

MOWY POGRZEBOWE I PRZYGODNE

2. 26.
BIBLIOTEKA DZIEŁ CHRZEŚCIJAŃSKICH.

MOWY

Pogrzebowe i przygodne

Ks. Fabiana Birkowskiego

z portretem, oraz z krytyczną oceną mówcy

PRZEZ

ks. *Antoniego Szlagowskiego*

Władysław

profes. Seminarium metropolitalnego

—
CZEŚĆ I —
—

WARSZAWA

Skład Główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa

1901

Druk P. Laskauera i W. Babickiego w Warszawie.

Kazania - historia - polskie - 16-174,
Mowy polskie - 16-174.

D-94/01.06.28.

7



156095

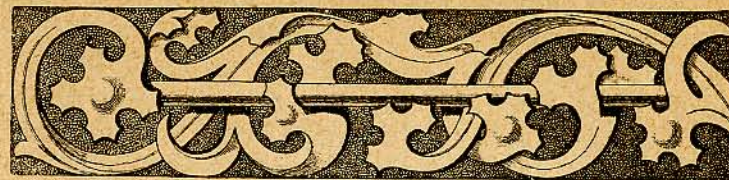
Дозволено Цензурою
Варшава, 11 Сентября 1901 года.

TREŚĆ.

	Str.
Żywot, charakterystyka i dzieła ks. Fabiana Birkowskiego przez ks. prof. Antoniego Szlagowskiego.	1
Na pogrzebie wielbnego Ojca ks. Piotra Skargi teologa Societatis Jesu wielkiego kaznodzieje na dworze Najjaśniejszego i niezwyciężonego Monarchy Zygmunta III z łaski Bożej króla polskiego i szwedzkiego, wielk. ks. litewsk. Kazanie. . .	75
Kantymir basza porażony abo o zwycięstwie z Tatar przez Jego M. Pana p. Stanisława Koniecpolskiego Hetmana polnego koronnego w roku 1624 d. 20 miesiąca Czerwca, w oktawę św. Antoniego z Padwy, między Haliczem a Bolszowcem otrzymanym. Kazanie.	109
Jozue za kolędę dany roku pańskiego 1613.	133
Jan Zamoyski, abo na Mszy zadusznej za Jego Mość pana Hetmana i kanclerza koronnego na zamku krakowskim w kościele św. Stanisława. Kazanie roku pańskiego 1605 Junii 22. .	156
Jan Karol Chodkiewicz Wojewoda wilenski, Wielki Hetman koronny i W. ks. Litewskiego.	175
Pamięć sprawiedliwego abo na pogrzebie Jaśnie Wielmożnego Pana, pana Jana Weyhera wojewody chełmińskiego, puckiego, słuchowskiego, sobowickiego etc. starosty. Kazanie w Pucku 31 marca roku pańskiego 1626.	198
Kawaler maltański na pogrzebie J. M. pana Zygmunta Strzedzińskiego kawalera z Malty, w Warszawie w r. 1616 d. 21 Maja wspomniony.	221
Książę Krzysztof Zbaraski koniuszy koronny na pogrzebie wspomniony.	241



Fr. Fabianus Birkenius M. d. prior Cracoviensis
(1566-1636)



Żywot, charakterystyka i dzieła

Ks. FABIANA BIRKOWSKIEGO.

W drugiej połowie XVI w. kaznodziejstwo w Zachodniej Europie było w zupełnym upadku: panował tam wtedy wszechwładnie zepsuty smak, nadętość w formie, ubóstwo w treści „za powagę stał dowcip, za naukę błyskotliwa erudycja“¹⁾.

Podczas, gdy mówcy włoscy, francuscy, hiszpańscy i niemieccy zeszli z ubitego gościńca podniosłych motywów religijnych na kręte ścieżki scholastycznych dociekań, gdy zatraciwszy powagę Ojców Kościoła, czarowali swoich słuchaczy świecącymi fraszkami i intrygowali „perełkami“ dowcipu, kaznodziejstwo polskie, w tym samym czasie było jedynym prawie przedstawicielem owej „biblijnej, apostołskiej i czysto chrześcijańskiej, pełnej prostoty i namaszczenia wymowy kaznodziejskiej“²⁾.

¹⁾ Mecherzyński. *Historja wymowy w Polsce*. Kraków r. 1858. Tom II.

²⁾ Szeliski «Pamiętnik religijno-moralny» VII.

Łączyła ona w sobie namaszczenie Ojców Kościoła z głęboką wiedzą doktorów, z zupełną i prawidłową budową kazaniową i z wyrobieniem języka polskiego. Wstępował na ambonę apostoł, który ze świętością życia wносił naukę teologa, mądrość filozofa, poczucie wreszcie artystyczne literata; Wiara, wiedza i piękno królowały na ambonie polskiej w jedną, bardzo pożądaną, a rzadko istniejącą trójcę powiązane.

Na to niezwykle rozwinięcie piśmiennictwa i kaznodziejstwa w Polsce w wieku XVI, wpłynęło w większej części odrodzenie nauk w Europie z wieku XIV i XV, gruntowne bowiem poznanie łaciny i greki ułatwiło dostęp do dzieł Ojców Kościoła, do klasycznych wzorów greckiej i rzymskiej literatury; tu znajdowano zasady dobrego smaku i pięknej ozdobnej prozy. W początku artystyczne wnioski, wydobyte z klasyków, zastosowywano jedynie do łaciny, zwyrodniałej przez wieki średnie, przywracając jej klasyczne formy. Ale w miarę, jak starożytny Rzym uczył artyzmu i elegancji w sztuce pisania po łacinie, średniowieczne Włochy w Dantym i Petrarce zwróciły ten prąd ożywczy w kierunku pisania ojczystą, nowożytną mową. Kaznodzieje, którzy poprzednio mówili po większej części, a pisali prawie zawsze po łacinie, zaczynają nie tylko przemawiać stale, ale i pisać i drukować w mowie swej rodzinnej. U nas walki z inowiercami, posługującymi się w wieku XVI w celach propagandy językiem narodowym, wpłynęły na rozbudzenie kaznodziejstwa i na udoskonalenie jego formy. Zygmuntowski okres literatury naszej jest i dla kaznodziejstwa erą największego rozkwitu.

Z humanizmu zaczerpnęło ono artystyczną formę i potrzebę mówienia i pisania w języku ojczystym; od Ojców Kościoła przejęło owo namaszczenie oraz zwrot w nauczaniu podstawowych i zasadniczych artykułów Wiary. W ten sposób zerwało ono z wyrodniałą scholastyką, która ze szkoły wdarła się była na ambonę.

Ale scholastyki w ogóle, tej pierwotnej, zdrowej, głębokiej, kaznodzieje nasi w XVI wieku nie porzucili, ani

jej metody nie wyparli się wcale. Metoda scholastyczna w zasadzie złą nie była, zwyrodniała i wykoszlawiała się jeno w drobnostkowe dociekania, w zawile dowodzenia i sztuczne podziały, co pseudo scholastyką słusznie nazwano. Plan był dobry, tylko, że do budowy używano lichego materiału: siana, słomy i sieczki. Ta dobra metoda wytworzyła ową prawidłową budowę kazań, jakiej Ojcowie Kościoła nie znali, te mianowicie wstępy, te części, podziały i te plany artystycznie zbudowane, jakie widzimy u Skargi i jego współczesnych kaznodziejów. I to był cenny dorobek duchowy, którego porzucić nie można było, to też w kaznodziejstwie utrzymuje się on dotąd. Ożywczy wpływ Ojców Kościoła, w części konieczność walki z innowiercami usunęła z tego szkieletu kazaniowego śmieszną często, a zawsze sztuczną i szkolną treść, mnogość cytat zebranych bez krytyki, pomieszanych z legendami i bajkami — te zagadnienia drobne, podrzędne, dalej język zaniedbany, barbarzyński i na miejsce tego wszystkiego wprowadziły zasadnicze prawdy Wiary, odziały je w szatę klasycznej mowy polskiej i w geniuszu mównictwa polskiego, w Skardze wytworzyły arcydzieła, które śmiało stanąć mogą obok arcydzieł świata całego.

Ale niedługo kaznodziejstwo nasze utrzymało się na tej wysokości, na której postawił je wiek XVI. Już bowiem przy końcu tego wieku poczęło się chylić do upadku i to tak gwałtownie staczało się coraz niżej, że bardzo prędko zatraciło wszystkie przymioty złotego okresu. Hołowiński¹⁾ przyczyny upadku kaznodziejstwa u nas, począwszy od wieku XVII upatruje w tem, że po skruszeniu kacerstwa powstała powszechna przeciwko niemu reakcja, a widząc w humanizmie źródło i główną podporę reformy, zwrócono się całą siłą w przeciwną stronę, t. j. do dawnie-

¹⁾ Homiletyka. Kraków 1855 r.

go pseudoscholastycznego sposobu mówienia. Do tego dodajmy znaczne obniżenie nauki, zarzucenie Pisma św. i dzieł Ojców, czem zatamowano sobie dostęp do źródeł mównictwa religijnego.

Jest odtąd ogólne niedbalstwo i lenistwo wśród mówców; gdy bowiem minęło niebezpieczeństwo ze strony innowierców, pokonanych zupełnie, nastąpiła senna, brak sumiennej pracy, brak treści, porządku i wykończenia w kazaniach. Nadto wprowadzenie na ambonę potocznej mowy ze wszystkimi jej paradoksami, z trywialnymi lub jowialnymi zwrotami dosadnie odzwierciedlały tę rozkielznaną swawolę, tę równość utopijną, oraz anarchię i bezrząd, jakie wtedy zapanowały w Polsce.

Wreszcie dodać należy smutne naśladownictwo złego smaku, jaki wtedy rozwinął się za granicą, a przede wszystkim we Włoszech. „Co tylko zwłaszcza wychodziło z Rzymu, ujmowało powagą tradycji i prawowierności. Stąd przywary włoskich kaznodziejów znajdowały u nas wielbicieli i naśladowców“¹⁾.

Tak więc przez smutną ironię losu, gdy Zachód począł powstawać z upadku i wznosić się coraz wyżej ku szczytom kościelnej wymowy, kaznodzieje nasi schodzili z wyżyn, na których stanęło u nas mównictwo i rozmiłowali się coraz więcej w płaskiej, częściej, zatracającej często trywialnością, gadaninie „bezmysłnej, dziecinnej, rubasznej; łatanej sofizmatami teologów scholastycznych, apokryficznymi cudami, powieściami, niegodnymi mównicy chrześcijańskiej, nieprzystojnymi deklamacyami przeciwko innowiercom, cytataми pogańskich autorów, zimnymi aluzjami, fałszywą patetycznością, antytezami, przesadnymi figurami“²⁾.

Pseudo scholastyka, wyrzucona z ambony w wieku XVI, wracała z tryumfem w wieku XVII. Wpływ humanizmu jednakowoż zostawił po sobie ślady, które naszych kaznodziejów panegirycznych odróżniają od tych, co żyli przed złotym okresem zygmunto-wskim. Panegirycy bowiem

¹⁾ Mecherzyński. ²⁾ Szeliński.

mówili i pisali po polsku, szpecąc wprawdzie język oczysty makaronizmami. Po nadto są oni mówcami na wskroś swojskimi. Swojskość, rodzimość, to jedyna prawie dodatnia cecha tego spaczzonego kierunku, wywołana poczuciem narodowościowym, które po odrodzeniu nauk powstało. Zostawili oni w swoich kazaniach pod pokrywką rubaszości, dowcipu, śmiesznego patosu, nieocenione rysy współczesnych obyczajów i pojęć. Z tej swojskości wypłynął ton panegiryczny i to bezgraniczne sławienie swojskich wielkości podrzędnych, zawsze nadęte i przesadzone.

Literatura świecka prędzej, niż kościelna, uległa zepsuciu. Religijną broniła czas jakiś powaga świątyni i namaszczenie kapłańskie. Kaznodzieje protestanci dłużej, niż katolicy utrzymywali się na poziomie, odpowiadającym mównictwu religijnemu; nie dlatego jednak, jak twierdzi Mecherzyński, iżby nie mieli zwyczaju mieszać się w sprawy społeczne i w politykę bawić, lub że nie umieli schlebiać szlachcie, ale dlatego jedynie, że w wieku XVII pobici, pozostawieni bez wpływów i możnych protektorów, nie mieli głosu w polityce, ani mogli komu schlebiać, gdy najwięksi ich poplecznicy w Koronie i na Litwie powrócili już wtedy na łono Kościoła katolickiego. Więc do panegiryzmu i dworskiego tonu na ambonie nie znajdowali tyle, co katolicy mówcy, sposobności.

Na granicy pomiędzy dwoma wręcz przeciwnymi okresami t. j. złotej epoki i ery złego smaku stoi ks. Fabian Birkowski, współczesny Skardze i po nim bezpośrednio berło wymowy w spadku piastujący, który zakończył szereg znakomitych kaznodziejów zygmunto-wskiej ery. Odtwarza on jeszcze wszystkie blaski złotej wymowy, ale już przyćmione trochę zbliżającym się zmierzchem. Ma wspaniałe okresy, szczytne myśli, głęboką znajomość teologii, nadzwyczajne czytanie świeckie, ale przypruszone przymieszką złego smaku i skażenia.

Jak Janus, bóg wojny o dwóch twarzach, zwraca ten mówca obozowy oblicze, znamionujące dojrzałość, ku

prastarym wzorom Ojców Kościoła, nasłuchuje proroczych słów polskiego Jeremiasza, ale jednocześnie młodzieńcze oblicze nieświadomionego postępu, który był w rzeczy samej cofaniem, kieruje w stronę nowych haseł, przyniesionych z Zachodu i rozchódzących się po Polsce całej.

„Można o nim powiedzieć, co niegdyś o Augustynie rzeczono, że on ostatnim był z wielkich mówców, po nim rozpoczęło się barbarzyństwo“¹⁾.

¹⁾ Mecherzyński.

I.

Fabian Birkowski urodził się w r. 1566¹⁾, we Lwowie z mieszczan tamtejszych, tak bowiem wnioskuje ze słów Makowskiego²⁾ „z paznokietka pozna lwie swoje Lew i Lwów lwica“. Przechowała się pamięć starszego brata Szymona mistrza sztuki lekarskiej, nauczyciela w akademii Zamoyskiej, który był nadwornym lekarzem Tomasza Zamoyckiego wojewody kijowskiego i pozostawił kilka poematów łacińskich i greckich. Z miejskich akt lwowskich z r. 1581 przekonywamy się, że Fabian miał jeszcze oprócz tego kilku innych braci: Tomasza, Stanisława złotnika, Jana bednarza i Eustachego.

Po odbyciu nauk początkowych w rodzinnym mieście udał się Fabian do akademii krakowskiej i rozpoczął od wydziału artystycznego, który odpowiadał zakresem nauki dzisiejszym gimnazjom i stanowił wstęp do wyższych fakultetów.

Było to już po nawiedzinach wędrownych humanistów w rodzaju Konrada Celtesa, a wpływ ich odbił się dodat-

¹⁾ Tę datę urodzenia wskazuje Makowski. Ossoliński («Historyczno-krytyczne wiadomości» Kraków r. 1819. I), oznacza r. 1564 na tej zasadzie, że w r. 1592 wstąpił Fabian do zakonu mając lat 28. Maciejowski («Piśmiennictwo Polskie» Warszawa, 1851) przyznaje współczesnemu jezuitcie większą powagę. Przeor O. O. Dominikanów z Krakowa O. Zaczek w liście mi przysłanym wzmiankuje, opierając się na bogatym materiale zebranym, że suknię zakonną O. Fabian wdział w r. 1596. Za tem o cztery lata opóźnia rok wstąpienia Birkowskiego do zakonu, a wywody Ossolińskiego same przez się upadają. ²⁾ W mowie pogrzebowej nad Birkowskim.

nio na poziomie i zakresie tego wydziału. Zerwano ze średniowieczną łaciną; zarzucono osławioną gramatykę Aleksandra de Ville Dei — a natomiast zapal do klasycznej łaciny ogarniał zarówno profesorów, jak i słuchaczy. Pod hasłem „elegantia“ dobijano się o wykwinny styl łaciński¹⁾. Młodego więc scholara, obdarzonego wysokim poczuciem artystycznym, o gorącej zapalnej naturze porwał ten silny i ogólny prąd ku studiom nad łaciną. Służyły do tego piękne zbiory listów, oraz nowe wydania klasyków, a między nimi Cycerona, który najwięcej zyskał wielbicieli. Fabian oddał się tej pracy z całym porywem młodej gorącej duszy, bo wkrótce zasłynął wykwinnym stylem łacińskim i wczesnie poczał próbować sił swoich w układaniu mów i poezji łacińskich, odznaczających się klasyczną formą i wyższym poletem myśli. Obok języka posiadał gruntowną znajomość literatury starożytnej i prawa rzymskiego.

Zdolności filologiczne były widać ogólne w rodzinie Fabiana, bo brat jego starszy Szymon słynął szeroko, jako grek doskonały i w tym przedmiocie pozostało po nim kilka dzieł, które ze względu na krytykę filologiczną do dziś nie straciły na wartości.

Fabian i w tym języku doszedł do niezwyklej wprawy. Makowski nazywa go z tego powodu „grekiem“. Owocem tych studyów było późniejsze wydanie listów św. Ignacego, opatrzone obszernym wstępem. Wreszcie i hebrajski język poznał Birkowski doskonale: bardzo często w kazaniach tłumaczy i objaśnia ustępy Pisma św. z tekstu hebrajskiego. Korzystał więc młody scholarz z wykładów wszystkich trzech starożytnych języków, które wzorem zagranicznych uniwersytetów wprowadził u siebie i Jagielloński.

Na wydziale artystycznym oddawna istniała katedra filozofii wraz z nieodłącznym aparatem dysput. W filozofii średniowiecznej panował Arystoteles z humanizmem sta-

¹⁾ Morawski, «Historja Uniwersytetu Jagiellońskiego». Kraków, 1900.

nał obok niego i Plato. Wymagania i w tej dziedzinie wzrosły. Na dysputach, które prowadzili magistrzy z bakałarzami, a bakałarze ze scholarami, Birkowski wyróżnił się przytomnością umysłu i łatwością w rzucaniu, czy zbijaniu zarzutów, bo zasłynął, jako niezrównany szermierz i głęboki filozof.

Z pozostałych przedmiotów, do których należała matematyka i astronomia, oraz nauki przyrodnicze, Birkowski zebrał obszerne wiadomości, odpowiadające naturalnie poziomowi ówczesnych nauk. Za klucz do poznania przyrody służył Pliniusz, do tego przybyły nowe dane, zebrane przez późniejszych badaczy. Ile one miały wartości naukowej wspomnę poniżej. Fabian sam na sobie stwierdzał, o czym później młodzi polskiej prawili, że dla nauki „wiele uczynić potrzeba, wiele myśleć, wiele się uczyć, nim się co pojmie; jako jedna jaskółka wiosny nie urodzi, tak ani jeden rok nauki; trzeba ważyć na to więcej lat, więcej roboty. Nie raz siekierą trzeba w dąb uderzyć, kto chce go wyciąć; nie raz piórko mieć w ręku, kto chce dobrą oracyę napisać“¹⁾.

Nie wszyscy scholarze w uniwersytecie składali egzamin na bakałarza, z bakałarzy pewna część tylko starała się o stopień magistra. Birkowskiemu przyznano stopień magistra artium. Każdy magister z obowiązku wykładał przez dwa lata „biennium“ w szkole, która dała mu stopień naukowy. Młody Fabian na wydziale artystycznym uczył wymowy i filozofii przeszło lat siedm. Nadto w jednej z burs otrzymał stanowisko seniora, czyli prefekta z obowiązkiem utrzymywania porządku między studentami tam zamieszkującymi.

Z tych czasów przywodzi Makowski wypadek, który świadczy o wielkiej niewinności Birkowskiego, gdy go bowiem, jak drugiego Józefa pewna osoba do złego kusila w gościnie u pewnego mieszczanina „porwał się młodzieniec wstydlivy i tylko co szatę na się zarzuciwszy, w zawód nie obejrawszy się pobieżał“²⁾.

¹⁾ «O ćwiczeniu młodzi».

²⁾ Makowski wspomina w swej mowie o drugim jeszcze wypadku.

Prawdopodobnie własne wspomnienia studenckie odgrzewa, gdy, w lat kilkanaście kreśląc obraz młodzieńca, tak mówi: „Zginałeś jako się tej niecnoty imiesz, co dalej, to gorzej z tobą będzie, bo ognia ogniem nie zgasisz, ani oliwą. Panie młody jeśliś mądry oczu twoich strzeż, aby marności nie widziały; jako się im przyuczą, połapi ich on skrzydlaty bożek, którego niektórzy zwali kupidynem, ja-bym Asmodeuszem słusznie mógł nazwać; ten skoro pojma, już nie twój, ale tego, który oczy pobrał“.

Swoją młodość kreśli, gdy ostrzega scholarów, aby, szukając nauki, nie gubili Wiary; „ale na tym gruncie połóćcie jaki chcecie stan, jakkolwiek ciężar, każdy zniesie“.

Nowe kierunki i szersze widnokregi wiedzy wielu nie-bacznie łączyło z nowymi wierzeniami; a młodzież cheiwa modnych haseł, wolności i swobody, związanych z nową wiarą, dawała się unosić wartkim prądom ówczesnych stosunków. Nadto bliskie sąsiedztwo z Czechami i z praskim uniwersytetem otwierało przystęp husyckim zasadom. Fabian stał mocno przy kościele katolickim i wierzył mu, iż nauka Husowa i Hieronima z Pragi, „przeklętych profesorów praskich zaraźliwa jest, śmiertelna jest“: nie próbował tej trucizny na sobie.

Tego skromnego młodzieńca widzę w owych jędrnych radach późniejszego mówcy, Dominikanina: „Młodzieńcze ledwo co mów w twojej sprawie, w wielu rzeczach bądź jako nieuk; słuchaj milcząc i pytając: między Pany nie bądź bezpieczny; a kędy są starzy, nie wiele gadaj“¹⁾.

Makowski nazywa go „poetą, oratorem“, nie tylko dla tego, że był już wtedy znakomitym mówcą i sławionym autorem łacińskich wierszy, ale ten tytuł należał się mu

świadczącym o niezwykle drażliwości Fabiana w tym względzie. Nie wiadomo kiedy miało miejsce to zdarzenie.

W drugie święto Wielkiejnocy Fabian był w gościnie. Córka gospodyni, jak to było we zwyczaju, oblała go wodą różaną. Na co on jej ostro powiedział: „Pamiętajże panno, że drugiej Wielkiejnocy nie doczekasz?“ W rzeczy samej w pół roku umarła.

¹⁾ „O ćwiczeniu młodzi“.

i z tego powodu, że na wydziale artystycznym, wykładał prozaików i poetów klasycznych, takie bowiem miano nosić byli zwykli młodzi profesorowie „artium“. Swoje wykłady prowadził Fabian z wielkim zapalem i talentem, gdy wyróżnił się nimi z pośród całej rzeszy innych nauczycieli i wślawił do tego stopnia, iż pamięć o nich przeszła do potomności. Istotnie wykłady te prowadzić musiał z ogromnem powodzeniem, i gromadził wokoło siebie znaczną liczbę słuchaczy; „akta publiczne obecnością swoją zdobił, światłym przykładem młodzi świecił, a ku B. Kantemu wielce nabożny był“ (Makowski).

Tytuł magistra artium był wstępem do wyższych studyów teologicznych, czy prawnych; z teologii nikt nie mógł otrzymać stopnia, kto przez pięć lat nie pracował w sztukach wyzwolonych. Zawód profesora artystów zwykle bywał czasowy, a sam profesor uczęszczał jednocześnie, jako słuchacz na jeden z wyższych fakultetów. Przypuszczać należy, że i Birkowski to czynił, sądząc po jego wielkich zdolnościach i niezmordowanej pracy. Skape szczegóły jego życia zdają się za tem przemawiać oraz jego głęboka wiedza teologiczna.

Hołowiński twierdzi, że Birkowski całe wykształcenie teologiczne odbierał u Dominikanów i temu przypisuje rzekome zacofanie i jego szkolną metodę. Ale poprzednio wspomina mimochodem, że przełożeni zakonnicy po odbytych przez Fabiana nowicyacie zrobili go (bezpośrednio?), jako męża wysokiego wykształcenia (chyba nie tylko humanistycznego, ale przede wszystkim i głównie teologicznego) profesorem teologii w studyach zakonnych. Nie byłoby żadnej podstawy do mianowania go profesorem teologii, gdyby tylko miał wykształcenie, chociażby najgłębsze, w klasycyzmie i w filozofii.

Nadto zabiegi jego o kanonię po powrocie z zagranicy wskazują, że musiał być przynajmniej teologiem skończonym, jeżeli nie kapłanem, gdy podobne starania przedsiębrał.

Zdanie zatem Hołowińskiego o studyach teologicznych, odbywanych u Dominikanów przez Fabiana, znaczy-

łoby tyle, że po wstąpieniu do zakonu uczony mąż powtórzył, lub dokończył studia teologiczne, rozpoczęte na świecie, lub też zapoznawał się z nauką Alberta Wielkiego i św. Tomasza, z Akwinu, głównych mistrzów dominikańskich. Za prawdopodobniejsze więc uważałyby należało, że Birkowski, jako profesor artium, był jednocześnie słuchaczem teologii.

Potem wyjechał na studia do obcych krajów. Szukając wiedzy za granicą, siedł on za ogólnym prądem. Akademia krakowska, co była zyskała przez humanizm, to straciła przez rozterki religijne, które jej odebrały zagranicznych słuchaczy i większą część miejscowych¹⁾. Uniwersytet przestał mieć wszechświatowe znaczenie, a stawał się szkołą polską, pisze Morawski²⁾. Szlachta coraz więcej omijając akademię, wyjeżdża za granicę, stąd w tym czasie, kiedy Birkowski był scholarem i profesorem, nabierała ona znaczenia plebejskiego; nauczają w niej mieszczanie, nawet wieśniacy, uczy się drobna szlachta. Wszyscy znakomici mężowie tego wieku pobierają wykształcenie za granicą. Czuł to i Birkowski, że aby pozyskać gruntowną wiedzę, potrzeba było tam jej szukać.

Wróciwszy do kraju, poprzedzony sławą, być może, że myślał o karierze dla siebie, jako dla mieszczanina, możliwej tylko na drodze duchownej, ale piewsza nieudana próba głęboko uraziła jego dumę, głosi podanie; odmówiono mu kanonii. To było powodem, że wstąpił do Ojców Dominikanów. Czyżby obrażona duma wyrobiła w nim to świątobliwe powołanie zakonne i te cnoty, których tak piękny obraz daje nam Makowski? Gdyby duma skłoniła go była do przywdziania habitu, to postawiony potem u dworu, mógł być łatwo przez protekcyę i stosunki zaspokoić swoją próżność i wysłużyć sobie „biskupstwo, sufraganie, opactwo lub prelaturę“. Ale ubogi i cichy, jak

wszedł na dwór, tak też ubogim zakonnikiem po latach pracy z niego ustąpił. Pokory był tak wielkiej, że wzdragał się przyjąć wszelkie przełożenie w zakonie. Starowolski chwali jego skromność i pobożność¹⁾. Makowski sławi jego czystość, ubóstwo, bezinteresowność niezwykłą, bo ani po zmarłym bracie spadku brać nie chciał, ani od umierającego szlachcica daru nie przyjął, „a co gwałtem, albo z powinności w garść wetkano, to na księgi, albo na ubogie obrócił“. Ta wysoka doskonałość nie mogła wypłynąć z obrażonej dumy, że mu odmówiono kanonii. Sądzę zatem, że Birkowski miał powołanie zakonne i że go Opatrzność do zakonu przeznaczyła. On jednak nie od razu zrozumiał wolę Bożą i, być może, kroił na karierę jakąś, odmowa zaś niespodziana poruszyła go, głębiej wszedł w siebie, poznał omyłność światowych przewidywań i wstąpił do zakonu. Odmowa była, być może, ubocznym powodem porzucenia świata i środkiem przez Boga użytym, aby go oświecić i nauczyć, ale obrażonej dumy nie przypisujemy temu mężowi apostołskiemu, bo uwłacza to jego wielkiej pamięci.

W r. 1596,²⁾ już w dojrzałym wieku Fabian otrzymał suknie zakonne w klasztorze Dominikańskim św. Trójcy w Krakowie, za przeorstwa O. Antoniego Grodzickiego, a w dwa lata potem r. 1598 złożył profesyę i zapisał imię swoje do księgi profesorów. „Z ręki w rękę zakonowi go oddała Akademia krakowska“³⁾, która nie przestała się szczycić, że sławny mówca był jej wychowancem i nauczycielem, a senat akademicki zaliczał go zawsze do swego grona, dając mu zaszczytne miano akademika krakowskiego. Ten serdeczny stosunek Fabiana z Akademią przetrwał więc i po jego wstąpieniu do zakonu.

¹⁾ „Prosa et carmine bonus, sed modestia et pietate longe melior“. De clar. Orat. pag. 39 edit. Varsav.

²⁾ Idę za zdaniem O. Zaczka, Przeora OO. Dominikanów w Krakowie.

³⁾ Makowski w mowie.

¹⁾ O czem jest wzmianka u Birk. w kazaniu jego o ćwiczeniu młodzi. ²⁾ Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków, 1901 r.

Dominikanie krakowscy oddawna żyli w wielkiej przyjaźni cum Alma Matre, podobno, że nawzajem sobie profesorów użyczano. Birkowski nazywał ją „religio“, zakonem, w kościele dobrze sporządzonym. Został on profesorem teologii na studyum zakonnem w Krakowie, które zastał w całym rozkwicie i był trzynastym z rzędu profesorem. Objął też urząd kaznodziei w kościele św. Trójcy. Później przełożeni wysłali go na krótki czas do Włoch, wróciwszy stamtąd, przenosi się do Warszawy.

W r. 1596 Zygmunt III przeniósł stolicę kraju z Krakowa do Warszawy. Niedługo potem i Dominikanie na stałe tu osiedli, za zebrane drogą składek pieniądze kupili grunt przy ulicy Freta i postawili w r. 1603 mały drewniany kościółek z pomieszkaniem dla Ojców. W kilka lat potem, gdy rozpoczęto budowę murowanego kościoła, który do dzisiaj stoi, Birkowski przenosi się na stałe do Warszawy. Niedługo rozbrzmiewa natchniony głos jego w szczupłych ścianach drewnianego kościółka. Po ustąpieniu bowiem Skargi Zygmunt III wybiera go na kaznodzieję dworskiego i stawia go przy boku królewicza Władysława. Jest to nowa epoka w życiu Birkowskiego, застаје go w wieku dojrzałym—około pięćdziesiątki. Ten mąż utalentowany, głęboko uczony, szczerze pobożny występuje z woli monarchy na szerokie pole działalności religijnej i narodowej, staje się towarzyszem młodego królewicza w wyprawach wojennych w ciągu lat przeszło dwudziestu. I zadzierzgnął się węzeł serdecznej przyjaźni między przyszłym królem i jego duchownym nauczycielem. O czem Birkowski tak ciepło wzmiankuje w dedykacji swoich kazań „Królewicowi, Panu swemu Miłościwemu“. „Po te wszystkie czasy, przez które dostało mi się i w koronie i w wielkim X. Litewskim i w obozach Moskiewskich przed Waszą Królewską Mością, Panem moim Miłościwym słowo Boże opowiadać, znałem, widziałem wielką miłość do

tych, którzy ten urząd opowiadania ewangeliej św. trzymają“.

Znalazł on też na dworze królewskim współtowarzysza w pracy kapłańskiej, serdecznego potem przyjaciela Jezuitę (Pater aulicus) ks. Jana Lesiewskiego, z którym żył w wielkiej zgodzie i zażyłości. „W drodze w jednej gospodzie ze sobą stawali, z jednej kuchenki jadali“. (Makowski). Zakonnik do zakonnika ciągnął. Usuwając się na dworze od zgłębku i od ludzi, ukochał skromną swą izdebkę, w której rad przebywał i z niechęcią ją opuszczał. A w celi, jak wielki jego poprzednik na dworze, Skarga, zawsze był zajęty i, o ile mu warunki pozwalały, siedział w księgach uczonych¹⁾.

Wśród rycerstwa zetknął się z osobistością duchowo niezmiernie sobie bliską, z rycerzem-zakonnikiem, kawalerem maltańskim Nowodworskim. Zawarli ze sobą ścisły związek, oparty na zobopólnej czci i uznaniu. Maltańczyk oceniał kazania Birkowskiego, własnym nakładem je drukował i między rycerstwem rozrzucał. Uczony Dominikanin patrzył i podziwiał wraz z całym wojskiem Władysława rany, jakie odniósł w bitwach Nowodworski, a wreszcie przemówieniem żalobnem przyjaciela pożegnał.

Życie było mu odtąd szkołą, w której się kształcił i potęźniał duch jego. Stykał się ze wszystkimi stanami od panujących, magnatów, wodzów, aż do sług obozowych, dla wszystkich jednakowo uprzejmy i dbały; to też przez wszystkich był ceniony i lubiony. Uczestniczył w bitwach Zanim bój się rozpoczął intonował rycerstwu starożytną pieśń: Boga Rodzica. On potem Krzyżem wskazywał hufce pogańskie; nacierających na wroga krzyżem błogosławił; gromkim głosem zagrzewał odwagę walczących; gdzie największa walka wrzała tam się uwijał w białym habicie, jako widomy anioł stróż przez Boga zesłany, pod-

¹⁾ Kapituła zakonna Walentyńska taką dała mu po jego śmierci pochwałę: «Cum frequentem aulam coluerit, vitae tamen solitariae ac studiosum amantissimus raro extra cellam, in cella vero nunquam sine libro visus. Act. cap. General. Ord. Praed. a. 1647 Valentiae celebr. p. 34.

nosił i opatrywał rannych; a gdy zewsząd śmierć nań czyhała, umierającym śpieszył z posługą religijną i ze spokojem ducha ją spełniał. Po zwycięstwie jeszcze na polu bitwy wśród trupów i umierających radosne *Te Deum* wyśpiewywał, poległych grzebał i ze zwycięskimi zastępami wróciwszy z wyprawy, stawiał im przed oczy wiekopomne czyny wodzów i bohaterów, nie pomijając przytem sposobności, by napiętnować nadużycia, jakie w obozach wśród żołnierzy spostrzegał.

W tej wielkiej postaci kapłana-rycerza odbił się podwójny duch, który ożywiał wtedy Polskę całą, poczuwającą się, jako katolickie społeczeństwo, do obrony Europy i chrześcijaństwa, duch religijny i rycerski. Birkowski z dwóch tych pierwiastków złożony: duch pobożności zrobił go zakonnikiem, duch rycerski wodził go po wyprawach i „w wołoskich i zadnieprowych wyprawach tułał się z taborami wojennymi, tam wśród pomorów, tu wśród mrozów i głodu, cierpiąc nędzę, kalectwo i rany odmrożenia, gdy mu ciało od kości z przeziębienia odpadało, co skromnie znosił i milczał“ (Makowski).

A te cierpienia, które z tak mężnym sercem wraz z wojskiem znosił, wspomina niekiedy w kazaniach. Tak opisuje np. jaskrawo nędzę żołnierstwa podczas pobytu w Moskwie ze Samozwańcem r. 1612: „żołnierz Polski w stołecznem mieście do takiej nędzy przychodzi, iż nie tylo psy, koty, szkapy jadł, ale trupy wygrzebywał z grobowców, a żał¹⁾“.

„Odwagę i wytrwałość na polu bitwy podziwianą, okazał Birkowski w czasie morowego powietrza, które nawiedziło Warszawę w r. 1624 w październiku i trwało przez całą zimę wyjątkowo łagodną aż do lata roku następnego. Mór ten powstał pierwotnie w krajach, leżących na południu Polski. Wskutek przechodów wojsk zawleczono go do południowych stron Polski, a stąd do Warszawy. Po klęsce Cecorskiej i po bitwie Chocimskiej pozostała olbrzymia liczba ciał niepochowanych, do czterech set tysięcy, co prawdopodobnie było początkiem zarazy. Morowe powietrze

¹⁾ Kazanie II na pierwszą Niedzielę Adwentu. Tom. I.

ukazawszy się na Rybakach, tworzyło coraz to nowe ogniska; między niemi była ulica Freta, gdzie mieszkali Dominikanie oraz dwór królewski. Zygmunt III przebywał w Ujazdowie i dojeżdżał ztamtąd na obrady sejmowe, ale wkrótce wraz z królową i dziećmi wyjechał do Osiecka, potem do Ciemiernik¹⁾. Dominikanie pozostali na stanowisku, między nimi i Birkowski, bo była to chwila względnego pokoju i spoczynku po wojnach. Ojcowie słuchali spowiedzi, dawali Komunię św. zapowietrzonym przez otwory, w podwojach kościelnych w tym celu wywiercone. Prawie wszyscy Ojcowie śmiercią przypłacili swe poświęcenie, Birkowski jeden wyszedł na cało. „Przed oczyma jego ludzie, jako snopy upadali i marli, a jego Bóg cudownie zachował“ (Makowski).

Oto biedny lud strapiony, dotknięty morem, biegnie u stopni ołtarza szukać ratunku. Wśród tej, rażonej już zarazą, gromady braci wchodzi natchniony mówca na ambonę głosić miłosierdzie Boskie, nieść pociechę w rozbole i strwożone serca i patrzeć musi, że na tych samych stopniach ołtarzy, na tej wilgotnej marmurowej podłodze skrzywione cierpieniami oblicza w konaniu martwieją, drugich zimne rozciągnęły się już trupy. Fabian niestrwożony, ufny w potęgę Boga, upadłych ożywia nadzieją, umierających błogosławi²⁾. Zmarło wtedy w samej Warszawie do półtrzecia tysiąca ludzi, pomimo energicznego ratunku.

Od śmierci Skargi, uczony Dominikanin zasiadał w Radzie duchownej, złożonej z teologów dla ułożenia pokoju z dysydentami. Starzec prawie 70-letni, syt pracy i trudów wzdychał do spokojnego kąta w klasztorze. Na dwa lata przed śmiercią porzucił dwór: „odprawił go król i nie odprawił, trzymali się siebie i tak o nim wiedział aż do śmierci, jakoby go miał przy boku swoim i widział na kazalnicy“ (Makowski). Usunąwszy się z dworu wrócił O. Fabian do klasztoru św. Trójcy w Krakowie. 9 grudnia 1636 r. umarł, pochowany we wspólnych grobach zakonnych. Podanie głosi, że na jego pogrzebie byli oboje

¹⁾ Wejnert *«Starożytności Warszawy»*. Warszawa 1854, III, str. 219. ²⁾ Wójcicki *«Hist. liter. polsk.»* II, 80.

rodzice sędziwi¹⁾). Mowę nad jego trumną wypowiedział ks. Adam Makowski jezuita i wiele szczegółów pomiescił z życia wielkiego mówcy.

II.

Birkowski był największy i najpopularniejszy po Skardzie kaznodzieja. Skargę znał, kazania jego odczytywał, często go sam w pracy zastępował „siwiznę jego czcił i piasłował aż do samej śmierci i kazaniem wybornem uczył pogrzeb jego“ (Makowski). Zwykle zestawiają dwóch tych mówców ze sobą: na owych porównaniach Skarga zyskuje, Birkowski traci. „Jest to Skarga na małą skalę“, pisze profesor Tarnowski. Pierwszy, który się pokusił o takie zestawienie i uczynił je bardzo umiejętnie i podniosłe był Brodziński:²⁾

Obadwaj ze Skargą samą religijną energią nad swój wiek się wzniesli, wpływ przeważny na mniemanie w narodzie wywarli i mowę ojczystą, od zepsucia ocalając, ubogacili. Były to istotnie dwie czyste pochodnie, które nie-szczęśliwemu wiekowi swemu przyswiecejąc w miłości Wiary i kraju, na ich ołtarzu zgorzały. Większą swą więtość dotychczas, winien Skarga zgromadzeniu, do którego należał³⁾, a które troskliwe było o rozszerzanie sławy swych członków; lecz potomność nie mniejsze przyzna Birkowskiemu zalety, gdy uważy stan kraju, w jakim tenże najwięcej działał.

Obadwaj największą część życia przepędzili na dworze i tam siły stargawszy, starcy siedemdziesięcioletni, w ubóstwie zakonnem, za całą nagrodę uprosili sobie wolność umierania w tych skromnych celach zakonnych, z których do nauczania możnych, powołani zostali. Kiedy inni

¹⁾ Maciejowski «Piśmiennictwo Polskie». Warsz., 1851, I, str. 263.

²⁾ Piśma rozmaite. Warszawa 1830 r.

³⁾ Dziwaczna myśl, pisze Szeliski w «Pamiętniku religijno-moralnym» VII, str. 34; jak gdyby sąd krytyki jawny i powszechny od dwóch wieków przyznający Skardzie palmę kaznodziejskiej wymowy, powodował się stronnictwem Jezuitów, a nie prawdą czystą.

od dworu, na opactwa i katedry biskupie wracali, lub czujnie każdym stąpieniem Zygmunta III kierowali, ci wytrwali w prostocie i ubóstwie zakonnem, które im tyle nadawało powagi apostolskiej. Obydwaj nauki swoje utwierdzili życiem, byli według własnych wyrazów Birkowskiego: „oryginałem swych kazań, najemnikami na dzień jeden do winnicy pańskiej wezwani“.

„Skarga zakłada bractwa w duchu wieku i powołania swego, nawodził na łono Kościoła różnowierców. Birkowski w wołoskich i zadnieprowskich wyprawach, tułał się z taborami, tam wśród pomorów, tu wśród mrozów i głodu, cierpiąc (według Makowskiego) rany odmrożenia. Od wodza do prostego żołnierza śpieszył z religijną pomocą i należąc do Zakonów, z których nowy dawniejszemu palmę odbierał, szanowali się wzajem. Młodszy Birkowski, czcił razem z narodem sędziwość Skargi, a Skarga, starzejąc się ze swoim Zygmuntem, z tem uczuciem na Birkowskiego poglądał, z jakim ojciec patrzył na Władysława, z których w rychle miał kraj przyznać, jednemu koronę, drugiemu palmę wymowy. Bez tytułów mieli najgłośniejsze imię w narodzie, a wymowa ich tem była przeciw różnowiercom, czem buławy społecznych im hetmanów przeciw mahometanom. W sto lat właśnie po narodzeniu Skargi umarł Birkowski, i obadwa w półtora wieku po nich nastąpiony upadek Polski przepowiedzieli“.

„Wymowa obudwu ma charakter zakonów, których członkami byli. Skarga okazuje jeszcze smak XVI wieku, w którym towarzystwo jego się rozpostarło, w którym układnością i rozumowaniem walczyć należało przeciw obojętnemu i wątpięcemu społeczeństwu. Stąd więcej jest ogłędzony i ujmujący; raczej chce przekonywać i zniewalać, niżeli zawstydząć i gromić. Birkowski zdał się zatrzymać całą pierwotną nieokrzesaną energią średnich wieków i entuzjazm kaznodziejski, jakim zakon jego zasłynał, wkrótce po wojnach krzyżowych“.

„Jest różnica wielka“ pisze Szeliski¹⁾ między postyl-

¹⁾ Jak wyżej.

lami Skargi, a postyllami Birkowskiego. Skarga równie jak Wujek i Białobrzeski, zapatrywali się więcej na Ojców św. i im winni wyższość swoją. Birkowski więcej przesiał teologią scholastyczną i metodą kaznodziejską, w innych krajach naówczas używaną; jego wysłowienie nie jest tak czyste, jak Skargi i Wujka, bo też nie poprawiał i nieokreślał kilkakrotnie, jak tamci swoich kazań. Owszem, zdaje się, że ich nie przeglądał, raz powiedziawszy, co wnosić nawet można z obfitości dzieł kaznodziejskich“.

„Birkowski kazał jeszcze za czasów Skargi“, mówi Hołowiński ¹⁾ „w czasie najświetniejszej i najwyższej jego chwały; ta chwała go jednak nie przyćmiła, owszem tak był wzięty u współczesnych, iż wielu z nich przekładało go nad Skargę i, nie było kościoła parafialnego, jak mówi Makowski jezuita, w którymby nie było na pulpicie kazań Birkowskiego“. „Nie miał tej wysokiej powagi i mocy, co Skarga, aby się mógł skutecznie oprzeć pędowi (złego gustu) i tak ulegając mu utrwalił swą powagą ten rodzaj literatury, który naśladownicy do ostateczności posunęli“.

„Pod względem języka i stylu Birkowski może wyżej stoi od Skargi i innych kaznodziejów XVI wieku; u tych styl ściśle na model łaciński ukuty, u Birkowskiego swobodnie i swojsko się rozlewa; wszakże tamtym powaga i równość myśli wyższy charakter nadaje — tu obok najszczytniejszych myśli i okresów największe znajdujemy śmieszności“.

„Narodowość“ pisze Mecherzyński, „była u tamtych (t. j. Skargi i wszystkich pisarzy z okresu Zygmunto-wskiego) poniekąd zacieśniona formą — mistrzującym w ich dziełach smakiem, jednostajnie na wzorach klasycznych i wymowie Ojców św. wyrobionym. Stąd wyrodziła się pewna metoda, trzymająca na wodzy swobodniejsze ruchy umysłowości, zacierająca częstokroć piętno narodowej barwy i swojszczyzny. W Birkowskim ukazuje się już duch XVII wieku zrzucający z siebie więzy dawnej tradycji i powagi“.

Profesor hr. Tarnowski tak ich ze sobą porównywa ²⁾:

¹⁾ Homiletyka. ²⁾ «Literatura polska II, 94».

„Trzeba uważać, że Skarga, choć zapewne najpierwszy ze wszystkich prozaików polskich, nie jest postacią literatury tylko, on na wszystkie strony ten zakres przekracza, on jest człowiekiem historyi i jego stanowisko, jego rola, jest jeszcze więcej tam, aniżeli w literaturze“.

„Bardzo ważnym, jednym z najważniejszych czynników polskiego życia w jego czasach, był cały ferment religijny, walka ostatnia z protestantyzmem i przechylenie się narodu do uczuć i zasad katolickich; na tem polu jest, działa, w znacznej mierze zwycięża Skarga... Rzecz najważniejsza! Skarga ma wielką rolę w naszej historyi przez to, że występuje jak wcielony duch samej ojczyzny, jak uosobienie patryotyzmu i ratunku. W kazaniach sejmowych obejmuje ratunek nie tylko moralny, ale polityczny i społeczny, patrzy w przyszłość dalej i lepiej jak ktokolwiek“.

„Birkowski bardzo niepospolity mówca, bardzo pociągający, mieści się w literaturze zupełnie. Co do stanowiska swego on był położony tak szczęśliwie, jak Skarga; był kaznodzieją dworskim, nie przy królu wprawdzie, tylko przy królewiczu. W jego życiu rozmaitości i wrażeń zewnętrznych może więcej, niż w życiu Skargi, bo ten ksiądz żyje i każe w obozach, patrzy na bitwy, życie ma bardzo dramatyczne; ale nie ma tego orlego wzroku Skargi, który wszystkie sprawy, wszystkie kierunki życia obejmował i tej energii, przez którą tamten we wszystkich kierunkach działał, pisał, lub mówił. Nie ma tego szczególnego daru prze-czuć, tego ducha proroczego, jaki miał Skarga; nie ma tego daru wymowy, nie ma nawet w swoich czynnościach i obowiązkach kaznodziejskich tej potężnej inteligencji, jaką miał tamten“.

„Ale Skarga był takim fenomenalnym wyjątkiem, że z nim żadnego innego słusznie porównywać nie można. Przecież nie mówiąc o tem co u niego jest rzeczywiście nadzwyczajnego, zapominając o szczególnym darze poglądu na świat i wymowy to w jasnych nawet zwykleszych czynnościach i zdolnościach, góruje on nad Birkowskim. I tak, ich przekonania religijne i polityczne są zupełnie te same;

być może, że Birkowski swoje przy Skardze i pod jego wpływem wykształcił. Ale Birkowski ma w tych wszystkich swoich przekonaniach daleko więcej namiętności, daleko mniej umiarkowania i mniej rozumowania, niż Skarga. On przeciwko herezyom, albo przeciwko konfederacyi, daleko mniej argumentuje, daleko mniej zbija, a daleko silniej i gwałtowniej je gromi. Skarga ze swoim poglądem na świat i ze swoim sposobem karzenia i gromienia, wygląda, jak mędrzec, który sam doszedł do wszystkich rezultatów swojej myśli. Birkowski wygląda przy nim, jak gorący młody uczeń, prozelita z ognistym sercem i wyobraźnią potężną, który się do nauk tego mistrza całą duszą przywiązał; ale znalazłszy je gotowe, on nie wie, ile one kosztują. W mistrzu i mędrce jest równowaga: w organizacyi ucznia, zapalnej a wątlejszej i nie tak głębokiej, powstaje bezwzględność, rodzaj fanatyzmu. Porównanie będzie śmiałe, bo rodzaj umysłów i charakterów, i cała sfera moralna ludzi jest inna, ale może nie będzie nie trafnem powiedzieć, że stosunek inteligencyi i charakteru pomiędzy Birkowskim, a Skargą jest mniej więcej taki, jak naprzykład pomiędzy namiętnym a słabszym Leonardem, a głębokim i potężnym Pankracym Krasińskiego¹⁾.

Zebrawszy to, co o dwóch tych mówcach napisano, dochodzimy do wniosku, że są w nich podobieństwa przypadkowe i zewnętrzne, różnice znaczne, płynące z odmiennego rodzaju i typu kazań, jakie stworzył z nich każdy.

Obydwaj żyli w jednym czasie tak, że jeden stawał się spadkobiercą drugiego, na jednym stali urzędzie kaznodziei królewskiego: Skarga u Zygmunta III, Birkowski u Władysława IV, w jednym mieście nawracali, obydwa skromni w życiu, ubodzy, pokorni, styrani wiekiem, wrócili do celi zakonnej, skąd byli wyszli. Co usta głosili, to życiem popierali, nie tylko słowy, ale i czynem opowiadali słowo Boże.

Obydwaj walczyli i gromili heretyków, popierali monarchę i władzę królewską, sławili zwycięstwa oręza polskiego, boleli w nieszczęściu.

Oto wszystko, co można powiedzieć o ich podobieństwie. Są to bądź rysy przypadkowe, bądź też płynęły z ich wspólnego charakteru jako kapłanów katolickich, broniących prawdy napastowanej, lub też z równego ich stanowiska kaznodziei przy dworze, gdy z wydatnego tego miejsca widzieli zbliżające się niebezpieczeństwo i rozumieli, że tylko w silnym i jednolitym rządzie leży wybawienie i ratunek.

Różnice zaś znaczne, jakie spostrzegamy między tymi mówcami, polegają nietylko na tem, że Birkowski niższy, a Skarga wyższy; że jeden skażony smak w części przynajmniej popiera, a drugi utrzymuje nieskażony klasycyzm; że jeden metodę scholastyczną i szkolne przepisy retoryki wprowadza na ambonę, a drugi z nich otrząsnął się zupełnie, ale różnicę zasadniczą między nimi widzę przedewszystkiem w tem, że Skarga inny, a Birkowski inny, zupełnie odmienny sobie tylko właściwy wytworzyli typ i rodzaj mównictwa, w którym równego sobie nie mieli.

Skarga żyje w historii, Birkowski w literaturze¹⁾. To prawda, ale to wypływało w części z różnicy położenia i kolei w jakich obydwa przebywali i to samo nie mówi jeszcze o bezwzględnej wyższości Skargi jako mówcy. Obydwaj byli kaznodziejami na dworze, ale Skarga przez to samo, że stał przy królu, który rządy sprawował, miał sposobność uczestniczenia we wszystkich ważniejszych wypadkach dziejowych, a tem więcej takich, które obok znaczenia politycznego były ściśle związane z religią,—stąd jego udział w unii politycznej i religijnej.

Rozumiem, że na te owoce życiodajnej pracy w Skardze złożyły się przedewszystkiem jego niezwykle przymioty umysłu i serca, ale chcę zaznaczyć, że okoliczności sprzyjające wiele mu do tego dopomogły.

Birkowski zaś tułał się po stepach przy boku królewicza, który na politykę wpływu nie miał, i w wojsku nie zawsze naczelne dowództwo dzierżył. Echo słów kaznodziei

¹⁾ Tarnowski: patrz wyżej.

obozowego ginęło w zapadłych szańcach obozów, tłumione zgiełkiem bitew, wpływ jego ogarniał nie całe społeczeństwo, nie cały naród, jak u Skargi, ale mieściło się w szczupłych ramach wyprawy wojennej. Co on w obozach robił, co tam działał, o tem społeczeństwo dowiadywało się po czasie. Skarga zostawił wiele dzieł teologicznych i apologetycznych, bo życie przy dworze acz przerywane, przecie względnie spokojne, więcej się nadawało do tego. Birkowski żył w ogniu walk i zapasów *silent musae inter arma*; wiodł życie tułaczę, na prace naukowe czasu nie było. Skarga przekroczył granice literatury i wszedł do historii przedewszystkiem jako działacz społeczny, nie jako mówca; i jako działacz bezwzględnie przewyższa dominikańskiego kaznodzieję.

Jako mówca Skarga wyrobił typ dotąd nieznaną parlamentarnej mowy religijnej, Birkowski typ religijno-obozowej, żołnierskiej. Każdy z nich ze stanowiska, jakie zajął, w formie i języku wyrobił sobie odpowiedni typ i rodzaj. Skarga na sejmie głosząc słowo Boże, mówi jako polityk, jak mędrzec, więc rozumowo i wykwinie. Birkowski w obozie do żołnierstwa zapalnie, uczuciowo, często rubasznie, lub jowialnie. Skarga przekonywa, Birkowski zapala; Skarga zbija, Birkowski gromi. Skarga ma zawsze język klasyczny, Birkowski potoczny, ale wyrobiony, w większej części klasyczny, miejscami rubaszny, może nawet skazony, ale żywy i naturalny.

Skarga na sejmie sięgał wzrokiem w odległą przyszłość i przewidywał gromy z tych chmur, gromadzących się wtedy, a czego współcześni nie dostrzegali. Birkowski zaś w bitwie, wskazując rycerstwu krzyżem zastępy pogani, zaznaczał niebezpieczeństwo bliskie, obecne, grożące Wierze i krajowi. Skarga więc patrzy w przyszłość, jak polityk; Birkowski żyje teraźniejszością, jak żołnierz. Fale życiowe wartkim prądem zanadto go unosiły, zgiełk i dramatyczność otoczenia nie dawały mu tego spokoju i tej równowagi wewnętrznej, która jest nieodzownym wa-

runkiem, aby mówca z wypadków współczesnych wyprowadzić mógł wnioski na przyszłość.

A przecieź wbrew twierdzeniu profesora Tarnowskiego, utrzymuję, że i on przeczuwał przyszłe losy, nie wyraził ich przecieź tak jasno, tak dobitnie, tak obrazowo, jak Skarga, ale lęk, ale obawę o przyszłość miał głęboką i wskazał nawet powód i źródło przyszłego upadku, w uciemnianiu ludu, gdy woła z okrzykiem przerażenia: „Wpiszcie dla Boga, panowie kronikarze, te zbrodnie tych wydzierców, stationaryów, poborców, arendarzów, wpiszcie do historii (możecie imiona opuścić dla sromoty familij zacnych) ale wpiszcie przecie. Czytać będą po stu latach potomkowie waszy (jeśli doczeka ich Polska; bo robi ciężkie grzechy, które dorabiają wielkiej i ostatecznej zguby), a będą, mówić: Iż ci ludzie, którzy przed nami byli tak sto lat, nie byli to synowie koronni, ani Polacy, ale tatarskie, albo bisurmańskie dzieci, które tak ssaly krew braci swej, jakoby ich nigdy bracią nie znali. Ta wróżka moja potka was pewnie, jeśli odmiany nie wezmą obyczaje wasze.... Narodzili się tacy niezbędni, którzy lenią się po konew wody, aby ten ogień Ojczyzny, którym się pali, ugasili“¹⁾.

Nie można ścisłego przeprowadzić porównania pomiędzy tymi dwoma wręcz odmiennymi mówcami i pisarzami Birkowskim i Skargą. Bo czyż zestawimy słowa, padające wśród grzmotu dział i świstu kul ze słowami, które wypowiadał mówca wśród skupionego otoczenia senatorów i posłów.

Birkowski wytworzył osobny typ mowy religijno-obozowej; występuje bowiem w podwójnym charakterze zakonnik i rycerza. Był Dominikaninem. Zakon ten, położwszy podwaliny dla scholastyki przed wiekami, przechylił się wtedy do zwyrodniałej pseudo-scholastyki z całą jej drobiazgowością i szkolnictwem i tę nurzącą modłę przejął w części Birkowski.

Dwa zakony w wieku XVI najwięcej kaznodziejów

¹⁾ Kazania niedzielne, Tom. I, str. 200.

wydały: Jezuici i Dominikanie, o których mawiano: co kaznodzieja to dominikan, bo kaznodziejskiego zakonu. Bywali mówcami w sejmach, w obozach, przejęci duchem misyjnym słynęli swą żarliwością wśród ziomeków i poświęceniem, aż do męczeństwa posunięciem, wśród pogan, czego dał wyraz Inocenty IV w przywileju, nadającym polskim Dominikanom prawo noszenia kapeluszków i pasów czerwonych, mających świadczyć o krwi przelanej i gorącej miłości tego zakonu dla Boga i Wiary.

Ten entuzjazm dominikański, zapal i z nim połączona patetyczność, cechowały przemówienia Birkowskiego. „Kazał duchem świętych onych kaznodziejów, przodków swoich“. Nie było to w nim przesada, czy sztuczną i zimną napuszonoscią, jak przypuszcza profesor Tarnowski, ale naturalnym, wytworzonym koleją wieków, przyjętym w zakonie przez Birkowskiego, a odpowiadającym jego usposobieniu i przez niego jeszcze wycieniowanemu, sposobem mówienia.

Ognisty to był kaznodzieja, który powstał jako ogień, a słowa jego, jako pochodnie gorzały.

Surrexit Helios Propheta, quasi ignis. W jego żywocie umartwionym i świętym, w jego mowie gorącej, to gromiącej, to proszącej, świeciła ta „stara Wiara, która ze świętymi obyczajami weszła do Polski... Katolicka, rzymska, z Rzymu do Polski, od Wojciecha zanesiona, cudami wslawiona, rosą błogosławieństwa z nieba pokropiona“¹⁾. Ta wiara w nim żyła, zapalała, porywała; czytelnik odczuwa, że w miejscach najczęściej patetycznych, pod formą wyszukaną kryje się głębokie przeświadczenie mówcy o prawdziwości tego, o czym głosi. Nie masz w nim pozy, udawania; to nie pusty frazes, to nie podejrzana pokora, to nie „orator świecki i na teatrzech kuglarz“, gdy nad trumną Skargi woła: „nie mnieby, ale Skardze drugiemu trzeba mówić, bo Skargi nikt, jeno Skarga, chwalić nie może“. Żywa Wiara, wysoka doskonałość kaznodziei wyrobiły

¹⁾ Bogarodzica.

w nim to głębokie przekonanie o prawdzie, tę gorącą miłość, ten zapal, który zjednywa słuchacza i nakazuje cześć dla mówcy, bo w jego słowach mieści się podstawa życia, cała treść szczęśliwości i ostateczny cel wszystkich ludzi.

Czytelnik czuje, że była „zupełna zgoda dobrego kaznodziei z dobrymi obyczajami“, „jako w cytrze niejakej jest zgoda między strunami“. „Kaznodzieja bowiem wtedy tylko jest prawdziwie wymownym, jeśli wymowa jego z rzeczą, o której jest mowa, i z osobą, która mówi, zgadzać się będzie“¹⁾.

Kiedy więc Birkowski głosi miłość Boga, zachęca do modlitwy i rozmyślenia, odczuwamy, że miłość ta przepelnia serce mówcy, że się sam modli, modli często i długo, „by najgorętszy był kaznodzieja, oziębnać mu za czasem przyjdzie, jeśli rozmyślanie, które w osobności jest, nie poratuje ognia, którym gore“¹⁾.

Jeżeli Birkowski zachęca do pełnienia przykazań Bożych, rozumiemy, że on pierwszy nie tylko stale i ściśle ich strzegł w życiu, w mowie i w uczuciu, ale dążył jeszcze ku doskonałości i rady ewangeliczne w zakonnych ślubach w czyn wprowadzał.

Jeżeli gromi pychę, zarozumiałość, nieposłuszeństwo, gdy piętnuje chciwość, zdzierstwo i krzywdy, mówi jak człowiek, co sam jest pokorny pokorą zakonnika; sam posłuszny, jako ten co się wyrzekł własnej woli; sam bezinteresowny, aż do pogardzenia spadkiem po bracie, bo umarł już światu i jego pożądlivościom. Gdy na usta jego wypłyną słowa, gromiące rozpustę, przebijają się w nich niepokalana wstydliva skromność, która starannie omija wszystko, coby ją nie tylko splamić, ale i zaniepokoić mogło, co umie wstrzymać się w porę: „bo groza o tym więcej mówić i wstyd wielki“—choć przemawia do zepsutych z gruntu i rozpasanych żołnierzy, lub do niemniej rozpustnych wodzów i szlachty. Ten mąż w wieku dojrzałym przechował niewinność, która mu, jako młodzieńcowi kazała ucie-

¹⁾ Na dzień św. Dominika. ²⁾ Na niedzielę I po Wielkiejnocy.

kać z ogrodu mieszczanina krakowskiego na widok niebezpieczeństwa. „Nie tylko ustami, ale i życiem i obyczajami był opowiadaczem słowa Bożego, i co na ambonie głosił, to czynami wspierał“¹⁾.

W mowach swoich Birkowski nietylko pośrednio znaczący swój żywot doskonalił, bo mówi o tem, co i sam czyni, ale w religijnem oświeceniu maluje współczesne, polityczne i narodowe wypadki, podaje historyczne szczegóły, gdzieindziej nieprzechowane, wreszcie kreśli wyborne rysy obyczajowe swej epoki.

Wojenny duch jego ujawnia się przedewszystkiem w opisach bitew, kreślonych ze znajomością rycerza, z odczuciem naocznego widza, ale i z mistycyzmem zakonnika, w tej głębokiej znajomości współczesnego żołnierza polskiego, jego pojęć, pragnień, narowów i przewinień. Jakżeż on umie trafić do jego przekonania; z jaką usilnością stara się, by mu „bodaj jedno okieneczko do prawdy Bożej otworzył, by mu jeden słójeczek olejku przyniósł. Jako pszczoła niejaka na polach wojennych zbiera kwiaty wielmożnej cnoty i do starych żołnierzy starą pieśń niesie, w których stare obyczaje widzi“. Co chwila wybiegają mu na usta porównania z życia żołnierskiego wzięte, prawi więc o żołnierskich dziełach Chrystusa, o obowiązkach chrześcijanina, jako rycerza Chrystusowego, co się zapisał pod chorągiew krzyża; mówi o wyprawach chrześcijańskich na wojnę przeciwko pogaństwu, co rozumie o walce ze światem i namietnościami z żołnierskim animuszem tłumaczy słuchaczom: „Powinniśmy mieczem duchownym wszelaką jazdę grzechów pokaliczyć, i wozy powinniśmy popalić, to jest wszelkiego ducha hardość od siebie odciąć. A ten pali wyniosły wóz, którego nie unosi buta, ani wyniosłość i ten żyły podcina szkapom, to jest siły im odejmuje, który hardość utracą“.²⁾ Przez jego usta Bóg Ojciec woła w niebie: „czemu śpisz szablo moja“. Stąd płyną te zwroty jego czasami rubaszne, ale takie prawdziwe, takie pełne życia i wyrazistości, te

¹⁾ Maciejowski „Piśmiennictwo Polskie“ I, str. 758.

²⁾ Kazanie na dzień B. Narodzenia I (Tom. II Cz. 2, str. 83).

z potocznej mowy uchwycone wyrażenia, które każą w części czystość języka, ale nadają mu właściwy powab.

Kapłan i rycerz świecił nadzwyczajną odwagą i męstwem nietylko na polu bitwy wobec niebezpieczeństwa, ale i w życiu wobec zdrożności, które napiętnować należało: nikogo się nie przeląkł, „każdemu prawdę w głos i wbrew mówił“ zarówno wodzowi, jak ostatniemu z ciurów obozowych.

Oto jak przemawia do starszyny wojskowej: „Boga potrzeba, panowie, gdy się na wojnę wybieracie, abyście ze zwycięstwem do domu się wrócili... Słuchajcie tedy hetmani, pułkownicy, rotmistrzowie i wszyscy, pilnujcie tego, aby Bóg w obozach waszych bywał, będziecie nieprzełomionymi, niezwyciężonymi, bo jeśli Bóg za nami i ktoś przeciwko nam... Niechajże tedy hetmani i żołnierze pamiętają na przykazanie Pańskie, gdy na wojnę idą, które takie jest: gdy wynijdiesz przeciwko nieprzyjacielowi twojemu na wojnę, będziesz się wystrzegał wszelkiej złej rzeczy (Deut. 39, 9) to jest wszeteczeństwa, pijaństwa, wdzierstwa, przysięgania, poswarków, bluźnierstwa, pojedynków, zazdrości, łakomstwa i t. d.“¹⁾.

Nadużycia żołnierskie tak gromi: „Oni, którzy przeciwko nieprzyjaciółom Krzyża świętego mieli sił swoich dobywać, teraz się kufłami i sklenicami biją. Bawią się próżnowaniem i jako wyrodkowie żywot nieprzystojnie w nieczystościach trawia, łącząc imię i stan swój rycerski. Ci pochwalają w pokoju plony, na wojnie ucieczki, przywinie zwycięstwa; jako lwi po ratuszach i dworach, w bitwach zajączkowie. Rządy żołnierskie teraz, rządów żadnych nie chować, albowiem, kto teraz ma głowę wszeteczną, plugawych słów pełną, kto przysięga, aż groza słuchać, kto się Boga nie boi, kto sługi Boże sromoci i lekce sobie waży, kto Kościoła nie cześci, ten tymi czasy w rocie żołnierskiej i mężniejszym i sławniejszym jest poczytany. Ci są oni zajączkowie w szyszakach, którzy męstwa swego używają, na kradzież, na pijaństwo, na gwałty panienek

¹⁾ Kazanie na niedzielę III po trzech Królach.

ubogich, na pobieranie bydeł, stad sąsiedzkich. Gdy do potrzeby przychodzi nie umieją tacy nic; ani ozdoby mają, gdy zwyciężą, ani za sromotę, gdy uciekają. Wojska miewamy rączsze do języka, a niż do ręki: odzierce swoich, samych potym u nieprzyjaciół łupem“.

Nie sądźmy jednak, że mówca nienawidzi tych, którym takie gorzkie robi wymówki za to, że „ubogich mieszczan za brody targają, ubogich poddanych tłuką i zabijają, żołdźnik chowają w karczmie u szynkarek i nierządne niewiasty z sobą wożą“. Słuchajmy, jaka miłość ku rycerstwu gra w piersiach mówcy, gdy woła do nich: „Dobra wasza, panowie żołnierze, i wy możecie być w niebie i wam Królestwo Boże nie zamknięte i wy blisko być możecie łaski i przyjaźni Bożej, jako inni“.

W tych czasach ucisk ludu roboczego wzmógł się i rozszerzył, znikły wszelkie ślady dawnego samorządu, upadły ograniczenia dla samowoli panów, kmięć staje się niewolnikiem *«glebae adscriptus»*, którego dziedzic może bezkarnie krzywdzić, karać, może go zabić, może go ścigać, jak swego. Prawo nie osłaniało chłopków, opinia publiczna była wrogo dla nich usposobiona, mówcy religijni, jak i uczeni obstawali za surowymi prawami. Birkowski żywo odczuwał nędzę ludu wiejskiego i stan jego opłakany tak opisuje: „naród ten prawie od urodzenia swego na śmierć jest oddany, na robotę ciężką, twardą, aby chodził około tej ziemi, od Boga przeklętej. To ma rozpaczać ubogi oraz i żyć lada jako, jako ten, który od Boga jest opuszczony? Boże uchowaj. I ten lub to ubogi, człowiekiem jest, nie bestyą, na wyobrażenie Pańskie stworzonym jest, i ten ma drogę do nieba sobie nagotowaną przez Wiarę i przez święte obyczaje“¹⁾. Odrzuwając ich uwagę od panów, „którzy z maczugami ustawicznie nad ich karkami stoją, i od tej robocizny i zelżywości i urągania“, wskazuje im Boga i broni ich od rozpacz: „rozumiecie, żeście na żadną inną rzecz nie powołani, jedno, abyście wiecznymi czasami nieszczęśliwym byli?“... „Syn Boży siebie samego na

¹⁾ Kazanie na dzień św. Klimunta Papieża i Męczennika.

okup dusz naszych dał. Przypatrzcie się temu wszyscy, którzyście tam w oczach waszych i pogardzeni na tym świecie, a nie rozpaczajcie. Oto dla was Bóg stał się człowiekiem. Nie człowiekiem jakim sławnym, bogatym, wielmożnym, ale zelżywością ludzką i odrzuceniem pospółstwa, stał się we wszystkim podobnym wam i więcej, niżli wy ubogim i pogardzonym. Nie wybrał sobie pałaców królewskich, nie dwór jaki książęcy, nie obóz jaki hetmański, nie miejską jaką bogatą, dostatnią kamienicę, ale stajnię ubogich, pogardzonych chłopków, aby się w niej urodził. I czemuż rozpaczacie ubodzy; czemu się frasujecie chwalebni towarzysze anielscy; przeszlachetni króla gospodarze. Czemu, mówię, szemrzycie, jakoby Bóg miał was zapomnieć, ponieważ On między wszystkimi i nadewszystkie was szukał, was znalazł i wywyższył, bogacze darmo rozpuściwszy“.

Do tych podniosłych słów, godnych największego Ojca Kościoła, dołącza rzewną modlitwę, którą radzi kmięciom codziennie odmawiać, a która zasługuje, aby ją tu całą pomieścić: „Dzięki ja tobie czynię Stworzycielu wszytkiego, któryś mię z niszczego stworzył i do tej godziny łaskawie chował i dałeś mi siły przy dobrej woli, abym ja według przykazania twojego w pocie czoła mojego używał chleba mego, ciebie ja z całego serca proszę, abyś mię prowadził we wszytkich robotach moich, według przykazania twojego, intencją serca mojego pociągni ku górze, aby prace tego pielgrzymstwa były mi na odpuszczenie grzechów moich i zasługę żywota wiecznego. Amen.“

O ile dla chłopków ma słowa współczucia i pociechy, o tyle piętnuje nadużycia panów „odrzychłopskich“. Z istic żołnierską gwałtownością i z właściwą sobie swadą szlachcie, co „jednym powrozem niewolej skrępowana, szła w niewolę obrzydliwą“ do Tatarów tłómaczy, „że gdy nie rozumieli mowy Pańskiej po polsku, Pan przemówił do nich po tatarsku, nie tyle słowem, co dziełem“. „Nie czyniliście sprawiedliwości z poddanymi waszymi, owszem czyniliście wielkie im krzywdy, łupiąc ich ledwie nie ze skórej, rozbijając ich z majątnostek ich, tak jako Tatarowie, tak jako rozbójnicy“.

Niewola chłopą zaznaczała się w dwóch kierunkach, mianowicie kępowano jego wolność osobistą i zabierano mu pola, dobytek i plony. Jedno i drugie piętnuje i karci Birkowski „nie panowie, ale tyranowie tak czynią, jako wy czynicie nad poddanymi swymi. Mówią ci okrutnicy: mój to poddany, wolno mi czynić z nim, co chcę. Słuchaj co mówi Bóg przez proroka: „Lud mój ich poborcy połupili“; nie twój to lud. ale lud to jest Boży; chłop ten bratem twoim jest, lub to młodszym, bratem jednak w Chrystusie, o którego cię pytają swego czasu. Kędy jest Abel brat twój, głos krwi jego woła do mnie o pomstę na cię. Puszczę wojnę na te ludzkie zło i rzucę okowy na te nogi, które się kwapią, aby krew niewinną wylewali, mówi Bóg przez Mędrca“ ¹⁾. O zdzierstwie panów tak mówi: „Widzicie te pany odrzychłopskie, jako poddane swoje miłują? co złodziej w komorze cudzej, to pan drugi we wsi będzie, wszystko pobierze, połupi i duszę by z chłopka wydarł, kiedy by jak. Mówią na moim siedzi, moje to wszystko, co ten chłop ma. Na twoim siedzi, ale zbiór nie twój, i rola nie twoja, ale jemu oddana; tyś mu powinien obronę, on tobie robotę; po co do kalety i do komory i do obory jego sięgasz?“ ²⁾. Gromi też ostro wyzysk żydowski, uprawiany przez panów. „Czyż to braterska Żydom braci waszych sprzedawać, myta i pobory zastawiać? Możecież patrzeć, gdy Żyd szydersko towary ubogiego chłopka bantuje? Do stołu niektórzy się nie umiecie, aż go wprzód żydowska ręka przykrasi i miasto kwieciami krwią ubogich poddanych potrzęsie“. „Możecież patrzeć na zbiory, które, poszarpawszy ubóstwo, niosą do was ci jastrzębowie, ci rarogowie w osobach ludzkich“ ³⁾.

Na tych, którzy zżydowali tak woła: „Nie wiem czy oczarowano pany nasze w Polsce, nie bez czarów podobno są, gdy Żydom tak mocno grzbiet dzierżą; tak ich dużo na karki chrześcijańskie sadzają, przyjdą po chwili do tego, iż odrzekną z nimi przyjmą, ponieważ się już zawijają między nimi tacy, którzy w głos mówią: „By mi przyszło odstąpić Wiary katolickiej, nie byłbym heretykiem

¹⁾ Na Niedzielę IX po Świątkach. ²⁾ Na XVIII niedzielę po Świątkach. ³⁾ Na niedzielę zapustną kazanie II.

żadnym, ale prosto żydem bym został. Nie tacy przodkowie polscy bywali, którzy żydów abo nie przyjmowali, abo ich, jako co przewinęli (zawinili), ostro karali. Teraz kto fawory ma u sądów najlepsze? Żyd. Kto myta i cła dzierży od panów chrześcijańskich w Polsce, w Litwie? Żyd. Kto miasta, kupie, jarmarki, obeszcia ludzi ubogich arenduje? Żyd. Poczekawszy trochę ci Judaizantowie rabinów do siebie przywołają zbożnice żydowskiej, i z tymi z strony sumnienia swego żydowskiego naśladować będą. Bodaż się upamiętali“ ¹⁾. Życzenia mówcy nie ziściły się wcale, upamiętanie nie przyszło. Sprawa żydowska, antysemityzm, jakże u nas stara!

Zwracam uwagę czytelnika, że Birkowski, na rany społeczne, trapiące wtedy naród, przepisał w ogólnych zarysach te same środki, jakie spotykamy u Papieża Leona XIII w jego trzech encyklikach o kwestyi socyalnej, a szczególnie w ostatniej z nich o demokracji chrześcijańskiej. Mówca zaznacza nierówność stanów w społeczeństwie, ich konieczność i wykazuje płynące stąd korzyści materyjalne i moralne tak dla jednostek, jak dla państwa. Zbija zarzuty, którymi wojują dzisiejsi socjaliści, wykazuje całą bezpodstawność zasady o wspólności dóbr, która ma usunąć nędzę na ziemi i odpięra wywody czerpane wrzekomo z czasów apostołskich ²⁾.

Wylicza obowiązki bogaczy: powinni ubogich szanować, jako obrazy Boże, jako członki Chrystusowe, — „bo Chrystus Pan w ubogich swoich zebrze, łaknie, pragnie; kto więc ciemieży ubogiego, w tem Panu Bogu krzywdę czyni“ ³⁾, bo „Przez wasze miłosierdzie, panowie bogacze, postanowił Bóg ubogim i żebrakom swoim obrok dać“. Panowie i rządcy niechaj nie swej woli, ale raczej Bogu się podobać usiłują ⁴⁾, a wszystkim przystoi miłosierdzie, odpuszcza bowiem winy popełnione i miarą dobrą i natłoczoną

¹⁾ Kazanie na dzień przeniesienia św. Stanisława.

²⁾ Kazanie na dzień św. Mikołaja.

³⁾ Kazanie II na dzień św. Wawrzyńca.

⁴⁾ Kazanie I na V niedzielę po Świątkach.

i potrząsioną i opływającą sprowadza z nieba zasługi¹⁾. Zda się, że mówca słyszał do siebie powtórzone słowa boże u Jeremiasza proroka: „nie bój się oblicza ich, bom ja z tobą jestem, abym cię wybawił, mówi Pan“ (Jer. 1, 8). Przecież w mowie strzegł się prywaty, osobistych uprzedzeń, „w nikogo na urząd słowo moje nie uderzyło“, powtarza za św. Hieronimem²⁾ „powszechna jest o występkach mowa kto się na mnie gniewać zechce, ten musi na się wyznać, że taki“.

Mowa rycerza-kapłana była śmiała, groźna, potężna, druzgocąca, „bitny to wojowniczy język: słyhać w nim zda się odgłos bitwy i echo tego, co się działo w kraju“³⁾. Na Północy zalewały kraj zastępy szwedzkie, od Południa Turcy i Tatarzy plądrowali i łupili, miasta i włości szły z dymem, tysiące trupów zaściełały pola, tysiące niewiast i dzieci pędzono w łykach do niewoli. On kapłan i rycerz szedł przy wojsku bronić kraju, bronić Wiary i temu wojsku prawić o obowiązkach względem Boga i względem ojczyzny. Ale jak na ironię, kiedy zewsząd kraj napastowano, wewnętrzne stronnictwa, niesnaski, bunty, konfederacye w niwecz obracały największe poświęcenia i ofiary, a łzy uciskanego ludu zlewały się z krwią pobitych rycerzy; religię zaś katolicką bezcześcili dysydenci. Więc z ust tego mówcy padały słowa potężne jak gromy, donośne by echo trąb wojennych, a krótkie, rozkazujące i groźne, jak głos dowódcy w czasie boju. „Co ja mam rzec o tym samowładcy, który umysły hołduje i prawie przymusem, na co chce, niewoli“⁴⁾. (Bzowski Abraham).

Mówił do tych, których setki i tysiące często miały już więcej nie oglądać dnia przyszłego, ani słyszeć słów kaznodziei. W takiej chwili i w takim otoczeniu ożywia

¹⁾ Kazanie na I niedzielę po Świątkach.

²⁾ List do Nepocjana de vita-clericorum. ³⁾ Hołowiński str. 447.

⁴⁾ Felicissimis naturae incrementis summo studio artibus dicendi perpolitus et instructus sine armis piam tyrannidem in animis hominum exercet. In Prop. S. Hyac. pag. 89.

się uczucie i podnosi do szczytnej wysokości — a z serca, przepełnionego wrażeniem podniosłej chwili, leją się słowa gorące, jak strumień lawy rozpalonej.

Zwykle przedstawiają Birkowskiego, jako mówcę obozowego, a zapominają o jego charakterze żalobnym. Bo nie tylko jest grzmiący, ale i rzewny, godzi w swych kazaniach dwa przeciwieństwa tak trudne do połączenia. Raz gromi, drugi raz rozczula; raz padają słowa groźne, jak huk armat w boju, to znowu rzewne, jak westchnienie sieroty nad mogiłą rodziców i serdeczne, jak zawodzenia matki nad trumienką dziecka; „kaznodzieje“, według własnych słów jego „wnet, jak pioruny gromią, wnet, jak Aniołowie pociechę niosą“¹⁾.

W jego bowiem mowie zlewają się łzy tych tysięcy matek, skargi tych żon i dzieci, których najdrożsi padali gęsto na polach bitew; zebrał on wszystkie jęki i narzekania tych rycerzy, co marli na polach, na wałach obozów, zdala od swoich, a korowody kruków, unoszących się nad głową, bywały ich jedynym żalobnym *requiem*.

Całą więc tęskną żalobę tych kurhanów, jakie wtedy Rzeczpospolita sypała dla swych walecznych synów na południowych, północnych i wschodnich szlakach granicznych, gromadził on w swem sercu w jedno wielkie morze boleści, a mowa jego, gdyby ciemne chmurzysko, nasyczone wodą, spadała do serc ludzkich potokiem słów, które lkały, zawodziły żale, płakały.

To nie tylko bojowy mówca, ale i wielki grabarz, nie samych wodzów, senatorów, królów, gdy nad ich zwłokami żalobne mowy wypowiada, ale i tych tysięcy żołnierstwa, które w owym czasie gęsto słały północne i południowe granice rzeczypospolitej, a które mężstwem i poświęceniem były „trofea raczej, niż trupy“ — jasne gwiazdy, co świeciły na ponurem tle współczesnych wypadków. Zatrąca on wtedy lamentacyami Jeremiasza, zdaje mu się, że mu nie starczy łez w źrenicach i woła do słuchaczy: niech mu dadzą łez do oczu, by mógł oplakać pobite narody, zawodzi skargę do

¹⁾ O kmieciach II cz. 2 str. 893.

nieba tak straszną, o jakiej późniejszy poeta powiedział, że na taką skargę bieleje włos.

Ale jak żywy udział bierze w smutkach i obawie, tak znowu wybucha hejnałem tryumfu i radości przy pomyslnych dla kraju wypadkach. Gorszą się niektórzy jego nagrobkiem Osmanowi Baszy i Gustawowi Adolfowi szwedzkiemu, że natrzasać się zdaje umarłym, gdy na mogiłach wypisuje im słowa pełne gniewu i okrutnej ironii. Ależ pamiętajmy, że to byli dwaj najwięksi wrogowie imienia polskiego, że jeden z nich, „jako naddziad jego Mahomet w kościół św. Zofiej, tak on w kościół św. Stanisława wiachać chciał“, że drugi „wielki mąż, przedni żołnierz, waleczny hetman, niedawno ze Szwecyjej wyszedł i ukazał się w Inflantach, w Prusiech, na pomorskich polach zawsze *Victor et triumphator* — kościoły łupił i obrazy ze srebra i złota obdzierał“. Obydwaj wyludniali polskie ziemie i, jak huragan, kładli krwawe pokosy z ciał ludzkich; sam Birkowski patrzył na to własnymi oczyma, i jemu groziła śmierć lub niewola, i on z powstrzymanym oddechem śledził przebiegi bitew. Więc gdy upadli ci dwaj tytani śmierci, ci prześladowcy i gromiciele, z ust mówcy-rycerza wyrывa się okrzyk ulgi, spokoju, radości dobrze zrozumianej, wypadają słowa, które niezupełnie odpowiadają etyce chrześcijańskiej, gdy je weźmiemy w ścisłym ich znaczeniu, bo są zaprawione poetyczną przesadą — mają w sobie wiele wschodniej obrazowej mowy, jaką spotykamy tak często u Proroków i Psalmistów¹⁾.

Kto zatem przy porównaniu proroka i mówcy sejmowego z tym apostołem, rycerzem i grabarzem umniejsza Birkowskiego na rzecz Skargi, który jest tak wielki, że umniejszenia tego nie potrzebuje, ten krzywdę wyrządza obozowemu kaznodziei i uwłacza jego szczególnemu powołaniu, jakie dał mu Chrystus względem społeczeństwa.

¹⁾ Porównajmy u Izajasza: XIV, XXVIII. Zachar. XI; u Psalmisty LI, LIV, 16, CVIII, 7, CXXX, VI, 8. Umniejsza go Ossoliński, Tarnowski bo przeoczyli, czy nie docenili przymiotów, jakie Birkowski bezsprzecznie posiada, a wady jego powiększyli i napiętnowali.

Bóg ludowi wybranemu w przededniu zupełnego pogromu posłał Proroków: Daniela do stolicy Babilonu, Ezechiela do rozproszonych braci nad rzeką Chobar. Każdy z nich w swoim zakresie spełniał zadanie od Boga mu powierzone, ale każdy inaczej, z innym skutkiem, z nierówną sławą i uznaniem u potomnych, każdy ma swój typ swój język. Tak przy końcu XVI i na początku XVII wieku posłał Bóg Polsce dwóch apostołów — jednego do stolicy, do króla i możnych, drugiego zaś do rozproszonych tułaczycy taborów: — Skargę w pokoju do senatu, Birkowskiego na wojnę do rycerzy. Jeden odbył osiemnaście walnych sejmów, drugi tyleż, a może i więcej, walnych bitew. I Birkowski rozumiał swe posłannictwo do narodu, że był „ustami Bożemi, aby wołał i opowiadał rycerstwu ich grzechy; czuł, że jest „kolegą Bożym w robocie około zbawienia“, jest „zbawicielem dusz ludzkich“, bo „zapaleł kazania, przykładem pobożnego żywota i modlitwami dusze dyabłu z gardła wyrывał“¹⁾. Słusznie go Rzepnicki Chryzologiem Sarmackim²⁾ mianuje. To rozgraniczenie między dwoma mówcami można postawić w ogólnych tylko zarysach, to jest o tyle, że jeden

¹⁾ Kazanie II na św. Jacka.

²⁾ Siarczyński (Obraz wieku panowania Zygmunta III r. 1828, cz. I) cytując słowa Rzepnickiego, wkłada w jego usta porównanie Birkowskiego do Jana Chryzologa. Tymczasem Rzepnicki mówi: „*Chrysologus sarmaticus*“. Chryzologowi imię było Piotr, Janem zaś nazywał się Chryzostom. Błąd ten za Siarczyńskim powtarzają inni. Nadto, czy Chryzologowi było imię Piotr, czy Jan, Rzepnickiemu było obojętne, bo on dla O. Fabiana, mojem zdaniem, w Chryzologu nie szukał porównania, wtedy bowiem innego znalazłby Ojca kościoła, Piotr Chryzolog zupełnie w innym duchu mówił niż Birkowski: tamten ozdobnie rzeźbił swoje wyszukane okresy, ten zaś dobitnie, jędrnie mówił; więcej w nim siły, niż ozdoby. Rzepnicki więc w tej nazwie „*Chrysologus sarmaticus*“ szukał miana dla Birkowskiego. Że zaś Skargę Chryzostomem nazywali (nie Janem Chryzostomem od patriarchy carogrodzkiego, ale Chryzostomem, lub Piotrem złotoustym, od własnego imienia Skargi), więc Birkowskiemu dawano przydomek Chryzologa (nie od Piotra raweńskiego biskupa, czy Jana, jak błędnie piszą, ale raczej Fabiana Chryzologa). Tak dwóch największych mówców wyróżniono zaszczytną nazwą a jednocześnie ich od siebie odróżniono: jednego zowiąc złotoustym, drugiego złotomównym.

wyrobił rodzaj mów sejmowych i znany jest, jako mówca sejmowy, drugi jako kaznodzieja obozowy; to zaś nie przeszkadzało, że i Skarga mówił do żołnierstwa w obozie, a Birkowski pozostawił kazanie sejmowe, które oprócz tytułu niema w sobie nic sejmowego; jest zwykłą nauką na ostatki.

W tej rzewności serdecznej a jędrnej, w tym gorącym liryzmie i głębokiej ale spokojnej melancholii, która po wiekach bierze każdego za serce, tkwi ów szczególny urok, jaki Birkowski wywierał na współczesnych, że go wielu nawet nad Skargę wynosiło — owa wziętość i popularność niezwykła, iż według Makowskiego nie było w całej Polsce kościoła, gdzieby nie stał na pulpicie Fabian i jego Postylla ¹⁾.

Późniejsi mówcy panegirycznego okresu mieli tę cechę również silnie rozwiniętą, ale domieszcza do niej tyle płaskich, niedorzecznych i trywialnych zwrotów, że w ich zestawieniu swojskość staje się niesmaczną, często śmieszna. U Birkowskiego zaś jest ona odziana w szatę podniosłego języka i prawdziwie poetycznych porównań. Oprócz bowiem rzewności, ma on w swoich kazaniach wiele nieporównanej poezji i obrazowości; lśnią niemi przedewszystkiem opisy bitew, malowane w wielkim stylu słowami mówcy, gdy np.: białe namioty Janczarów pod Chocimem porównywa do śniegu, co w lipcowy upalny poranek gęsto okrył pobliskie pagórki. Lub gdy w katedrze lwowskiej, pokazując ludowi cały zastęp dzieci polskich, wydartych Tatarom, woła: „Krople łez sierotek z jagodeczek ich pochop wzięły aż do nieba i do Najwyższego postąpiły i nie wróciły się nazad bez miłosierdzia wielkiego“ ²⁾. Czuć w Fabianie poetę o wykwintnym smaku,

¹⁾ Jeszcze na początku XIX w. stwierdził Ossoliński, szukając rzadkich książek polskich, że Birkowski był popularniejszy niż Skarga, bo częściej jego kazania się spotykały. Dopiero w końcu XIX w. O. Fabian wyszedł zupełnie z pamięci.

²⁾ Kantymir Basza porażony.

o wielkiej wrażliwości i poczuciu — był to bowiem poeta znakomity. Wielka szkoda, że swoje utwory poetyczne zostawił w języku Horacego.

Kiedy nawołuje do miłości ojczyzny, to mówi przez niego Polak. Gra w jego piersiach to uczucie — jest w nim owa buta współczesnej szlachcie właściwa, co się miała za pierwszy naród w świecie, że królów sobie wybierała, „królom moim, panom moim, Polakom mówię wszystkim, którzy się piszą i mianują, co słowo, synami koronnymi, a są animuszów pańskich i królewskich, lubo to nie poszli ze krwi królewskiej, ale przecie przy nich jest berło i korona, i komu ją chcą dać, temu dają“ ¹⁾.

A ten duch tak w nim wybujał i wyrósł wśród bojów, że zabarwiał sobą wszystko, co ten kapłan prawił, więc religię, dzieje starożytne, historię ludu żydowskiego. O tem wszystkim sądzi z punktu zapatrywania współczesnej szlachty, zapożycza od niej wyrażenia i maluje narody obce, oddalone czasem i położeniem, na modłę warunków i zwyczajów, jakie w Rzeczypospolitej znajdował. U niego Chrystus jest wojewodą, kapitanem, czy starostą niebieskim; Kościół — rzeczpospolitą kościelną; wierni, to kmiecie, co na roli Pana czeladnego pracują, lub szlachta, do herbu Chrystusowego dopuszczona. Zbawienie — to indygenat do korony niebieskiej; niebo — to rzeczpospolita, gdzie nie będzie rokoszów i najazdów konfederackich; Święci w niebie — to „senatorowie, książęta, hierarchowie, którzy sejm tam odbywają, — to doktorowie, jako w Akademii jakiej, co mają swe laureole, swoje łańcuchy na szyi“; Aniołowie — to hufce żołnierstwa niebieskiego; szatan — instygatorem, śmierć — marszałkiem dworu, który każe wychodzić i dać miejsce innemu; sąd ostateczny — to sejm walny na dolinie Józefata. Rzeczpospolita izraelska ma swe województwo, swe koła rycerskie, swe sejmy i synody, swoje arcybiskupstwo aaronowe; patrycyusze rzymscy — to szlachta rzymska“.

Jego kazania głośnie były po całej Polsce, a „słucha-

¹⁾ Kazanie na dzień św. Franciszka.

cze tysiącami zbierając się, już naprzód się cieszyli, że im kapłan polski i narodowy słowo Boże opowie, aż serca podniosą się do góry i nie tylko zagoreją miłością Bożą, ale rozplyną się w radości serdecznej“ (Makowski).

Sposób ten mówienia przypomina religijne obrazy malarzy włoskich, którzy zapożyczali od współczesnych stylu, zwyczajów, mody i na uczenie w Kanie sadzali patrycyuszki włoskie, kawalerów w ubiorach średniowiecznych. Nasz smak dziś to razi, wielu śmieszy, ale poczucie narodowości, tylko co powstawszy, wybujało i ogarnęło za szerokie horyzonty, w miarę, jak się pogłębiało, cofało się w szczuplejsze, sobie właściwe ramy. Cały okres następny po Birkowskim lśni od tych barw narodowych, a jednocześnie razi prostactwem i zwyrodniałym smakiem. Słusznie Hołowiński narzeka, że odrodzenie literatury za Stanisława Augusta, zamiast sprostować ten kierunek i poprawić co w nim złego było, odrzuciło wszystko i potępiło co było nasze, swojskie, rodzime i kazało sprowadzać wszystko z zagranicy. „Wówczas nagle zerwano z narodowością swoją; wszelkie krajowe podania i żywoty ustąpiły podaniom i żywotom francuskim. Literatura Stanisławowska głównie zajęła się językiem i naśladowaniem mistrzów obcych, a wszystko swoje wrzucono pod ławę“¹⁾.

Odtąd swojskość zamarła w kaznodziejstwie naszym, obcy duch zapanował, przesadna cześć dla kaznodziejów cudzoziemskich, z pominięciem swoich, dotąd kołacze w naszym mównictwie. Zdarza się, że raczej drugorzędny kaznodzieja francuski czy niemiecki służy za wzór, gdy nasi nawet pierwszorzędni są zapoznani i niewyzyskani. W tem leży przyczyna upadku kaznodziejstwa u nas, żeśmy zapomnieli o swoich; a mamy czem się pochwalić i z czego korzystać. Swoje wzory na pierwszym miejscu postawmy, bo one nam nie tylko wskażą sposób, wyłożenie przedmiotu, ale nauczą formy, natęzną duchem i językiem dosadnym, dzwięcznym, swojskim. Swojskość, która bije z kazań Birkowskiego, była powodem, żeśmy jego kazania wybrali, aby podać czytelnikom wzory na wskroś polskiej mowy i polskich szczerze kaznodziejów.

¹⁾ Hołowiński, str. 458.

III.

Wśród dzieł¹⁾ Birkowskiego łacińskich niepoślednie miejsce zajmuje „*Orationes ecclesiasticae*“, Crac. 1622. Jest

Pisma Birkowskiego w języku łacińskim.

1) R. P. Fabiani Bircovii S. T. Doct. ord. Praedicatorum S. Dominici, orationes ecclesiasticae, in quibus ejusdem ordinis tum et alii viri sancti memorantur. Theologis divini verbi praeconibus, omnibusque literarum studiosis, ob variam eamque raram doctrinam S. Scripturae, multorum locorum Enodationes, Allegoricas, Hyroglyphicas, Explicationes historiarum, illustrationes et eloquentiam singulare lectu utiles et pernecessariae. Cracoviae sumptu Burhardi Bibliop. Anno 1622 in 4to pag. 496.

2) Lacrymae in funere Annae Jagellonicae Reg. Pol. et Lithuan. Ducis. Fabiani Bircovii. Cracoviae apud Lazarum 1596 in 4to (kart 7) Dedic. Stanislao Minscio Lenciciae Palatino, Plocensi, Livensi.

Oprócz tych wymienionych dzieł, Birkowski w r. 1597 wydał w Zamieściu u Marcina Łęskiego, nakładem kardynała Radziwiłła, listy św. Ignacego męczennika, biskupa antyiocheńskiego do Smirneńczyków, do Efezów, do Filadelfów, do Magnezów w języku greckim pod napisem:

„Τα ἄγία ἱερο μαρτυροῦς Ἰγνατίου Ἀρχιεπισκόπου Θεοῦ πολέως Ἀντιοχείας Ἐπιστολῶν: I πρὸς Ἑμμερήτας; II πρὸς Πολωνοκαρπον; III πρὸς Εφεύας; IV πρὸς Ρωμαιοῖς. V πρὸς Μαγνήτας; VI πρὸς Φιλαδελφεῖς; VII πρὸς Τραμύσις. Ad finem Samosci in Typographia academiae Martinus Lenscius excudebat MDXCVII in 4to, pag. 88.

W zbiorze Buzmana *Sylog. Epistol. a Vir. Illus script.* T. II pag. 15, znajduje się ośm greckich wierszy oryginalnych Fabiana Birkowskiego z podpisem: Ἰωαννης Εωμηλος. Εωμηλος jest tylko przełożeniem nazwiska na greckie. Według Lindego bowiem, nazywają w niektórych okolicach kraju naszego owcę birką, owca zaś nazywa się po grecku μηλος. Wiersz ten znajduje się także w Lipsyusza wydaniu, w Antwerpii r. 1637, lecz już z podpisem: *Adami Fabiani Bircovii Poloni.*

Oprócz tego wspomina jeszcze Okólski *Orb. Pol.* (T. I pag. 302) o sześciu wierszach łacińskich, napisanych przez Birkowskiego na cześć herbu Jakóba Sobieskiego, wojewody bełzkiego. Juszyński zaś wzmiankuje o wierszu łacińskim „*Pyrotheoria*“, który miał być drukowany u Andrzeja Piotrkowczyka roku 1592.

Dzieła Birkowskiego w języku polskim:

¹⁾ a) Kazania żałobne (wszystkie w ówiarce).

1) Na pogrzebie ks. Piotra Skargi S. J. Teologa wielkiego, u św. Piotra 28 septembra 1612. Nieco rozszerzone na miejscach niektórych,

to zbiór mów, które Birkowski miewał sam, lub też jego uczniowie dominikańscy, jakto widać z podpisów umieszczonych. Według treści, mowy te można podzielić na świąteczne, których znajduje się dwadzieścia osiem, pogrzebowe trzy, polemiczne dwie i akademickie dwie. Ze świątecznych naj-

u Andrzeja Piotrkowczyka w Krakowie. Przypisane Andrzejowi Boboli podkomorzemu koronnemu, str. 30. *Thema: Surexit Elias Propheta quasi ignis et verbum illius quasi facula ardebat. Eccl. 48.* Dołączona jest przytem i modlitwa, którą Skarga zwykł był codziennie odmawiać. Drugie wydanie: Napis jak w wydaniu pierwszym. W Krakowie u Andrzeja Piotrkowczyka, Roku Pańskiego 1613. Bez modlitwy o której wyżej wspomniano.

2) Syn koronny abo kazanie na pogrzebie Joachima Ocieskiego kasztelana sandeckiego w Cerekwi 23 kwietnia r. 1613. W Krakowie u Andrzeja Piotrkowczyka r. 1613 str. 16 przypisane Felixowi Słupeckiemu kasztelanowi szabelskiemu.

3) Jozue na kołędzie dany r. 1613 i Jan Zamojski na Mszy zaduszej w katedrze krakowskiej wspomniany r. 1605. Kazania dwoje w drukarni Andrzeja Piotrkowczyka r. 1613. Pierwsze kazanie sięga do kar. 18, drugie do k. 36. Przypisane synowi Jana Zamojskiego Tomaszowi, staroście kniszyńskiemu.

4) Kawaler Maltański na pogrzebie Zygmunta Szredzińskiego, kawalera maltańskiego, w Warszawie 21 maja 1616 miane. Kosztem fundacyi Nowodworskiego, w Krakowie u Andrzeja Piotrkowczyka r. 1613 kart 20 (u Ossolińskiego mylnie 30). Sam Nowodworski przypisał je koronie polskiej i wielkiemu księstwu litewskiemu. *Them. Eccl. 14 v. 12.*

5) Krzyż Kawalerski, albo Pamięć Bartłomieja Nowodworskiego. Kawalera Maltańskiego. Nakładem akademii krakowskiej, z funduszu tegoż B. Nowodworskiego, w Warszawie u Jana Rossowskiego, r. 1615 k. 39. Przypisane Koniecpolskiemu, hetmanowi polnemu. *Th. Tim. 4.*

6) Książę Krzysztof Zbaraski koniuszy na pogrzebie wspomniany w Krakowie w kościele świętej Trójcy 5 marca 1627. W Krakowie u Andrzeja Piotrkowczyka. Przypisane Janowi hrabi na Tęczynie, kasztelanowi krakowskiemu. *Them. Prov. 4.*

7) Jan Karol Chodkiewicz i Jan Weyher, wielmożni i pobożni wojewodowie R. 1627, w Krakowie u Andrzeja Piotrkowczyka, str. 40 (pomiął Ossoliński). Przypisane Jakóbowi Sobieskiemu wojewodzie krasnostawskiemu, z wierszem łacińskim na jego herb Witeliusza. *Th. i Mach. 54.* Od k. 10 zaczyna się drugie kazanie pod napisem: «Pamięci Sprawiedliwego albo Kazanie na pogrzebie J. W. Weyhera wojewody chełmińskiego, miane w Łucku dnia 31 marca r. 1626». *Th. Prov. 10.*

8) Stefan Chmielecki wojewoda kijowski, pobożny, rycerski, szcześliwy. W Warszawie u Jana Rossowskiego, roku 1632. Przypisane Adamo-

piękniejsze są na pochwałę św. Dominika, św. Wincentego Feraryusza i „de Oratoribus christianis“. Przesadna, napuszystsza i uczona jest mowa: „De admiranda S. Vincentii Fererii eloquentia“. Wspaniały zato obraz mówcy chrześcijańskiego znajdujemy w mowie „De oratoribus Christianis“.

wi Kazanowskemu, staroście boryszowskemu. Przytem sześć wierszy łacińskich Stanisława Roszyńskiego na herb Kazanowskich. *Th. 2. Reg. 3. v. 33.* str. 16. Na końcu pieśń o Chmieleckim.

9) Kwiaty Koron Królewskich nieśmiertelne albo pamięć Zygmunta III i królowej Konstancji. W Krakowie u Andrzeja Piotrkowczyka r. 1633. Przypisane Władysławowi IV. Kazanie pierwsze sięga do karty 34, drugie zaś z osobnym tytułem i przypisem królowi Annie Katarzynie Konstancji.

10) Kazania obozowe o Bogarodzicy przytem Nagrobek Osmanowi cesarzowi tureckiemu i insze kazania o św. Jacku i B. Kantym. Sumptem fundacyi Nowodworskiego u Jędrzeja Piotrkowczyka r. 1623 str. 86. Drugie wyd. tamże 1624 r., przy którym dodana pieśń Bogarodzicy z dodatkiem:

Daje Bogarodziec na pógrom pogański
Bartłomiej Nowodworski, kawaler maltański,
Na co Panie Boże daj szczęście.

11) Panu Bogu w Trójcy św. jednemu podziękowanie, za uspokojenie korony i w. k. lit. z cesarzem tureckim. R. 1621 w Krakowie u Jędrzeja Piotrkowczyka, kart 17. Przypisane Panu Bogu od korony polskiej i w. ks. litewskiego, czego nie wymienił Ossoliński.

12) Kantymir Basza porażony albo o zwycięstwie z Tatarami Stanisława Koniecpolskiego, hetmana polnego koronnego, dnia 20 czerwca 1624, między Haliczem a Bolszowcem, w Warszawie u Jana Rossowskiego roku 1623.

13) O Exorbitancyach kazania dwoje przeciwko heretykom, odszczerpieńcom, nowym politykom wierze katolickiej przeciwnym, w Warszawie r. 1632. Drukiem Andrzeja Piotrkowczyka w Krakowie r. 1632. Kazanie pierwsze po karte 18.

14) Exorbitancje ruskie (do k. 19), z konfederatów, kazania dwoje. Przytem: «Kwiat opadający albo nagrobek Gustawa Adolfa króla szwedzkiego» (od karty 35 do 55) w Krakowie u Andrzeja Piotrkowczyka r. 1633. Przypisane Welaminowi Rutskiemu metropolicie kijowskiemu. «Kwiat opadający» wyszedł także z osobnym wydaniem w r. 1632 w Krakowie u Andrzeja Piotrkowczyka, o czem nie wspomina Ossoliński.

15) Głos B. Jana Sarkandara męczennika morawskiego i obrazu brunberskiego; przytem o św. obrazach jako mają być szanowane. W Kra-

Mowy pogrzebowe łacińskie były wypowiedziane na pogrzebie: Wojciecha Sękowskiego (Epitaphium Albertinum) mistrza Lubartka i Stanisława Sokołowskiego.

Mowy akademickie: „De impedimentis bonarum litterarum“ i „De virtute acquirenda“; dwie polemiczne: „Socinus s. de: haereseos turpitudine“; „Ministromachia s. de haeretitorum Babylonica ecclesia“.

Napisał wierszy sporo łacińskich i greckich Okolski „Orbis Pol.“ I, p. 302, przywodzi óna herb Jakóba Sobieskiego, wojewody bełzkiego. Ks. Juszyński wspomina także wiersze jego przy rozprawie o ogniah nad-

kowie w drukarni Jędrzeja Piotrkowczyka r. 1629 z dedykacją Eustachemu Wołowiczowi, biskupowi wileńskiemu, str. 79.

16) *b)* Kazania na niedziele i święta doroczne:

Na każdą niedzielę po dwojgu kazań i na święta przedniejsze. W Krakowie w drukarni Andrzeja Piotrkowczyka 1620 fol. T. I str. 842. i II.

(Część trzecia) Kazania na święta doroczne w Krakowie w druk. Andr. Piotrkowczyka 1623. fol. str. 621.

Druga edycja: Kazania na niedziele i święta doroczne. Na każdą niedzielę po dwojgu kazań i na święta przedniejsze. Tom I teraz powtórnie wydany z przydatkiem niektórych kazań i rejestru dostatecznego. W Krakowie w druk. Andr. Piotrkowczyka 1623 fol. str. 842 (dedykacja królewiczowi Władysławowi).

Tom wtóry, w którym środy i piątki przez post wielki i wiele Świąt w metryce kościoła katolickiego rzymskiego rejestrowanych, nowem kazaniem wspomniano. W Krakowie w druk. Andr. Piotrkowczyka 1628. fol. kart 8 str. 782. (dedyk. N. P. Maryi, z wierszami pochwalnymi na autora przez Jakóba Vitelliusa).

Wtóra część tomu wtórego, teraz nowo wydana, w której wspomnieni są Święci w metrykę kościoła rzymskiego katolickiego dawno i świeżo wpisani, przydany jest ku temu rejestr dostateczny. W Krakowie w drukarni Andrzeja Piotrkowczyka 1628, fol. str. 914 i 3 karty (jest to właściwie część III).

c) Tłómaczenie:

17) Żywot wyznawce świętego Dominika, zakonu kaznodziejskiego fundatora, przez W. O. Brata Mikołaja Janseniusza łacińskim językiem napisany, a przez W. O. brata Fabiana Birkowskiego na polskie przełożony, tegoż zakonu obudwu. W Krakowie, w drukarni Andrzeja Piotrkowczyka r. 1656, w ćwiartce, str. 166, z aprobacją, przedmową i sumaryszem.

Wykaz ten szczegółowy wziętem z wydania Turowskiego, sprawdziwszy go na starych wydaniach znajdujących się w Bibliotece ordynacyi Krasieńskich i w duchownej Akademii Warszawskiej.

powietrznych, pod tyt. „Pyrotheoria“, drukowanej u Piotrkowczyka, 1592 r.¹⁾.

Wydał tłómaczenie listów św. Ignacego Męczennika, które znalazł w rękopiśmie z czasów, gdy był profesorem Akademii krakowskiej. Do tego dodał bardzo obszerną przedmowę swego układu, w której zebrał dokładne wiadomości o życiu i śmierci św. Ignacego.

Jedno dzieło przetłómaczył z łaciny; jest to żywot św. Dominika, napisany przez Mikołaja Janseniusza, dominikanina z Niderlandów.

Z naszego punktu widzenia, dzieła polskie O. Fabiana mają większe znaczenie, niż łacińskie; jedne i drugie stanowią same mowy, wypowiedziane i spisywane. Kazania dzielą się na roczne i przygodne; pierwsze obejmują dwa roczniki całkowite, każdy z nich po większej części posiada kazania podwójne²⁾. Roczniki dzielą się na kazania niedzielne i świąteczne; z nich ozdobniejsze, piękniejsze są świąteczne, gruntowniejsze niedzielne. Co do treści, obejmują tajemnice Wiary, które mówca wyjaśnia, uzasadnia i rozwija, wychodząc bardzo często z poziomu nauki popularnej ku wyżynom dociekań teologicznych. Mówiąc np. o czyśćcu i piekle zapuszcza się w szczegóły, scholastykom właściwe, jakie wiadomości mają mieszkańcy jednego i drugiego królestwa. W kazaniach moralnych tłómaczy mówca zasady obyczajowe, ogólne, np. o miłości Boga i bliźniego, o utrapieniu, znajomości siebie samego, o warunkach doskonałości chrześcijańskiej; lub też odpowiednie do ducha czasu, w którym żył kaznodzieja, np. o czarnoksięstwie, o ucisku poddanych, żołnierz bogobojny, przeciwko pojedynkom. Metody trzyma się raczej dydaktycznej, niż

¹⁾ Wiadomości historyczno-krytyczne, Ossoliński, I, 166.

²⁾ Nie są to wszystkie jeszcze kazania Birkowskiego. Makowski wspomina, że ich całe skrzynie leżały. Są dane, że rękopisy przechowały się w części przynajmniej. W kościele poddominikańskim warszawskim było sporo papierów pozostałych po zakonnikach, które zabrano przed kilku laty do Jarosławia.

apologetycznej: uczy, dowodzi, nie zaś zbija innowierców. Jednakowoż są u niego i kazania polemiczne, poświęcone walce z heretykami, np. „Kąkol heretycki na V niedzielę po Trzech Królach, na IV Niedzielę po Wielkiejnocy” i t. d. Nadto spotykamy często odprawy dawane innowiercom i w kazaniach dydaktycznych; bywają to jednak krótkie zwroty, nie stanowiące znaczniejszej części mowy. Wycieczki takie czasem są gwałtowne, cierpkie, np. gdy Husa „gąsio-rem przeklętym” nazywa, lub o Lutrze mówi, że to „krak piekielny habitem i obyczajami krukowaty krukowi brat”. Ale ostre te wyrażenia błędne wobec bluźnierstw, szykan i oszczerstw, jakich sobie pozwalali innowiercy względem Kościoła katolickiego, papieża, biskupów i duchowieństwa. Najlepsze są niektóre kazania adwentowe: oraz „żołnierz bogobojny” na III niedz. po Trzech Królach; „o kaznodziejstwie Chrystusa” na sześćdziesiątnicę i t. d.

Na święta doroczne Chrystusa Pana i Matki Przenajśw. kaznodzieja po większej części objaśnia tajemnicę odpowiedzi. Dominikanin okazuje w nich gorące nabożeństwo do Maryi, pozostawione i przechowane w spadku wśród synów Dominika po ich Ojcu, i na cześć Królowej niebieskiej pisuje obfitsze i gorętsze kazania, uwzględnia szczególnie święto Maryi, ściśle dominikańskie, oraz praktykę pobożną, szerzoną głównie przez ten zakon, to jest uroczystość Matki Boskiej Różańcowej, tajemnice różańca św., czemu poświęcił po kilka kazań w każdym roczniku. Znajdujemy u niego i kazania pasyjne.

W kazaniach na cześć Świętych Pańskich, sławiąc ich cnoty i chwałę, nie zapomina o patronach swego zakonu; na św. Dominika Patryarchę mamy w obydwóch rocznikach trzy kazania i cztery na św. Jacka, którego w owych czasach odbyła się kanonizacya (za Klemensa VIII r. 1594), a Dominikanie pod jego wezwaniem postawili kościół w Warszawie. Do najpiękniejszych kazań świątecznych Birkowskiego zaliczam: na Zielone Świątki, na święta Matki Bożej, św. Piotra i Pawła, Stanisława Biskupa i na św. Jacka.

Birkowski, mówiąc przez lat czternaście, do kazań

starannie się gotował; za wzory służyły mu homilie św. Grzegorza, Liber charitatis, później przybyły i polskie „postylle Skargi”. „Czytywał je z pokory, z miłości i poszanowania dla starca i aby się zapalił do roboty, aby żyłą zagrzeał” (Makowski).

Obmyśliwszy kazanie, pisał je całkowicie „z pracą gotował coraz to inne, a inne. Wiedział, że się tam stare przygrzewać nie dają, zawsze na co nowego trzeba mu się było zdobywać!” (Tenże).

W układzie kazania nie trzyma się żadnego typu. Z wyjątkiem kazań obozowych prawie nie spotykamy u niego homilij; oprócz kilku mów żałobnych niemasz u niego panegiryków, w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Na dzień Świętego wybiera temat z życia, czy cnót jego, ale cnotę upatrzoną nie rozwija i nie wykazuje na osobie i życiu tego Świętego, lecz albo o niej prawi ogólnie, albo też popiera ją przykładami z życia kilku Świętych, między którymi uroczystujący zajmuje tyleż, co inni, albo nawet i mniej miejsca.

Za to budowę kazaniową zachowuje ściśle — wszędzie są u niego wstępy, oddzielone od treści, krótkie, piękne, w których, autor uzasadniwszy temat obrany, lub wytłómaczywszy obchód religijny, albo motto obrane, zapowiada słuchaczom temat, kończąc stale przyjętym przez siebie zwrotem: „mówmy o tem w Imię Pańskie”. Żadnych modlitw w tem miejscu nie kładzie, ani Zdrowaś Marya. Do piękniejszych należy wstęp kazania na Wniebowzięcie M. B.

Samo kazanie zwykle jest jednolite, czasami jednak rozpada się na dwie części. Skarga zwykle dzieli kazania w ten sposób, że pierwsza część jest dogmatyczna, druga moralna. Wujek jedną przeznacza wyłożeniu prawdy katolickiej, w drugiej zbija heretyckie mniemania; Birkowski układa części kazania, jeżeli je dzieli w ten sposób, że się wzajemnie uzupełniają, że druga jest dopowiedzeniem, rozwinięciem, lub praktycznym zastosowaniem pierwszej.

Kazanie u Birkowskiego ma prawidłową i logiczną budowę, złożoną z punktów, wzajemnie się łączących jedną wspólną nicią założenia. Punktów tych bywa czasami

dość dużo, co rodzi monotonię i sprawia wrażenie litanii, lub też dyalektycznego dowodu, nie zaś kazania. Na punkty te składają się własności i przymioty jakiejś rzeczy, wziętej przez mówcę do porównania, ciągnie się to przez całe kazanie, lub też, gdy są dwie części, przynajmniej przez połowę.

Zakończenia są krótkie, krótsze od wstępów. Zbiera w nich mówca, co był powiedział, czyni zwrot serdeczniejszy do słuchaczy i kończy krótką modlitwą: np. „Mnie i moim słuchaczom daj to Chryste Jezu, który żyjesz i królujesz na wieki wieków”. Do rzadszych należy modlitwa po kazaniu na III Niedzielę Adwentu: „Daj nam Panie poznanie siebie samych, abyśmy wiedzieli słabość i nikczemość naszą, umieli żebrać miłosierdzia Twego świętego, a Ciebie poznać, któryś w pośrodku nas stanął, który żyjesz i królujesz na wieki wieków. Amen”.

Bywa i tak, że kaznodzieja kończy nagle, niespodziewanie dla słuchacza kładzie amen¹⁾.

Kazania jego przygodne osobno wychodziły i częściej bywały przedrukowywane²⁾. Według treści dzielą się na

¹⁾ Wydania kazań rocznych od 1628 r., nowego nie było. Ostatnie gotykiem pisane, obecnie jest rzadkością bibliograficzną. Biblioteka dzieł chrześcijańskich dla dogodności i pożytku duchowieństwa wyda oba roczniki swoim nakładem. Podana tu ocena posłuży, jako wstęp. Birkowski w kazaniach niedzielnych i świątecznych «nie jest wszechstronnie wzorowy» (pisze Krukowski *Homiletyka* roczn. I str. 2 r. 1898), ale są w nich skarby, z których śmiało czerpać może młody kaznodzieja, są perły, które, oczyszczone z naleciałości ducha czasu, mogą stanowić przepyszną ozdobę kazalnicy i są dyamenty, które oplaci się wydobyć z zagrzebania, z pyłu». Wydać należałoby wszystkie dla zachowania całości. Co zaś do korzystania przez współczesnych kaznodziejów, nie wszystkie się nadają. Krukowski pod względem praktycznym dzieli te kazania na pięć kategorii: doskonałe, dobre, mierne, niestosowne, polemiczne, emblematyczne. Ostatnie trzy kategorie uznaje za bezpożyteczne i zasługujące na opuszczenie.

²⁾ Niektóre z nich wyszły nakładem Kamieńskiego w Poznaniu 1849 r. Pewne ustępy usunęła pruska cenzura, wydawca pomieścił je na czele książki. Turowski w Sanoku 1856 r. wydał «sześć kazań», między którymi pierwsze z początku: «na dziękowania za jakie pospolite

uroczyste i żałobne. Ostatnie należą do najlepszych płodów literatury polskiej. Birkowski pożegnał, pochował i opłakał w nich, co tylko Polska miała wtedy najcelniejszego. W tych mowach bowiem, występuje największy działacz społeczny i książę mówców polskich—ks. Piotr Skarga, największy mąż stanu—Jan Zamoyski, największy wódz—Karol Chodkiewicz, największy rycerz—Stefan Chmielecki; nadto Birkowski żegna króla, Zygmunta III i jego drugą żonę, Konstancję¹⁾, księcia Krzysztofa Zbaraskiego, wojewodę Jana Weyhera, dwóch kawalerów maltańskich: Bartłomieja Nowodworskiego i Zygmunta Szredzińskiego, wreszcie Joachima Ocieckiego, kasztelana sandeckiego. Z mów jego przygodnych najpiękniejsze: podziękowanie Panu Bogu za uspokojenie korony z cesarzem tureckim, Kantymir Basza porażony i kazania obozowe. W tych mowach wszystkie stany objął kaznodzieja od króla i senatorów, od książąt i wodzów aż do rycerza chrześcijańskiego, obywatela ziemskiego i ubogiego kapłana-zakonnika.

Przed oczyma, jak w panoramie przesuwają się komnaty królewskie, sale senatu, aule akademickie, pałace książąt, dwór szlachecki i cela klasztorna²⁾.

wszystkiego królestwa dobrodziejstwo», nie jest kazaniem Fabiana, ale Skargi. Kazanie to bowiem znajduje się w zbiorze kazań przygodnych i innych drobniejszych prac wielbego księdza Skargi, wydanych po raz pierwszy za życia autora w Wilnie 1609 r. i dedykowanym Piotrowi Tylickiemu biskupowi krakowskiemu. Sprawdzając z czwartego przedruku 1738 r. w Wilnie w Drukarni Akademickiej S. Jesu. Nie pojmuję, jakim sposobem mogło u Turowskiego dostać się między kazania Birkowskiego. Następne kazania przygodne O. Fabiana wydał Turowski w r. 1859 w Krakowie, ale z poprawkami w pisowni i gramatyce, ze zmianą wyrazów archaicznych na nowożytnie; w tych zaś poprawkach żadnej stałej reguły się nie trzyma. Nadto, co najgorszego, poopuszczał te wszystkie ustępy, których wydanie poznańskie nie posiada w tekście, wymienia je wprowadzić na wstępie, na jednej karcie zebrane, lecz czytelnik nie łatwo je dopełnić sobie może. Nasze wydanie „Biblioteki“ zawiera tekst, wzięty z autentycznych wydań, współczesnych Birkowskiemu w pisowni ze zmianą, jaką Akademia Krakowska przyjęła za zasadę przy wydawaniu starych druków.

¹⁾ Nad pierwszą żoną Anną Rakuską i nad ciotką Anną Jagielonką przemawiał Skarga; nad synem Władysławem IV głosił mowę Młodzianowski. ²⁾ Szczegółowe objaśnienia znajdzie czytelnik przy każdej mowie.

Czyny tu opisane godne są pióra Homera, a postaci dłuta Michała Anioła. Z epickim iście zacięciem Birkowski przedstawia wypadki, które skołatana nawę państwa chyliły to na jedną, to na drugą stronę, a tylko dzięki doświadczeniu kierujących nią sterników, czy też ich szczęściu, omijała Polska podwodne rafy. Malowniczo i żywo, jako naoczny świadek, opisuje wojnę Chocimską, zwycięstwa Koniecpolskiego nad Tatarami, wspomina chwalebne dla oręża polskiego wojny inflanckie, smutne i przykre zatargi z innowiercami i oplakany rokosz Zebrzydowskiego.

A postaci historyczne, sławione przez mówcę, wychodzą, jak owe wizerunki z marmuru, wykute na grobowcach — senatorowie i rycerze po prastarych kościołach z marmurem na czole, z poczuciem potęgi w martwym oku, od stóp do głów w zbroję zakuci.

Panegiryki w mowach żałobnych i dziękczynnych odpowiadają zupełnie rodzajowi podobnych przemówień, to jest, że osoba sławiona zajmuje główne miejsce i uwagę powszechną zwraca, że do jej życia, położenia, czy zwyczajów zastosowany jest tekst naczelny Pisma św. i cały wstęp kazania. Nadto, bardzo często tekst naczelny Birkowski powtarza w kazaniu i trawestuje. Używa też w tych kazaniach pięknej formy stylistycznej, polegającej na powtarzaniu pewnego zdania. Maciejowski wskazuje dwie mowy, w których ta forma się powtarza, tymczasem spotykamy ją w większej części tych kazań.

Żywot i szczegóły, cnoty i zasługi doskonałe wyzyskane przez mówcę; styl podniosły, uroczysty, pochwały trzymane w tonie szlachetnym, niemasz napuszonych, zimnych, niemasz płaskich porównań; mowy pełną serdecznością zapałem i głębokim przejęciem, godnym wielkiego miłośnika Boga i narodu. Są jednakowoż rzeczy lepsze i gorsze, są i słabe: do takich zaliczam mowę na śmierć Gustawa Adolfa, króla szwedzkiego.

Nadto te mowy są nader ważnym przyczynkiem do dziejów, bo mówca bardzo wiele czerpał z życia własnego i doświadczenia, uczestnicząc sam w tych dziejowych wypadkach, lub też korzystał z pamiętników, dziś już nieist-

niejących, pisanych w obozie przez sławnych rycerzy polskich¹⁾. Jednakże jego świadectwo mniejszej jest o wiele wagi, jeżeli mówi o dawniejszych wypadkach, bo wtedy zdarza mu się, że pobłądzi, np. gdy mówi o komendzie dla rycerzy św. Jana Chrzciciela, przez Bolesława Chrobrego założonej²⁾, kiedy wiadomo, że zakon ten założono dopiero w wieku XII, a w połowie tego wieku został wprowadzony do Polski. Nie zawsze jednak jest ścisły, gdy mówi o współczesnych sobie wypadkach, w mowie swojej „Kwiat opadający“, mówi, że Gustaw Adolf poległ pod Lipskiem, gdy tymczasem śmierć tego króla nastąpiła pod Lützen.

Birkowski w swych pismach wykazał niepospolite odczytanie i głęboką erudycję, o tem mniej zadziwia jeśli zważymy, że mąż ten był profesorem najprzód humaniorów i filozofii, potem teologii; ale tego nie można zrozumieć, jakim sposobem, włączając się z taborami, szafował tak hojnie cytatami z tylu dzieł, które, gdyby je miał wciąż pod ręką, stanowiłyby obszerną bibliotekę — a przypuścić niepodobna, aby je woził ze sobą. Musiał tedy mieć liczne wypisy z ksiąg, które wertował, a to dawało mu możność posługiwania się niemi w czasie wędrówek. W części być może cytował autorów z pamięci, szczególniejszy kłasyków: między nimi przedewszystkiem poetów, których dłuższe nawet ustępy mógł zapamiętać z czasów, gdy oddawał się literaturze starożytnej. Mówię tu o cytatach dosłownych, lecz znajdujemy wiele i niedosłownych, gdzie myśl tylko, lub treść, swemi słowy opowiada autor; te również z pamięci mógł cytować, a przy wydaniu kazań cytate sprawdzić i miejsce zaznaczyć.

Bądź, co bądź Birkowski w swych dziełach staje przed nami, jako skończony teolog; nie napróżno w zako-

¹⁾ Porównaj przypisanie kazania „Jan Karol Chodkiewicz“ i „Jan Weyher“ Jakubowi Sobieskiemu, staroście krasnostawskiemu.

²⁾ Porównaj przypisanie kazania „Kawaler maltański“ Bartłomiejowi Nowodworskiemu. Maciejowski Piśmiennictwo 1793.

nie otrzymał tytułu magistra i obowiązki profesora teologii. Ogarnął on w swych kazaniach niedzielnych i świątecznych całą naukę dogmatyczną i moralną; zagłębił i rozwinął całą metodę scholastyczną, czasami być może zanadto po szkoleniu, bo na ambonę wprowadza techniczne wyrażenia scholastyczne, jak np. *causa efficiens, materialis, formalis*; powołuje się na pierwszorzędných mistrzów, jak Alberta W., św. Tomasza z Akwinu, najczęściej na św. Bonawenturę. Dawny profesor filozofii przywodzi Arystotelesa i Platona, zapuszcza się często w metafizyczne zaciekania; używa też wielu rodzajów rozumowania i dyalektyki np. „Tu quis es? Jestem, odpowie z was kto, Bóg ziemski. Zezwalam na ten tytuł, iżś ziemski, ale od Bóstwa dalekoś nieboże“¹⁾. Mamy tu scholastyczne *distinguo, concedo, nego*.

Są całe kazania w formie dyalektycznej ułożone, np. wyżej cytowane: „co to jest człowiek“. Ten filozof chrześcijański nietylko formy od filozofii zapożycza, ale dowodami z niej czerpanymi wykazuje wyższość filozofii chrześcijańskiej nad pogańską; tej, co oparta na objawieniu, Wiarę ma za przewodniczkę, od tej, co przyrodzony tylko umysł ludzki ma za przewodnika. Maciejowski²⁾ odsądza Birkowskiego od znajomości filozofii dla tej zasady, że mówca zachęcając młodzież do nauki „jednocześnie ją napomina, aby wiedzę czerpała od szczerze katolickich uczonych“. Zachęcał do nauki, a zakrywał największe współczesne światło (Skaligera), skarży się Maciejowski i jest tego zdania, że w miarę szerzenia się oświaty, krytyka rozumowa obali prawdę Wiary katolickiej.

Błądzi on najzupełniej, gdy sądzi, że wzrost krytycyzmu zabija Kościół katolicki; — nie krytycyzm zdrowy, rozumny, ale hyperkrytycyzm, ta nienawistna mania szyszenia, zniesławiania, płynąca z dzieł protestanckich pisarzy, była powodem, dlaczego tych dzieł unikać, mówca polecał młodzieży. Wiemy jak często pod hasłem postępu wiedzy, krytycyzmu okrywa się obłudnie, gdyby pancerzem, partya wroga katolicyzmowi. Tymczasem Ko-

¹⁾ Na II Niedz. Adwentu kaz. I. ²⁾ Piśmiennictwo, I, 778.

ściół był zawsze przyjacielem wiedzy ludzkiej i nawoływania kaznodziei, najuczeńszego ze współczesnych, były szczerze; on sam szedł drogą, przez siebie młodym teraz wskazywaną, a ona go poprowadziła do wiedzy bez utraty Wiary i pobożności.

Co do zarzutu, że Birkowski zakrywał przed młodzieżą największe światła, gdy im czytać Skaligera odradzał — a Skaliger był „najuczeńszym“ tego czasu, jak go nazwał nawet Niebuhr katolik — odpowiadam: Byli i katolicy uczeni i najuczeńsi; „najuczeńszy“ jest brane w tem znaczeniu, co jeden z najuczeńszych. Choćby zresztą Skaliger był najuczeńszym istotnie swego czasu mężem, ale był jednocześnie wrogiem Kościoła katolickiego.

Kościół ludziom, ugruntowanym w Wierze i nauce, pozwala czytywać i korzystać z prac autorów nawet napadających na Wiarę katolicką, jeżeli jest pewny, że z czytania tego korzyści odniosą, ale takiej ręką nie dawała młodzież początkująca; ta by przede wszystkim przyswoiła sobie, i to bezkrytycznie, na wiarę słynnego autora, wszystkie jego najskrajniejsze poglądy. Słusznie przeto Birkowski młodzieży zalecał, aby szła za autorami katolickimi; prawil więc, co rozumiał; mówiąc inaczej, byłby podobny do tego, kto pokazawszy truciznę niedoświadczonemu, ostrzega go, że ta trucizna zabija, ale jednocześnie zachęca, aby na sobie samym jej mocy doświadczył.

Niemniej obeznany jest Birkowski z Pismem św.; Wulgatę cytuje, jakby ją całą umiał na pamięć, wyjaśnien do tekstu zapożycza od pierwszorzędných komentatorów. Gdy tego zachodzi potrzeba odwołuje się do greckiego tekstu Septuaginty, nawet do Akwili i Teodocyana, nadto nie zapomina o hebrajskim oryginale i chaldejskich parafrazach, do czego była mu wielką pomocą znajomość języków starożytnych; wyjaśnia znaczenia nazw i imion hebrajskich: Betleem, Jordan, Abba, Abel, litery Tau, wyrazów Adonaj, Urim i Tumim, Sopherym i t. d. Ustępy z greckiego, czy wschodniego tekstu przywodzi na ambonie zawsze w łacińskim tłumaczeniu, łacińską zaś Wulgatę przeważnie cytuje po polsku. Polski tekst Pisma św. w kazaniach Birkowskie-

go nie jest tłumaczeniem Wujka, wydanem całkowicie w roku 1599.

Dominikanie polscy nie kwapili się do Biblii przez jezuicie sporządzonej, bo mieli tłumaczenie, ustępujące wprawdzie, co do wykończenia i języka pracy jezuickiej, ale swoje własne, bo przez dominikanina Jana Leopolitę (Lwowieczyka), wydane (r. 1561 i 1574). To pewna, że Birkowski i tego tłumaczenia nie używał, ale sam tłumaczył.

Przytaczam tu najwięcej znane ustępy z Pisma św., jak one chropowato i niezdarne wychodzą u naszego kaznodziei.

Tłóm. Wujka.

Potykanie do-
brem potykałem się,
zawodem dokonał,
wiarem zachował. Na
ostatek, odłożon mi
jest wieniec sprawi-
dliwości, który mi od-
da Pan sędzia spra-
wiedliwy w on dzień.

Birkowskiego.

II Tym. IV. 7.

Dobrze na wojnie wojo-
wałem, odprawiłem zawód, za-
chowałem wiare. Nakoniec
schowana jest dla mnie ko-
rona sprawiedliwości, która
mi odda Pan w on dzień,
sprawiedliwy sędzia.

Albo: Wojowałem dobrą
wojnę, biegum dokonał, wi-
arym dochował. Naostatek
zachowana.....

Leopolicy.

Bojowałem dobry
bój, biegum dokonał,
wiarem zachował.
Na ostatek odłożona
mi jest korona spra-
wiedliwości, która mi
odda Pan na on dzień,
sprawiedliwy sędzia.

Przypow. VIII, 14.

Moja jest rada i pra-
wość, moja jest roz-
tropność, moje jest
mięstwo. Przez mię
królowie królują,
i prawostawcy stano-
wią sprawiedliwość:
przez mię książęta
panują i mocarze ska-
żują sprawiedliwie.

U mnie rada, u mnie spra-
wiedliwość, przez mię kró-
lowie królują i prawodawcy
sprawiedliwie sądzą. Przez
mię książęta rozkazują,
a możni dekreta sprawiedli-
wie czynią.

Moja jest rada i pra-
wość, moja jest
opatrzność, moja też
jest możność. Przez
mię królowie królują
i prawostawcy spra-
wiedliwie rzeczy ska-
żują. Przez mię książ-
ęta rozkazują, a mo-
carze skazują spra-
wiedliwość.

Pieśni nad P. VI. 9.

Któraż to jest, która
idzie, jako zorza po-
wstająca, piękna, ja-
ko księżyc, wybrana
jako słońce, ogrom-
na, jako wojska uszy-
kowane porządne?

Cóż to zacz, która wycho-
dzi, jako jutrzienka powsta-
jąca, piękna, jako księżyc,
wybrana jako słońce, strasz-
na, jako obozów szyk spo-
rządzony?

Któraż to jest, która
idzie jako zorza na-
stawająca, piękna, ja-
ko miesiąc, wybrana
jako słońce, straszna
jako wojenna spica
zszykowana.

Tak brzmią teksty Pisma św. w kazaniach Birkow-
skiego, ale perykopy ewangeliczne, umieszczane przed ka-
zaniami niedzielniemi i przed niektórymi świątecznymi, są

brane z tłumaczenia Wujka, a to wypływało z rozporzą-
dzenia synodu Piotrkowskiego r. 1607, które polskim kazno-
dzieja nakazywało obowiązkowo odczytywać Ewangelię z Bi-
blii Wujka; ale już wiersze brane, jako motto do kazania,
Birkowski pozwala sobie cytować według swego tłumaczenia;
czasami bierze je z pieśni „Bogarodzica“¹⁾.

Birkowski nie tylko wyjaśnia dosłowne znaczenie tek-
stu, ale często zapuszcza się w mistyczne dociekania, nie zaw-
sze szczęśliwe: np. wyprowadza naukę z imienia, jakie no-
sił Jona, ojciec św. Piotra: Jona oznacza gołębicę, Piotr
więc (Bar Jona) był synem gołębic, to jest Ducha św.

Co Mickiewicz powiedział o Skardze²⁾, to z zupełną
słusznością można zastosować do Birkowskiego, że „celuje
nauką i biegłością w Piśmie św. Pisma tego nie przytacza,
ale jest niem przesiąkły, wylewa je w ciąg własnych my-
śli; cytacje płynące z pod jego pióra, odznaczają się tylko od
własnego jego stylu kolorem pośpieszniejszym i uroczyściejszym“.

Obfituje w cytaty Pisma św., mówi Pismem św., bo
łączy się ono z tokiem opowiadania ze słowami mówcy i two-
rzy wzorzysty kobierzec o złotych i kolorowych wstęgach,
które się wzajem dopełniają. Mówca zawsze ma na podorę-
dziu zdania biblijne, dopasowane i zastosowane z całym
aparatem egzygetycznym i lingwistycznym i zadziwia nie-
tylko znajomością Pisma św., ale i tą bystrością umysłu,
która w danym razie na pamięć mu stawia te myśli i słowa,
które są potrzebne.

Gruntownie zbadał i nauki pomocnicze do Pisma św.,
jak archeologię biblijną, zwyczaje ludu żydowskiego, nie-
tylko religijne, ale i społeczne i domowe. Roztrząsa i sta-
rożytności kościoła katolickiego. O prawie kościelnem mó-
wi, jak skończony prawnik. Orzeczenia soborów (ze starych
najczęściej nicejskiego, z nowszych trydenckiego) przytacza

¹⁾ Naprzykład na niedzielę Zapustną: „Tenże trudy cierpiał bezmier-
ne“ na Piędziesiątnice: „Daj na świecie zbożny pobyt, po żywocie Raj-
ski przebył“.

²⁾ O literaturze słowiańskiej, Rok pierwszy, str. 283. Warszawa
1858 r.

prawie zawsze po łacinie. Zna też listy papieskie. Gdzie potrzeba powołuje się na kodeks prawa rzymskiego.

Bardzo często posługuje się hymnami i modlitwami, których Kościół używa. Prawdopodobnie były one już w polskim przekładzie używane po kościołach, bo nie wiele różni się od współczesnego nam tekstu np. *Salve Regina*. Birkowski tak kończy w jednym ze swoich kazań ¹⁾: „Do Ciebie wołamy wygnańcy synowie Ewy, do Ciebie wzdychamy jękając i płacząc na tym padole płaczu. Nuż tedy Orędowniczko nasza one twoje miłosierne oczy do nas obroć i Jezusa błogosławionego, owoc żywota twego, nam po tym wygnaniu pokaż“ Albo: „Módlcie się za nami święci Boży: abychmy byli godnymi obietnic Chrystusowych“. Hymny kościelne, tłómaczone na język polski wierszem przez Stanisława Grochowskiego (1598), Fabian sam sobie tłómaczy i to prozą, niezawsze pomyślnie np. z prozy na Boże Ciało: (*Lauda Sion*) *Sumit unus* tak u niego wychodzi: „Bierze jeden, bierze tysiąc: tak wiele jeden, jako i tysiąc, nie ginie pokarm, gdy go biorą“. Albo z Hymnu brewiarzowego na Matutinum wielkiego Postu: *Ex more docti* ten ustęp: *Utatur ergo...*, „używajmyż tedy skromniej słów, pokarmów, trunków i żartów“. I antyfony, mniej znane, sam sobie tłómaczy, do takich zaliczam np.: „Onaż była mistrzyni Apostolska; posiłkownica Męczenników, doktorowa Wyznawców, zwierciadło Panien, ucieczka wdów, ratunek małżonków, Chrześcijan wszystkich ozdoba i obrona“.

Historię Kościoła i Świętych Pańskich czerpał ze starzych pisarzy Euzebiusza Sozomena, Teodoretę, Hieronima, Nicefora. Musiał dzieła ich pilnie przewertować, bo przytacza szczegóły, drobne opowiadania, przedewszystkiem z życia Świętych i pod tym względem przewyższa Skargę. Jego historycznych wiadomości miarą, może być kazanie na Niedzielę VI po Świątkach, gdzie streszcza dzieje Kościoła i jego panowanie nad światem.

U Birkowskiego nieprzebrana jest skarbnica Ojców Kościoła; z greckich najczęściej spotkać można u niego

¹⁾ Na dzień św. Stanisława Kostki.

Bazylego, Grzegorzów, Jana Złotoustego, Jana Damasceńskiego; z łacińskich Augustyna, Hieronima, Ambrożego; z syryjskich Efrema. Czasami w cytatach przebiera miarę i więcej posługuje się słowy Ojców, niż swojemi; np. w Pokłonach Bogarodnicy oddanych od Świętych na dzień B. Stanisława Kostki, w wigilię Wniebowzięcia Panny Maryi, są zebrane z wielką obfitością, lecz i umiejętnością zdania Ojców o Bogarodnicy.

Nietylko w wiedzy kościelnej był tak biegły Fabian, i w świeckich umiejętnościach wykazał równą znajomość. Dawny profesor literatury starożytnej na wszechnicy Jagiellońskiej nie zapominał o klasykach na ambonie w Krakowie, czy w Warszawie, ani też im się nie sprzeniewierzył w zawierusze wojennej. Szczodrze, być może za szczerze i nie zawsze trafnie nimi szafował. Z greckich przytacza najczęściej opowiadania z Herodota, Ksenofonta, Demostenesa, czasami przysłowiem greckiem zatraci. Z łacińskich najwięcej upodobał sobie Wirgiliusza, Owidyusza, Horacego, Juwenalisa. Między prozaikami wybrał Cycerona, Plutarchę, Tacyta. Służą mu oni do ozdoby oratorskiej; z nich bierze porównania, lub dowody *a minore ad majus*. Niemniej czerpie pełną dłoń z mytologii, z dziejów starożytnych i średniowiecznych—jak również z prawodawstwa rzymskiego. W zbieraniu materiału, o ile niezmordowany, o tyle ani jest krytyczny, ani wybredny. Bierze wszystko, co mu pod rękę wpadnie, gromadzi więc obok faktów prawdziwych przeróżne brednie i bajki. Nie pomija nawet feniksa, co się z popiołów swoich odradza pod działaniem palących promieni słońca. Czasami jednak legendy podaje jako legendy i zaznacza słuchaczom, że to bajka; np. o królu Midasie, co wszystko w złoto obracał, lub o ranie, zadanej oszczepem Achillesa, która się nie goiła, jak pod działaniem żelaza, zeszkrobanego z oszczepu.

Z nauk przyrodniczych Birkowski gęsto posiał w swych dziełach wiadomości poczerpnięte z Pliniusza: np. o zwierciadle żłobkowanym, co zbiera promienie słońca i pożar wywołuje, lub dziwaczne mniemanie, że zęby ludzkie truciznę

w sobie zawierają. Lecz tego było mu za mało, zbiera więc jeszcze zapatrywania współczesnych sobie przyrodników, np. o spojrzeniu bazyliuszka, który zabija sam siebie własnym wzrokiem, odbitym w zwierciadle; o jaszczurce, która rodząc zdycha; lub tłómaczy, że siarka z uderzenia piorunu w powietrzu powstaje; wreszcie szeroko się rozwodzi: czego się lwy lękają, dlaczego magnes ciągnie, że pszczoły rodzą się z głowy wołu, jakiego rodzaju bywają młyny w Polsce, dlaczego pies wściekły boi się wody, kobiety mało rozumu miewają, że Murzyni są czarni, bo w nich krew się spala z gorąca, jakie wiatry w niebie wieją; złoto robione przez alchemików szkodliwe jest dla zdrowia ludzkiego i t. d. Od matematyków zaczerpnął zagadnienie o kwadraturze koła; od platoników, o powstaniu świata z pięciu żywiołów: „świat z piętaka budowali“; od astrologów o wpływie gwiazd, dodatnim lub ujemnym, na losy ludzkie, co jednak zbija mocno w kazaniu na Trzy Króle, trawestując i polsząc homilię św. Grzegorza W. że „gwiazdy szczęścia ludzkiego nie kuja“ ani są „obietadłem“ dla drukarza. Z astronomii zna obroty gwiazd i planet, zaćmienia słońca i księżyca, słyszał o tem, że jest nowa Dioptra: od alchemików wie o pile ze szkła, tak twardej, że najtwardsze przedmioty przecina o wpływie drogich kamieni na usposobienie ludzkie, a te kamienie, jak beryllus, chryzolit, jaspis, szafir, sardius, topaz zna doskonale, umie je opisać z koloru i własności.

Obeznany jest z symboliką ptaków, że bocian np. oznacza wdzięczność, dzięcioł hardość, gołębica łagodność, jaskółka natrętność, kuropatwa złodziejstwo, żórawie ostrość; ze zwierząt: jednorożec wyobraża okrucieństwo, nosorożec gniew nierychły, gryf łakomstwo, lew odwagę i t. d. Na kwiatach zna się nie wiele i prawie że o nich nie mówi. Czarnoksiężskie przepisy nie są mu obce, wyjaśnia np. że przy gusłach dlatego mieczem zataczają, iż szatani ostrego miecza się boją.

Z tego rzutu oka na rozległą wiedzę Birkowskiego przekona się czytelnik, że ten niepospolity mąż zapanował nad szczupłym zakresem wiadomości naukowych, jakie wtedy istniały, i zgodzi się z Nakielskim, że był to prze-

dziwny filozof, teolog niezrównany, a między kaznodziejami wieku swego najuczeńszy i najwymowniejszy: „Philosophus admirabilis, theologus incomparabilis atque orator inter eruditos sui temporis verbi Dei praecones longe eruditissimus eloquentissimusque“¹⁾. Słowa Skaligera o Hieronimie wyrzeczone: „nemo magis eruditus post Hieronimum quam Hieronimus“, możnaby do O. Fabiana zastosować.

Te cytaty tak liczne i tak rozmaite, o ile dają świetne świadectwo o nauce Birkowskiego, o tyle nasuwają zasadnione pytanie, czy ambona była odpowiednim miejscem na podobne popisy naukowe i czy O. Fabian nie nadużył swego charakteru, jako mówcy religijnego, gdy przed słuchaczami popisując się erudycją, miasto opowiadać Jezusa ukrzyżowanego, głosił swoją mądrość i wiedzę.

Kto powierzchownie patrzeć będzie na tę niewyczerpaną kopalnię wiadomości, rozrzuconych w kazaniach Birkowskiego, ten może dojść do podobnego wniosku. To też stawiam pytanie: czy w zasadzie wolno mówcy religijnemu odwoływać się na ambonie do świeckich nauki świeckich autorów? Na ambonie mówca głosi Bożą naukę, Boskie słowa, w pierwszym rzędzie więc, i przede wszystkim, powinien opierać się na powadze Pisma św. i Ojców, ale wolno mu dla lepszego rzeczy przedstawienia, lub dla ozdoby, czy wykończenia kazania korzystać ze świeckich wiadomości i autorów. Bo Kościołowi Chrystusowemu, postawionemu na opoce prawdy objawionej, rozporządzającemu środkami nadnaturalnymi, wolno używać i korzystać ze środków przyrodzonych, bez których wprawdzie mógłby istnieć posłannictwo swe spełniać, ale z ich pomocą działa prędzej i łatwiej. Jak Chrystusowi, tak i Kościołowi wszystko na ziemi służy ku celom najwyższym — więc i kaznodziei religijnemu wolno korzystać z plodów ducha ludzkiego, by zrozumialej przedstawić prawdy Boże. Już św. Hieronimowi Magnus rektor zarzucał, że z pogańskich poetów cytuje w swych ka-

¹⁾ Siarczyński: Obraz wieku Zygmunta III Tom I, str. 34.

zaniach. On mu w odpowiedzi ¹⁾ dowiódł, że św. Paweł w listach, natchnionych przez Ducha św. czynił to samo, bo np. w pierwszym liście do Koryntyan ²⁾ umieścił zdanie Menandra poety: „*corrumpunt mores bonos confabulationes pessimae*“, albo do swej przemowy w Areopagu ateńskim za motto użył napisu, wziętego z ołtarza pogańskiego: „Bogu nieznanomemu“.

W zasadzie więc cytaty świeckie nie sprzeciwiają się wcale duchowi ewangelicznemu, — w praktyce zaś winny w mowie zajmować podrzędne miejsce, być dla ozdoby, dla rozwinięcia tematu, ożywienia, w części i dla potwierdzenia przedmiotu, lecz iść po dowodach, czy też obok dowodów z wiedzy kościelnej. Powinny być środkiem, nie celem w ustach kaznodziei.

Birkowski, jako niezwykle światły, rozumiał dobrze, że mu wolno i ze świeckich źródeł korzystać, i tego pozwolenia nie nadużył — „trzymał się nauki Pawła św. arcykaznodzieję Kościoła Bożego, *et aviles fabulas chroni* się“. Słuchał napominającego braci swego generała Petri de Palma, *ut a fabulis et figmentis poeticis, et historiis prophanis abstinenter, Evangelium tractarent*.» Sam w mowie pochwalnej na cześć Wojciecha Sękowskiego, zarzuca kaznodziejom współczesnym, że chcą błyszczeć erudycją wielką na ambonie i grozi im sądem Hieronima, co czytując tylko klasyków, był w widzeniu za to surowo strofowany przez sędziego: *non Christianus, sed Ciceronianus*“.

Birkowski, ten kapłan gorącego ducha, zakonnik świątobliwy, kaznodzieja, przemawiający wśród rannych i konających — rozumiał, że jest współtowarzyszem Boga w sprawie zbawienia, nie profanował ust swych zmazą popisu i własnej pochwały. Te liczne cytaty płynęły z jego wykształcenia, które dawało mu szerokie pole do porównań i przykładów, — zastosowanie tych cytat jest prawie zawsze na miejscu, piękne, budujące. Wreszcie czynił to, by zjednać sobie słuchaczy, którzy za podobnymi przykładami przepadali: „Od niewoli do tego mu drugdy przychodziło, jako Chryzo-

stomowi św., że musiał czem świeckiem nauki poważne przysmaczyć. *Quia scripturis sacris non acquiescitis, saecularibus vos cogar admonere exemplis*. Wolno to bowiem podczas, ale trochę i rzadko. A któż był w te uczone fraszki pogańskie i poetyckie nad ojca Fabiana bogatszy? Czytajcie jego oracye łacińskie, tam obaczycie, że i mitologów doszedł i Likostenesom dorównał, jako i św. Tomasz z Akwinu, Arsenius, i nasz Borgiasz, i inszy“.

To nie błyskotliwa erudycya, pochwytna bez porządku, z drugiej ręki, ale to głęboka i rzeczywista wiedza, co się nie narzuca, lecz poważnie i bez pretensyi tam się przedstawia, gdzie tego potrzeba. On nie tyle zacięka w opowiadaniu, ile zajmuje; nie bawi anegdotkami, ale uczy na przykładach; nie imponuje wiedzą lecz przekonują mądrością. Moda cytowania z autorów i poetów świeckich w tym okresie szeroko się rozlała w naszym społeczeństwie i przeradzała się u mówców w manię, która przy końcu XVII wieku doszła do najwyższego punktu. Birkowski stosował się do tego upodobania słuchaczy i nie ustrzegł się pewnych pod tym względem usterek; nie zawsze cytaty jego są szczęśliwie wybrane, nie zawsze w porę i w miarę ¹⁾.

O języku Birkowskiego tyle zdań wygłoszono i tak odmiennych, że niepodobna się na nich oprzeć, ani wyciągnąć z nich coś pewnego. Pierwszy, kto o tem mówił, był Makowski. „Na słowach, rzekłby drugi, że się sadził, lecz mnie się zda, że mówił językiem swoim, zwyczajnym, zawsze chędogim i polerownym, bez afektacyi i prace; jako *mare vitreum*, rzeka czysta, płynęły mu tę perełki wyborne i wiem, że drudzy zbierali i dla polszczyzny radzi go chwywali. Próznego jednak żadnego nie było, i bez dusze, albo energii; tak w mowie, jak i na papierze, osobiwą jakaś *eutelechiam* miały“. W tym samym duchu piszą: Abra-

¹⁾ Epistola od Magnum retorem. ²⁾ XV, 33.

¹⁾ Porównaj u prof. Tarnowskiego *Historya Literatury Polskiej* II, str. 100.

ham Bzowski (um. 1637 r.), Starowolski (um. 1656 r.), Nakielski Samuel (um. 1651 r.), Rzepnicki Franciszek (um. 1780 r.). Bentkowski¹⁾ równa go z Wujkiem, Bielskim, Petrycem i Błażowskim. Kopczyński gramatyk nazwał go „skarbcem polszczyzny“. Ossoliński Józef natomiast znajduje w nim język zepsuty: „nie mieszczę Birkowskiego w złotym wieku naszego krasomówstwa kościelnego, nie wyganiając go w podlejszy, który się wnet w najlichszy wyrodził. Stawiam go na przedział. Zarywa, jak zwyczajnie na pograniczu u obydwóch“²⁾. Jeszcze surowiej ocenił Birkowskiego znakomity nasz krytyk Euzebiusz Słowacki, poprzednik Mochnackiego i Grabowskiego. Rozbierając krytycznie jedno tylko kazanie Birkowskiego pod napisem Jan Zamoy-ski, potwierdza zdanie Ossolińskiego i zarzuca nadto Birkowskiemu „szkolną chęć popisowania się erudycją, próżną słów igraszkę i wady stylu“³⁾. Do tego dodał jeszcze Siarczyński: „szorstkość w słowach, jałową dowcipność w myślach, pełzanie po ziemi, zbytek erudycyi, brak powabnej poprawy, rozkrzewienie stylu makaronicznego, przy mocy i porządku, w wielu mowach widoczny objaw psującego się smaku dobrego“. Za przeważnym wpływem zdania Ossolińskiego, Słowackiego i Siarczyńskiego poszedł i Popliński w swych „Wypisach Polskich“, tudzież Żegota Kostrowiec, który w następujący sposób wyraża się o Birkowskim: „Pierwszy pisarz, który stanowi ogniwo między epoką zygmuntofską, a czasem próżnych kwestyj, dowcipkowań, przesady wyrażen i ciemnej napuszystości był Dominikan Fabian Birkowski. Znać z niego, że w samym narodzie kształcił się powoli ten smak zepsuty, kiedy nawet Jan Kochanowski zostawił nam pomnik makaroniczny. Trzeba tylko było jakiegoś jenuzu, obdarzonego rzeczywistemi zaletami, aby siłą swą mógł cały naród, skłonny do tej przemiany, skłonić za sobą. Takim rzeczywiście był Birkowski, mąż ogromnej nauki, silnej wymowy, ży-

¹⁾ *Historia literatury polskiej*, 1814.

²⁾ *Wiadomości historyczno-krytyczne*, Kraków, 1819, I.

³⁾ *Dzieła Euzebiusza Słowackiego*. Wilno 1827 III, 143.

cia zakonnego wzór doskonały, obozowy opowiadacz słowa Bożego, w najwyższym stopniu krajowy zakonnik. Jego więc dzieła, technące ustawicznie tym zepsutym smakiem, przyczyniły się u nas do zepsucia smaku więcej, niż Seneka i Lukan w literaturze łacińskiej. Niezawodnie bowiem pomimo wszelkich zalet, on jest ojcem całej literatury, która tak dziwaczne zostawiła pomniki“¹⁾.

Brodziński pierwszy z nowszych wziął w obronę Birkowskiego i przypisał mu jako i Skardze zasługę wzbogacenia mowy ojczystej, czemu ks. Szeliski²⁾ przeczy twierdząc, że nie można tego bezwzględnie powiedzieć o Birkowskim, którego polszczyzna niema czystości Skargi.

Maciejowski Wacław broni polszczyzny naszego mówcy „była piękna, czysta i niepokalana, pomimo, że ją niekiedy łacińskimi przeplatał wyrazami, idąc za zwyczajem swoich poprzedników bez wyjątku wszystkich“³⁾. I nazywa go wyobrazicielem ludowo-narodowej literatury.

Hołowiński pod względem języka i stylu stawia Birkowskiego „może wyżej od Skargi i innych kaznodziejów XVI wieku; u tych styl ściśle na model łaciński ukuty, u Birkowskiego swobodnie i swojsko się rozlewa“⁴⁾. Mecherzyński również bardzo pochlebnie się wyraża: „mowę ojczystą ochraniając (Birkowski) od zepsucia, z bogactw podobnie, jak Skarga wielu nowymi i szczęśliwymi zwrotami; przydał jej śmiałości, giętkości, i z życia powszedniego wyniesionej barwy“⁵⁾. Tarnowski jest zdania, że przy całej piękności języka C. Fabian jest już bardzo niedoskonały.

„Wymowa jego śmiała, pisze Szpaderski⁶⁾, ognista, pełna wzniosłości i powagi, technęła duchem swojskim i narodowym. Nie zaciągając przywar wieku XVII, zdobył wiele jego korzyści, jako narodowość i popularność, im winien

¹⁾ *Pisma Żegoty Kostrowicza*, Wilno 1848, II, 101.

²⁾ *Pamiętnik religijno-moralny* VII str. 34 w przypisku.

³⁾ *Piśmiennictwo polskie*, Warszawa I 1851. I, 796.

⁴⁾ *Homiletyka*, Kraków 1859 str. 446.

⁵⁾ *Historia wymowy*, Kraków 1858, str. 388.

⁶⁾ *O zasadach wymowy*, Kraków. 1870. II str. 256.

te piękną romantyczną stronę, tę swobodę i żartkość ducha i myśli, co go wyróżnia od Skargi i zygmunto-wskich pisarzy. Idzie on jedynie za swoim natchnieniem i prawdziwy Polak, widzisz w nim wszystkie przymioty i wady tego charakteru, pewne nieokrzesanie, szczerotę, a nawet szorstkość, a przytem męstwo, serdeczność, prostotę uczuć i niewinność. Pod względem tego ducha narodowego i swojego, mistrzem jest“.

„Styl jego niema tej czystości wysłowienia, co Skarga lub Wujek, a przecież swoją narodową barwą, bogactwem obrazów, świeżością ma wdzięk szczególny, zachwyca i porywa“.

„Żaden z kaznodziejów XVI wieku, pisze Krukowski¹⁾, nie był tak opatrnie i sprzecznie sądzonym, jak Birkowski. Jedni go nad Skargę wynoszą, drudzy niemilosier- nie gania i twórcą zepsutego smaku zowią; acz nie- słusznie. Mnie się zdaje, że w tem leży przyczyna sprzecznej oceny ks. Birkowskiego, że rzadko który krytyk zadał so- bie tyle pracy, aby przeczytał grube foliały kazań ks. Bir- kowskiego, po przeczytaniu jednego lub drugiego wydają o nim korzystne lub niekorzystne zdania“. A sam od sie- bie ks. Krukowski po zgłębieniu kazań niedzielnych i świą- tecznych taki sąd o Fabianie wydaje: „Był to umysł wyższy, talent nieposledni, wiedza ogromna, cechuje go bujna poety- czna fantazya, polot myśli, szorstka energia, zapal, gorliwość o chwałę Bożą i dobro narodu, czasami porywająca siła wymowy, charakter piękny i czysty przy surowości zakon- negożycia. Wymowa śmiała, żywa, jędrna, malownicza. Więk- sza część kazań wolna od przywar i może być dzisiaj uży- ta. Ile w nich piękności, ile zdań wybornych, porównań pięknych“.

Zjawiają się u nas pisarze, którzy nie już z jednego, czy dwóch kazań oceniają naszego mówcę, ale bez czyta- nia sąd swój głoszą. Do takich zaliczam Chmielowskiego,

¹⁾ Rozbiór krytyczny kazań ks. Fabiana Birkowskiego. Homiletyka rok I, k. II.

który w sześciotomowej swej literaturze¹⁾ uznał za sto- sowne taką tylko luźną wzmiankę poświęcić Birkowskiemu: „Najznakomitszymi kaznodziejami katolickimi tej doby słu- sznie nazwać można: Dominikanina Fabiana Birkowskiego (um. 1636), co rubaszne często, ale jędrnie, ognście i pa- tryotycznie do wojska przemawiał“. I na tem kończy (?) Jest że to niewytłómaczona w profesorze literatury nieświadomość, czy bezprzykładne lekceważenie piśmiennictwa ojczyzno- go i czytelników? Nie, to obskurantyzm *sui generis*, uprawiany na bruku warszawskim przez swoich przeciwko swoim; to cia- snota filisterska, która nie pozwala wznieść się po nad opłotki swego obozu i spojrzeć nieuprzedzonym okiem na rozległą dziedzinę ojczyzno- go piśmiennictwa.

Birkowski na styl się nie sadził, okresów nie rzeźbił, słów nie dobierał, o wykwintne wysłowienie nie dbał. Pi- sał i mówił swoim zwyczajnym, właściwym sobie i na wskroś oryginalnym językiem. Brał te wyrazy, które mu wślad za myślą szły i na usta wybiegały, bez pretensyi, bez mocołu i pracy, strumieniem płynęły, gdyby ze źródła, snuły mu się perełkami, a współcześni radzi je zbierali dla ich wdzię- ku rodzimego i bogactwa. Język na wskroś swojski, co zerwał krępujące go powijaki łacińskie i zabrzmiał całą gamą śpiewnych, swojskich tonów, czasami ostrych, jak zgrzyt żelaza, to znowu rzewnych, jak płacz serdeczny. Ję- zyk ten Birkowski chwycił na żywo z ust narodu, z tej właściwie klasy, w której narodowość biła przyspieszonym tętnem i zaznaczała się nadmiarem żywotności. Język ten niewymuszony, taki naturalny, nie jest przecie prostacki i nieokrzesany. Prócz nielicznych niedoborów, których znacz- nie więcej jest u niego, niż u Skargi, na ogół biorąc ję- zyk Birkowskiego jest poprawny, w wielu miejscach wznio- sły, wykwintny i klasyczny. O taki styl mówcy religijni

¹⁾ Historia Literatury Polskiej, Warszawa 1899, II, 20.

starać się powinni; Birkowski porwany uczuciem z łatwością go odnajdywał.

Ktoby się gorszył ozdobnym stylem w ustach kaznodziei i mienił to świecczyną; ktoby sądził, że to sprzeciwia się prostocie ewangelicznej, według zalecenia św. Pawła: *non in sublimitate sermonis*, temu odpowiem, że piękności prawd objawionych odpowiadać powinna zewnętrzna forma, jak głębokim tajemnicom Sakramentu Ołtarza odpowiada wspaniałość świątyni i przepych ubiorów kościelnych. Najwięksi Ojcowie Kościoła z czasów rozkwitu kaznodziejstwa przy całej prostocie ewangelicznej i świętości, do jakiej nam daleko, taki Bazyli, Grzegorz, Jan Złotousty mówili językiem wykwintnym i ozdobnym. Z łacińskich, Piotrowi Chryzologowi i Ambrożemu możnaby zarzucić, że z nadto ozdobnie mówili, a przecież są Ojcami Kościoła. Papież Leon XIII swoje encykliki układa wspaniałym językiem łacińskim. Pamiętajmy, że prostactwo nie jest prostotą, a wykwintny styl nie sprzeciwia się prostocie ewangelicznej, byle był naturalny, nie przesadzony i byle służył jako środek nie zaś, jako cel dla kaznodziei. Język u Birkowskiego ma tyle kolorytu w wyrażeniach, tyle obrazowości w opisach, tyle gorąca w oddaniu, tyle bogactwa w porównaniach, że się mieni jak tęczą wszystkimi barwami zwrotów mowy polskiej.

Mojem zdaniem Birkowskiego nie doceniono, bo kilkoma trywialnymi zdaniami, kilkoma nieudanymi kazaniami i konceptami zdyskredytował się w oczach surowych sędziów, którzy, albo gołosłownie i ogólnikowo, albo też powiększając te wady, głoszą, że trąci zepsutym smakiem, że pisze zepsutym językiem, że jest rodzicem zepsucia, duchowym ojcem makaronizmu.

Tymczasem odłóżmy na bok słabe jego strony i przywary, których przeczyć, ani ukrywać nie myślę i przyjrzyjmy się bliżej jego językowi nieporównanemu. Nie winić go mamy, ale cenić — bo jego zasługi stokrotnie przeznoszą jego winy.

Wyżej przytoczone przezemnie ustępy z jego kazań dają miarę wysokiego polotu kaznodziei i piękności je-

go języka, o czem przekonają dowodnie kazania przygodne.

„Możnaby sporą wiązaną złotych myśli z nich zebrać polszczyzną jędrną wyborną wyrażonych i uwić z nich piękny wieniec“ (Krukowski). Zwracam tu uwagę na liczne, bogate i trafne porównania, które Birkowski sypie obficie: W jedną godzinę pstrocin na wolej twojej, jako na lamparcie. Na wysokim dworze, jako na łodzi siedzi. Darmo wiatr siekli. Ozdobne uzdy karności dajcie na bystre rozumy wasze. Bóg straszliwy lew Judzki, którego sprawiedliwa zapalczywość przegrzała rykiem straszliwym wiecznego potępienia ognie narodowi ludzkiemu. Krew swoją (Św. Stanisław B.) przy ołtarzu, jako na szafku stawil dla Pana Boga. Gdy padniesz na te łąki kwiatów niebieskich (świętych Pańskich) pełne, pszczołeczką bądź nie pajakiem; wzorki cnót wybieraj z nich i miody słodkie, nie trucizny zazdrości i nienawiści. Piotr i Paweł dwa filary mocne, dwóch szpiegów z ziemi obiecanej, której dojrzeli jeden na górze Tabor, a drugi w trzecim niebie; dwie piękne oliwy, dwa gorzące lichtarze, dwie tablice Ewangeliej, dwa Aniołowie, dwa Cherubiny i t. d. Człowiek szarańczę, lichy robak, na ziemi ustawicznie, jeśli podskoczy i podleci w górę, zaraz na ziemię upadnie; tacy są wszyscy ludzie przed Bogiem. Mól zazdrości. Język szkapa narowita.

Aforyzmy: prawdziwa chwała jest, która i za prawdziwą zasługą idzie. Wielka nędza po niewolej niewolę cierpieć, większa dobrowolnie. Nie z mandatu o piękności sądzić trzeba, ale z oczu. Wysoki ten człowiek, jeśli wysoka ma miłość, jeśli mała, mały, jeśli nic, niechaj wie o tem, iż też niczem jest. Chcecie, aby ciało służyło duszy, niechaj Bogu służy dusza wasza. Wiele wytrwać, wiele robić potrzeba. Woskowe serce młodego, łatwo się do dobrego skłoni, ale prędzej do złego; bierze na się litery dobroci i złości podczas. Statek najwięcej poznać w pomilezeniu. Pan bez wiosek niechaj się panem nie zowie, na tytuł pański bogactw i pierza tego mnóstwo potrzeba. Złotą pięścią żelazny mur stłucze. Złota na osłkach probują, a na złocie

sere ludzkich; siatka jest we złocie, lep we srebrze. Łacniejsza jest pogardzić tym, czego nie masz, a niż nie miłować tego, co trzymasz. Jesteśmy jako oczy, które wszystko widzą, siebie nic. Patrz na bliźniego, jako człowieka, nie jako wilk.

Zachował nadto Birkowski przysłowia, które były wtedy w ustach narodu, a w części dotąd się przechowały: Krew nie woda. Strach ma wielkie oczy, wiele widzi, z komara prędko słonia sobie ukleci. Strachy na Lachy. Bóg radzi o swej czeladzi. Sowa sokoła nie wylęże, ani psica zajaczka kiedy urodzi. Z dobrego ojca dobry syn, z matki złej rzadko córka cnotliwa. Chleb miewa rogi, którymi niejednego przebodzie. Pod te burze i gromy dobry połów na węgorku. Jedna jaskółka wiosny nie urodzi. W księgi słowo zawlecze się jednym piórkiem, ale z ksiąg nie wynijdzie dziesięć par wołów. Z młodu się tarnek ostrzy. Zginiesz, jako sól na wodzie. Wiedzie wodę cudzą do swojego młyna.

Ma też wyrazy stare, oryginalne: sprzysiężnik na złe, skażca, szpetnica, naprawicielka; pierścienny palec, śmierci powojniki, czołobitnia, obleżeńcy, pływacz, przemiankiem (przezwiskiem), zamoreczyki, wspacznica, iścizna, gwiazdacz, pożyczalnik, samojedź (ludożerstwo), dobrotkę naszą, czołgańce ziemscy, spółrobień, wachta, panowie odrzychłopsy, foremne (pozorne), szpotawe (szpetne). Słowa: wyruminować, kokoszyć się z czem, rozkoszować, zadawać gębę niewyparzoną; na gorącym zastawić, nadać szczęściem, ulubić gospodę, znaj to do siebie, mam za to, dziekować ojczyznę; czworodzienny, chwalny, podszyty Machiawelem, Bodynem, otworzysto, łacwie...

Birkowski swoim językiem, erudycją głęboką i poczuciem estetycznym należał do rzędu pisarzy zygmuntofskich. Nie prawdą jest, że pierwszy wprowadził do Polski smak zepsuty, albo, że już istniejący swą powagą poparł. Nie rozumiem, dla czego Ossoliński gorszy się tem, że ojciec Fabian używa na ambonie ironii — nasamprzód nie on pierwszy ucieka się do satyry i przed nim używali jej zarówno mówcy katolicy, jak protestancy. Ironia na-

leży do ogólnych zasad dyalektyki i jest taką dobrą postacią stylową, jak hyperbola, lub alegorya; więc jak tych, tak i tamtej, zarówno używać wolno, byle nie nadużywać. Ironię spotykamy w Piśmie św. np. w liście do Koryntyan (IV, 8) św. Paweł pisze z ironią do nauczycieli korynckich: „jużeście nasyceni, jużeście się bogatymi stali, oprócz nas królujecie“. Wprawdzie przyznać należy, że w namiętnej, gorącej, gryzącej ironii Birkowski przeszedł wszystkich poprzedników swoich, płynęło to z jego usposobienia i języka dobitnego, w nim więc ona razila niekiedy, jakto wyżej wspomniałem.

Również i to jest prawda, że nie on pierwszy wprowadził makaronizmy do mowy polskiej. Już Jan Kochanowski makaronizmom przyganiał, a sam się ich dopuszczał niekiedy¹⁾, to samo czynili Łukasz Górnicki i Piotr Skarga²⁾. Moda makaronizmów wyszła od dworu polskiego, gdy królom cudzoziemscy Stefan Batory i Zygmunt III, z trudnością mówiąc po polsku, ratowali się łacińskimi frazesami. Duch makaronizmu jest odwieczny, panował on nad Nilem, gdzie był czas, że Egipcyanie do swej mowy wplatali słowa hetejskie; Rzymianie szpecili swój język makaronizmami greckimi, za nim je zbrzydził Horacy³⁾, u nas po Birkowskim nastaje mania makaronizmów łacińskich, a później francuskich.

Birkowski w ścisłym znaczeniu makaronizmów ma bardzo nie wiele. Przytacza bowiem dość często zdania Pisma św. i Ojców po łacinie, ustępy niekiedy są bardzo długie. Treść ich przytacza czasami po polsku np. „sancta rusticitas“ święte wieśniactwo, kmiotostwo. Momentaneum est quod delectat, aeternum quod cruciat (św. Bernard) na okiem mgnienie pociecha, a męka na wieki. Pernitiosa

¹⁾ Porównaj jego Wróżki.

²⁾ *Interim* nic wam nie wrócim... i drugie *brachii secularis* łupić poczynają, ci będą wam wedle pisma, jako *sudes in oculis*... nie chcemy. *Dixi* Skarga w Przestrodze do katolików na str. 422. Kazań Przygodnych wydania 1610.

³⁾ Serm. I, 9. 20.

paupertas inopia meritorum: szkodliwe ubóstwo, gdy kto w zasługi ubogi. Pereat mundus, maneat justitia — niechaj ginie świat, a trwa sprawiedliwość. A nawet w II-im tomie kazań zdania Ojców Birkowski przytacza po polsku, pomimo rozpowszechnionej łaciny, pomimo ogólnego upodobania do wtrącenia wyrazów łacińskich w tok mowy polskiej; kaznodzieja odczuł, że to szpeci i szkodzi równości stylu. (Krukowski).

Ale rzadko kiedy Birkowski w tok ten wplata łacińskie wyrażenia — a takie dopiero wplatanie zdaniem moim zasługuje na nazwę makaronizmu. Szpecą język Birkowskiego słowa z łaciny wzięte, latynizmy: kastel, kreatura, fest, cenzus, modellus, diskurs, sentencya (wyrok), questia, mandat, makuły, konfirmować, pakt, salt, korupcyja, monstra i t. d., a nawet germanizmy, jak bruderstwo. Ale te usterki są i u Skargi. On ma: adwersarz, desperacyja, dyskurs, egzekucyja, opresyja, perswazyja, sedycyja i t. d.

Dalej mówcy naszemu zarzucają rubaszność w wyrażeniach, czasami rzeczywiście idącą za daleko, jeżeli się zważy, że słowa te z ambony były głoszone np. „sprosna śmiercią zdechł, jak świnia do błota — na wszawą chorobę i na dziewięć inszych sprosnych chorób okrutnych przez cztery lata zdychał“. „Tyrana, jako ścierw na strawę własnym psom“; szafuje takimi przezwiskami, jak małpy, wilczyce, wieprze, bestyja, szkapy szalone, szkapie żołądki i t. d.

Ma i jowialności wiele, gdy Prometeuszowi niosącemu ogień i karcącemu satyra, co płomień chciał pocałować, wkłada takie słowa: „koźle zdaleka, spalisz brodę“. Albo np. „krótki ten żywot nasz darujcie dzisiejszym tytułem, nazowiecie go *modicum*, to jest krótko: zowmyż go pan krótko pan Kurta, ten świat“¹⁾. Albo: „co za herb ma człowiek? Bryłę ziemi po ojcu, a ziebro po matce... Zacna familia i krew twoja wysoka o człowiecze, masz pradziada w rodzie twoim gnój, błoto, nic“²⁾.

¹⁾ Na Niedz. III po Wielk.

²⁾ Kazanie 2 na Niedz. III Adwentu.

Ależ i Skardze zarzucają, że używa porównań nadto grubych, gminnych i wykraczających przeciwko lepszemu smakowi¹⁾. Osiński krytykuje Skargę, że u niego części okresu ze sobą się rymują, że sadyi jednozgłoskowe wyrazy jedne po drugich, że okresy jednozgłoskowym wyrazem kończy. Wreszcie te same zdania i myśli powtarza w dwóch, czasem w trzech miejscach. Te wszystkie usterki przytoczyłem, aby wykazać, że za śmiało wyraża się prof. Tarnowski, gdy mówi, że u Skargi nie ma może jednego zdania zbytecznego, jednego słowa bez treści, czczego, oklepanego.

Birkowski jest nierówny²⁾, raz wznosi się do szczytnych porywów, drugi raz opada do banalności; gorący to wymuszony; naturalny, to sztuczny, np. gdy Piotra porównywa do jaspisu, a Pawła do szafiru, Matkę Przenajświętszą do Nioby, do Pandory, lub do Amazonki. Mitologia za często wkracza u Birkowskiego na ambonę, scholatywne dysputy, bezcelowe dowodzenia, szpecą niekiedy treść kazania; zbytnie rozwałkowywanie jednego i tego samego porównania nuży monotonością, gdy np. mówcę do ognia, grzesznika do kozła porównywa.

W tytułach znać niekiedy pewną przesadę: Wonne kwiaty i owoce kraju zimnego — Kwiatami koron niebieskich nieśmiertelnemi.

Najwięcej się zdyskredytował Birkowski swoim kazaniem na Nowy Rok, Jozue na kolędę dany, w którym wszystkim stanom Rzeczypospolitej, zaczawszy od króla i królewicza, rozdaje rozmaite podarki dowcipnie

¹⁾ Np. „Pan wielki, długie ma uszy dowie się. Jako gdy pies jaką pieczęcią porwie, wołają nań: porzuć, porzuć! a jeśli nie chce kij mu z zębów ono mięso wybije; tak śmierć na łakome“. Świętych Apostołów Piotra i Pawła przyrównywa do dwóch wołów roboczych. Porów. Skarga i jego wiek. Rycheicki, Kraków, 1850. II, 226. Porównań o psie ma i Birkowski kilka; pies w Egipcie nad Nilem, pije wodę i ucieka, bo się boi krokodylów, lub gdy pies idzie za dwoma ludźmi, nie wiadomo kto jest panem jego.

²⁾ Nierówny jest i Skarga nawet w dziele najcelniejszem t. j. w kazaniach sejmowych, jak to wykazał sam prof. Tarnowski.

powybijane¹⁾. W tem kazaniu przedewszystkiem zaznaczył się jezeli nie w języku, to w układzie, sposobie wyłożenia zepsuty smak, który wtedy podbił umysły pisarzy i ogółu w całej Polsce.

Te jednakowoż słabe znamiona nowego okresu nie mogą wykreślić Birkowskiego z liczby pisarzy złotego wieku, stawiają go zaś na pograniczu między jednym, a drugim kierunkiem, ale w ten sposób, że kończąc okres poprzedni, nie rozpoczyna następnego, zaledwie go zapowiada zaczerpnąwszy odeń jedyną jego zaletę: „z pierwszego wziął klasycyzm, z drugiego popularność i narodowość“ (Krukowski).

Od czasów Birkowskiego rozpoczyna się literatura skażona, nie on był jednak sprawcą tego umysłnym, czy mimowolnym, nie był jej przedstawicielem nawet. Nie przystaje na zdanie Maciejowskiego, że Birkowski stał się przyczyną przeistoczenia literatury na gorsze przez to, iż naśladowcy jego, nie pojawiając się myśli swojego mistrza i spowrzywszy ją, spowodowali upadek smaku w naukach²⁾.

Zepsuty smak wtargnął z zagranicy i to z taką siłą, że w drugiej połowie życia Birkowskiego hołdowali mu prawie wszyscy pisarze i mówcy zarówno świeccy, jak i kościelni; np. Jakób Olszewski, jezuita, kaznodzieja, który umarł w jednym roku z Birkowskim, ma już zupełnie smak zepsuty. Tomasz Młodzianowski, jezuita, przedstawiciel rozwiniętego okresu panegirycznego, urodził się w dziesięć lat po śmierci Skargi, a miał lat czternaście przy zgonie Fabiana i po nim palmę wymowy od Dominikanów przeniósł z powrotem do Jezuitów. W Skardze, Birkowskim i Młodzianowskim mamy wzory trzech rodzajów wymowy, Skarga z klasycznym językiem, klasycznym spokojem i doskonałością, Birkowski z klasycznym jeszcze językiem i wykształceniem, ale z peł-

¹⁾ Ale gdy u Birkowskiego więcej jest naciągania i sztuki w wyborze podarków, u Mijakowskiego, Dominikanina († 1647), przemawiającego z tej samej okazji i darzącego obecnych upominkami, zjawia się k o k o s z, na kolędę i rzecz cała popada w trywialność.

²⁾ Piśmiennictwo Polskie, I, str. 761.

ną życia ruchliwością — z pewnymi już usterkami i Młodzianowski należący duchem i usposobieniem do okresu panegirycznego. A zwróćmy uwagę, że dwa te przeciwne sobie bieguny t. j. Skarga i Młodzianowski, były oddalone od siebie o lat kilkadziesiąt tylko.

Po śmierci Skargi, Birkowski pozostał jedynym i ostatnim przedstawicielem okresu Zygmuntowskiego; był epigonem klasyków, nie pionierem i ojcem panegirystów. Owszem, wielki mówca był raczej ich mimowolnym uczniem, niż świadomym nauczycielem, bo wpływ nowego kierunku był tak odurzający, że Birkowski niektóre usterki z niego przejął, mimo wiedzy i woli, przecież one w nim nie raziły jeszcze. Powiedziałbym więc, że wina Birkowskiego, gdyby była, polegałaby raczej na tem, że swoim wpływem jaki bezsprzecznie posiadał, nie powstrzymał współczesnych mówców od zepsucia i nie sprowadził ich na tory klasycyzmu. Zamiast mu wyrzucać pewne wady, raczej mu wdzięczni bądźmy, że złotą epokę zygmuntowską przedłużył o lat kilkanaście, że do rzędu pisarzy klasycznych możemy doliczyć jeszcze jednego więcej, i że w Panteonie pamiątek ojczystego ducha i języka, obok wielkiego mówcy sejmowego, stanął niezrównany mówca obozowy.

Ks. Antoni Szlagowski.

Profesor Seminarium Metropolitalnego Warszawskiego.

Korekty językowej dokonał łaskawie według oryginałów p. Ignacy Chrzanowski trzymając się zasad przestrzeganych przez Akademię krakowską, przy wydawnictwie dzieł dawnych pisarzy polskich. (Przyp. r.d.)

WSTĘP.

Ks. Piotr Skarga umarł 27 września 1612 r. w Krakowie u Jezuitów. W ich-że kościele, św. Piotra, przemawiał dnia następnego Birkowski. Kazanie ma wstęp i dwie części. Wychodzi mówca z tekstu: „*surrexit Helias propheta quasi ignis*“ i w pierwszej części rozwija porównanie kaznodziei katolickiego do ognia. Cztery wspólne cechy upatruje O. Fabian: że świecą i oczyszczają; grzeją i życie budzą; podtrzymują to życie, jak ogień — organiczne, tak kaznodzieja — duchowe; przepalają i niszczą.

W drugiej części mamy panegiryk na cześć zmarłego. Było o czym mówić, i kogo chwalić, i czego żałować. Kaznodzieja mówi o tym, którego kochał jak ojca, czeił jak mistrza. Wielki mówca większemu od siebie składa na trumnę wspaniałe wieniec uznania i współczucia, staje się wymownym, przejmującym. Część ta druga należy do najpiękniejszych zabytków mównictwa naszego.

X. A. S.

NA POGRZEBIE

Wielebnego Ojca ks. Piotra Skargi,

TEOLOGA

SOCIETATIS JESU

WIELKIEGO KAZNODZIEJE

NA DWORZE

Najjaśniejszego i niezwycięzonego Monarchy Zygmunta III z łaski Bożej Króla Polskiego
i Szwedzkiego, Wielk. Ks. Lit. etc. etc.

KAZANIE

X. Fabiana Bircoviusa, Ordinis Praedicatorum Teologa

W Kościele śś. Apostołów Piotra i Pawła

w Krakowie.

Roku Pańskiego 1612, *Septembris* 28.

Od tegoż nieco rozszerzone na miejscach niektórych.

Z pozwoleniem starszych.

WIELMOŻNEMU PANU JE. MIŁ.

P. ANDRZEJOWI BOBOLI

z Piasków, Podkomorzemu Koronnemu, Staroście Pilźnieńskiemu, etc. etc.

Panu i Dobrodziejowi swemu Miłościwemu.

Wziął nam Pan Bóg wielmożny, miłościwy panie podkomorzy, sławnego kaznodzieję u k. j. m. i u dworu wszystkiego, ks. Piotra Skargę, robotnika w winnicy Pańskiej nieleniowego tak w słowie, jako i w pisaniu, któremu dłuższego wieku — dla rozmnożenia chwały Bożej, pożytku dusz ludzkich, ozdoby tej korony i dla pociechy prawdziwych a gorących katolików — wszyscy dobrzy życzyli. Ale dobieżał kresu swego szczęśliwy robotnik, a w robocie Pańskiej, póki sił stawało, nieustawiający; do którego, gdy o cnotach chrześcijańskich kazania do druku począł był gotować, śmierć posła swego, sił przyrodzonych niedostatek, wyprawiła, którego nietylko się bynajmniej on nie przeląkł, ale z radością Pana swego o to prosił, aby mu szczęśliwy koniec żywota dać raczył; gdyż, już robić niewiele mogąc, wiek żywota dobry przepędziwszy, z tego wygnania do wiecznej ojczyzny wynieść pożądał. W czym acz pocieszył Pan zasłużonego sługę swego, ale nas, którzychmy jego prace znali, niepomału zasmucił. Wielką puściznę wysokich cnót zakonnych zostawił: która, aby lu-

dziom była odkryta, wielbny ociec ks. Fabian *Bircovius*, *Ordinis Praedicatorum*, kaznodzieja zacny, kazanie osobliwe z pochwałą wszystkich, którzy go słuchali na jego pogrzebie, uczynił, — które, żeby dla pociechy i pożytku pospolitego w druk było podane, a tą puścizną świętą więcej się ich podzielić i ucieszyć mogło, wiele ludzi pragnęło. Starąłem się tedy, aby to kazanie z dyaryusza, ręką własną nieboszczyka ks. Skargi pisanego, nieco przez tegoż wielbnego ojca ks. Fabiana rozszerzone, z drukarni mojej (która zawsze nieboszczykowi pilnie i ochotnie służyła) wszystkim do czytania podał. A iż wiem dobrze, jakimeś w. m. był ks. Skargi miłośnikiem, a jako też on wzajem w. m. sobie poważał: to kazanie pod obroną imienia w. m., mego miłościwego pana i dobrodzieja, światu podaję, będąc pewien, że tak, jakoś w. m. rad zawsze patrzył na żywego ks. Skargę gorącym kazaniem dusze ludzkie do cnót pobudzającego, tak też i na zmarłego, abo raczej w pismach pozostałych swych i w tym tu kazaniu przez doskonałe przykłady cnót chrześcijańskich żyjącego, łaskawym okiem patrzeć będziesz, smutek, który z śmierci jego z dobremi wszystkimi mamy, tym sposobem gasząc. Przytym proszę, abyś w. m. moim miłościwym panem tak, jako przedtym, być raczył, do którego miłościwej łaski ja siebie samego i z małemi posługami memi pilnie oddaję. W Krakowie, 20. novembr. anno 1612.

W. m., mego miłościwego pana powolny sługa Andrzej Piotrkowczyk, typograf k. j. m.

KAZANIE NA POGRZEBIE

WIELEBNEGO

X. PIOTRA SKARGI

SOCIETATIS JESU,

Krola J. M. Kaznodzieje,

28 Septemb. Anno Domini 1612.

*Surrexit Helias propheta, quasi ignis,
et verbum illius quasi facula ardebat.*
Eccl. 48

Pierwej, niż ciało wielebnego tego ojca do ziemi włożycie, bracia namilejszy, za łaską waszą niechaj słów kika o nim przemówię; nie dlatego, abym onemu miał trudy i prace jego słowy zapłacić, (lichaćby to była zapłata, w słowiech i na słowiech, które wiatr prędko roznosi i gubi, położona); ale dlatego, abym ozdobę Kościoła św. katolickiego, kapłana tego nie przepomniał, a wasze serca wzbudził na dzięki czynienie Panu Bogu za onego. Nie żyłci on wprowadzie w rzeczyp. ateńskiej albo lacedemonskiej — w których ludziom, dobrze dla rzeczyposp. zasłużonym, wszystka zapłata była: „sermo epitaphius“, to jest mowa pogrzebna, — ale żył w rzeczyposp. chrześcijańskiej, która, jako prorok mówi, „habet iudicium cum Domino,

et opus illius cum Deo illius“. Z Panem Bogiem miał sprawę robotnik ten zacny, a nie z ludźmi; dla Niego trudy te podejmował na tym urzędzie wielkim kaznodziejskim. Ale przecie moja i wasza powinność jest, nie na to patrzeć, czego on nie pragnął dla pokory, ale na to, co miłość braterska sama po nas wyciąga. Ponieważ tedy zacnego i wielkiego kaznodzieje ciało do grobu dziś kładziemy, nieco mówmy naprzód o urzędzie tym zacnym kaznodziejskim; potem, jako ten urząd zdobył wielebnego tego ojca, którego ciało przed oczyma naszymi jest położone. A to w imię Pańskie.

Pierwsza część.

Pierwsza ozdoba jest dobrego kaznodzieje, iż w oczach ludzkich porywa się, jako ogień. „Surrexit Helias propheta, quasi ignis“. Z wielu miar kaznodzieja ogniem. Pierwsza, iż jako ogień jasny jest, tak i kaznodzieja jasnością swoją przeraża oczy ludzkie, — bądź to dla nauki, która światłością jest, bądź dla czystości, którą powinien być objaśniony, bądź dla poselskiej persony, którą na sobie nosi, a ta wielmi prześwietna jest, bądź dla innych przyczyn. Zgoła, jasny to urząd jest w Kościele Bożym; ukryć się ta pochodnia nie może przed ludźmi, abowiem jest w pół domu zapalona. Na piersiach nawyższego kapłana noszenie było barzo jasne, *rationale* zwano. „Exodi 28. „Pones in rationali iudicii, doctrinam et veritatem, quae erunt in pectore Aaron, quando ingreditur coram Domino“. Miasto tych słów: *doctrina*, po hebrajsku jest *urim*, to jest *illuminationes*, oświecenia, a miasto tego słowa: *veritas*, jest *tummim*, to jest *perfectiones*, doskonałości. Na piersiach kaznodziejskich, który w pół kościoła otwiera usta swe, jest też noszenie jasne, aby świeciło wszystkim, którzy są w domu Pańskim. Nie darmo kapłany Anioły zowie Malachiasz Prorok: 2) „Labia sacerdotis custodiunt scientiam, et legem requirent ex ore ejus, quia angelus Domini exercituum est“. Jako Aniołowie woła Bożą ludziom opowiadają, tak i ka-

płani, zwłaszcza kaznodzieje. Jako Aniołowie jasnymi się pokazowali, gdy od Pana Boga ludziom wolą jego przynosili, tak i kaznodzieja. Jasny był on Anioł, który osobę Pańską nosił na sobie, gdy z Mojżeszem z krzaku mówił gorejącego; jaśni byli i oni, którzy na górze Synaj prawo, na tablicach kamiennych napisane oddawali temuż Mojżeszowi. „*Lex propter transgressionem posita est, donec veniret semen, cui promiserat, ordinata per Angelos in manu mediatoris*“. Ci Aniołowie, gdy z prawem Bożym na górze Synaj pokazywać się poczęli — „*coeperunt audiri tonitrua, ac micare fulgura, ac nubes densissima operire montem*“, i niżej: „*Totus autem mons Sinai fumabat, eo quod descendisset Dominus super eum in igne et ascenderet fumus ex eo, quasi de fornace, eratque omnis mons terribilis*“. (Exod.). Jako tedy Aniołowie, wolą Bożą opowiadający, jasnymi byli, tak i kaznodzieje, którzy wolą Bożą noszą do ludzi, nie mogą być bez jasności. „*Lucerna pedibus meis verbum tuum, et lumen semitis meis*“ (Ps. 113). Ale i z drugiej przyczyny jasnością ozdobieni są kaznodzieje: iż czystością, która albo przy zakonie albo przy kapłaństwie wieczne sobie mieszkanie zapisała, są jaśnie oświeceni. Czystość wszystkim ona stanom ozdobę przynosi, ale najwięcej kapłanom, a między kapłany kaznodziejom, których Apostoł św. Paweł Aniołami zowie dla tej cnoty. „*Debet mulier velamen habere super caput suum, propter Angelos*“ (I Cor.), —nie dla tych Aniołów, strażników naszych, jako Tertulian rozumiał *libro de velandis virginibus*, bo się ci tam przestępstwem gorszyć nie umieją; ale dla kapłanów, którzy takowej czystości być mają, iż dla obrony jej ani na białogłowy patrzeć mają, aż one głowy swe nakryją zasłoną jaką. A iż czystość z trudnością człowiekowi przychodzi, dla tegoż, gdy się ukaże, w oczach ludzkich jest, jako „*filia tonitruum*“; albowiem, jako grzmienie gwałtem się wielkim rodzi między obłoki, a gdy z piorunem wypada, wypada i z łyskawicą: tak czystość z trudem wielkim i umartwieniem ciała naszego się rodzi, i wielkie podziwienie w oczach ludzkich czyni, gdy się ukaże, jako niejaka łyskawica. Jak był jasny w oczach onych królestw żydowskich święty on kazno-

dzieja Heliasz, który powstał jako ogień, — dla wolej Bożej, którą opowiadał, dla żywota świątobliwego, czystego, w którym się kochał, gorzał, jako ogień jaki swego czasu, porażał oczy królewskie Achaba, Jezabelli, żołnierskie, bałwochwalskie; porazi jeszcze przekłętą one oczy syna ciemności, w ciemnościach grubych wychowanego Antychrysta, na które czeka w raju ten, jako go zowie Tertulian, „*candidatus aeternitatis*“ (De anima.), wielki i zacny kaznodzieja.

Jest i druga przyczyna, dla której urząd kaznodziejski ogniem jest odemnie nazwany, ta: jako ogień ciepłością swoją ożywia ziemię, która od mrozu obumrze, ta zaś, ogrzana od gorąca słonecznego, chleba dostatek daje, tak kaznodzieja katolicki słowem Bożym ziemię tę zagrzewa, a ona pszenicą piękną weseli oczy ludzkie, umacnia serce robiących. „*Panis cor hominis confirmat*“. Krainy nieszczęsne, któreście dobre i święte kaznodzieje powyganiały, mogą o was mówić słowa one Proroka Hieremiasza: (Th. 4) „*Adhaesit lingua lactentis ad palatum eius in siti: parvuli petierunt panem, et non erat, qui frangeret eis. Qui vescebantur voluptuose, interierunt in viis: qui nutriebantur in croceis, amplexati sunt stercora*“. Nie żalze wam tych małuchnych dziecetek, których usechł język i zawiesił się na podniebieniu, którzy rzewnie płaczą, chleba nie mając, bo niemasz tego, któryby go nałamał? Mielście go przedtym dostatkiem, używaliście go rozkosznie; teraz zdychacie od głodu słowa Bożego, które prawdziwym chlebem jest. „*Non in solo pane vivit homo, sed in omni verbo, quod procedit de ore Dei*“ (Mat. 4). Mówicie: nie jesteśmy głodni w słowo Boże, często u nas Biblia w ręku, w ustach słowo Pańskie, w ustach brzmi „*verbum Domini, quod manet in aeternum*“. Niebożęta, oszukani jesteście od złych i fałszywych predykantów waszych. Rozumiecie, iż słowo Boże do was przynoszą, a oni trucizną was zarażają. Farba tylo chleba na wierzchu, wewnątrz butwiałość szczerą; skóreczka jagody tylko winnej, wewnątrz zółci pełno. „*Fel draconum vinum eorum, et venenum aspidum insanabile. De vinea Sodomorum vinea eorum, et de suburbanis Gomorrhæ: uva eorum uva fellis, et botri amarissimi*“ (Deut. 32). Nietyło grona

winne szalbierskie są na górach sodomskich, ale jabłka i gruszki i owoce inne; zdadzą się zdaleka piękne, tkniesz ich, w perzynę idą i w popiół. Takie są nauki wasze, mili heretycy: albo trucizną ludzie zarażacie, to jest i złemi, przeciwko dobrym obyczajom naukami; albo marnością jakąś (rzekomo słowem Bożym) natykacie uszy słuchaczy waszych, nie im statecznego nie powiedziawszy. Kaznodzieja katolicki jest, jako drugi Józef święty. „Filius accrescens Joseph, filius accrescens, decorus aspectu“ (Gen. 49). Bogaty jest w chleb ten błogosławiony, nie boi się głodu siedmioletniego, abowiem uczynił prowizyą dostateczną na czasy długie. A nie dziw, jest abowiem w liczbie domowników onej świętej niewiasty, która „facta est, quasi navis institoris, de longe portans panem suum. Et de nocte surrexit, deditque praedam domesticis suis, et cibaria ancillis suis“. Dla tegoż bogaty jest w chleb ten święty, który ma z ręki Kościoła św., gospodynie tej niebieskiej, plon ten, który był nagotowany komu innemu, ale przez niegodność odjęty i dany godniejszemu. Rzeczono niegodnemu: „Tene quod habes, ne alius accipiat coronam“. Godnemu zaś, lubo ma, jeszcze więcej dają. „Habenti dabitur“. Miedzy takimi domownikami jest i był św. Heliasz, który, kędy się obrócił, wszędy miał chleba dostatkiem. Był na puszczy, miał od Aniołów i ptaków pokarmy swoje; był w Sarepcie, barełka oliwy musiała być pełna i dzieżeczka mąki. Modlitwę uczynił, aliści za nią ciepły i ożywiający deszcz na ziemię spuścił się na ziemię, która przez trzy lata i sześć miesięcy sucha była, i chleba dostatkiem dodał nędznej onej i przeklętej krainie. Miał i chleba duchownego dostatkiem wielkim, który kładł przed króle, rotmistrze, żołnierze, dworzany, bogate i ubogie ludzie. Jeszcze go ma nad zamiar do tego czasu, który położony przed onym ostatkiem ludu izraelskiego czasów ostatecznych. „Helias scriptus est in iudicis temporum, lenire iracundiam Domini, conciliare cor patris ad filium, et restituere tribus Jacob“ (Eccl. 48). Błogosławione one oczy, które cię obaczają, a ty niesiesz z raję drzewo żywota wiecznego, naukę zbawienną o prawdziwym Messyaszu.

Jest i trzecia przyczyna, dlaczego dobre kaznodzieje ogniem nazywamy. Póki ognia w ciele, póty dusza w nim, jako skoro oziębną członki, dusza w nich ostać się nie może. Dobry kaznodzieja ogień ten trzyma łaski Bożej w słuchaczach swych, a nietyło trzyma naleziony, ale i zgubiony przywraca, zgoła z umarłych żywe czyni. Cudowny był Heliasz, który „sustulit mortuos ab inferis, de sorte mortuis in verbo Domini Dei“ (Eccl. 48), na ten czas, gdy umarłe dziecię nędznej niewiasty sareptańskiej wskrzesił modlitwą oną i ceremonią: „Domine Deus meus, etiamne viduam, apud quam ego utcunque sustentor, affixisti, ut interficeres filium eius? Et expandit se, atque mensus est super puerum tribus vicibus, et clamavit ad Dominum, et ait: Domine Deus meus, revertatur, obsecro, anima pueri huius in viscera eius“ (Reg. 17). Ale cudowniejszy jest święty kaznodzieja, który nie żywot ten doczesny, ale wieczny przynosi audytorom swoim. Jest abowiem pomocnikiem bożym; a iż to dzieło Pańskie jest umarłe ożywiać, tegoż urzędu pomaga Panu Bogu. Widział to wielki a świętej pamięci Grzegorz XIII, Ociec święty, który do zacnego i gorącego kaznodzieje, Ludwika z Granaty, one słowa napisał: „Quot ex concionibus tuis profecerunt, totidem Christo filios genuisti, longequae illos maiori beneficio affecisti, quam si caecis aspectum, aut mortuis vitam a Deo impetrasses. Praestat enim multo, sempiternam illam lucem et vitam beatissimam (quoad mortalibus datum est) nosse, et pie sancteque viventem ad eam aspirare, quam mortali hac vita et luce frui, omni cum terrenarum rerum affluentia et voluptate“. I nie darmo takie słowa mówił, bo, jako wielka różnica miedzy czasem a wiecznością, tak wielka miedzy żywotem tym doczesnym a miedzy onym wiecznym, który zowią teologowie „aeternitas participata“. Dlategoż, gdy przyszło onego Łazarza, św. młodzieńca Chrystusowi Panu wskrzeszać, iż wyłewał, jakoby żałując go, iż znowu miał przyść na tę nędzę. A gdy o żywocie i zmartwychwstaniu dusz pokutujących mówi tenże Pan, Anioły wspomina, weselące się „super uno peccatore, poenitentiam agente“ (Lucae 15).

Jest jeszcze czwarta przyczyna, która mię przywiodła abym dobre kaznodzieje ogniem nazwał, ta, iż czytamy (Math. 3) one słowa Jana św. Chrzciciela: „Qui post me venturus est, fortior me est, cuius non sum dignus calceamenta portare; ipse vos baptisabit in Spiritu sancto et igni“. Co to za chrzest ogniowy? kto kiedy słyszał o chrzcie takim z ognia? Jabym rozumiał mimo inne interpretacje ognia tego użyć na słowa kaznodziejskie, które z dusz ludzkich rdze grzechowe wypalivają, a zaraz pomaszczywają grzeszniki na pokutę. O Heliaszu św. rzeczone: „Qui unguis reges ad poenitentiam“ (Eccl. 48). Czytamy, iż miała być w domu Pańskim taka oliwa, która miała jarzma gnoić. „Aufertur onus eius de humero tuo, et iugum ejus de collo tuo, et computrescet iugum a facie olei“ (Esai. 10). Oliwa materya to jest ognia; im więcej oliwy, tym ognia więcej i dłużej. Taż oliwa niszczy i psuje jarzma, które nas do ziemi przyciskają, abyśmy w niebo nie patrzyli — jako oni starcowie przeklęci przed sądem Daniela św. — abyśmy nie pamiętali na sądy Pańskie sprawiedliwe. Kto tak śmiały, aby te łańcuchy, które grzech położył drugdy na ludzie, zdjął z karków ich, w których więc człowiekowi tak miło, iż odjąć się swej woli ani może, ani umie, ba, rozumie zarzeczy niepodobne? Ta trwoga padła była na św. Augustyna. „Ligatus eram (z płaczem mówi) non ferro alieno, sed mea ferrea voluntate. Velle meum tenebat inimicus, et inde mihi catenam fecerat, et constrinxerat me quippe ex voluntate perversa facta est libido, et dum servitur libidini, facta est consuetudo, et dum consuetudini non resistitur, facta est necessitas“ (Lib. 8. Confes. cap. 5). Na te jarzma i łańcuchy nie masz ratunku znikąd, jedno od świętej oliwy, od której jarzma te butwieją. Bodajże takich wiele kaznodziejów było, którzyby naczynia byli wybrane i nosili imię Pańskie przed narody, które nic innego nie jest, jedno oliwa. „Oleum effusum nomen eius“ (Cant. I). Zwłaszcza, gdy przyjdzie z panów wielkich i królów jarzma te zrzucać i pomaszczać ich na pokutę, wielkiego na ten czas szczęścia potrzeba, aby książęta i królowie rzekli z Dawidem: „Dirupisti vincula mea, tibi sacrificabo hostiam laudis, et nomen Domini invocabo“ (Psal. 115). Trudne to

dzieło kaznodziejskie i rzemiosło frasowite na karki pańskie rękę swą położyć, a z nich swą wolą, która łańcuchy swe otoczyła, zepchnąć. Jeśli w małych ludziach nie umieją grzechy, jedno królować, cóż w panach, przy których moc i dostatek jest, innego ma umieć, jedno arcykrólować? Tego tyрана z krnąbrnego czasem i twardego serca zrzucić nie może nikt, jedno ta oliwa. Nie oliwa, ale balsam to drogi, który piękniej i ozdobniej głowy pańskie namaszcza, niżli on, który bywa kładziony na ich koronację. Balsamowe drzeweczko niósł „inter fercula triumphi Pompeius Magnus“ (pisze Plinius) Palestynę i Hieruzalem zholdowawszy; dlategoż mówi z podziwieniem jeden o tym: „etiam de arboribus triumphavimus“. Ile pokutujących panów, królów czyni słowo kaznodziejskie, tyle balsamów świętych z tryumfem prowadzi do nieba.

Te są wojny kaznodziejskie, te tryumfy: pokutą, jako balsamem jakim, głowy pańskie namaszczyć, jarzma grzechowe polamać, prawdziwą wolnością ozdobić serca pańskie. Rzeką politykowie: jest to wdawać się w rządy pańskie, szperać i wdzierać w tajemnice Rzeczypospolitej, jednym słowem: turby i tumulty czynić. Ale mylą się barzo na tym, gdy świętą pokutę turbami i tumultami zowią. Co niekiedy Heliasz prorok mówił Achabowi, to ja do polityków moich mówić będę. Spytany od króla: „Tunc es ille, qui conturbas Israël?“ rzekł: „Non ego turbavi Israël, sed tu, et domus patris tui, qui dereliquistis mandata Domini, et secutiestis Baalim“ (Reg. 18). Nie kaznodzieje państwa i królestwa gubią, nie; grzechom i niecnotom tę robotę dajecie, nie temu tak zacnemu i świętemu urzędowi. Zginęło państwo greckie, podobno dla kaznodziei? bynajmniej. Błogo było Carogrodowi, gdy na katedrze swojej widział Jana Chryzostoma, Grzegorza Nazyanzena i innych świętych patryarchów. Nie stało tych albo takich; na ich miejsca Nestoryuszowie, Aelurowie, albo tym podobni się wnosili, w których prawdy nie było, ale było wiele mataniny i pochlebstwa, dogody łaskom cesarskim, dworzanom carogrodzkim. Tak państwo prześwieczne stracili, nie dobrzy, ale źli; źli dla tego, iż co innego mieli przed oczyma, a nie

prawdę, gdy kazali. Zginęło przedtym państwo assyryjskie, dla kogo? podobno dla Daniela Proroka, który króla prowadził do pokuty? podobno dla świętych onych młodzieńców: Sydrach, Mizach i Abdenaga, którzy nie tak słowy, jako rzeczą samą, kazali cześć i chwałę Boga jedynego, gdy ogień sobie wybrali raczej, aniż ukłon przed słupem złotym królewskim? Zginęło państwo dla złego i pijanego króla! dla satrapów niezbożnych, którzy onych bankietów z krzywdą pańską królowi swemu zażywać pomagali. Prawda i cnota i bogobojność państwa i królestwa twierdzą, a nie gubią. Nieprawda i nieprawość i niezbożność heretycka dyamentowe bramy otwierają, psują niezwycone miasta, królestwa wielkie w niwecz obracają. „Regnum a gente in gentem transfertur propter iniustitias, et iniurias, et contumelias, et diversos dolos“ (Eccl. 10), mówi mądry kaznodzieja i niżej dokłada: „Propterea exhonoravit Dominus conventus malorum et destruxit eos usque in finem. Sedes ducum superborum destruxit Deus, et sedere fecit mites pro eis. Radices gentium superbarum arefecit Deus, et plantavit humiles ex ipsis gentibus“.

Powiem jeszcze jedne przyczynę, dla czego kaznodzieje ogniem nazwał, tę: iż ogniem obtoczeni, jako płaszczem jakim, ludziom się ukazują, w ogniu żyją nowi Heliaszowie. O Heliaszu czytamy (Eccl. 48), iż w ognistym wirze porwany jest na wozie, który był ciągniony od koni ognistych. Pierwszy on kaznodzieja i król między kaznodziejami Chrystus Jezus, w którego osobie Psalmista mówi: „Ego autem constitutus sum rex ab eo, super Sion montem sanctum eius, prae-dicans praeceptum eius“ (Psal. 2). Ezechielowi świętemu ukazał się na tronie ognistym (Ezech. 1) w pośrodku ognia między czworgiem zwierząt ognistych. Ogniem z ołtarza wziętym oczyszczone są wargi Izajasza proroka (Esai. 6), aby [był] godnym posłańcem do ludu onego żydowskiego. Czuł wielki ogień kaznodzieja on święty, Hieremiasz: „Et dixi: non recordabor eius, neque loquar ultra in nomine illius: et factus est in corde meo, quasi ignis exaestuans claususque in ossibus meis, et defeci ferre non sustinens“ (Hier. 20). Ogniste są postęпки kaznodziejskie, ogniste słowa. Prędko nietyło biegają, ale

latają po świecie, jako Aniołowie oni (Izaj. 18): „Ite Angeli veloces“, jako kule jakieś ogniste, z dział burzących wypuszczone. Łódź jedna hiszpańska od wschodu słońca aż do zachodu przez „fretum Magellanicum“ przebiegła i nazwana jest „Victoria“ od Hiszpanów. Jakiego tytułu godni są wielcy oni kaznodzieje, którzy do Japonów, do insuł Filipińskich, do Molug jakoby na przechadzkę zabiegali. „Non erat terra, quae se absconderet a calore illorum“. Sprawowała to wielka a ognista miłość, która skrzydła ogniste ich nogom przyprawiła. „Lampades eius, lampades ignis atque flammarum“. Drudzy czytają: „alae eius, alae ignis“. Czuł ten ogień w sobie wielki on apostoł japoński, Franciscus Xaverius, który go po onych morzach niesłychanych nosił; bo słyszany bywał na modlitwie jego on głos: „Satis est o Domine, satis est“ (Horat. Tursel in vita Xaver.). Czuł przed nim wielki on kaznodzieja syryacki, św. Efrem dyakon, u którego w ustach kążącego ognisty język widział Bazyli św., którego modlitwę językiem greckim, którego się nigdy nie uczył, cudownie mówił, który także wołał na Pana: „Discede a me Domine, non possum capere magnitudinem dulcedinis tuae“. Czuł i niedawnych czasów święty on kapłan Philippus Nerius (Gallionus in vita Nerij.), którego zapalone serce ogień tak wielki wydawało, iż kości, które nad sercem są, łamać się musiały dla rozprzestrzenienia onemu zapałowi, jako potem z anatomiej po śmierci obaczono. Tym ogniem poczynął gorzeć on Anioł, nie człowiek, Stanisław Kostka (Sachinus in vita Kostkę), perła Korony polskiej, niedawno do lepszego żywota zaniesiony, tak dalece, iż, w zimnej wodzie maczając, płaty na piersi przykładając mu musiano dla uśmierzenia srogię gorąca. Póty o tych ogniach, które Bóg na ziemi zapalił dla nas grzesznych.

Wtóra część.

Ale ja baczę, gdy ogólnie wspominam dobre kaznodzieje, ich ozdobę sławiąc, że oczy wasze obróciły się na tego kaznodzieję, którego ciało przed nami jest, ks. Pio-

tra Skargę; zmierzyliscie dobrze, namilszy audytorowie: ten jest, o którym mówimy, ognisty kaznodzieja, który powstał swego czasu, jako Heliasz, którego słowa, jako pochodnia, gorzały. Wspomnę niektóre dzieła jego, abym Panu Bogu podziękował z wami pospołu i pochwalił imię święte jego za danie dobrego robotnika do winnice Kościoła świętego.

Urodził się w Mazowszu roku pańskiego 1536; dziecinne lata w pięknych i pobożnych obyczajach strawiwszy, w roku siedmnastym tu do Krakowa, jako do krynice nauk pobożnych, przybył i w Akademii Krakowskiej we dwie lecie potym wziął świadectwo jawne ćwiczenia swego w naukach („primam lauream“ zowią uczeni); rosła dla tego honorem miłość w nim do matki tej, Akademii, przez wszystkie lata i krzewiła się aż do starości; chciał ją nakoniec oświadczyć pismem jednym, które pilne uczynił, o św. Janie Kantym, w którym chęć swoją wielką i miłość stateczną do Akademii Krakowskiej potomnym czasem podał ku rozczytaniu.

Roku pańskiego 1563 subdyakonem został zaraz i kaznodzieją. Ta była wola świętej pamięci Arcybiskupa lwowskiego, ks. Tarła, który, piękne w nim przymioty bacząc do urzędu tego kaznodziejskiego, należytą w prawach kościelnych uczynił dyspensę. Kapłanem potym prędko został, a zaraz proboszczem rohatyńskim i niedługo zatym kanonikiem i kaznodzieją lwowskim. Słudze Pańskiemu, na male przestawajacemu, zdało się wiele tych *beneficia* kościelnych: kanonia i probostwo; dlatego zaraz, kanonikiem zostawszy, puścił probostwo rohatyńskie, a gorąco serce swe obrócił do kaznodziejstwa. Czegoż na ten czas nie czynił nasz ks. Piotr Skarga, co dobremu przynależało kaznodziei czynić? Heretyki nawracał, ... do więzienia, w którym złoczyńcy na śmierć osądzeni bywali, chodził, onych, aby na duszach nie ginęli, upominał. Niewiastę jedną, dla świętokradztwa na śmierć skazaną prowadził na plac, Spowiedzi św. przedtym jej wysłuchawszy, krucyfiks przed nią idąc w rękach trzymał.

Ale na większe prace gotował Bóg robotnika swego; dlategoż puścił mu prędko potym do serca, aby, pogardziwszy światem tym marnym, Panu Bogu służył *in societate Jesu* zakonnikiem. Bieżał tedy do Rzymu i w miesiąc po szczęśliwej śmierci błogosławionego onego młodzieńca, Stanisława Kostki, tam przybył i pragnienie swoje ochłodził wtórego dnia lutego roku pańskiego 1569. Próbę swoją w Rzymie odprawiwszy i pewny czas na słuchaniu i nauce teologii św. strawiwszy, do Polski był posłany, aby kazanie czynił w Puławach i Wilnie i na innych miejscach. Patrzył zakon św. na pilną i ognistą robotę jego i nie mógł ścierpieć, aby dłużej odwłokę miał profesyej „*quarti voti*“; dlategoż roku pańskiego 1575 przypuszczony nieodwłocznie do ostatniej tej profesyej. Kilka lat potym bawił się w Inflanciech i w Rusi kaząc abo przed królem Stefanem, abo przed ks. kardynałem Radziwiłłem, gubernatorem inflanckim na ten czas; wiarę katolicką, która przez sześćdziesiąt lat na wygnaniu była, za pomocą Bożą, tudzież też za pracami króla Stefana i ks. Radziwiłła kardynała, na owe miejsca wprowadzał. Sposabiał przytym więcej robotników Pańskich, gdy fundował przez wielkie wielkich ludzi ręce *Collegia* swego zakonu. Bo jako przedtym był założył *Collegium* w Jarosławiu — przez jej moc p. Zofię ze Sprowej, wojewodzinę sędomierską, z domu wielkich onych Odrowążów, którym nie nowina kościoły w Krakowie, ba, i w Polsce fundować, tak na ten czas w Rydze, w Derpcie, w Połocku, nakoniec przez wielmożną ręką króla wielkiego, Stefana pierwszego, *Collegia* wystawił. Roku pańskiego 1584 Kraków, miasto to stołeczne, nawiedził; kazaniem swym katolików nie ladajako ochłodził; nabożeństwu, które teraz do takiej doskonałości przyszło (z czego niechaj będzie Panu Bogu cześć i chwała) wielkie pobudki podał i, mieszkając tu cztery lata, a w kazaniach ustawnie pracując, dom profesorów abo mieszkanie przy św. Barbarze ojcom sposobił, jako też dom *probationis* u św. Szczepana do swej fundacye za swym staraniem przywiódł.

Wezwany potym na pałac pański króla terazniejszego,

Zygmunta III, roku pańskiego 1588 zaraz po koronacyej onegoż, unosił tak szczęśliwie młodość pana, któremu na ten czas 21 rok liczono, iż, co rzadka u świata, ani jeden zły rumor nie uderzył w uszy ludzkie, któryby miał pogorszyć poddanych, zelżyć imię Pańskie między postronnymi. Wpoił w serce królewskie miłość Wiary świętej katolickiej nasz kaznodzieja szczęśliwie. A jako przed cesarzmi niegdy pochodnie zapalone noszono, tak przed królem naszym nosił pochodnię słowa Bożego zapaloną ks. Skarga lat dwadzieścia i cztery i kilka miesięcy. Mógł go nazwać król pochodnią z Dawidem królem: „Lucerna pedibus meis verbum tuum et lumen semitis meis“ (Psalm. 118). Ośmnaście sejmów walnych oświecał kazaniami swemi, które bogatej wymowy, gorącego dobra pospolitego pragnienia pełne bywały. Prawom niezbożnym, które od niektórych, Machiawelem albo Bodynem podszytych, wnoszone bywały na sejmy, jako chorągwiom rozbójniczym szedł na czoło, ukazując to, iż prawa nie prawa są, ale rozboje, gdy przeciwko Panu Bogu i rozumowi przyrodzonemu są uszykowane. „Lex est dictamen rectae rationis“, mówią mądrzy. A to co za prawa, w których Boga nie masz, od którego rozum stworzony? Senatory, aby na swoją godność i przysięgę pamiętali, upominał; bracią młodszą tej Korony, aby starszych słuchali; serca dodawał bojaźliwym, animując ich, aby się tych strachów heretyckich, starych tych, mówię sprzysiężników na złe nie bali, których rady Bóg rozprasza, jako Achitofelowym niegdy uczynił. Zalecał zgodę i miłość zobopólną wszystkim, posłuszeństwo Bogu, królowi, prawu; a czynił to z taką uwagą w słowach swych, które o tych rzeczach wypuszczał, iż nie rozeznac było, czy o cieć do synów, czy mistrz do uczniów mówił. Mogę o nim owych słów użyć, które o Heliaszu powiedziane były: „Beati sunt, qui te viderunt et in amicitia tua decorati sunt“ (Eccl. 48). Nierychło takiego kaznodzieje Polska nasza obaczy, który serca ludzkie trzymał w ręku swych i obracał niemi, kędy chciał, przez dziwną a jemu tylko daną wymowę. O której nie mnieby, ale Skardze drugiemu trzeba mówić, bo Skargi nikt, jeno Skarga, chwalić nie może. Wiem jednak, co

uczynię: wspomnę wielkiego teologa i wielkiej wagi kaznodzieję u króla Stefana, ks. Stanisława Sokołowskiego, o nim rozsądek, a wspomnę jego słowy, które zostawił „in Partitionibus Ecclesiasticis (pag. 755): Concionatores praeter ea, quaeprimo et per se probant, eo amplius aliquid eruditum, jucundum, inopinatum, quasi ex latere habeant, quod auditorem et delectet et instruat, quod Scarga noster praeclare facit“. Z tych słów niechaj każdy osądzi, jaki był w oczach wielkiego onego kaznodzieje ks. Skarga, któremu przypisywał takie przymioty. Czterdzieści bowiem lat i trzy „in societate“ przeżywszy, przedtym będąc kapłanem lat sześć albo siedem, wszystkie te lata strawił na urzędzie kaznodziejskim. Płynęły złote słowa z ust jego, tak dalece, iż jako Grecya wspomina swego Jana Złotoustego, Latium Piotra Chrysologa, to jest złotomównego: tak Polska nasza może wspominać przez długie czasy Piotra Złotoustego dla wdzięcznej, słodkiej, złotej prawie wymowy jego. Nie bawił się na kazaniach swych subtelnościami, ale o cnotach, o świętych obyczajach kazania jego bywały, i takie rad słyszał; co oświadczył obrokiem jednym przy żywocie św. Katarzyny Seneńskiej. Przypomnę tu, jako się pierwszych czasów, w zakonie już będąc, na kazanie gotował. Wiedział dobrze, co ociec wymowy rzymskiej Cicero napisał: „Stylus est optimus dicendi magister“; dla tegoż i raz i drugi, czasem do trzeciego razu kazanie jedno po polsku od słowa do słowa, ażby było ku smaku i pojęciu audytora, pisywał, choć sam ustawicznie bez pomocnika kazał; za którą pracę ten zbiór bogatej wymowy jego następował, który wszytkiej Korony oczy na się obrócił. Nie lenił tedy palców swych do roboty, która go wielkiej i niepospolitej wymowy nabawiła. Ale i oczy swe tam obrócił, kędy wymowy kaznodziejskiej są własne początki, to jest do Pisma św. „Habet argentum venarum suarum principia“, mówi Job św., 28. A ja nie znajduję inszego początku, jedno Pismo św. tej wymowy, które jest „argentum, igne examinatum, probatum terrae, purgatum septuplum. Eloquia Domini eloquia casta“ (Psal. 11). Zawsześ go nalazł, a on Pismo św. czytał, a czytał z poważnym rozmysłem. Nawet i na ten czas, gdy

w *Collegium* nie mógł bywać między bracią, nie jadł przy stole, azby sługa jego pobożny kilka rozdziałów Pisma św. przeczytał. Nawet i w tej chorobie, która mu śmierć przyniosła, oczy jego i uszy nie były kędy indziej, jedno w Biblii. Zastany był raz od wielbego ojca Piotra Fabrycyusza, prowincyała swego, siedzący nad dwunastym rozdziałem Pawła św. „ad Hebraeos“, one słowa czytający: „Recogitate eum, qui talem sustinuit a peccatoribus adversus semetipsum contradictionem, ut ne fatigemini animis vestris deficientes. Nondum enim usque ad sanguinem restitistis, adversus peccatum repugnantes etc“. Skoro ojca prowincyała wchodzącego obaczył, rzecze: Zastałeś mię, ojcze, na tem słodkim czytaniu słów świętych, które mi cierpliwość świętą zalecają. Wstydam się ich, bom nic jeszcze nie ucierpiał dla Pana mego, gdym się grzechom niesprzeciwiał aż do krwi. To o czytaniu i o pisaniu jego.

Nazbierawszy tedy tak wiele nauki i wymowy, nie próżnował; ale, gdy baczył Koronę Polską, heretykami zeszpeconą, ognistym kazaniem swym wypalał z nich kacerstwa kalwińskie, arikańskie, których potym do Kościoła katolickiego prowadził; między którymi wiele było wojewodów, kasztelanów, samych ministrów kilka, białychgłów znacznej familiej wiele, szlachty innej nad zamiar. Kto nie znał onego pana Mikołaja Kazimierskiego, wielkiego adwersarza Kościołowi katolickiemu? Ten, umierając na rękach ks. Skargi w Warszawie 1598. 22. aprilis, na końcu sejmu, z wielką radością katolików katolikiem umarł, przed ks. Skargą przysięgę Bogu i Kościołowi świętemu rzymskiemu oddawszy. Nie wspominam dworzan j. k. m., komorników, pacholąt, żołnierzów, odźwiernych, z których wiele z trądu heretyckiego oczyścił i, do Kościoła katolickiego zaprowadziwszy, chlebem prawdziwym łaknienie ono wieczne nakarmił. Ale nie na tem stanęło: lecz, gdy dobrze wiedział, iż jedność z Kościołem rzymskim zdrowie jest wszystkich narodów: dla tegoż sposabiał serce pańskie, aby w Ojcu św., namiestniku Chrystusowym i następcy Piotra św., kochał się zawsze, wolności kościołów i wagę ich, wiarę katolicką i onej ozdobę aby bronił: prawa na to upraszał i przy-

wileje, jakie mógł najlepsze. Gdy się władcy wrócili z Rzymu i w Brześciu litewskim synod złożyli, aby jedność swoją z Kościołem rzymskim oświadczyli i rozgłosili, przybył sam do Brześcia, jako mógł, miłości onej katolickiej, braterskiej dopomagał. Był albowiem uczeń tego, o którym Izajasz napisał 42.: „Calamum quassatum non conteret, et lignum fumigans non extinguet“. Przetoż też nowochrześciane Tatary, Żydy, gdy się do wody świętej, do Kościoła św. katolickiego prosili, prowadził z wielką ochotą, wezwawszy do tego aktu asystencyj ludzi wielkich. A gdy niezgodnych widział, bądź to duchownych, bądź świeckich, wstępował między nie i nie odszedł, aż one serca uspokoił. Panom wielkim, gdy przychodziło umierać a przed Panem większym się stawić, na wielkiej pomocy był, aby ten salt tak odprawili, żeby wiecznie nie szwankowali; bo jako na wojnie, tak i przy śmierci, „errare bis nan datur“. Robotą taką nietylko umierającym panom, ale i zdrowym, dużym, gdy rozumieli, iż śmierć od nich daleka, był znaczny, upominając ich nie tylko na kazaniach, które czynił z wielkim i mądrym bezpieczeństwem, ale i szczególnie w ich pokojach, przykładem onego proroka, zesłanego od Helizeusza do Jehu, który mówił: „Verbum mihi ad te, o princeps; qui surrexit et ingressus est cubiculum“ (Reg. 9. c.). Wiedział, iż prawda twarz ma ognistą; przetoż onę tak udawał, aby oświeciła, zagrzała, a nie paliła i nie obrażała. Zwłaszcza, gdy o żołnierskiej swej woli albo o wydzierstwach niektórych urzędników słyszał: biegał z temi nowinami, które pomsty wołają do nieba, do pokojów pańskich, prosił, upominał, aby karano niekarne i niesprawiedliwości pełne zbrodnie, jeśli chcą ujsć karania od Pana Boga.

Więc nie trzeba mi tego wielmi dowodzić, iż słowa jego, które kładł do uszu królewskich albo senatorskich, pożytek wielki czyniły. Kto nie widział k. j. m. wielmożnie i pokornie ręki ściągnionej na posługę ubogim we dni wielkanocne? Kto nie widział, gdy roku p. 1592 na zamku krakowskim w kościele Jośka Peletowica, żyda, do chrztu św. prowadził z królową j. m., ciotką swą, duchownym ojcem duchownemu synowi się być ozywającego? Kto tej

wielmożnej i szczodrej ręki nie widzi w tym kościele Piotra św. i Pawła, w którym teraz każemy i ciało to grzebiemy, w tych okolicznych placach skupionych, także w kościele Jana św. w Lublinie, nuż w jałmużnach szczodrych, na rozmaite zakony wydanych? Królewska ręka dała, ale język ks. Piotra Skargi uprosił.

Nie tu jeszcze stanął ks. Skarga nasz, ale na ubogie, wstydlive—oko swe i panów wielkich miłosierdzie obrócił; naprzód, w Krakowie postanowiwszy bractwo miłosierdzia u św. Barbary, ustawy im, przykłady rozmaite z Pisma św., z doktorów do czytania na schadzkiach, które co niedziela miewają, popisawszy, a potem w mieściech zacniejszych koronnych, jako: w Poznaniu, w Wilnie, Lublinie, w Warszawie też porządziwszy; bractwo św. Łazarza na te ubogie, które po ulicach leżą, w Krakowie zaczął i postanowił; toż uczynił w Warszawie, kędy do bractwa miłosierdzia, św. Łazarza bractwo przyłączył, od panów jałmużnę na to uzbrawszy, a do tego szpital dla ubóstwa tamże przez zacne pany zbudowawszy. Dajcież mu one słowa, boć ich wielmi godzien, które daje sobie Job św. (29): „Auris audiens beatificabat me, et oculus videns testimonium reddebat mihi. Eo quod liberassem pauperem vociferantem et pupillum, cui non esset adiutor. Benedictio perituri super me veniebat, et cor viduae consolatus sum. Oculus fui coeco et pes clauda, pater eram pauperum“. Dajcież, mówię, te słowa, a zaraz błogosławcie Boga, źródło ono miłosierdzia nieprzebrane, który, jako miłosierny inych czasów z wielu miar, naszych czasów w Piotrze naszym Heliasza nowego ukazał na wdowy, na sieroty, na ubóstwo łaskawego i miłosiernego.

Niechce mi się odejść od tych uczynków miłosiernych, choć muszę; bo mię wołają drugie także miłosierne, ale duchowne, ale takie, do których się jałmużna panów tego świata nie przyłożyła, ale które ręka tylko jego Polszcze naszej dała, z twojej ręki tylko Panie wzięwszy, a nie z inszej. Ile mu czasu zbywało od kazań i tych uczynków miłosiernych, gotowania się na kazanie i z ludźmi około zbawienia ich konwersacyi, obracał go na ksiąg pisanie ła-

cińskich i polskich, aby tym, którzy go słuchać nie mogli, kazał w księgach, aby po śmierci jego kazania nie umierały, aby, jako nowy Helizeusz umarły prorokował, jako Heliasz, nie oliwę i mąkę rozmnażał, ale chwałę Pańską, Wiarę św., obyczaje bogobojne. Gromił tedy piórem swym szczęśliwym zabobony kalwińskie, arikańskie, odszczepieńskie; położył przed oczy niewinnych dzieł żywoty Świętych, które do siedmiukroć za żywota jego do druku chodziły; wielkiego kardynała Baroniusza roczne dzieje, dwanaście tomów, polszczyzną darował, od którego wysokie one i pracowite ręce niektórych odskoczyły, gdy także *compendia* zaczynały; nie umiał piórka odłożyć od ręki, ale i w te zeszłe lata, prawie umierając, enoty chrześcijańskie opisywał. Śmierć go zastała piszącego, i nie pierwej pióro wzięła, aż lampę żywota zagasila, natenczas niemal, gdy o świętej cierpliwości kazanie pisał i skończył. Nie wspominam inych ksiąg, kazań jego rocznych o Świętych, przygodnych i inych, w których obraz wymowy jego żyje i żyć będzie, póki Polska żyje.

Lecz, gdy inych uczył, samego siebie zaniedbywać nie chciał, pilnując tego, aby doskonałości zakonnej, na którą robił zawsze zabawami temi potocznemi, duszom ludzkim kwoli nie utykał. Przetoż jedną zupełną godzinę poranną na bogomyślność obracał, wedle statutow zakonu swego; dwakroć zaś na każdy dzień rozbieranie sumnienia swego czynił; w południe i wieczór, gęstą modlitwą i ciałą umartwieniem posłuszeństwa szukając sam od siebie dla Pana Boga. „Im meditatione exarsit ignis“, jak mówi Psalmista; a onemu ognia było potrzeba, którego żaden dodać nie mógł, jedno ta święta góra (jako „Carmelus“ Heliaszowi, Synaj Mojżeszowi) bogomyślności. Zaś karność nad samym sobą, to jest nad ciałem i nad mocarkami temi, które nam przykre czasem bywają, gdy samopas bieżą, karność, mówię, taka zbawienie jest nasze wedle onego, co napisał św. Waleryan „Episcopus Cemelen: Disciplina magistra est religionis, magistra verae pietatis, quae nec ideo increpat, ut laedat, nec ideo castigat, ut noceat. Denique mores hominum, irata corrigit, inflammata

custodit, ita Salomone dicente: Fili, ne deficias a disciplina Domini, neque fatigeris, cum ab eo increparis; quem enim diligit Dominus, increpat, flagellat autem omnem filium, quem recipit". Dlategoż chciał mieć rząd doma, żeby go nie unosiła sława ta ludzka, która się często a gęsto ouszy jego tłukła; sława ta, która więc tak przywiera do serc nieostrożnych kaznodziei, iż niektórzy z nich „semetipsos praedicant, non Jesum Christum“, zapomniawszy Pana tego, od którego poselstwo odprawują. Pamiętał na to nasz wielbny ojciec Piotr Skarga, przetoż nigdy nie zaczynał ani kończyć kazań swych, które do druku miał podawać, aż pierwszej z ciała swego umartwienie oddał Panu. A jako my paciorki mamy w rękę, abychmy Różańca świętego nie zmylili, tak on, aby nie zmylił dyscyplin tych, które zamierzył „in holocaustum et odorem suavissimum Domino“, za rejestrzyk kryski przypisował tym, które przeszły, aby przyszłych dociągał tym pamiętniej. Została ta książeczka po śmierci jego, która, jako i modlitwy, które czynił przed kazaniem, wielkie nam rodzi podziwienie. Wspomnę z tej książeczki pamięć jedną albo dwie. Nim poczynął skracać tomy Baroniuszowe, przed każdym dwadzieścia pięć dyscyplin, albo dwadzieścia (mając natenczas lat 65) czynił. Przed pismem o czterech ostatecznych rzeczach każdego człowieka dziesięć dyscyplin. Przed kazaniem, które z pilnością miał wolać pisać, każdym z osobna, pięć dyscyplin. Mając lat 75, przed pismem o św. Kantym pięć, o św. Kazimierzu dziesięć. Tego roku ostatecznego do czterdziestu dyscyplin Panu Bogu ofiarował, nim niektóre pisma i sprawy zaczynał. Tak on namilszy starzec przykładem Pawła św., który mówił (I Cor. 9): „Sic curro non quasi in incertum, sic pugno non quasi aërem verberans: sed castigo corpus meum et in servitutum redigo, ne forte, cum aliis praedicaverim, ipse reprobus efficiar“. Z ciałem swoim poczynął, jako z nieprzyjacielem, przykazując mu posłuszeństwo duchowi przez gęste dyscypliny, a Pana Boga błagając umartwieniem. Ale nie na tym przestawał, lecz i Ofiarę świętą często Panu Bogu ofiarował, nim do pisanja ksiąg przystępował; nuż Najświętszej Pannie Maryej,

której rad służył, officia, rosaria, koronki oddawał, często a gęsto po piętnaście, po dwadzieścia razy, nim co wielkiego albo walnego zaczynał pisać, prosić, fundować. Owo zgolił rękę jego, którą do roboty skłaniał, nie próżna chwala, ale modlitwa święta trzymała, która onemuż piękną intencją na sercu rodziła; a ta kiedy dobra, wszytka robota dobra.

Do umarłych wielką miał kompasją, których i przy Ofierze św. i w modlitwach swych nigdy nie zapomniął, wiedząc, iż niemasz milszej przysługi Panu Bogu, jako osierociałe one dusze ratować, które na tym miejscu są, iż „satisfacere non possunt“ ale tylko „satis pati“. Wiedział też o tym, iż, by też dobrze dusz drugich w czyścowych mękach nie było, modlitwa jednak darmo upaść nie miała, która była za umarłe; jako wonne kompositury „odoris pigmentarii“, chociaż rąk aptekarskich odejda, wonnością jednak onegoż robotnika nadarzają: tak więc „oratio in sinum orantis convertitur“, a miłość braterska ma szczególną swą zapłatę. Taki był ogień w nim, iż nie było żadnego, „qui se absconderet a calore eius“, darł się i pod ziemię do więzienia onego, w którym rozumiał być zatrzymane dusze wiernych Pańskich, zwłaszcza katolików onych na bitwie inflanckiej pogromionych. A gdy miał co wielkiego zaczynać, uciekał się więc rad do modlitw za umarłe gorących, mówiąc często „officium defunctorum“ i Ofiarę św. za nie czyniąc; bo tak rozumiał, iż ta kompasja do umarłych jest, jako jałmużna jaka, która zwykła wielką przysługę i pomoc w sprawach i robotach rozmaitych u Pana Boga jednać sługom Pańskim, którzy (jako czytamy) niepospolite dary od Pana Boga miewali za to, iż szczególnymi afektami umarłych dusze ratowali.

Cóż ja rzekę, jako płomień serca jego zapalonego szedł aż do niego, do onych Świętych wybranych Bożych, z panem królujących? gorące modlitwy a częste czynił, między inszymi Świętymi do św. Cecylii, której ciało nie dawno w Rzymie zupełne znalezione, „ostentum gloriae christianae“. Jednego czasu, to jest r. p. 1608 w Krakowie, gdy na Sakrament Naświętszy Ciała i Krwie Chrystusa

Pana patrzył, w dzień św. Cecylii wielkie miał z nieba oświecenie około Naświętszego Sakramentu. Przetoż roku drugiego cztery niedziele całe, począwszy od 23 novemb. aż do 25 decemb. przy Ofierze św. pamiątkę o tej wielkiej Męczennicy i Pannie czynił. Tych Świętych, których onemu szczęśliwy los miesięczny przynosił, jako stróże i patrony swoje, od Boga dane, z wielką uczciwością czcił i szanował. Trafił się mu roku 1610, którego na kamień ciężko zachorzał, św. Franciszek z Pauli i św. Ignacy, zakonu „societatis fundator“, słyszał od nich te słowa: „Venimus ad deprecandum Dominum pro salute tua“, przyslichmy, prawi, Pana Boga prosić o zdrowie twoje.

Ale szczególnie miłował tych robotników Pańskich pamiątkę, którzy za czasów jego w kościele Bożym robili, mianowicie ks. Stanisława Warszawickiego, soc. Jezu kapłana, r. p. 1591 w Krakowie zmarłego. Wspominał onego wiele, zwłaszcza serce ono wielkie, gdy pogardził dworem a tym, co dwór obiecuje, tak jako błotem i śmieciami, aby Chrystusowi Panu służył. Nie był wżajem zapomniany od niego, ale r. p. 1604 w Warszawie, gdy ciężką gorączką był złożony i bliski onego świata, prosił Oleju św.: pokazał się mu w południe 20 dnia marca, mówiąc te słowa: Czemu ojcie Skarga, nie prosicie Pana Boga o lat dziesięć żywota, ale tylko o rok? Nie daremne widzenie ono było: bo trzeciego dnia febry, która go trapiła co dzień, pozbywszy, był żyw lat dziesięć, po których, w dzień św. Apostołów Piotra i Pawła do Krakowa przyjechał, jakoby już na to, aby się przy kościele tychże św. Apostołów na śmierć przygotował, której doczekał.

Jeszcze, jako Heliasz gniewał się o to, gdy ołtarze Pańskie obalono: tak on frasował się o to, gdy obrazy Boże i Świętych jego nie tak malowane były, jako przystało ich świętobliwości. Jana św. Chrzyciela, gromiącego grzechy ludzkie na puszczy, miał zawsze przed oczyma malowanego, jako konterfet pewny dobrego kaznodziei, o którym Pismo św. świadczy, iż przyszedł „in virtute Heliae“. Obrazy inne ozdobne, przystojne rad widział wszędzie; jeśli coś nieprzystojnego baczył, kędy znosił. Jedne-

go czasu przyniesiono mu krucyfiks, szpetną robotą urobiony; patrzeć nań nie mógł, ale prosto z nim do ognia szedł, mówiąc one słowa: Chryste Jezu, ty wiesz, jako ja Ciebie miłuję i na obrazy Twoje rad patrzę; takiego obrazu Twego, który jest na pogardę i nieuszanowanie Twoje, nie rad widzę. Dlategoż, jako Heliaszowi Bóg się ukazał, wdzięczen będąc frasunku onego ze strony ołtarzów zeszpeconych, tak się jemu objawienie szczególnie stało w Wilnie r. p. 1610, w którym poczuł z nieba za cześć obrazów znaczne wesele i pewność zapłaty.

Ale cóż czynię? zakonnych cnót jego milezę; onych zwłaszcza, którym powodem były śluby zakonne? alboć je opuszczę, bo któż będzie umiał śnieg bielić, albo lilią zdobić? Nie uczynię tego, ale w krótkce przebiegnę wszystkie trzy. Pierwsza była w nim czystość, której wielkim a czujnym strażnikiem był. Uczynił przymierze z oczyma swemi, aby o grzechu nie myśliły. Za dworem włóczęgi te odprawował ks. Skarga bez skargi, to jest z taką ochroną sławy swej, iż ani nieprzyjaciół mógł znaleźć nagane jaką w tej mierze. Dlatego też nie chciał, aby kiedy był bez towarzysztwa brata zakonu swego, aby nie tylko Boga i sumnienie, ale też i człowieka miał świadkiem ostrożności swej około tej św. cnoty. Ubóstwo zakonne dziwnie miłował; kto wszedł do komórki jego, dziwował się niemal każdy, iż tak ubogie łóżko, ławaterz, ławki, stoliki nieprzybrane widział. Nie takie (mówili niektórzy) kaznodzieja królewski ma mieć swoje pomieszkanie; a nie wiedzieli, iż on komorę swoją zakonnikowi więcej, niż słudze królewskiemu, chciał być nagotowaną. Od króla j. m. wszystkie potrzeby miewał, jednak z nich starszemu swemu co rok pilny rachunek czynił. Posłuszeństwo zakonne, które raz przysięgł, zawsze miał przed oczyma. Upomnienie starszych, zwłaszcza o gorętsze, niż owe pieszczone niektórych uszy znieść mogą słowa na kazaniach, wdzięcznie przyjmował i na potym, jako Heliasz nowy, nie już surowy „ex monte Carmeli“, przychodził na katedrę, ale słodki „ex paradiso voluptatis“, do którego był ze strofowaniem starszych, jako wozem ognistym zawieszony.

Za temi słubami albo cnotami zakonnemi w też tro-
py pokora św. następowała, która, iż żywego wielmi zdo-
biła, proszę, niechaj też i do tych mar przystąpi, a kwie-
ciem swoim ozdobnym ciało to potrząsie. U króla j. m.,
pana naszego, w wielkim był poszanowaniu; miał go za
ojca swego duchownego — jako drugiego Heliasza, on, któ-
ry mówił: „Pater mi, pater mi, currus Israel, et auriga eius“
(III Reg.); — a gdy frasunki jakie wielkie przychodziły, i za
przyjaciela, u którego folgę kłopotom swym znajdował. Gdy
umierała królowa Anna Jagiełówna, małżonka króla Stefa-
na, także królowa Anna z Rakusz, małżonka pierwsza k.
j. m., królowa Anna Marya, pierworodne dziecko króla j.
m., był przy umierających ks. Skarga. Jana Kazimierza,
syna k. j. m., ręką swą ochrzcił, gdy śmierć bliska niedo-
puszczała Chrztu dalej odłożyć. Kazimierza, także syna k.
j. m., w sześciu miesiącach na instancję królowej j. m.,
Konstancjej, Panu Bogu i św. Kazimierzowi sam na rę-
kach swych ofiarował. Od senatu wszystkiego był niemal
na rękę noszony, od ojca św. Klemensa ósmego dziwnie
umiłowany i tytułem dobrego ojca nazwany. Tak był wy-
soko położony przez łaskę magnatów, sławę wymowy, ozdo-
bę pióra swego: jednak niziuchno o sobie rozumiał, odmia-
ny nie uczyniły w obyczajach honory, które a kogoż nie
odmienia? Taki był ks. Skarga, gdy kaznodzieją królew-
skim był; taki, gdy między ojcy w *collegium* mieszkał.
Nie było tego człowieka, któregoby okiem miał przenieść;
woźnicom, kucharzom dworskim, gdy się go radzili o rze-
czach, do zbawienia wiecznego należytych, ucho łaskawe
i poradę dawał. Ale gdy go panowie wielcy o przyczy-
nę do k. j. m. prosili, dziwnie się frasował, iż go takie-
mi zabawami okładali, które do profesyej jego bynajmniej
nie służyły. Dla tegoż i k. j. m. często prosił, jeszcze
od lat dziesięciu, i wielbnego ojca generała zakonu swego,
aby mu do komórki zakonnej odwrotu dopuszczono, już
spracowanemu, ani po temu, aby miał ciągnąć w tym pługu
ciężkim wół zrobiony, tak długo: ale raczej, aby myślił
o tym, jakoby się do śmierci nagotował.

Za pokorą, matką wszystkich cnót, następowała też
święta cierpliwość. W Wilnie, gdy lat niemało kazał a za-
bobony heretyckie znosił, sługa jeden pana wojewody wi-
leńskiego, heretyk zapamiętał, w ulicy jednej koniem, na
którym siedział, przytarł na ks. Skargę i policzek mu wy-
ciął dla tego, iż przekłete ministry gromił. Przyjął ten po-
liczek cierpliwie, jako uczeń akademiej Chrystusowej, ks.
Skarga. A gdy ks. biskup wileński, Waleryan, na tym był,
aby złoczyńca był karany — jeśli nie na gardle, przyna-
mniej na ręce, która wolność person kościelnych gwałci, —
gdy sam pan wojewoda wileński sługi tego odstępował i, aby
był karany, dopuszczał, nie dopuścił ks. Skarga; ale, żeby
cierpliwości swej zupełną dogodę uczynił, uprosił mu zu-
pełne z karania onego wypuszczenie. Drugi raz, gdy z pa-
łacu królewskiego schodził, trafił na niego pan jeden
wielki i jawnie przed wszystkimi lżył i sromocił; zniósł
to cierpliwie. Własny Heliasz, ognisty był, — gdy nań wy-
warła heretycka synagoga, przekłeta Jezabel, ona św. Pro-
roków zabijaczka, paszczę swoją jadowitą — gdy nań
i na bracią jego wszystkich fasolów onych walnych, (które-
ście amnistią pogładzili, jako przed trybunałem jakim,
przed Koroną Polską), przyczynę położyła. Co jedno po-
twarzy było we Francyej, w Anglii, w Wenecyje na tych
Ojców; co nieprawdy i mowy nieobyczajnej po synagogach
czartowskich; co rozumu nierozumnego nowych polityków:
do jednego snopa wszystko to przywizały „manus pessi-
mae linguae“. Widzieliśmy snopię te albo miotłę w pół
Polski zapaloną, wiele dymu było i kwasu na oczy wszyst-
kiego chrześcijaństwa, aż na końcu „fortissima veritas
omnia vicit“, a potwarz kędys na stronie wędzidło gryzie.
„Sit nomen Domini benedictum“. Dobra głowa ks. Skar-
gi, która one trzaski i wrzaski wytrwała, która nie wiele
się oglądała na te Achaby, którzy go „turbatorem“ nazy-
wali; był w liczbie onych, o których psalmista powiedział:
„Bene patientes erunt, ut annunciet“. Onego też zapomi-
nać się niegodzi, co się stało w Wilnie roku p. 1611 *in*
junio. Francuz jeden imieniem, z narodu Włoch, kalwi-
nista z niedowiarstwa, w dzień Bożego Ciała w procesyę

z Naświętszym Sakramentem po rynku, stanawszy u ołtarza z bronią dobytą plugawie bluźnierstwa przeciw Bogu i Naświęszemu Sakramentowi wyrzucił. Pojmany, czwartowany od urzędu, który niechciał bluźniercy żywić, wziął swą zapłatę, na którą robił; ks. Skarga winien, nie kto inny, że ten złoczyńca stracony. Na tym byli kalwinistowie niektórzy, aby ks. Skarga zdradziecko był ze świata zgładzony przez jakiego perkusora. Ale nie pocieszył ich Pan Bóg w zamysłach tych mężobójskich, a mocną ręką obronił sługę swego. Też cierpliwość pokazał, gdy za nawrócenie heretyków, którzy byli o nim bardzo uszczypliwe wiersze w druk podali, Pana Boga gorąco prosił. Przypomnę maluchną rzecz jedną, jako strumyczek jakiś, jednak z wielkiego źródła wynikający, z cnot jego. Próżnować nigdy nie chciał, ani umiał; znać to po tych robotach, którym kila osób drugdy nie sprostają; ale gdy jednak czasu co zbywało od modlitwy, czytania, pisania, aby nie próżnował, albo kałamarze robił, albo świece, albo klauzury do ksiąg, albo szkatułki pisarskie, a w tej starości ostatecznej chustki szył dla nowicyuszów, a przedtem jeszcze koszule na swą potrzebę sam robił. Podobny onemu, którego żywot w rocznych dziejach opisuje Baroniusz w tomie jedenastym: Petro Damiani, kardynałowi i bogobojnemu zakonnikowi, którego robota też bywała łyżki drewniane robić a za dary wielkie z kuczki swej pustelniczej wielkim ludziom rozsyłać. Co dzień to mniej było siły do roboty kaznodziej-skiej, która być może nazwana: „onus verbi dei, omnis labor hominis in ore eius“. Dla tegoż u k. j. m. tak dawno zebrząc wyprzagnienia z pługu tego, ledwie uprosił roku niniejszego 1612, dnia piątego kwietnia, suplikację k. j. m. podawszy. Uprosił, ale nie tak, aby zgoła wolen był ode dworu, ale mógł przez jakikolwiek czas poprawić jako tego instrumentu, to jest schorzałej starości swej, a potem znowu szyję pod jarzmo położyć. Ale którą receptą tę starość spędzimy, ponieważ „lignum vitae“, które było w pół raju, w aptekach naszych nie dostaniemy? Na wielkanoc przeszłą żegnał się na kazaniu z królem i z senatem z dworem weicornastkim w Warszawie; prosił, aby winy

jego były mu odpuszczone; lamentował, iż był sługą niepożytecznym na tym miejscu, którego się być niegodnym w głos opowiadał. Uczynił to kazanie, które było jako pieśń łabęciowa, z takim afektem, iż król j. m. i dwór jego i drudzy słuchacze łzami się zalewali. Dzień przed wyjazdem swym król j. m. i królowa w kaplicy prywatnej, także też królewic j. m. Władysław, na ten czas chory, Naświętszy Sakrament przy Mszy z rąk jego przyjmowali w dzień Zygmunta św., patrona króla j. m.

Do Krakowa przyjechał potym i przez trzy miesiące, które tu z nami żył, na każdy dzień, póki mógł, Ofiarę Najświętszą czynił. Nie mógł nakoniec służyć Mszej św. jako kapłan, przecie na każdy dzień przy Mszy św. komunikował, stojąc a nisko głowę skłaniając, bo uklęknąć nie mógł; póki mógł mówić, póty „officium divinum“ odprawował; skoro znacznie usychać w nim arterye poczęły, od starszych swych z tej powinności był wypuszczony; bo nie mógł, jedno z wielkim bólem mówić i ciężkim odetchnieniem. Jednak nie chciał próżnować, prosił, aby mu zawsze co świętego i nabożnego przeczytano, bo mów żadnych i nowin niechciał słuchać, jedno tych, które były (słowa jego są) „de regno Dei“, o Królestwie Bożym, na które jako mógł, tak dobywał z serca westchnienia głębokiego. Tydzień przed śmiercią św. Olej przyjął z rąk wielbnego ojca prowincyała zakonu swego, na każde modlitwy, które są opisane przy tym Sakramencie, odpowiadając z wielkim nabożeństwem. Także Spowiedź powszechną wszystkiego żywota swego uczynił; — „ad maius meritum et poenarum purgatorii diminutionem suique ipsius confusionem“ (słowa te były na początku Spowiedzi jego, którem powiedział); spowiedź uczyniwszy a z łóżka wstać nie mogąc, na każdy dzień komunikował, wprzód duszę swoją bogomyślnością przygotowawszy. Którego dnia umarł, tedy zgoła dla wielkich bólów gotowości zwykłej nie mógł czynić a przecie jednak Sakrament Naświętszy przyjąć pragnął, ale się bał, iż się zwykłemi modlitwami nie nagotował. Kapłan, który mu Sakrament dawał, aby ten skrupuł z serca zrzucił, upominał go, a Naświętszy Sakrament ochotnie przy-

jął; on rzecze: na twą duszę, ojcze, Sakrament Naswiętszy przyjmuję, któregom nie godzien. Zbudował tą pokorą swoją bracią swą, którzy przy nim byli; teraz niechaj buduje nas wszystkich, abyśmy się uczyli, jako do Naswiętszego przystępować Sakramentu.

Śmierć jego była dziwnie spokojna. W dzień przeniesienia św. Stanisława, swego patrona, roku tego 1612 z tego świata mizernego na lepszy on świat jest przeniesiony, nad spodziewanie tych, którzy go pilnowali. Ledwie pół kwadransa godziny przedtym wstał był z łóżka, na które się potym położył: skoro to uczynił, zaraz Panu Bogu ducha oddał. Oleju do lampy nie stało, humidum onego radykalnego; gasnąć musiał ten kaganiec jasny, piękny, który nam tak długo świecił.

Niedawno przedtym (jakośmy się dowiedzieli na ten czas, gdy to piszemy) posłał był świecę woskową białą do Częstochowy ks. Skarga, którą sam urobił, aby przed obrazem Naswiętszej Panny Maryej, która tam jest, zgorzała. Rzecz dziwna i pamięci godna: w ten dzień i w ten czas, to jest 27 sept. po nieszpornych godzinach, ona świeca, dogorząwszy, zgasła, kiedy ten, który ją posłał, tu w Krakowie zgasł. Zgasła świeca słowa Bożego w pół kościoła zapalona; umarł nie tylko słowy, ale żywotem doskonały kaznodzieja. Odszedł od nas kapłan prześwieitny, który czasów swoich podstawił mocne ramiona swoje pod te filary wielkie Kościoła Pańskiego. „Sacerdos magnus, qui in vita sua suffulsi domum et in diebus suis corroboravit templum“. (Eccl. 50). Odszedł ten, który urząd pracowity kaznodziejski przez lat pięćdziesiąt i więcej odprawując, trzymał na sobie wielki i pierwszy ciężar urzędu biskupiego. Zgasł przed oczyma naszymi wizerunek kaznodziejski, z którego wzór radzi więc brali ci, których Bóg na katedrę powoływał. Idzie pod ziemię ozdoba jedyna zakonu tego i ojczyzny. Godzienes był dłuższego wieku, Nestorze nasz polski, przyznamniej Nestorowego dla dziwnej i przyrodzonej tobie samemu krasomowy, któraby i samego Nestora oczy i uszy do siebie obróciła. Czego wielmi pragnął wielebny ojciec nasz ks. Piotr Skarga, tego doszedł (mam dobrą nadzieję)

teraz po śmierci. Pragnął korony sprawiedliwości za prace i trudy swe, weźmie ją niepochybnie Na tę koronę robił, na tę pracował; sprawiedliwy jest tamten sędzia, da onę jemu bez wątpliwości.

Gdy w wielkim ks. litewskim jednego czasu wielebny ten ojciec Skarga był w kolegium wileńskim rektorem, był też tam niejaki brat, rodem z Włoch, rzemiosłem mularz; ten, świeckim jeszcze będąc, tak dalece się zakonu „societatis Jesu“ rozmiłował, iż co prędzej do Włoch się wezbrawszy, małżonkę sobie zaręczoną pożegnał, rzeczy swe rozrządził i do Litwy się wrócił, imię swe niosąc do towarzystwa swego. Robił z wielką ochotą rzemiosło swoje w tym zakonie; częstokroć krwią, która z rąk jego przetartych robotą płynęła, rumienił wapno, które kładł do muru. Widywał tę krew, z rąk płynącą, ks. Skarga i animował onego robotnika serca mu dodając, aby nie ustawał na robocie tak ciężkiej, którą dla chwały i ozdoby imienia pańskiego podejmował. Umarł potym prędko w niebytności ks. Skargi, który na ten czas w Kamienioku był, cztery mile od Wilna; tejże nocy i tejże godziny, której umarł, przez sen temu wielebnemu ojcu Skardze się pokazał, ręce ukazując krwawe i te słowa mówiąc: Wziąłem zapłatę za tę krew, ojcze.

Wziąłeś i ty zapłatę, namilszy ojcze, za krew twoją, którąś często kładł na szanie dla imienia Pana Zbawiciela naszego, któremuś służył. Ale jeśli jeszcze nie słyszał wielebny ojcze mój, Piotrze Złotousty, onych słów, — które przed skonaniem swem słyszał św. Dominik, ojciec nasz, któremu gorejącemu ogniem miłości Bożej ukazał się śliczny młodzieniec kila dni przed śmiercią, one słowa mówiący: „Veni, dilecte, et in vera gaudia ingredi“: mam za to, iż prędko usłyszysz one słowa, które słyszał sługa Abrahama św.: „Ingredere, benedicta Domini, quid foris stas“ (Gen. 24). Pragnąłeś nieba i roskoszy niebieskich, podeptałeś ziemię i ziemskie dobre mienia: „Euge serve bone, intra in gaudium Domini tui. Lux aeterna luceat ei, Domine, cum Sanctis tuis in aeternum, quia pius es“. Amen.

*Orationes, quibus frequenter utebatur ante concionem vel
scriptionem.*

Prima.

Mitte, Domine, manum Tuam, ut tangat os meum, et
da verba Tua in ore meo, ut loquar, quae mandasti mihi,
non formidem, quia Tu mecum es. Fac me in columnam
ferream et murum aeneum.

Secunda.

Dirige, Domine, me et mentem, linguam, et calamum
meum, ad gloriam majorem Tui nominis sanctissimi, ut fa-
ciam opera Tua, ad utilitatem salutis meae et fratrum me-
orum. Da sanctam intentionem et efficacem in charitate
Tua operationem. Per Jesum Christum Dominum nostrum.

Tertia.

Deus, qui me indignum ad prophetandum elegisti, da
sermonem veritatis in ore meo, ut loquar sicut oportet ad
aedificationem, exhortationem, consolationem, sicut expedit
gloriae Tuae et saluti ovium Tuarum, ut me ipsum salvum
faciam et eos, qui me audiunt. Per Dominum nostrum Je-
sum Christum, qui tecum vivit, etc.

Quarta.

Domini mei et Dei mei Christi Jesu memoria me con-
soletur, et vitae eius decursus, afficiat beneficiorum recor-
datio, recreet promissionum certitudo, delectet in peccato-
rum miseriis indulgentiae magnitudo. Erigat me spes in
illo solo potissima, et dies visionis vultus eius. Amen.

WSTĘP.

Konieczpolski Stanisław, jako hetman polny, uczestni-
czył w bitwie pod Cecorą i, nie chcąc opuścić swego teścia
(Żółkiewskiego), dostał się do niewoli, w której cztery lata
pozostawał. Powróciwszy z jasyru, krwawo go pomścił.
W r. 1624 między Haliczem a Bolszowem pogromił Tata-
rów i odbił liczny zastęp kobiet i dzieci — wyprawił potem
tryumfalny wjazd do Lwowa, wiodąc, gdyby trofea wojen-
ne, kilkadziesiąt wozów, napełnionych niewiastami i niemo-
włętami. Birkowski u wrót Kościoła powitał zwycięzcę prze-
mówieniem. Rozkwiliło się serce tego rycerza-zakonnika
na widok tylu setek dzieci, z których miano przygotować
wrogów wiary i kraju, i słowa jego tezną dziwną rzewno-
ścią. Zaczyna od dziękczynienia Bogu: „Chwał, duszo moja,
Pana“, a wezwanie to powtarza w kazaniu po razy kilka.

W tak uroczystej chwili zwraca się do szlachty oswo-
bodzonej z gorzką wymówką za ucisk ludu roboczego
i objaśnia, że tych „odrzychłopskich“ panów Bóg za krzy-
wdy czynione pokarał, aby na sobie się przekonali, jak gorz-
kie są pęta niewoli.

X. A. S.

KANTYMR BASZA PORAŻONY

abo o zwycięstwie z Tatar,

przez Jego M. Pana

P. STANISŁAWA KONIECPOLSKIEGO

Hetmana Polnego Koronnego.

W roku 1624 d. 20 miesiąca Czerwca, w oktawę św. Antoniego z Padwy, między Haliczem a Bolszowcem otrzymanym.

KAZANIE

przez

W. O. X. Fabiana Birkowskiego,

zakonu Kaznodziejskiego św. Dominika napisane.

Cum Gratia et Privilegio S. R. M.



W WARSZAWIE
w drukarni Jana Rossowskiego
K. J. M. typografa
roku pańskiego 1624.

PSALM 145.

*Laudo anima mea Dominum, laudabo dominum in vitamea:
psallam DEO meo quamdiu fuero.*

NA POGROM

KANTYMIRA BASZY

I WOJSK TATARSKICH

roku pańskiego 1624, czerwca 20 miesiąca

KAZANIE.

*Chwał, duszo moja, Pana, chwalić
będę Pana za żywota mego.*

Psalm 145.

Po wszystkich wojnach, z których, jako tryumfator, odchodził Dawid św., król waleczny, pierwszego odwrotu nie czynił nikedy, jedno do progów Bożych, przed które chorągwie nieprzyjacielskie rzucał, zdobywszy swoje zaprowadzał, głowy nawet i oreża miotał filistyńskie (I Reg. 17)! Świadkiem tego jest łeb Goliatów, do Jeruzalem zanieiony, rzucony od niego i miecz przed Arką Pańską, przed którą wisiał zawsze na wieczną pamiątkę. Toż ja czynię dnia dzisiejszego, usłyszawszy o znakomitym pogromie, który uczynił Pan Bóg nad okrutnym rozbójnikiem tatar-

skim (między Bolszowcem a Haliczem) przez cne rycerstwo K. J. M. pana naszego niedawno; zaniosę wszystkę zdobycz i oreża i łby tych olbrzymów pogańskich przed progi Boga mego i chwalić Go będę psalmem Dawidowym, Psalmem, który pisały palce wielkiego bojownika, i do pisma mądrego i do rozumnych bitew wyćwiczone. Darujcie mię tą godziną, a ja obrócę całą na chwałę Pana mego, który znam i uczynił miłosierdzie wielkie (Luc. 1), gdy uczynił potęgę w ramieniu swoim, rozproszył i pogromił hardych w myśli serca swego. Złożył mocarze z barzego, a podniósł pokornych. W imię Pańskie.

Dawid nasz św. drugdy do chwał Bożych wzywa nieba i ziemi, jako gdy śpiewa: „Chwalcie Pana na niebiosach, chwalcie Go na wysokościach, chwalcie Go na ziemi, smocy i wszelakie przepaści“ (Ps. 148). Woła drugdy na rozumne kreatury, którekolwiek się znajdują na niebie i na ziemi. Drugdy wzywa Jerozolimy albo Syonu; podczas wszystkich narodów i ludzi; czasem dziatek niewinnych i służebników Bożych na służbę Pańską osobnie oddzielonych; podczas woła na kreatury bezrozumne, bezduszne, jako: na ognie, grady, dżdże i na wszystkie czyny Pańskie. Wiedząc jednak on dobrze, iż Bóg, gdy pragnie chwał od nas, nie pragnie ich dla Siebie samego, który przez Sie wielki jest i chwalebny nazbyt, ani potrzebien dóbr naszych (Ps. 47), aż go sami przez się chwalić będziemy, toż się Mu dosyć dzieje od nas: wzbudza siebie samego i pędzi do chwały Bożej, śpiewając: chwał, duszo moja, Pana (Ps. 15).

Kto chce pokłon oddać z chwałę Bogu, ma Go chwalić w duchu i prawdzie, ma Go czcić z własnej majętnostki swojej, o co mędrzec upominał, ma Panu nie tylo czołem, ale i sercem bić, sercem—nie zbiegłym do rzeczy innych i które nas samych opuściło, ale naszym, a tym całym oraz i z duszą, myślą i z siłami. Mówi tedy do duszy swojej Prorok i rozkazuje jej, aby sama, jako pani sobie wolna, cała, zupełna, dobrowolnie Panu chwałę niosła, onemu służyła i chwałę ofiarę oddawała, jako umie nalepiej: Chwał, duszo moja, Pana, a dusza co?

Chwalić będę Pana za żywota mego, śpiewać będę Bogu mojemu, póki żyć będę (Luc. 10). Piękna odwiedź duszy. Słyszę, co, królu wielki, do mnie mówisz, i radbym znaczny jaki pokłon chwałę oddała Tobie—Panu, Stwórcy mojemu, ale jako mam śpiewać pieśń Pańską w ziemi cudzej? Sąsiad mój, ciało to moje, które przy mnie, nie po temu; ciało, które się kazi, obciąża duszę i ziemskie pomieszkanie; tu tylko nadzieja nasza, a częśćka nasza (Sap. 9) nie tu, ale w ziemi żywiących: abowiem ta ziemia umierających jest, i z tej do tamtej przenosimy nasze, i w onej i drugiej ziemi, a w domu Bożym, na wieki wieków chwałę ma Bóg od błogosławionych swoich (Ps. 83); tych wszystka robota samą chwałą Jego jest, teraz śmierć nasza jest nie żywot, abowiem pielgrzymujemy od Pana (II Cor.) przy którym być żywot jest; w nadziei tylko żyjemy i przeto w nadziei tylko chwalić możemy, w nadziei śpiewać, nie stąd, kędy śmierć nasza jest, ale skąd żyjemy, nie z frasunku świata tego, ale z nadziejej wieku przyszłego. Tam, gdy przyjdę, chwalić będę Boga mego, póki będę, a będę tam na wieki wieków, dali Bóg, a z kapelley Jego nie wynidę nigdy.

Śpiewaj i ty, duszo polska, dnia dzisiejszego, a mów z Dawidem: chwal, duszo moja, Pana. Wiem, co rzeczesz na to: chwalić będę Pana, gdy przyjdę do żywota wiecznego, póki tam będę. Jednak i tu, proszę cię, uczyn chwałę Pańską, ponieważ cię oswobodził Pan od zbójce okrutnego, od nieprzyjaciela Krzyża św., przez któryś ty odkupiona. Niewiesz tego, iż ona wieczność błogosławiona tu ma swój początek, a nie kędy indziej, jedno w tej kupie, w tej czerkwi, która jest obłana krwią Chrystusową? Niewierne pogaństwo, iż nie wierne, już jest na potępienie wieczne osądzone, tyś, duszo, sama i jedyna wybrana jest, abyś do wieczności onej niebieskiej weszła (Heb. 10). Do świątyni Pańskiej nie wchodziło beze krwi, do onej wiecznej świątyni niebieskiej nikt nie wnidzie jedno ten, który omoczył szatę swoją i wybielił ją we krwi Barankowej (Ap. 7). Takie są wszystkie dusze, krwią najdroższą Chrystusową odkupione; takich dusz ufce wielkie nie dawno są wydarte z rąk wie-

cznej śmierci, z pazurów smoka piekielnego, gdy Bóg uczynił potęgę w ramieniu swoim, a hardych rozprószył w myśli serca swego (Luc. 1). Błogosławcież Pana, dusze wierne, śpiewajcie Panu, który was znowu wezwał do Syonu swego, w którym pieśń Pańską śpiewać możecie. Nie śmiem źle tuszyć, nie śmiem, ale rzekę przecie: byście byli więźniowie moi, z rąk bezecnego pogaństwa nie wydarcie, podobno byście byli i Boga i Kościoła św. i zbawienia waszego pozapominali. Teraz możecie wolnie i bezpiecznie, jako w ziemi waszej, krzyknąć wesołą pieśń, niebieską chwałę czynić; u zbójców tatarskich wszystko precz, brzydka niewola i duszy i ciała ta tylko latałaby przed oczyma.

Chwal, duszo moja, Pana. Niewinne dziecięcki, niedawno od lwa tatarskiego z paszczeki wydarte, niedawno Krztem św. omyte, przez wielmożnego hetmana polnego koronnego na wozów kilkadziesiąt pozbierane, chwalcie Pana krzykiem i płaczem teraźniejszym. Uszliście obrzydliwej niewolej, niewiniątka nędzne, do której tyrańska ręka zaganiała was, teraz, teraz chwalcież, dziecięcki, Pana, chwalcież imię Pańskie (Ps. 112), proszę. Niechaj będzie imię Pańskie błogosławione z ust niemowiątek, i z ssących piersi chwala Boża niechaj doskonała będzie (Ps. 2). Podniósł abowiem was Bóg od ziemi ubożuchne i prawie z grobu śmierci, aby was swego czasu między książęta swoje posadził w niebie. Ucieszcie się, nędzne matki, dziecięcek waszych, dwakroć od was urodzonych i przedtym i teraz z wielką boleścią; uczynił Pan miłosierdzie wielkie z wami, gdy wam powrócił dziecięcki, i jesteście matkami synów wesołe barzo. Podziękujecie Bogu i chwalcie Go, abowiem owoc żywota waszego przez krew Chrystusową błogosławiony wrócił się do was, ich krzyk i płacz wielki rozrzewnił Pana (Ezech. 35); krople łez sierotek z jagodeczek ich pochop wzięły aż do nieba i do Nawyższego postąpiły i nie wróciły się nazad bez miłosierdzia wielkiego. Nowy Herod dzieciobojca przyszedł był w Kantymirze tym do Koronej, i z gniazdem prawie pochwytał ptaszyny (Ezech. 17) te nędzne i z maciorami swemi, przyszedł do Libanu chrześcijańskiego, aby porwał z niego drzeń cedrów zacnych, to jest dziecięcki malutkie,

do których nam ukazuje nawyższa prawda, mówiąc (Mat. 18). „Jeśli się nie staniecie, jako te malutkie, nie wnidziecie do Królestwa niebieskiego“. Niósł je sęp ten pod Białogród do bezecnych harpij swoich na wieczną zgubę i drapież piekielną, aby z nich zaprzańce poczynił Chrystusowe, w mleku tatarskim przeklętym dał truciznę alkoranową Mahometa potępionego. Od wiecznej śmierci oswobodzone niemowiątka, przemówcie dzisiaj, a śpiewajcie z Dawidem: chwał, duszo moja, Pana, chwalić będę Pana za żywota mego, śpiewać będę Bogu memu, póki będę. Chwalcie, dziateczki niewinne, Pana, zsiadajcie z wozów tych, na któreście od ręki miłosiernej chrześcijańskiej pozbierane nie dawno po krwawych bojach cnego rycerstwa; a bierzcie sukienki białe na się, wieńce na główki wasze, a idźcie z procesją do kościoła, a Panu Bogu czołem uderzcie za świebodę, za wolność ciał, ale i dusz waszych, abowiem dobry, abowiem na wieki miłosierdzie Jego. Wielkie miłosierdzie pokazało się nad wami Boga naszego, który dla was, (tak ja trzymam) niewinniątek swoich, harde pogany pogromił, wstecz murzy i komuniki obrócił, nadęte i buczne bisurmany poniżył, zawory żelazne piekła połamał, jako niegdy dla Cyrusa (Ezai. 45), pomazańca swego. I wyście pomazańcami na Krzcie św. zostali, i wam zgotowane są skarby zakryte, i tajemnice wielkiego błogosławieństwa. Nuże, nuże rozbierzcie między się, ręce białychgłów miłosiernych, te osierociałe, te nędzne dziateczki, od matek swych obłąkane, a wychowajcie ich na chwałę Bożą, aby z nich pochwalony był Pan Bóg, który dobry, którego na wieki kwitnie miłosierdzie.

Chwał, duszo moja, Pana, chwalić Go będę za żywota mego. Mów te słowa, święty zakonniku kar-melitański, któryś przed okrutnym niedawno Kantymirem stanął, nie jako więzień, ale jako świebodny i pobożny chrześcijanin. Usiadł tyran bezecny pod baldachinem, który z jednego kościoła św. porwany był ręką świętokradzką jego hordyńców, rozkazał do siebie przyprowadzić brania świętego, chcąc tego, aby, jako bogu ziemskiemu, czołem przed nim uderzył człowiek zakonny. Mężnie się oparł ty-

ranowi i czci, która pod tym baldachinem bywała Chrystusowi Panu, nie chciał oddać tatarze plugawemu, który podawał mu bóty swe, krwią niewinnych chrześcijan zbroczone, do pocałowania. Ale on, jakoby jeden był z onych trzech młodzieńców nieustraszonych, którzy pokłonu niechcieli uczynić złotemu bałwanowi (Don. 3), odpowiedział: Chrystus mój, którego chwałę, może mię wyrwać z ręki twoich, tyranie, co jeśli nie zechce, wiedz o tym, baszo, iż ciebie za Boga chwalić nie będę, ani ja nóg twoich prędkich na wylewanie krwi chrześcijańskiej całować będę. Na które słowa rozgniewany Kantymir sam szablą swoją dwie ranie mu zadał, w głowę jedną, drugą w ramię, od których on św. zakonnik umarł szczęśliwie; teraz dusza jego chwali Boga i chwalić Go będzie na wieki, a to, iż chwały Pańskiej nie chciała tyranowi oddać i czci Bożej poganinowi.

Chwał, duszo moja, Pana (mówi teraz św. ten Ojciec), a z duszami innymi woła do Pana Boga: Pókiż nie zemścisz się Panie krwie niewinnej (Ap. 6, 10), która jest wylana, nad tymi, którzy biegają po ziemi? woła z Heliaszem, jako uczeń Heliaszów: Nie widzisz, Panie, iż ołtarze Twoje pohańce poobalały, kapłanów twoje pozabijali (Reg. 19) mieczem kościoły splandrowali, spustoszyli. Woła z Dawidem św. (Psal. 73), Boże, przyszło pogaństwo do dzieiectwa Twego, zmazali imię święte Twoje, wylali krew Świętych Twoich, niema kto trupów grześć. Uderz Panie w nieprzyjaciół Twoje, którzy bluźnią imię święte Twoje, którzy krzyże Bożej męki po gościńcach wycinają, kościoły łupią, aby i pamiątki nie było drogiego okupu przez Krew Twoją nadroższą, Chryste Jezu, w Koronie naszej. I cóż będzie dalej z wielkim imieniem Twoim? I tak ma zginąć i w niwecz pójść Krew święta Twoja, prace Twoje? i trudy one krwawe? Taka chwała Boża jest św. tego nowego męczennika i drugich, którzy dla zachowania Wiary św. katolickiej, dla cnoty jakiegokolwiek, lubo to kapłani, lubo nie, gardła swe potracili; każdy z nich śpiewa: Chwał, duszo moja, Pana, od ciała teraz odwiązana, abys w jednej szacie służyła Bogu, weźmiesz swego czasu i drugą, gdy się liczba braci twych wypełni. Chwalić będę Boga,

w żywocie moim tym, wedle duszej błogosławionym, śpiewać Mu będę (Ap. 6, 11), póki z Nim będę; a będę na wieki.

Nie ufajcie w książętach, w synach ludzi, w których nie masz zbawienia (Psalm). Ja namawiam ludzi do chwały Bożej, a oni w stronę idą do książąt, do synów bohatyrskich i mówią: Nie mamy kiedy Boga chwalić, obowiązaliśmy się służbą książąt i królów. Upomina tedy Dawid św. na wielu miejscach Psalmów swoich (Psalm 57, 117, 75), abyśmy tej bałamutniej więcej nie czynili: Zaprawdę marne jest zbawienie człowieka, by nie wiem kto był; lepsza jest ufać w Panu, aniż ufać w książętach; dobra jest mieć nadzieję w Panu, aniż mieć nadzieję w książętach; w Panu nadzieję mający nie słabieje, ani się trwoży; przekłety zaś człowiek, który ufa w człowiecze i od Pana odstępować serce jego (Jerem. 17). Nakoniec, Pańskie jest zbawienie, Bóg nasz, Bóg jest zbawionych czynić; prawdziwe w Bogu naszym jest zbawienie (Psalm 67). Niechaj powstaną niewiem jacy bohaterowie, niechaj się wyrwą z charakterami swoimi książęta ciemności (Jerem. 3), czarci potępieni, niechaj nakładą guszeł swoich, piątń swoich tuzinem po kozactwie i drużynie swej zbieranej, wstańcie wszyscy i ratujcie adherentów waszych, nie nie sprawicie; nakoniec, lubo to z niechęcią, obaczycie i wyznacie, iż sam tylko Bóg jeden a prawdziwy, oprócz którego nie masz żadnego. Co się tyczy synów ludzkich, i w tych słaba nadzieja: kłamliwi w obietnicach, umierają prędko; gdy gwałt, uciekają, zdrady pełni. Ludzie to wszystko, ludzie mówię, podobni tobie, potomkowie Adamowi. A jeśli Adam tak wielkimi skarbami z nieba od Boga oszańcowany, gdy był we czci, nie rozumiał (Psalm 48), (albo jeśli niektórych tłumaczy słuchasz, „non pernoctavit“, nie przenocował, to jest ani jednej nocy w rozkosznym onym raju nie wytrwał): jako tych owych, którzy z młodości do grzechów, jako szyp leca, i u swej wolej własnej niewolnikami są, jako tych, którzy pobłądzili z żywota, statecznych masz rozumieć? mylisz się, mylisz się, człowiecze, na tym bardzo.

Bóg Spomożycielem naszym na wieki (śpiewa Prorok nasz, Psalm 61), ale marni synowie ludzcy, kłamliwi synowie ludzcy na wagach, aby oszukiwali sami z marności samychże siebie. Nie rozumiem, aby te słowa o lada kim mówił Dawid św.; „Fili hominum“, to jest szlachta i wielmożni; bo w żydowskim „beneisch“ znaczy syny mędzów, szlachectwem i bogactwy znacznych, zaś „beneadam“ znaczy nieznacznego człowieka, czerni własną. W Psalmie 47 napisano: „quique terrigenae, et filii hominum“, to jest prości ludzie i zacni, zaraz wespół bogaty i ubogi. Skoro tedy (mówi Dawid) położył szlachtę i bogacze na jedną wagę, a na drugą marność samą, bez wątpienia marność przeważa, i daleko leksze będą, niż jest marność sama. I rozumiesz ty, aby cię ten z niebezpieczeństwa wydarł, którego tak wielka marność jest, który się ustawicznie lęka i rozmaitemi frasunkami utrapiony jest, nad którym wiele tragedij wisi i mieczów gołych. I rozumiesz ty, żeby ten ubłogosławił ciebie, który sam źródła błogosławieństwa swego u ciebie wyziera? i który sam poddany jest prawom śmierci? Zdrowie swoje i szczęście kładzie pan ziemski na orszaku wielu sług swoich; tyś tego orszaku częstka; częstka tedy jesteś i zdrowia i szczęścia jego; on od ciebie żebrze szczęścia, a ty od niego? On ufa tobie, że go bokiemy twym oszańcujesz, a ty od niego masz zbawienia czekać? O szaleństwo wielkie! Nędzny człowiek, którego wszelka nadzieja wspiera się na człowiecze śmiertelnym, bo wszytek posiłek jego z umarłym człowiekiem ginie (Minuti Fel. in Octav.).

To jeśli ufać się nie godzi w człowiecze, by nawiększym, i mamże się ja bać człowieka, mnie równego we wszystkim, a dla bojaźniej odstępować Boga mojego i Wiary św. Jego? Boże tego nie daj. Nie bali się tyranów okrutnych święci Męczennicy; z ochotą Piotr św. szedł na krzyż, Andrzej także, na którym przybity goździami i kazał i modlitwy czynił, a obawiał się ciężko, aby z niego nie był zdjęty żywcem. Nie bali się tyranów święci Martinianus i Processus, gdy usta ich kamieniami tłuczono, bo słyszeli na ten czas głos z nieba: chwała na wysokości Bo-

gu. Nie bał się św. Policarpus, na plac wychodzący, miał dla czego; abowiem usłyszał od Anioła głos wdzięczny: mężnym bądź, Polikarpie, i wysokim umysłem rzeczy twe odprawuj. A gdy kaci chcieli go goździami przybijać, aby dostał ogniowi, którym miał być palony, — nie potrzeba (rzekł) goździ, ja ogień ten dobrowolnie wytrwam. Przelekł się i płomień sam takiego męstwa i niezwycięzonego Męczennika sklepem z siebie uczynionym otoczył, albowiem słudze swemu „arcum triumphalem“ z ognia Bóg chciał uczynić i pokazać innym, przez kogo żołnierz jego zwyciężał.

Nie odstępował Wiary świętej Justus młodzieniec, bo gdy węgle żarzyste i z kadzidłem na rękę jego były włożone i kazano mu ją wyciągnąć na ołtarz, aby od bólu i ogień i kadzidło rzucił i zdał się dyabłom ofiarować, lubo to potwornie, wołał, aby członki jego spalone były, aniż, aby bez grzechu miał ognia z ręki zbywać. Toż uczyniła św. Cyrylla, białogłowa serca bohaterskiego, jako świadczy martyrolog rzymski. Co tu ma czynić Mutius Scevola, albo który z onych starych? Mutius wytrwał ogień na ołtarzyku, ale z bojaźniej mężnym był, bo cudem swej cierpliwości króla poraził, którego zabić nie mógł. W nich nie było żadnej bojaźni, któraby im ulgę czyniła bólu lepszego. Gdyby Just i Cyrylla trochę byli ręki ruszyli i węgle zrzucili, mogli się spodziewać chwały wielkiej i honorów.

Nie odstępował enoty i wiary Theodor, młodzieniec św., który, gdy cały dzień w okrutnych mękach, jako na delicyach strawił, sędzia radził, aby o sobie myślił: wesoło i mężnie odpowiedział: bodaj zhańbieni byli wszyscy, którzy się kłaniają rycyzynom (Psalm 96), i którzy się chępią w obrazach swoich. Więc ono niewymowne było męstwo dziecięcia japońskiego w tych czasach, nad spodziewanie ludzkie. W trzynastu było leciech, ledwie sobą władać mogło, ale prędko opowiadać poczęło majestat Pański. Był ten młodzieniaszek z innymi do słupa przywiązany, aby żywcem dla Chrystusa spalony był; gdy płomień powrozów jego dopadł, odwiązany, do matki, która przy dru-

gim słupie gorzała, pobiegł, ciesząc ją i upominając; ona mu rzecze: Także to, synu, z stanowiska twojego odchodzisz? Uderzony tym głosem, acz był odszedł nie tak, jako zbieg, wrócił się na swe miejsce, i bez przywiązania żadnego okrutne ognie do piersi swoich przypuścił i zwyciężył. Miasto powrozów i łańcuchów miał statek nieustraszony żołnierz młody Chrystusów, napoły spalone swe członki widział, i mąk swoich jako delicyj zażywał. Listy z Japonii, historie z Indyj, wiele takich rzeczy wspominają, które z pierwszym Kościołem i z męczennikami jego równo idą. Więc jako wielkie serce było w Jakóbie, pustelniku św., na którego gdy dyabli w postaci Isaurów, jako rozbójnicy padli, on na śmierć nie lękliwy, rozumiejąc, iż własni zbójcy idą, zaraz długie włosy i po szyję i po ramionach roztocone zebrał, aby im nagą szyję, mieczowi nagotowaną, ukazał, i takim kształtem przez całą noc oczekiwał śmierci swojej, której wielkim sercem wyzywał.

Wspominam dla tego mile dzieła starych i młodych chrześcijan, abym zawstydził owych, którzy niedawno dobrowolnie, szablą dobytej przeciwko sobie nie obaczywszy, dla swej wolej poszli między pogaństwo i pobisurmanili się i, bezecnego Machometa przyjąwszy alkoran, Chrystusem, Zbawicielem swym, pogardzili. Rzeką: ciężka niewola tatarska, brzydkie jarzmo tureckie; prawda, brzydkie, ciężkie; ale cięższa niewola czartowska, jarzmo potępienia wiecznego, na które zarabiacie, gdy dla sztuczki chleba, dla szkapiny trochę, Chrystusa Pana, dobrodzieja waszego, odstepujecie. Ale i wy, którzy szablą pogańską ustraszeni i przenosinami za morze zatrwożeni sprosnego Machometa za wodza dusz waszych przyjmujecie, nie uchodzicie hańby wiecznej, a to prze niewieście serce wasze, śmierci męczeńskiej lękliwe, żywota bezecnego, plugawego i smrodliwego cheiwe. Ubiegali się przed tem chrześcijanie do korony męczeńskiej, i teraz w Japonii 20 tysięcy chrześcijan porwało się do koronej, gdy obaczyli, iż ono ośmi palono (między którymi on młodzieniaszek był wyżej wspomniany); a wy, nیکczemni i bojaźliwi, takeście zniewieścili, że i słowa przykrego od was poganin nie słyszał, gdyście w ręce

jego poszli; zaprzeliście się Boga, a miasto Niego wybraliście sobie za zbawiciela zbójcę niecnotliwego, Machometa potępionego.

Wróćcie się, przestępnicy, do serca (Iz. 46) i waszego, w którym niegdy gospodę swoją miał Chrystus, i Chrystusowego, który bok swój na krzyżu otworzył, abyście u niego jako gołębie w opocznych maczlochach przemieszkowali. W Nim tylko samym zbawienie wasze, w synu człowieczym; a pogotowiu w synu diabelskim (jako jest Machomet) zbawienia nie masz.

Wynidzie duch jego i wróci się do ziemi swojej, w on dzień poginą myśli ich (Psalm 146). Bywa to nakoniec, iż ten, który sobie Nestorowe lata obiecywał od gorączki krótkiej, drugdy od nagłej śmierci zniesione, poczuje, jak słaby jest ten jego żywot, jak słaba sława. „Similisque vitro, fragiliter splendido“, jako mówi Augustyn św., wspominając szczęście rzymskie. Drugim się śni, a oni wysokie stogi z pieniędzy gromadzą i nikomu, ani Krezusowi, ani Midzie w bogactwie nie ustępują. Pałace kosztowne budują przez sen, służby złote i srebrne skupują, granice majątności swoich szeroko i długo rozciągają; ale jako te wszystkie rzeczy światłość w kłamstwie znajduje i w marze, tak właśnie, gdy dusze panowie wiele wyrzucają z siebie, poznawają dopiero, jako marne i nie stateczne szczęścia one są, w których się tak dalece chełpili. Śni się drugim, a oni wysokie budynki i góry walą, niebo ramionami swoimi wspierają, miasta i zamki burzą, wojska mężne gromią; ale gdy słońce wznidzie, pozna człowiek, jako to marna w nich siła była, w nocy straszna, na jawie nic; tak w dzień ostateczny siły wszystkie, które wynosiły pany i nauczały ich pogardy Boga i ludzi, upadają. Jako sen, wstawających, Panie, w mieście Twoim, obraz ich w niwecz obrócisz (Psalm 72).

Gdy tedy nieśmiertelny i wielmożny Bóg na odwrót zatrąbi, i twój, ziemski panie, dech zawrócony będzie do ziemi swojej, do ziemi, mówię, onej, która lichy kmiotki z senatorami miesza i berła z motykami równa: zaraz, za prawdę, pokaże się, w jakim błędzie zabawiają się oni, któ-

rzy szacują człowieka nie z tego, co sam jest, ale czym z wierzchu upiękuszony jest, to jest bogactwy i drugimi szczęścia mataninami; na ten czas ty, Kantymirze, któremu w tej komedyej szczęście było pochlebilo, ty hardy i wyniosły baszo, z barzego zsadzony będziesz i wrócisz się do wzrostu twego; na ten czas ty, bogaczu, jakoby ocknąwszy, nie nie znajdziesz w rękach twoich, jedno cienie; na ten czas twoje, o bojowniku, siły, któryś chciał górami i wyspami niebo obalić na kształt olbrzymów, w wiatr pójda nie inaczej, jako dąb, od piorunu uderzony, w trzaski drobne idzie; na ten czas twoi adherentowie, owi murzowie i komuny twoi, miasto wdzięcznych akklamacyj, wyć będą, a chrześcijańscy więźniowie, popioły z ciebie piekłu oddadzą.

Ale co ma być za krótki czas z każdym tyranem i rozbójnikiem, już się to podobno z tobą stało bezecny Kantymirze, na ten czas, gdyś pod Bolszowcem od rycerstwa polskiego zraniony sromotnie uciekał i plonów ukochanych twoich od Jarosławia, od Przemyśla, od Krosna odbiegał niewstydliwie. Wychodził przekłety dech z ciebie, i lałeś przekłątą krew swoją po polach, pogańskimi stopami twoimi poszkaradzonych; po onym ślaku twoim złotym, ślaku ulubionym posoka, twoich komuników płynęła. Nie widzisz krzyża Pańskiego za sobą, który cię gromi, nieprzyjaciela swego, a dodaje serca wielkiego rycerstwu chrześcijańskiemu przeciwko tobie? „Christus te hoc vulnere, Christus immolat, et poenas scelerato a sanguine sumit“. Chrystus Pan (którego znak był na powietrzu w bitwie), tą raną ciebie zabija i, krew przekłątą swoją lejąc, Chrystus ciebie karze. Julian wybiegłec, cesarz, raniony na perskiej wojnie włócznią z nieba, krwie swojej garścią z rany dobywszy, na powietrze onę rzucił, mówiąc: Z wyciężyłeś, Galilejczyku, z wyciężyłeś; i ty, chceszli a maszli potemu władzę jaką w sobie, dobywaj krwie bezecnej twojej z rany, a obejrzawszy się na krzyż, który nad tobą stoi, mów: Z wyciężyłeś, krzyżu Chrystusów, z wyciężyłeś; gadajże teraz, sprośniku, przeciwko chrześcijanom, bluźń przeciw Chrystusowi Panu, pisz listy

do Chrystusa teraz, to jest do pomazańca Pańskiego, króla j, m. harde, daniej się od nas upominając, żydami nas przezywając — a zdychaj i wracaj się z hańbą do ziemi twojej, i nie tylko plonów, ale i krwi twojej i myśli odbiegaj przeklętych.

Błogosławiony, którego Bóg Jakubów wspomógł: nadzieja jego w Panu Bogu jego, który stworzył niebo i ziemię, morze i wszystko, co w nich jest“ (Psalm). Jeśli jest jakie błogosławieństwo (ma być acz nie doskonałe jeszcze, które wspomina Dawid w onych słowach: błogosławieni niepokalani w drodze), to jest w tym człowiecze, który wzmocniony jest potęgą Bożą, ziemią pogardza, na swoim przestaje, a do nieba zawsze dąży. Co jeśliż wolisz rozumieć Dawidowe słowa o błogosławieństwie onym, którego dusze, od przywary wszelkiej ciała wolne, zażywają; taką rzeczą on, który na siłach niebieskich wsparty, w Panu Bogu stwórcy wszystkich rzeczy nadzieję swoją pokłada, błogosławionym zaprawdę będzie, i stanu wzbiór wszystkiego dobra bogatego dostanie.

Zowie się Bogiem Jakubowym, to jest prawdziwym Bogiem; albowiem familia Jakuba patriarchy prawdziwego Boga chwaliła na ten czas, gdy Ammonitowie, Moabitowie, Filistynowie i narody inne pograniczne bałwanom czołem bili. Nie ten tedy, który się śmiertelnemu człowiekowi, jako Bogu, kłania, ma być za błogosławionego poczytywany, ale ten, który Boga prawdziwego, nie ludzkim odmianom poddanego, ani dóbr naszych pragnącego, ale źródło wszelakiego błogosławieństwa chwali i w nim wszelaką nadzieję swoją pokłada. Nadzieja w człowiecze bardzo jest zdradliwa; ale która utkniona jest w Bogu, tak jest mocna, iż ją śmiało nazwać Dawid bezpieczeństwem. „In pace in idipsum dormiam et requiescam, quoniam Tu, Domine, singulariter in spe constituisti me“ (Psalm 4). Spokojnie (mówi Prorok) się wypię, na obie uszy usnę, abowiem ten odpoczynek mój położyłeś w bezpieczeństwie. Nadzieja w hebr. tu jest *betha*, t. j. *securitas*, bezpieczeństwo. Jeśli jaka isierka mądrości jest w tobie: nie czło-

wiekowi, ale Bogu ufaj. I któż abowiem snadniej ratować cię będzie, kto łaskawiej, jako Bóg, który z dobroci swojej wrodzonej, bez żadnej prace ten wszytek świat, nie sobie, ale dla ciebie człowieka stworzył, stworzywszy mądrze i szczerze chowa? Komu mniej ufać trzeba, jako człowiekowi, który lubo dla łakomstwa i nienawiści pomagać ci niechce, lubo dla słabości, by też nawęcej chciał, nie może?

Miejże się tedy do Boga, człowiecze. Jeśli zórawie dla słabych skrzydeł i słabości ciała, gdy się po powietrzu, jako łódki, wahają od wiatrów poruszone, z naturę to mają, iż w pazurach kamienie trzymają, i tak się ratują w lataniu swoim: a ty, człowiecze, który od Joba św. (13) słusznie listkiem od wiatru porwanym i dźbłem suchym jesteś mianowany (Psalm 117), czemu się nie chwycisz kamienia węgielnego? kamienia, — który odrzucili budownicy (by też na cię zewsząd uderzyły furye czartowskie) abyś się niczego nie przeleknął? Patrz na hedery (mówi Tertulian lib: de anima); tłum ich ku dołowi, jako chcesz, natychmiast one pną się do góry, i bez wodza wszelakiego same się zawieszają; wołają abowiem na ściany wjechać z lassem swym plecieniem, aniż po ziemi dać się deptać dobrowolnie ukrzywdzone. A ty, chrześcijanie, do wysokich rzeczy urodzony, będziesz rozumiał za piękną sobie rzecz czołgańcem być ziemskim i zaniechać pomocy Bożej, która cię do góry prowadzi? Wielkieć to świętokradztwo; na ziemi szukasz tego (użyję słów Minutiusza, in Felic.), co masz w górze należeć. Baczę i latorośl winną (dalej idzie Tertulian), jeszcze młodą niedorosłą, rozumiejącą jednak dzieła swoje i chęć mającą, aby się kędy zawiesiła i wsparła; bo tak wsparszy się i związawszy, lepiej rodzi. Nuż tedy, chrześcijanie miły, mów tak do Boga: Pod zasłoną skrzydeł Twoich radować się będę, przywiązała się dusza moja do Ciebie, przyjęła mię prawica Twoja. A oni (to jest czarci, którzy na mnie sieci zastawili) daremnie czatowali dusze mojej, wnidą do nizin ziemi, oddani będą w ręce miecza, częstkami liszek będą. Zaprawdę, jako ten, który pod ramieniem Bożym jest, zdrady czartowskie łącznie zwycięża:

tak i ten, który się wdaje w rzeczy ziemskie, obłowem się ich stanie i plonem (Psalm 62). Słuchaj Cypryana św. (Lib. de lapsis.): Wężowi, ziemię według sentencji Bożej żrącemu, obłowem i pokarmem bywają ci, którzy się do ziemskich rzeczy przywiązali.

Jużeście weszli, pp. murzowie i czeladka wasza, z wietrzszej części do nizin ziemskich; jużeście obłowem zostali i plonem węzów onych podziemnych, pokarmem liszek onych, które, począwszy od Machometa, ojca waszego, wszystkich was na wieki wieków żreć będą. Przekleć, którzyście w szabli waszej i w łuku założyli wszystko błogosławieństwo wasze, których mowa harda nowe Mezenecyusze niebożne wyraża: „dextra mihi Deus est et telum, quod missie libro“. Moja prawica ta u mnie Bogiem, i strzała, którą z łuku strzelam. O błogosławiony narodzie chrześcijański, któryś nadzieję swoją w Bogu założył; posiłkował cię Bóg, nadzieja twoja, Bóg, który niebo i ziemię stworzył i wszystko, co jest na niebie i na ziemi. Hardy Tataara przyszedł na cię z sześćdziesiąt tysięcy żołnierstwa swego, uderzył na mało nabrane rotę twoją, mając ufność w bachmatach i w sahajdakach swoich, w szablach swych, w tysiącach swoich; widzisz, jako pogromiony został; jako uciekał dniem i nocą, nad wiatr prędszy, odwrotów zwykłych zapomniawszy, po lasach się kryjąc, w kałużach gliwaty, w jarach głębokich grążąc i ginąc? Omyliła go prawica jego, i koń jego natarczywy z jeźdźcem współ przeleć się i placu odbiegać musiał.

Który strzeże prawdy na wieki I ta niemała pochwała jest Boga naszego. Obietnicy swej Bóg zawsze dosyć czyni, bo i może ratować i chce. Prawda wiary matką nazwana jest od przodków naszych; malowana bywała z prostą, pstrociną barbowych w sobie niemiewała, abowiem w traktatach i w paktach nie ma być nic zmyślonego, zdradliwego albo co od prawdy różnego. Wierny Pan we wszystkich słowach swoich, i święty we wszystkich dziełach swoich; jako mówi, tak czyni, i w słowie i w dziełach stateczny i prawdziwy (Ps. 144). Rzekł niegdy do wiernych swoich: Proście, a bę-

dzie wam dano; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a będzie wam otworzono (Joan 16). Jeszczeż wątpicie, aby obietnice swojej nie miał Pan szczerze wypełnić, byśmy Go jedno dobrze prosili? Rzeczysz: prosiłem, a niczem nie uprosiłem? Odpowiada za mnie Augustyn św. (Aug. tract. in Joan): Bierze to, o co prosi człowiek, jeśli nie prosi przeciw zbawieniu wiecznemu swemu, a bierze, kiedy ma brać. Niektóre abowiem prośby nasze odłożeniem leżą, nie żeby skutku nie miały, ale żeby słusznego czasu były wysłuchane. Ty jedno jakoś począł, kołacz, a będzie otworzono. Wierzże, człowiecze, Panu Bogu twemu, Prawdzie nawyższej.

Powiem ja tobie, kto prawdy nie strzeże: on, o którym napisano: „omnis homo mendax“, każdy człowiek kłama; na co narzeka Prorok św.: Zbaw mnie, Panie, abowiem ustał święty, abowiem umniejszone są prawdy od synów ludzkich. Umniejszone tylko? Ustały prawdy, (żydowski tekst mówi Psalm 115) odeszła od zboru ludzkiego prawda. Marności mówił każdy do bliźniego swego, wargi zdradliwe w sercu (Psalm 11), i w sercu mówiły. Pełno słów gładkich, wdzięcznych w gębie, a zdrada w sercu. Wspomina Tacitus Radamista (Lib. 12 Annal.) jakiegoś, który, zawierając pakta z Mitridatesem, obejmował się z nim, zowiąc go swiokrem i ojcem swoim. Przyłożył przysięgę, że nie miał żadnego gwałtu czynić ani żelazem, ani trucizną, i zaraz do gaju poblizszego zaciągał, zapraszając na ofiarę, aby pokój przy bogach stanął. Cóż dalej? Zaraz Radamistus, jakoby na przysięgę pomniący, nie żelaza, nie trucizny na siostrę i na stryjca swego dobył, ale, położywszy oboje na ziemię, szat kazał wiele nanosić na nie i tak ich podusić. Takiego Radamista mamy z cesarza tureckiego; ze wojną nic nie wskórał, chciał traktatami z nami, po których, zapomniawszy Boga (którego mało zna) i przysięgi swojej, zaraz tegoż roku i po dziś dzień jeszcze psy okrutne z łańcucha swego spuszcza, między którymi był Skinder basza przedtym, a teraz Kantymir przeklęty; i chce nas głupimi poczynić, powiadając, iż sam szabli swojej przeciwko nam nie dobywa; dobywasz, sultanie, tatarskiej, która

wespół z chorągwiami twoimi na polach Bolszowskich się ukazała. Więc Machiawela Turcy i Tatarowie nie czytają, ale z alkoranu swego umieją pakta dobrze wzruszać, póty je chowając, póki im ich polityka przekłeta dopuszcza. Ustawicznie Czausowie z pokojem do Koronej idą a idą; ustawicznie też Kantymirowie i tym podobni zbójcy tatarscy zagony nasze płoczą, w oczach własnych Czausówże i posłanników samych, a więc to strzegą prawdy?

Czyni sąd krzywdę cierpiącym. Jako sprawiedliwemu Bogu miła jest sprawiedliwość, stąd poznawaj, iż nie gościęj i częściej nie mawia do ludzi, jako o sprawiedliwości, do tego, iż okrutnie karze złych sędziów. Jeśli tedy prawdziwie sprawiedliwość mówicie, prosto sądźcie, synowie ludzcy. Abowiem w sercu nieprawości robicie, w ziemi niesprawiedliwości ręce wasze snują i trochę niżej: Bóg skruszy zęby ich w gębie ich, trzonowe zęby lwów połamie Pan. Wniwecz się obróca, jako woda zbiegająca, wyciągną łuk swój, aż osłabieją. Jako воск, który płynie, zniesieni będą; napadł ogień, i nie obaczyli słońca. (Psalm 57).

Bodaj panowie świata tego nie dawali krzywd czynić ludziom ubogim i bodaj obrońcami mocnymi sprawiedliwości świętej byli; ale, jako widzę, zmędrzeli bardzo, nad Karneada sofistę subtelniejszy, i chwałą sprawiedliwość i okrutnie ją szarpają. Więc powiadają, iż na niej, jako na gruncie, Rzeczpospolita stoi, widzą i to dobrze, iż niebezpieczna jest rzeczy dobrej otworzystą nienawiścią znosić. Napisał Plinius, iż „fisci nunquam mala causa est, nisi sub bono principe“, nigdy skarb nie przegra prędzej, jako za dobrego pana. Co tych fiskałów u nas? co szlacheic, co dzierzawca, co arendarz. Wszytek ich zamysł (dobre i cnotliwe jednak ominąwszy), aby worki swe natkali; rozmaite tedy fortele wymyślają, aby ubogie mieszczańcy, kmiecie, goście trapili; na co koronnych drugdy praw przyciągają, do których swego mammonę niesprawiedliwości jako do sieci napędzają. Nazwał niegdy Trajan cesarz skarb swój śledzioną, a słusznie; bo jako śledziona wiele soku do siebie bierze, któryby miał się rozejść po wszystkim ciele,

to ona wysuszy i schudzi: tak zaprawdę, gdy skarb z ubogich ludzi krwi utyje, biada tej Rzeczypospolitej, która chorobą nieuleczoną i suchotami takimi ginie. I któż tego nie widzi (niestetyż), iż wiele takich śledzion po Koronie i po W. Ks. Litewskim? Kto nie widzi owych żydów, owych pobereźników, owych hajduków u łada ziemianina, którzy jako jastrzębowie gonią quęściki po rynkach, po targach, po jarmarkach, po drogach i gościńcach, a z nimi potym idą na majdan do własnychże panów, że nie rzekę na przewodnią? O czasy nie chrześcijańskie, o obyczaje pogańskie i więcej niż pogańskie!

Panowie odrzychłopscy, słuchajcie, co mówi do was Izajasz (Isai 42): Pan, jako mąż, wynidzie, jako mąż wojenny, wzbudzi żarliwość, krzyczeń będzie i wołać, nad nieprzyjaciół swoimi zmocniony będzie. Wnidzie w sąd dla ubogich swoich i zbawi syny ubogich, a upokorzy potwarce. Jako ma wytrwać dłużej Pan? Milczałem zawsze, cierpiałem, będę teraz mówił jako rodząca, rozproszę i połknę zaraz (Psalm 11). Nie słyszeliście niedawno mowy jego, okrutnicy, gdy do was mówił mową inną i językiem innym; nie rozumieliście po polsku, zrozumiewajcież po tatarsku; nie tak słowa są, jako dzieła Pańskie nad wami. Jako Egipczykowie za staraniem Pańskim jednym łańcuchem ciemności byli powiązani (o czem mędrzec Sap. 17), tak i wy jednym powrozem niewolej z poddanymi swoimi skrepowani szliście w niewolę obrzydliwą. Dla czego? abowiem nie czyniliście sprawiedliwości z poddanymi waszymi, owzem czyniliście wielkie im krzywdy, łupiąc ich ledwie nie ze skóry, rozbijając ich z majątnostek ich, tak jako Tatarowie, tak jako rozbójnicy.

Ale i wy, hordyńcy, poznaliście teraz, jako Pan utrapionych swoich broni, jako czyni sprawiedliwość krzywdę cierpiącym? gdyście łupieżę waszej, do której nie mieliście prawa żadnego, jako złodzieje przy licu zastani odbiegali sromotnie, i od chorągwi i od pola waszego odpadając? Gniewał się niegdy Aurelius Alexandrinus na złodzieje tak bardzo, że nie chciał, aby kto inny nad nimi katem bywał, oprócz niego samego; wodzono tedy zewsząd

złodzieje i z licem do niego, a on każdemu, palce swe wielkie mocno w oczy wraziwszy, oczy wybierał i tak je ślepił. By chciał cesarz turecki kiedy sprawiedliwość nam uczynić (jako obiecował) z tych dobrych murzów i z komuników tatarskich: nie zła by taka była jaka przed tem, aby oczy tracili ci, którzy bez wstydu, prawa żadnego nie mając do nas, wpadają jako zbójcy we włości nasze, i jako złodzieje nocni kradną ludzie, bydło, pałą miasta, wsie i święte kościoły. Prawo uczynił niegdy Job (34) z oczyma, aby nie myśleli o pannie; nie są tak doskonali ci żydowscy wnukowie Tatarowie, aby sami nad sobą prawa te stanowili, a za wodzą ich oczy łakome, oczy wilcze, drapieżne do wielu drapiestw; niegodni tedy innego karania, jedno aby oczy wszeteczne potracili.

Daje pokarm łaknącym. Jako niewinnych broń Bóg i nie daje im krzywdę czynić, tak i głodnych żywi. Szczodrobliwą rękę jego, a kto wychwali? Oczy wszystkich nadzieję mają w tobie Panie, a ty dasz pokarm im czasu swego (Psalm 144). Otwierasz ty rękę twoją, i napełniasz wszelakie zwierzę błogosławieństwem. Puśćże się tedy chrześcijanie! na opatrność świętą jego. Jako oczy sług w rękach panów swoich, tak oczy nasze do Pana Boga naszego, aż się nad nami zmiłuje. Niewola twoja chrześcijanie stoi za królestwo, rzucić oczyma twojemi na ręce Pańskie (Psalm 49), na których, jako świadczy Izajasz, napisany jesteś; na ręce one, które jeśli tak szczodre są i najpodlejszym bestyjkom, że napełniają każdą z nich błogosławieństwem, zaprawdę nie będą skąpe tobie na obraz Boży stworzonemu, zwłaszcza chrześcijaninowi, to jest królestwa niebieskiego dziedzicowi? Rzeczysz: splądrował włości moje okrutny nieprzyjaciół, kopytami szkap swoich podeptał zboża moje, role moje powodzia pogaństwa zniesione są, szarańcza hordyńska przeleciała i popaliła wszystkie pszenice moje. Nie frasuj się duszo chrześcijańska; wrócić się to wszystko, co obżarta ta bestya popsowała; otwórz Pan skarby swoje niebieskie, puść dżdże swoje (Psalm 103), wypuść ducha swego, a będą stworzenia nowe i odnowi się dalibóg twarz ziemi twojej. Masz Boga przy so-

bie, masz z nim wszystko, o cóż się frasujesz? Kambizes, król perski, tak dobry jako ten Kantymir przeklęty, spustoszył był państwa egipskie za czasów swoich; frasowali się barzo Egipcyanie, których pocieszył jeden tym kształtem (Anstides in oration.). Na wysoką wieżę wszedł w pół miasta i, w jednej ręce trzymając kubek wody nilusowej, a w drugiej bryłę ziemi, wołał: Nie wam nie ubyło, Egipcyanie, póki te dwie rzeczy wam nie są odjęte: woda a ziemia egipska; woda miasto dżdżu, ziemia—wiecie jaka. Wyżej ja chcę stanąć i wyżej mówić: Nie frasujcie się, że rumska, przemyska ziemia są spustoszone; przyjdą a prędko do siebie te włości, jeśli Boga w ręku waszych mieć będziecie. Mawiał Dawid św. (Psalm 113): Dusza moja w ręku moich zawsze. Dusza duszej waszej Bóg jest; Ten, póki w rękach naszych jest, póty z wami błogo; a będzie dalibóg na wieczne czasy.

Pan spętanych rozwiązuje. Duszo moja, chwal Boga, abowiem okowy zrzucił z nóg tych, którzy nimi związani byli. Wielkie okowy są, które dyabeł na więznie swoje kładzie; te zrzuca i do prawdziwej wolności wierne swe prowadzi. Miasto tych pęt daje Pan inne więzy zbawienne, jako wieńce drogie, jako łańcuchy złote, które on zowie więzy Adamowe: pociągnę ich w więzach Adamowych, w powrozach miłości (Osee 11). Do tych należą one słowa oblubieńca: Piękne są jagody twoje, jako synogarlice, szyja twoja, jako noszenia. Był niejaki rabin na imię Joseph Albo, ten, chcąc prawo Mojżeszowe zalecić, twierdził, iż Ewangelia nasza prawem nie jest, a to dla tego, iż nigdy Chrystus w Ewangeliej nie czyni grzmotów, ani piorunów, ani miecza dobywa, co więc prawodawcy zwykli czynić. Ale chłop szalony nie widzi tego, iż w Ewangeliej więzy są miłe, więzy miłości od Osee opowiedziane. Przypatrz się, Żydzio, prawu naszemu lepiej, a obaczysz: wiele chrześcijan nie grzmieniem, ani piorunem, ale temi powrózkami miłości powabionych i usidlonych; a oni od grzechu, jako od żądla gadzinnego stronią, aby niebieski żywot na tym świecie wiedli. Ale nie o tych pętach dziś mowa.

Mowa o tych pętach, które nie dawnych dni basza Kantymir rzucił był na tak wiele tysięcy szlachty, kmiotów, szlachcianek i kmiotówek i dziateczek, niewinnych wszystkich, i prowadził do hordy, jako barany do jatek rzeźnik okrutny. Prowadził; ale Pan z wielkiego miłosierdzia swego na polach pokuckich zastąpił rozbójcom bezecnym i, jako niegdy Faraona gromił, stanąwszy przy filarze ognistym Swoim (Exod. 14), tak i 20 czerwca stanął przy ognistym Swym krzyżu (kolumnie Swojej, przez którą zwycięża) i gromił wojska tatarskie, farańskim onym podobne, i rozwiązał powrozy z rąk i z nóg wiernych swoich, którzy na wieczną niewolą już byli skazani. Wiecież teraz, jako jest droga złota wolność wasza? nie wiedzieliście podobno drudzy, aż po okowach, aż po onych rzemieniach i powrozach? Prawda, żeście mówili: Bito nas kieścieniami za szyję, i w dzień i w nocy gnano nas, jako stada bydłecę; byli między nami lwi, ale i ci na stryczkach; były i lwice one buczne, ale i te miasto złotych pasów miały na sobie powrozy, przeklęstwo Boże na sobie widziały, opowiedziane przez Proroka (Isai 32). I będzie miasto wdzięcznej woniej smród, miasto włosa utrefionego łysina, i miasto pasa powróż, a miasto kształcika miękkiego siermięga. Oni twoi piękni bohaterowie padną na wojnie, i mężni w bitwie. Powstańże teraz, nędznico, a obejrzyj się, — nie masz za tobą poganiacza na bachmacie żadnego, odwiązano od ciebie powrozy, wracaj się do milej Ojczyzny twojej, z którą już, już miałaś się było pożegnać na wieki. Czołemże uderz Bogu twemu, (który dał takie serce wojskom k. j. m.) obrońcy twemu za wielkim nabożeństwem królewskim, abys do świebody przyszła. Radujże się, śpiewajże chwałę, córko syońska, Panu, wybawicielowi twemu, który kruszy bramy miedziane i łamie zawory żelazne. Oświecił Pan ciemności twoje (Psal. 107), położwszy błoto na oczy twoje, to jest skarawszy cię i pokazawszy to, żeś proch i błoto nikczemne. Podniósł Pan wytrąconych, jako miłosierny i miłościwy Pan, cierpliw i miłosierny. Nie będzie się gniewał na wieki, ani na wieki grozić będzie. Nie według grzechów uczynił nam,

ani wedle nieprawości naszych oddał nam (Psal. 77). Abowiem według wysokości nieba od ziemi umocnił miłosierdzie Swe nad tymi, którzy się go boją. I obfitował w tym, aby odwrócił gniew Swoj i nie zapalił wszystkiego gniewu swego. I wspomniał, iż ciałem są, duchem idącym i nie wracającym się.

Pan miłuje sprawiedliwych. Losy ich ma w rękach Swoich; Pan abowiem umarza i ożywia, zaprowadza do piekłów i odprowadza, który ubogiego czyni i bogaci, poniża i podnosi (I Reg. 2). Chwal Pana, duszo moja, abowiem Pan strzeże przychodniów, sierotę i wdowę przyjmie, a drogi grzeszników wygubi. Chineńczykowie, chcąc uczynić pokój w królestwie swoim od Tatar okrutnych, murem się otoczyli od nich na mil kilkaset. Niewiele pomógł tymi czasy; co ręka zbudowała, ręka zepsowała. Potężniejszy mur nasz będzie Bóg w Trójcy jedyny, który o Sobie mówi: Będę murem ognistym w koło nich (Zachar. 2). Z muru ognistego i coś innego, jedno strzelba ognista, wypadnie? z muru ognistego wypadną strzały one, o których w Psalmie: Strzały swoje oprował w gorejące ognie (Psal. 7). Stańmy przy takim murze, a stańmy z mocną wiarą; abowiem sprawiedliwy z Wiary żyje (Rom. I) i króluje, by wszystkie kosze i tabory pogańskie stanęły, w tym znaku zwyciężymy.

Królować będzie Pan na wieki, Bóg twój, Syonie, od rodzaju do rodzaju. Chwalmy Pana Boga naszego, chwal, duszo moja, Pana, abowiem wola Jego jest, abyśmy królowali z Nim w królestwie Jego, w którym nie goreje pożogami tatarskimi Syon, nie stracha się wojen rokoszowych, ani najazdów konfederackich. Tam podkopów żadnych nie masz, ziemia tam nie drży od strzelby, nie masz tam zabójów ani porubstw, ani zbrodniów żadnych. Tam wieczny pokój od rodzaju do rodzaju; pokój, jako ocean, szeroki, nieprzejrzany, niezrozumiany. Królujże nad nami Panie! i tu na ziemi i tam w niebie, a tu, póki wola Twoja święta, k. j. m. pana naszego i wojska jego krzep łaską i potęgą Twoją, abyśmy w sprawiedliwości i światłości żyjąc, Tobie się podobali, z Tobą królowali, na wieki wieków, Amen.

JOZUE ZA KOŁĘDĘ DANY

ROKU PAŃSKIEGO 1613.

JAN ZAMOYSKI

na Mszy zadusznej u św. Stanisława na Zamku krakowskim wspomniany

roku pańskiego 1613.

KAZANIA DWOJE

Ks. Fabiana Birkowiusa, Ordinis Praedicatorum Teologa,

z pozwoleniem starszych.

W KRAKOWIE
w drukarni Andrzeja Piotrowczyka

typografa króla J. M.
roku pańskiego 1613.

Wielmożnemu Panu Jego Mci

P. TOMASZOWI ZAMOYSKIEMU

STAROŚCIE KNYSZYŃSKIEMU

Fr. Fabianus Bircovius, Ordinis Praedicatorum.

Wielkiego hetmana Jozuego, za kolędę tego roku danego, niosę do domu W. M. mego M. Pana, domu hetmańskiego. Pan Bóg był z tym hetmanem, dlategoż tak szczęśliwy, iż mu równia ani między rzymskimi znajdujemy. Bo któremuż hetmanowi kwoli słońce stało, jako temu? którego trąby tak straszliwe, aby na ich dźwięk mury mocne miały z miejsc swoich powstawać i czołem uderzyć zwycięzcy? któremu deżdż kamienny kwoli z nieba padał, a gromił ufce nieprzyjacielskie? któremu takiemu mosty robiono przez wody, jako temu Arka jedyna Pańska uczyniła, gdy wody wspaczyła Jordanowe, i rozkazała tak długo czekać, ażby namniejszy człowiek z Izraela sucho przeszedł. Kto więcej królów zbrojnych bojem wstępny do więzienia brał, miast wielkich mieczem i ogniem spustoszył, kto mniej chęci do łowów i plonów nieprzyjacielskich przykładal, jako ten, którego one słowa były: „Sit civitas haec anathema et omnia; quae in ea sunt, Domino. Vos autem cavete, ne de his, quae praecepta sunt,

quipiam contingatis, et sitis praevaricationis rei, et omnia castra Israel sub peccato sint atque turbentur. Quicquid autem auri et argenti fuerit, et vasorum aeneorum ac ferri, Domino consecratur, repositum in thesauris eius“ (Jozue 4). A co największa, który hetman więcej dbał o cześć i chwałę imienia Pańskiego, jako ten, który miłosierdzia Pańskiego tak zebrał: „Mi Domine Deus, et quid facies magno nomini tuo“ (Jozue 7). Rzekłbym, iż Jozuemu nowego Homera potrzeba, aby zaczynał nową Odisseę:

Ἄνδρα μοι ἔννεπε, Μοῦσα, πολύτροπον.

πολλῶν δ' ἄνθρωπων ἔξεν ἄστεα καὶ νόον ἔργω.

Dic mihi, musa, virum solertem,

Qui mores hominum multorum vidit et urbes.

Ale dosyćże wagi sława jego ma, kiedy w Piśmie św., jako na dyamentowej jakiej kolumnie, jest wybita. Prędzej poginą one „barbara Pyramidum miracula“, mury babilońskie, kolosy rodyjskie, „Mausolea“, obeliski, historyami wielkich królów natkane, aniż jedna literka, która trzyma imię Jozuego w Piśmie św.

Niosę i drugiego hetmana wielkiej pamięci Jana Zamoyckiego, ojca miłego w. m. mego m. pana. Ten był (ósmo rok temu) ode mnie na Zamku krakowskim w kościele św. Stanisława, trochę przed pogrzebem w Zamościu wspomniany przy Mszy żałobnej. Pamięć ta moja nieradbym aby ginęła, zwłaszcza o takim mężu, na którego wszystko i wojenny i uczony świat, oczy był swe obrócił. Niechajże tedy pójdzie w towarzystwo wielkiego hetmana Jozuego, wielki nasz hetman koronny. Tak ja rozumiem, iż to lepsza kompania będzie, niżli z cesarzami Pompeiusami, Aleksandry, których nie dopyta się w niebie, bo na nie nie zarabiali. Cnoty jego mci pana ojca w. m. cnoty były chrześcijańskie i tamtego miejsca godne, które świętym katolikom jest zgotowane, które „non imber edax, non Aquilo impotens possit diruere, aut innumerabilis annorum series“.

Obudwu tych hetmanów niosę do domu wielkiego w. m. mego m. pana, jako wielkie i zacne cnot hetmań-

skich wizerunki i konterfety. Miedzy innymi, którzy na to pierwsze pole, potrzeby wojenne przeciw nieprzyjacielowi Krzyża św. niosą do obozu w. m. mego w. pana, niechaj pójda i te dwa obrazy miasto orłów rzymskich, miesiąców tureckich, to jest dwaj mężowie pełni postępów bohater-skich. Onego młodzieńca:

„Et pater Aeneas et anunculus excitat Hektor“: a w. m. mego m. pana, Jozue Zamoyski. Umiał nie-kiedy Jozue sześćkroć stu tysięcy ludzi dogodę uczy-nić, porządnie im wymierzywszy ziemię palestyńską, mie-czem od pohańców wziętą: umiał ręce żołnierskie od plo-nów i od łupów, na które wiele ważą, a czasem gotowe tryumfy opuszczają, odciągnąć: umiał lud żydowski, dziwnie zapalony do bałwochwalstwa, ukrócić, umiał tak prowa-dzić ono mnóstwo, które pospolicie „Scinditur incertum stu-dia in contraria vulgus“, iż za swoich czasów nigdy wojen domowych nie widział. O Boże, schodzi nam teraz na takich Jozuach. Podobno nas dogania ono przeklęctwo: „Ecce do-minator Dominus exercituum auferet a Ierusalem et a Iuda (z Korony Polskiej) validum et fortem, omne robur panis et omne robur aquae, fortem et virum bellatorem, iudicem et prophetam, et ariolum, et senem, etc“. Ale co po tej roz-paczy teraz, gdy winszowanie Nowego Roku następuje; zakończę tedy modlitwą: Daj Panie doczekać pociech Ko-ronie Polskiej z domu Zamoyskiego, jako przedtym. Amen.

J O Z U E,

DANY ZA KOLEDĘ W KRAKOWIE,

Roku Pańskiego 1613.

W DZIEŃ OBRZEZANIA JEZUSA CHRYSZTUSA PANA NASZEGO.

Nowy Rok zaczynamy, który aby się w błogosławień-stwie Pańskim toczył, połączmy nań imię nasłodsze Je-zus, które dziś dane nowonarodzonemu Panu nad pa-ny, Królowi nad królmi. Święte, wdzięczne imię Twoje, o Panie, było Pawłowi św. naczyniu onemu wybranemu na to, aby go nosił miedzy pogany, póki żył, w kazaniach swoich, w pismach zwłaszcza, w których do sześćsetkroć imię to święte liczymy napisane. Nosił i po śmierci, gdy głowa Jego trzykroć z miejsca, na które od ramion odcię-ta padła, odskoczywszy, imię to święte i słodkie wspomi-nała. Naczynie wybrane, oliwą woniejącą napuszczone „Oleum effusum nomen eius“ (Cant. 2), już stłuczone, już go jedno skorupki: jednak starodawnej wonności swej nie traci, przecie nosi imię Pańskie do pogan, do Żydów, do Chrześcijan, i nosić będzie. „Quo semel est imbuta recens servabit odorem testa diu“. Tego przykładem ja, niegodny kaznodzieja wasz, poniosę toż imię św. do was i dam za koledę, ale wedle, zwyczaju mego, w figurze jakiej: a na ten czas wielkiego onego hetmana i sędziego ludu Pań-skiego Jozuego, przyjmiecie z łaską w imię Pańskie.

Królowi j. m. panu naszemu, w którego stolicznym mieście każemy, acz od nas daleko, jako żaden z monarchów polskich, jednak miasto pokłonu i czołobitnego, posyłam kołędę Anioła Pańskiego, który się ukazał Jozuemu przed Hierychem. „Cum esset Iosue in agro orbis Hiericho, levavit oculus et vidit virum stantem contra se, evaginatū tenentem gladium, perrexitque ad eum“. Nie przeleki się nieustraszony hetman Anioła onego, miecz dobyty w rękę mającego, ale, miasto pytania hasła, potkał go one-mi słowy: „Noster es, an adversariorum? Qui respondit: Nequaquam, sed sum princeps exercitus Domini“. Dopiero się trwożyć począł Jozue, gdy wojsk Pańskich wodza przed sobą zobaczył i padł na ziemię od strachu; a przyszedszy k sobie, Anioła pytał: „Quid Dominus meus loquitur ad servum suum? Solve, inquit, calceamentum de pedibus tuis: locus enim, in quo stas, sanctus est“. Anioł ten bez pochyby stróżem był wojska Pańskiego, posłany od Boga z nieba, uczczony taką pokorą hetmana, poszanowany tak dalece, iż ani przyczyny pytał, czemu by obuwie ono miał zrzucić, ale zaraz uczynił, co rozkazano. „Fecitque Iosue, ut sibi fuerat imperatum“. Życzę królowi j. m. tegoż Anioła do wojska jego, które teraz blisko tego jest, iż na nowe Hiericho, to jest stolicę moskiewską, patrzy. Życzę Anioła tego, aby stanął przy wojsku pana mego i dobył miecza swego i ustraszył serca one okrutne, oczy wysokie i niewstydlive bojarskie poniżył. Bez Anioła trudno co począć królowi j. m. Bo kto wejrzy na wojsko Pańskie, barzo małe jest, kto na pieniądze, powab ten żołnierski, cięciwę wojny, tych zgoła niemasz: jeśli sam Pan w tej naglej i wielkiej potrzebie przez Anioła swego świętego ratować nie będzie króla j. m., tamta trocha ludzi nie wiele sprawi. Obuwie z nóg zrzucił Jozue na rozkazanie anielskie, nie bał się na roli onej, po której boskiem chodził, ani jaszczurki, ani kamienia ostrego, sobie abowiem Pan przypisać chciał one wojny, a nie gotowości abo opatrności ludzkiej. Jakoby rzekł: prowadziłem przez lat 40, pokilkakroć sto tysięcy ludu na puszczy, sprawiłem to, iż ani szata, ani trze-

wik żadnego się nie psował. „Adduxit vos Dominus quadraginta annis per desertum, non sunt attrita vestimenta vestra, nec calceamenta pedum vestrorum vetustate consumpta sunt“ (Deut. 29), mówił niekiedy Mojżesz, a teraz Anioł: Nie obrazisz bosej nogi swej, Jozue, o kamień ostry, śmieje na głowy węzów tych następuj, ja stróżem twoim, nie bój się. Aniołowi temu niech będzie oddana straż obózów króla j. m., bo, ile baczę z daleka, polska gotowość do terażniejszych wojen nie skora.

Królewicowi j. m. Władysławowi Jerycho zamknione daję za kołędę. „Hiericho autem clausa erat“ (Jozue 6). Zamkniona przed tobą stolica, Ojczyzny naszej oczekiwanie, najjaśniejszy królewicu; ale niechaj się nie trwoży serce twoje: tak bywało zawsze, iż wielką sławę uprzedzały wielkie trudy i roboty. Przed wielkim hetmanem Jozue nie zaraz bramy otwarto hierychowe, nie zaraz upadły mury one mocne: któż to wie, jeśli też zaraz czołem uderzą bramy stolice tobie, obranemu i proszonemu panu swemu. Siłaż tam zmienników jeszcze będzie, nim ty umocnisz państwo twoje, do któregoś się pokwapil. Gruby i przewrotny naród przed oczyma twemi podobno nie tylo bramy, ale i serce swe pozamykał przed tobą: nie chce, nie chce zgoła pana mieć z ciebie. O Panie, który się w niewinności kochasz, sam ty rozrzuc stoliczne te mury, otwórz bramy zatarasowane. Królewicz j. m. pod ten czas niechaj przywyka cierpliwości wielkich królów i hetmanów, mianowicie najjaśniejszego Zygmunta Trzeciego, ojca swego, którego pod Smoleńskiem niedawno trwaniu tak długiemu wszytką Europa i Azja wydziwić się nie mogły. Nie wiele takich hetmanów, którzyby w każdej imprezie swojej mogli mówić: „Veni, vidi, vici“, więcej tych, którzy czekali zwycięstwa, jako Jozue. Drudzy też przegrawali, jako Władysław król polski i węgierski pod Warną, Sebastyan król portugalski w Maurytanii: aby się wola Pańska wypełniła w niebie, która kogo chce podwyższy, kogo chce poniży.

Ich mściom pp. *senatorom* koronnym i wielkiego księstwa litewskiego niosę za kołędę wody Jordanowe,

które się wzbily bardzo wysoko ku niebu, jako góry najwyższe, dlatego aby wojsko Pańskie wolne przejście miało. Skoro przeszedł lud Boży przez suche łoża jordanowe, spuściły się potem na miejsca zwykle zlekka, lecz brzegów swych ani chybiły, ani szkody ludziom, dobytkom, rodom, łąkom uczyniły. „Steterunt aquae, descendentes in uno loco, et ad instar montis intumescences, apparebant procul ab urbe, quae vocatur Edom“ (Jos. 2). Wielmożni pp. senatorowie, czy nie widzicie, jako się wysoko wzbily wody jordanowe, wojsko stoliczne nie przy stolicy, ale w Polsce, macie; na waszych ramionach w ten odjazd k. j. m. ojczyzna się oparła, i wspierają się wody te jordanowe: wy jesteście owi olbrzymowie, którzy stękają pod wodami (Job. 25). „Aquae multae, populi multi: Gigantes gemunt sub aquis“. Ciężko wam z nimi, ale ciężiej ubogim ludziom, do których majątnostek już już zachodzą wały te szkodliwe i, zalewając, niszczą i pustoszą, co najdą. Ruszcie coprędzej rady zdrowej, pp. senatorowie, niechaj co rychlej te jordanowe wody wpadną do łoża swego, niechaj z brzegów nie wypadają tak szkodliwie, niechaj staną w porządku swym dawnym. Jeśliście kiedy umieli radzić Ojczyźnie, już prawie tonącej, teraz czas, teraz okazywa radę świętą i zdrową światu ukazać.

Panom żołnierzom, tym zwłaszcza, którzy tu między nami są, dają za kolędę królów pięć palestyńskich, którzy po przegranej bitwie, od Jozuego w jaskini jednej nalezieni, do koła rycerskiego przyprowadzeni byli, rzućni potem na ziemię, od pułkowników i rotmistrzów podeptani. Tak abowiem był rozkazał hetman nawyższy Jozue. „Ite et ponite pedes super colla regum istorum. Qui cum perrexissent, et subiectorum colla pedibus calcarent, rursus ait ad eos: Nolite timere, ne paveatis, confortamini et estote robusti: sic enim faciet Dominus cunctis hostibus vestris, adversus quos dimicatis“. Nazwałbym okrutny ten mandat hetmański, bym się nie oglądał, iż Jozue nie miał tego sam z siebie ale od Pana Boga, który dla niego i deżdż kamienny puści na nieprzyjaciół i słońce zastanowił na godzin czternaście: Dlatego nie było to okrucieństwo ale wy-

pełnienie rozkazania Pańskiego deptać karki królewskie na ziemi. Panowie żołnierze, kędyż one wszystkiej Ojczyzny waszej nadzieje o was, żeście mieli bohaterzy podeptać i z błotem zmieszać? Tegośmy wam życzyli i jeszcze życzymy, wyście sami adwersarze dobrej sławy waszej, poczęliście dobrze, ale jakoś nadspodziewanie wszystkich te przystawstwa wasze między nami, przystawstwa (odpuście dla Boga, wszak prawda każda miła wolnemu i dobremu) nieznosne Kościółowi Pańskiemu i ludziom ubogim bardzo ciężkie. Ruszajcie się tedy coprędzej do króla j. m. Dominus „meus Ioab super faciem terrae manet“ (II Reg. 11), mówił cny żołnierz Uryasz, za wstyd żołnierzowi rozumiejąc należy być na ten czas, gdy hetman pod namioty: pogody tej pięknej poparcia dobrej sławy, rozszerzenia granic koronnych nie zaniechujecie.

Ale nie tylko wy deptacie po karkach tamtych; wszystkim ta kolęda służy, którzy się jedno chrześcijany ozywamy. „Super aspidem et basiliscum ambulabis etc onculcabis leonem et draconem“ (Psal. 90). Ruszmy się dla Boga wszyscy, a wdepczmy w ziemię te węże, te bazyliuszki, grzechy (mówię) szkaradne, które chcą na sercu naszym proporce rospościerać. Niechaj nie króluje grzech nad nami, ale niech będzie podeptany od nóg naszych, a na to miejsce niech nastąpi Chrystus Jezus Zbawiciel nasz.

Synom koronnym i w. ks. litewskiego dają kolędę „Terram promissionis“, mądrze i porządnie wymierzoną i rozdzieloną od wielkiego hetmana swego Jozuego. Czy nie widzicie, iż ziemia ta wasza krwią, przodków waszych nieraz oblana i oswobodzona, przed oczyma waszemi co rok to więcej niszczeje, pustoszeje. „Regionem vestram coram vobis alieni devorant“ (Isai 1), miasta wasze ogniem popalone, do wiossek waszych przypadają często komornicy tureccy, Tatarowie, biorą syny i córki wasze, bracia, siostry i zaganiają daleko do hordy, a drugich za morze sprzedają na wieczną i brzydką niewolą; wpadają i zamorczykowie z drugiej strony. Nuż, doma jeśli co zostało, gotujże z tego łzami zamoczoną birnią, krew utrapionych poddanych twoich

tym, którzy, jako pijawki, nigdy nie rzeką: dosyć, ale przynoś, przynoś. „Sangnisugae filiae, quae dicunt semper, affer, affer“ (Prov. 30). Minęły rokosze, nastąpiły jakieś nowe konfederacye. Co czyniły grady polom egiptskim, co szarańcza ona okrutna kiedyś w Polsce, to czynią te kupy gromadne w Koronie naszej. Macieź radę na te kłopoty wasze, czy nie? Ja nie widzę, jedno cierpliwość a modlitwę do Pana. Daj, Panie, koronnym synom Twoim pragnienie do ziemie onej Twojej błogosławionej, którą obiecał od wieków, do opływającej miodem i mlekiem, bo ta ziemica, którą zowiemy Koroną Polską i w. ks. litewskim, zółcią i octem jest polana, przykra bardzo stała się gustowi naszemu i waszemu podobno. „Vinea dilecta versa est in amaritudinem.

Jego m. ks. *biskupowi krakowskiemu*, Arkę przymierza Pańskiego, przed którą wody jordanowe wspak odeszły. Słup on ognisty, który Żydy prowadził do puszczy już był ustał, na jego miejsce Arka Pańska nastąpiła, z którą kapłani wprzód szli, za nimi lud Pański wszytek, bo tak był rozkazał Jozue. „Quando videritis Arcam foederis Domini Dei vestri et sacerdotes stirpis Leviticae portantes eam, consurgite et sequimini praecedentes“ (Joz. 3). Prawa Bożego parabolicznie kamienno była w skrzynce przymierza: prawo Boże przy Tobie, wielki Pasterzu nasz, niechajże innych wodzów duchownych nie szukają owieczki Twojej, bo pewnie zbłądzą, jeśli za Lutrem albo Kalwinem, albo Socynem jakim pójdą, a nie za Tobą. Ale i kapłani Twoi niechaj wiedzą powinność swą, niechaj noszą skrzyneczkę tę Pańską, w której prawa Boże są. Dlatego nie kazał Pan drązków onych od kołców złotych wyjmować, aby na każde zawołanie gotowa była do noszenia kapłańskiego Arka Pańska. Któż prawa Bożego uczyć ma owieczek Twoich, jedno kapłani? jakoż nauczają, jeśli umieć nie będą. „Labia enim sacerdotis custodient scientiam et legem requirent ex ore eius, quia Angelus Domini exercituum est“ (Malach. 2). A jako lewitom pomagał Bóg nosić onej Arki przymierza: „cumque, adiuvisset Dominus Levitas, qui portabant Arcam foederis Domini, immolabantur septem tauri et septem arietes“ (I Parol.), tak pomoże i kapłanom swoim, jeśli prawo Boże nosić będą.

„Senex puerum portabat, puer autem senem regebat“, śpiewać będzie rychło Kościół święty o św. Symeonie, i ci noszeni będą od prawa Bożego i rządzeni dobrym rządem, którzy prawa Boże pilnują.

Pratatom ich m. Słońce, które na rozkazanie wielkiego hetmana Jozue stanęło. „Sol contra Gabaon ne movearis“ (Joz. 10). Jako się zastanawiamy z światłem, gdy się chcemy czemu pilnie przypatrzeć tak prałaci moi niechaj pilno na te nowe Gabaonity patrzą, nowe, mówię, heretyki, aby się im przypatrzawszy, umieli wedle urzędu swego rozeznąć trąd od trądu. Na co pilności potrzeba i konsyderacyej wielkiej, bo, jako w nocy, póki się słońce nie ukaże, wszystkie farby jednakie, tak tedy rozeznania rozumnego niemasz, tak się zda, że Luter, Kalwin, Socyn—wszystko jedno, wszystko wiara; przyniesze jedno światło Kościoła Bożego, w inszej barwie Luter, w inszej Kalwin, w różnej daleko od tych dwu nowokrzescieniec chodzi. Pamiętajcie na tytuł wasz, którym jesteście nazwani od Pana. „Vos estis lux mundi“: dlategoż tak świećcie, aby owieczki te wasze, które idą za wami, nie zamierzkiły w ciemnościach wiecznych.

Zakonnym ludziom miesiąc, który także stanął na rozkazanie Jozuego „Luna contra vallem Aylon“ (Joz. 10). Życzę wam tego na ten nowy rok, aby miesiąc był pod nogami waszemi. Jeśliście prawdziwi synowie onej św. Matki, którą widział Jan św. w Objawieniu, a Ona deptała miesiąc nogami swemi. „Mulier amicta Sole, et Luna sub pedibus eius“ (Apoc. 11). u was niema być w wadze ten świat, który odmienno chodzi rad, jako i miesiąc. Do tego, jako prędko miesiąc odprawuje bieg swój między planetami, bo gdzie słońce za rok, inne za trzy, inne za dwanaście dopędzają, tam miesiąc przypada za dni dwadzieścia i siedm. I wy, ludzie zakonni, prędko macie biec w kole posłuszeństwa św. Wam rzecono owe słowa u Izaaka Proroka: „Ite, Angeli, veloces ad gentem convulsam et dilaceratam“ (Izai. 13), abychcie pamiętali powinność waszą, prędkimi być w posłuszeństwie, Aniołami w czystości i w niewinności.

A kaznodziejom co? oniż to sami bez kołedy będą: „Non alligabis os bovi trituranti“ (I Cor. 9): drugim młóci, sobie nie. Nie z tego, mają mieć też oni koledę. Jaką? Trąby kapłańskie, na których grzmot mury Hierycha z gruntów swych wyskoczyły. „Cumque septimo circuitu clangent buc cinis sacerdotes, dixit Iosue ad omnem Israel: Vociferamini, tradidit enim vobis Dominus civitatem etc. Igitur omni populo vociferante et clangentibus tubis, postquam in aures multitudinis vox sonitusque increpuit, muri illico corruerunt“ (Joz. 6). Dźwięk trąb obalił mury i przepadł aż do mieszczan hierychuntskich: dźwięk kaznodziejski złe i niecnotliwe zamysły grzesznych ludzi wali i przypada aż do samych uszów serca. Niewdzięczna ani słodka to muzyka trąba, ale na wojnach pożyteczna, zapali mężne serce, postraszy bojaźliwe. Niewdzięczna też drugdy muzyka kaznodziejska, ale wielmi pożyteczna, gdy wysokie myśli grzeszników kruszy, serca dodaje lęklivym. Nie folguje sobie dobry kaznodzieja aby ufolgować zbawieniu dusz waszych, jednym dźwiękiem tego do zwycięstwa pobudza, owego ustrasza i odpędza od grzechu. Który kaznodzieja pieści się z słuchaczami swemi, ten lutnią ma w rękę, a nie trąbę; jedna cegła na takie granie z muru Hierycho nie wypadnie. Któż kiedy widział medyka, a on twardy i nieprzespany subet śpiewaniem cichym albo cytrą uleczył? Dosyć tym kaznodziejom na tych trąbach. Dalej.

Umilkły trąby, komuż po nich koleda? Teologom niosę za koledę „Clipeum Iosue. Iosue autem non contraxit manum, quam in sublime porrexerat, tenens clipeum, donec interficeretur omnes habitatores Hai“ (Joz. 8). Teologowie moi, wy jesteście, którzy najazdy czartowskie najsroźsze na sobie trzymacie. Na wasze czoło nie tylo liszek tych piekielnych zdrady, ale i okrutnych lwów pazury następują. Macie zawsze robotę, to z grubym pogaństwem, które Boga nie zna, to z zuchwałym odszczepieństwem, które miłość szarpa, to z przeklętym heretyctwem, które jadem i smrodem swym liczne prowincje zaraża; macie nawet robotę i z samymi zbrodniami temi, którzy pod zasłoną katolicyctwa wielkimi grzechami świat gorszą, gniew Pański

z nieba ciągną. Ale nie bójcie się, namilszy, Bóg z wami i święta tarcz jego. „Scuto circumdabit te veritas eius, non timebis a timore nocturno a sagitta volante in die, a negotio, perambulante in tenebris“ (Psal. 90). Nie wam nie uczynią te nocne straszdyła, nie postrzałyienne, nie ci krukowie albo ślepowronowie ciemni. Biercie do ręki waszej tarcz ozdobną, tarcz, herbem bóstwa Chrystusa Pana śliczną, o którym wszytka wasza teologia. Wszak tak, „Subiectum theologiae Deus est summa et prima veritas“. Sercem tedy uprzejmym mówcie do Pana: „Erue ab impiis Deus, animam meam, frameam tuam eb inimicis manus tuae“ (Psal. 16). Dusza wasza, miecz jest w rękach Bożych, którym gromi nieprzyjacioły swoje, przez wasze języki i pióra powalił straszne one obozy pohańskie, kacerskie, a ugruntował Kościół swój tak mocno, iż bramy piekielne nie mogą go przełomić. Jednak nie wam stąd sława, ale Bogu, „abundantius illis omnibus laboravi“ (I Cor. 15), mówił jeden teolog wielki między wami: „non ego autem, sed gratia Dei mecum“. Dla tegożem powiedział, iż dusza wasza mieczem jest nie w waszych rękach, ale Bożych, „frameam tuam de inimicis tuis Deus meus“, a to dlatego „ut non gloriatur omnis caro“. Ale wy o tem szerzej umiecie i nas nauczyć, dlategoż ja dalej postępuję.

Panom *jurystom* potrzeba kołedy. Prawa same dopuszczają im brać nie korrupcyę (szpetnyż to tytuł podarunkom dany, który zawstyżeniem oczom cnotliwym przegrza) ale „sportulas, honoraria etc.“. Niosę im tedy za koledę dekret Jozuego: „Maledictus vir coram Domino, qui suscitaverit et aedificaverit civitatem Iericho. In primogenito suo fundamenta eius jaciāt, et in novissimo liberorum ponat portas eius“ (Jos. 6). Dekreta wasze, które czynicie, Bóg daj tak ważne były, jako ten jeden Jozuego, siłaby dobrego było, mniej złego, abowiem aprobacyą miałyby od najwyższego trybunału w niebie, jako ten. Powążył się budować nieszczęsnego Hierycha za czasów Achaba króla Hiel, przetoż „in Abiram primitivo suo fundavit eam, et in Segub novissimo eius posuit portas eius“ (III Reg. 16). A średni synowie, jako Rupertus się domysła, umierali, gdy mury podnosić się po-

częły, jeden tego roku, drugi onego. Ważny dekret Jozuego aprobowany od Pana, Bóg daj tak wasze. Nad złym miastem i bardzo grzesznym Jerycho dekret sprawiedliwy. Nie ruszyła nic wielkiego tego sędziego Jozue ozdoba miasta tamtego, nie bogactwa ani klejnoty, nie szlachty onej okrasa, wszyscy pod miecz oddani, miasto pod ogień. Tego wam serca trzeba, gdy sądy nad złymi ludźmi odprawujecie, abyście niecnót folgą niepotrzebną nie mnożyli, karali surowie te złości, które oczy Pańskie obrażają. Bóg z wami, pp. jurystowie, gdy złych karzecie. A wy panowie praktycy, pamiętajcie powinność waszą, abyście wierutnym łotrom forytarzami nie byli. Jeśli to uczynicie, a z ręki sędziego fortyłami jakimi wypłaczącie jakiego zbójcę, mężobójcę, etc. wiedźcie, iż już na was dekret Pański napisany jest u Pawła św. „Digni sunt morte non solum, qui talia agunt, sed etiam, qui consentiunt facientibus“ (Rom 1). U was że to łotrostwo nie tylo konsens, ale i obronę swoją należeć ma, przed którymi miałyby ginąć, jako łód przed słońcem, patrzcież tego, abyście nie poszli w liczbę tych zbrodniów, którymi się opiekacie, nie tylo dla osławy, której się chronić macie, ale i dla karania, a to wiecznego.

Panom *doktorom* w medycynie dają za kolędę złoto, ale nie z trzosa Galenowego, „Dat Galenus opes“, to abowiem z nim pogrzebione, ale to, które przed wielkiego hetmana Jozuego przyniesiono z Jerycha „Regulam auream, quam abscondit Achan in terram contra medium tabernaculi“ (Joz. 7). Jeśli która nauka miarę trzyma, ta jest „medicina“ ta symetrye, harmonie, kontemperacye, pondera, uncye, skrypuły z wielką przewagą chowa. Nawet jej nieprzyjaciółki choroby, i te kształt jakiś miary dzierżą, znać to po paroksyzmach tercyan i kwartan gorączek, które pewnych czasów nacierają i z doktorem się wadzą. Nie wspominam dyety, ta nic innego w reskryptach swoich nie rozkazuje, jedno miarę. Słusznie tedy lekarzom „Regula aurea“, miara złota, z tym dokładem, aby tę miarę nie we śr zadek namiotów chorych swych pacjentów kładli, ale na samym kraju. Zgrzeszył w tym Achan, oni niech się winy takież

strzegą. Ciało to nasze jest, jako namiot jaki, pod którym wielki ten żołnierz przemieszkawa: dusza nasza ani się ruszy na on świat, aż śmierć zwijać i składać namiotek pocźnie i uczyni „depositionem tabernaculi nostri“ (II Petr. 2); na ten czas osobno żołnierz, osobno namiot; ten w grobie, a ów, kędy Pan Bóg osądzi. Uczcie, panowie medycy, chorych waszych o śmierci pamiątkę czynić, połóżcie miarę tę waszą na brzeg namiotu ich, każcie się im gotować do wielkiego Sędziego, na one straszne paroksyzmy; nie pierwej podejmujecie się chorych leczyć, aż pacjent lekarstwo pocźnie od dusze swej przez święte Sakramenta kościelne i katolickie kapłany. To wam Ojcowie święci rozkazali; dlatego Żydy od chorych odganiamy, którzy nie wiele o duszy naszej zbawieniu myślą; abyście wy chorym „ex parte vestra“ nietylko w cielesnym zdrowiu służyli, ale i w wiecznym.

Filozofiej *doktorom* dają za kolędę szpiegi Jozuego, które posłał do ziemi obiecanej; ci skoro byli, postrzeżeni od mieszczan z Jerycha, zaraz byli z pilnością szukani. Ale od Rahab mądrej gospodyniej na altanę zaprowadzeni byli i od oczu nieprzyjacielskich ukryci, potym z okna spuszczeni po sznurze z tym dokładem: „Ad montana conscendite“ (Joz. 2). Wasza profesya, panowie filozofowie, nie inna jest, jedno eksploratorami być „in naturae abditis et reconditis mysteriis“. Macie tedy być na altanie „contemplationis“, nietylko tej, ale i na altanie enoty, która mądrego człowieka wysoko kładzie i oddziela od ludzi innych głupich, jako od bydłał nierozumnych. Pamiętajcie na onego filozofa, który do obozu wszedł nieprzyjacielskiego, pojmany za szpiega, a przyprowadzony przed króla i szpiegiem nazwany: „Sum (respondit) speculator stultitiae tuae o Rex“. Tacy macie być, panowie filozofowie, niechaj ludzie widzą i wiedzą to na was, iż się im przypatrujecie, co złego ganiecie, co dobrego pochwalacie.

Panom *studentom* dają za kolędę z testamentu Jozuego one słowa: „Timete Deum et servite Ei perfecto corde atque, verissimo“ (Joz. 24). Początek mądrości tej, której pragniecie, bojaźń Boża, mówi Pismo św.; jużście na pewnej i dobrej drodze wielkiej nauki stanęli, jeśli w sercach waszych mie-

szka bojaźń Pańska. Wspomnicie sobie na apolog stary. Ptacy jednego czasu sejmik sobie złożyli na obranie króla nad sobą. Dekret taki od radnych ptaków wyszedł, aby ten był królem, który nawyższej latać będzie. Na ten czas malutka ptaszyna, „regulus“ imieniem łacińskim, „basilicus“ greckim, orłowi, który się już od ziemi podnosił, między skrzydłami usiadła na barkach. Wyleci wysoko czapla, odemknęła się już od oczu innych ptaków, ale orlich nie zniknęła; ten wszystkie ptaki przeszedł: a gdy baczył, iż żaden ptak nie śmie i nie umie wyższej, zmordowany spuścił się między ptaki na ziemię. Już się gotują ptacy witać nowego pana, alić strzyżyk z grzbieta orłowi wypadnie: Jeśli orzeł wysoko, ja wyżej, którym nad orłem był pod obłoki. Stąd przezwisko owej ptaszyny „trochillus“ zwanej przedtem, że go teraz „regulum“ albo „basilicum“ zowiemy. „Timor Domini super omnia se superposuit“ (Eccl. 25), mówi mędrzec: „Beatus homo, cui donatum est habere timorem Dei: qui tenet illum, cui assimilabitur?“ Wszystkie mądrości i rozumy tego świata piórnymi swymi przenosi ten, który się Boga boi.

Panom *mieszczanom* krakowskim, „Ducentos siclos argenti“ z Jerycha: trzeba im pieniędzy, aby ubóstwo żołnierza dźwignęli, niechajże mają od Jozuego naszego te talarów dwieście, z tym dokładem, iż, jako wojsko Jozuego dla jednego grzechu Achana wielki szwank podejmowało: tak oni dla grzechów niektórych ludzi, którzy między nimi są, cierpieć muszą plagę Pańską. Któreż to grzechy? Te którym faworu waszego użyczacie, aby szły ku górze te, które wolnościami miasta tego krzewicie. Mianuję ich przekłete herezye, których wy ani pomyślcie z Krakowa waszego wypędzić. Ale nie chcę tego, abyście wypędzali, powiadacie, iż to być nie może bez wielkiego fasołu; niechże tak będzie: przynamniej na ten nowy rok nie przyjmujecie nowych mieszczan do prawa miejskiego, aż się dowiecie, co za religiej człowiek, Żyd, czy poganin, czy nowochrzescianiec, czy odszczepieniec? Jakobyście sami takimi byli, gdy takie zbrodnie do zażywania wolności waszej przyjmujecie. Levi-

tici 20 grozi Pan wielkim karaniem tym, którzy czartom syny swe ofiarowali i zabijali. „Qui dederit de semine suo idolo Moloch, morte moriatur, populus terrae lapidabit eum.“ A drudzy, którzy nań patrzą, a nie karzą go, sąże bez winy? bynamniej. „Quodsi populus terrae quasi parvipendens imperium meum, dimiserit hominem, qui dedit de semine suo idolo Moloch, nec voluerit eum occidere: ponam faciem meam contra hominem illum et cognationem eius succidamque, ipsum et omnes, qui consenserint ei, ut fornicaretur cum idolo Moloch, de medio populi sui etc.“ Dla jednego pańskiego synka wszyscy Sychimisowie pomordowani od synów Jakóbowych (Gen. 34); odmłodzi swowolnej kila person województwo Benjamin zniesione (Judic. 20). Cóż się dziwujecie, iż was i nas Pan Bóg karze jako pogany, jako heretyki, ponieważ w Krakowie heretyk i odszczepieniec tak dobry, jako katolik nalepszy. Poprawcie się na ten nowy rok, panowie mieszczanie, „Auferite malum ex vobis ipsis. Modicum fermentum totam massam corrumpit“ (I Cor. 5). Płakaćby nad wami, gdy takich mieszczan do miasta tego przybywa, a nie weselić się z takiego towarzystwa przekłatego. A wy i córki wasze za nie dajecie, jakobyście je czartom oddawali.

Panom *kupcom* krakowskim płaszcz szkarłatny, przed Jozuego przyniesiony od Achana nędznego. Nieszczęsny płaszczu, któryś powabił oczy łakome Achana, dla ciebie on musiał gardło dać. Panowie kupcy, w oczach waszych to złoto, te materye drogie, niechaj tak piękne nie będą, żebyście mieli wszystko dla nich tracić; wszystko, mówię, bo, gdy kto duszę straci, do czegoż się potym rzuci? Proroka Amosa spytał Pan: „Quid tu vides, Amos? et dixit: uncinum pomorum“ (Amos. 3). Łakomstwo, które pospolicie do kramów się kupieckich wnosi, cóż inszego jest, jedno haczek na jabłko, na te, mówię, bogactwa świeckie? Pierwszy człowiek łakomstwo swoje pokazał na pięknym jabłku, a drudzy na tym, co w oczach było najpiękniejszego. Achan nasz na szkarłacie. Niechajże u was te bogactwa nie będą wielkiej wagi, nie są tego godne, abyście dla nich Pana Boga obrażać mieli grzechem śmiertelnym. Wyrzucicie z kramów

i z sklepów waszych te haczki Amosowe one, które tamże wspomina tenże Prorok: „Imminuamus mensuram et augeamus solum et supponamus stateras dolosas, ut possideamus in argento egenos, et pauperem pro calceamentis, et quisquilias frumenti vendamus“. Jeśli tego nie uczynicie, bójcie się, iż dla łakomstwa poginiecie, jako tenże Prorok mówi: „Venit finis super populum meum Israël“ (Joz. 4).

Rzemieślnikom krakowskim daję za kolędę kamieni dwańście Jordanowych, które rozkazał Jozue z rzeki Jordanowej wyciągnąć (Joz. 4), i na brzegach postawić, aby były pamiątką przejścia przez Jordan synów izraelskich. Dźwigacie kamienie niebożęta, we dnie i w nocy robicie ciężko, nie lekko, jak mówicie: patrzcież tego, aby wždy jaka pamiątka została prac waszych, pamiątka dziateczkom waszym, pamiątka Kościołowi Bożemu, pamiątka jałmużny św. ubogim. Czy wszystko macie zjeść i wypić, co zarobicie? czy wszystko ma zginąć z wami po was?

Heretykom Gabaonity, którzy ószukali Jozuego wielkiego hetmana: takie takim, szalbierze szalbierzom. Ba, patrzcie, co uczynili ci Gabaonitowie! Bali się barzo ludu Pańskiego, żeby miast ich tak nie pustoszyły, jako Hierychu i Hai uczynił, dlatego „callide cogitantes“, mówi Pismo św. „tulerunt sibi cibaria, sacos veteres, asinis impo-nentes, et utres vinarios scissos atque: consutos, calceamenta; perantiqua, quae ad indicium vetustatis pittaciis consuta erant, induti veteribus vestimentis: panes quoque; quos portabant ob viaticum, duri erant, et in frusta comminuti“ (Joz. 9). Tak przybrani przyszedli do obozu Jozuego, i mówili one słowa: „De terra longinqua venimus, pacem vobiscum facere cupientes etc.“ Poczęto ich egzaminować, a oni: Patrzcie na te chleby, którechmy z domów naszych wynieśli prosto z pieca; jako twarde, by kamienie, wory ziemienne na wino potargały się od drogi dalekiej, wino wy-ciekło, a to, co zostało, ocet szczery. Czytajcie ostatek, proszę. Tacy są ci heretycy. Powiadają o sobie, iż z dalekich krain wyszli, z samego Rzymu, od Pawła św., Piotra św. Apostołów, powiadają, iż tę starzyznę, to jest wiarę, którą się oblekli, mają od kościoła pierwszego; te łaty i sztuki Pi-

sma św., bez którego ni technąć umieją, stamtąd. Ale nie wiercie tym nowym Gabaonitom: nie z Rzymu, ale z Witembergu i z Lipska przyszedli, nie od Piotra św., ale od Lutra przekłętego i Kalwina posłani, aby kłakolu nasiali między pszenicę. Śmieją to udawać niewstydliwie, iż starożytną Wiarę przynoszą one, która pokropiona jest Krwią męczeńską, jako jeden z nich niedawno, Jakób król Brytański, który się tytułem nie dawno do pp. chrześcijańskich nazwał takim. „Fidei verae Chistianae, Catholicae, Apostolicae, veterisque ac primitivae Ecclesiae, tot Episcoporum, aliorumque; fidelium, Martyrii gloria coronatorum, sanguine illustris, propagator ac defensor“. Ale siłaż to na te szalbierze: ószukali Jozuego, chcą i nas. Nie będzie z tego nic, panowie impostorowie, idźcie, tam zmiennikom miejsce. „Os enim Domini interrogavimus“; czego oni żydowie niebożęta nie uczynili, dlategoż pobiłdzili. A usta Pańskie jako o nich: „Attendite a falsis prophetis, qui veniunt ad vos in vestimentis ovium, intrinsecus autem sunt lupi rapaces. Ex fructibus eorum cognoscetis eos“ (Math. 7). Przyjmijcie, jeśli chcecie, za wdzięczne, panowie heretycy za kolędę Gabaonity. Gabaonitowie, lepszej, szpiżarni Jozuego pod ten czas należeć nie mogła.

Pannom za kolędę daję sznurek czerwony: „funiculum coccineum“ Pismo św. zowie, to jest materyej szkarłatnej. Z okna kamienice swej pobożna Rahab wywiesiła sznur czerwony na ten czas, gdy miecz Jozuego pustoszył miasto Hierycho. Panny, niech z ust waszych sznur czerwony męki Pańskiej wychodzi, niechaj wargi wasze będą „sicut vitta coccinea“. Szpetnaż to, kiedy panienka świegoce o strojach, bryżach i marności świata tego. Nie piękne wargi, z których wielomówstwo, obmówstwo stanów rozmaitych idzie. Ozdoba wasza nie tak jedwabne sznureczki, jako milczenie ma być, panny, abo, jeśli mówić przyjdzie, mowa wasza niechaj będzie o Panu Bogu, o męce Syna namiłszego Jego Jezusa Chrystusa Pana naszego. Córkę Hierozolimskie nie umiały, jedno Dawida chwalić, „Saul percussit mille, et David decem millia“ (I Reg. 18); tak i wy nie umiej-

cie chwalić kogo innego, jedno Syna Dawidowego wedle ciała, Chrystusa Pana, który wielbiony jest zwycięstwem na krzyżu św., gdy nie dziesięć tysięcy więźniów jakich wido- mych, ale wszystkie mocarstwa czartowskie powiązał, jako Paweł św. mówi: „Expolians principatus et potestates, traduxit considerenter palam triumphans illos in semetipso“ (Coloss. 2), t. j. plon i łup wziął z książąt i mocarstw piekielnych i w tryumfie prowadził więźnie one wielkie na ten czas, gdy na krzyżu cierpiał.

Wdowom osierociałym daję za kolędę dom Rahab, niewiasty owej szczęśliwej, o której dekret wyszedł Jozuego: „Sit civitas haec anathema, et omnia, quae in ea sunt, Domino: sola Rahab vivat cum universis, qui cum ea in domo sunt; abscondit enim nuntios quos, direximus“ (Joz. 6). Pomarli mężowie waszy, zaczym frasunki i niedostatek w domy wasze następuje. Ale nie bójcie się, jeśliście nabożne, wdowy, macie od Pana Boga chleb gotowy, folgę frasunkom waszym. Głodu się nie bójcie, Pan Bóg obrona wasza. „Pupillum et viduam suscipiet et vias peccatorum disperdet“ (Psal. 145).

Zameżnym białymgłowom daję za kolędę czeladkę posłuszną Rahab, która uciekła pod obronę paniej swej i na ten czas, gdy drudzy ginęli, nie zginęła. Gospodyni sama wszystkiego nie robi, trzeba jej czeladki. By taka, jaka u Rahab, wielkie szczęście. O dobre sługi starajcie się, one miłujcie, złe co nadalej od domu odganiajcie: pogubią wszystko, co im do rąk dacie, popsują dziateczki wasze i was samych zawiodą. Miejcie też staranie o nich, jako o syny wasze, powinniście ich do Pana Boga prowadzić, do Spowiedzi, do śś. Sakramentów: bo wiedzieć o tym, iż rachunek uczynić musicie onemu Nawyższemu gospodarzowi z dusz ich. Jestto jedno stworzenie dusz, które wspomina Pismo św. „Tulit Abraham Sarai uxorem suam, et Lot filium fratris sui, universamque, substantiam quam possederant, et animas, quas fecerant, in Haran“ (Gen. 12). Gdy gospodarz ze złego sługi uczyni dobrego, gospodyni ze złej służebnice dobrą Panu Bogu odda.

Wszystkim wobec (aby się każdemu dostało) daję za kolędę imię Jozue, to jest imię Pana Zbawiciela naszego Jezus: mała różnica co do liter, ba, i do sensu, między imieniem Jozue a Jezus, a na niektórych miejscach zowie Pismo św. Jozuego „Iesus Navae filius“, jako u Ekklezjastyka „Fortis in bello Iesus Navae, successor Moysi in Prophetis“ (Eccl. 46). Imię to błogosławione na sercu onego wielkiego biskupa antyochańskiego Ignacego napisane złotymi literami: gdy lwi na amfiteatrze rzymskim inne członki targali, serca się nie tknęły okrutne bestye; bowiem do pałacu Pańskiego zbiegło, to jest pod herb imienia Pańskiego. Imię to święte uraczone na krzyżu Pańskim, straszne wszystkim potentatom na niebie i na ziemi. To niechaj będzie obroną waszą, to ochłodą. „Mentietur opus olivae, et arva non afferent cibum. Ego autem in Domino gaudebo et exultabo in Deo Iesu meo“ (Abac. 3). Rolę popsuje mysz obżarta, czerw padnie na drzewa owocowe, wojna śpichlerze rozbije, niemasz, niemasz kędy się ukryć od tych proporców, które nędza i lichota z trenami i lamenty i z flety ukazuje. Roku Pański 1613, czemuś tak wszedł posępno? rozumiesz, iż nas złupisz ze wszystkich pociech i radości? Mamy obronę na te sztuki twoje, i tego czasu i po wszystkie czasy i wieki, które pójdą po sobie, niewysłowione i nasłodsze imię Jezus. To imię kotwica nasza, którą w te nawałności rzucamy do morza. Upewnił nas Bernat św., mówiąc: „Cui in periculis palpitanti et trepidanti invocatum salutis nomen, non statim fiduciam praestitit, depulit metum?“ (Serm. 15, w Conlis.). Jedną tylko rzecz wam powiem, a kazanie moje zawrę. Chcecie, aby Pan Bóg błogosławił wam na ten nowy rok? Chcemy. Proszę imię Pana Zbawiciela naszego, którego nosicie na języku, miejcie w sercu i w rękach waszych: to jest, naśladowujcie Pana, dobrymi będąc. Nie mogę lepiej tego nauczyć, jako słowa Augustyna św. „Bona vis habere et bonus non vis esse? Quid enim est, quod velis habere malum, dic mihi? nihil omnino. Non uxorem, non filium, non filiam, non servum, non ancillam, non villam, non tunicam, postremo non caligam; et tamen vis habere

malam vitam? Rogo te, praeponere vitam tuam caligae tuae. Si tibi possent respondere bona tua, quibus plena est domus tua, nonne et tibi clamarent? Sicut tu bona non vis habere, sic et nos habere volumus bonum Dominum" (Serm. 12 de vera Dom.). Bądźcież dobre, a Pan Bóg z wami na ten nowy rok i na wieki. Amen.

WSTĘP.

Jest to najstarsze kazanie z przygodnych, powiedziane r. 1605 w Krakowie w kościele św. Stanisława, poświęcone pamięci Jana Zamoyskiego, zanim nastąpił pogrzeb jego w Zamościu.

Drukiem wyszło w osiem lat później wraz z drugim kazaniem o hetmanie Jozuem, tak, że na broszurkę złożyły się kazania dwoje. Kaznodzieja odrazu nastraja słuchacza i przygotowuje go do opowiadania o niezwykłych, a tak wielostronnych czynach zmarłego, gdy rozpoczyna słowami Dawida o Abnerze wodzu: „Aza nie wiecie, że hetman a barzo wielki poległ dziś w Izraelu?“¹⁾. I wspinały ten tekst bardzo szczęśliwie powtarza w kazaniu po kilka razy. Udatne jest tu zestawienie w Zamoyskim rycerza z pisarzem, wodza z uczonym.

Biskup Adam Naruszewicz w „Historji narodu polskiego“ o Zamoyskim pisząc, cytuje ustępy z tej pięknej mowy. Byłoby to niezmiernie interesującym zebrać cały cykl mów pogrzebowych i dziękczynnych i utworzyć obraz dziejów narodu, a jednocześnie dziejów mównictwa naszego.

X. A. S.

¹⁾ Z tego samego tekstu rozpoczął mowę nad Mickiewiczem Prusowski, zmienił tylko ustęp w ten sposób: azali nie wiecie, że lutniarz, a barzo wielki poległ dziś w Izraelu.

JAN ZAMOYSKI

albo na Mszy zadusznej

za Jego Mość Pana Hetmana i Kanclerza Koronnego,

na Zamku krakowskim w kościele św. Stanisława

KAZANIE

roku pańskiego 1605 Junii 22.

*Num ignoratis, quoniam princeps et
maximus hodie cecidit in Israel? 2 Reg. 3.*

Pamięć wielkiego hetmana i kanclerza koronnego czyni-
my, na której raz i drugi raz użyjemy tych słów,
które rzekł niekiedy wielki i święty król nad zabitym
hetmanem swym Abnerem: Abo niewiecie, iż pan
a wielki pan upadł w Izraelu? Dziwowali się podda-
ni, iż wylewał obfite łzy nad grobem hetmana swego król,
iż przysięgał, że onego dnia, którego ta nieszczęsna nowina
przyszła do niego, iść do stołu przed zachodem słońca nie-
chciał, dlatego, aby ich rozumu nauczył, z lamentem te słowa
mówił; ale i one przydał: „Nequaquam, ut solent ignavi
mortuus est Abner. Manus tuae ligatae non sunt, et pedes
tui non sunt compedibus aggravati“. Mamci ja za to, iż
takiego żadnego niemasz, któryby nie miał wiedzieć, jaki
to mąż poległ; jeśliby który był, albo go prostakiem, albo
niewdzięcznikiem nazwać muszę. Jeśli prostakiem, szkodaż
mu i rozumu tego, który mu Bóg dał, że go do rzeczy

wielkich użyć nieumie; jeśli woli być niewdzięcznikiem, zał
się Boże, że nam co dobrego z nieba spada, ponieważ ta-
kiego klejnotu i takiej perły poszanować nie umiemy. Ale,
jakom namieniał, nie tacy tu słuchacze, żeby ich albo pro-
stakami albo niewdzięcznikami miał kto słusznie nazwać,
albo ci, którzy ode mnie z radością czekają godnych chwał
hetmana i kanclerza koronnego. Oczekiwaniu tedy wasze-
mu dosyć czyniąc, zaczynam w imię Pańskie.

Iż na tym miejscu jestem, na którym gęsta a zgoła
ustawiczna pamięć jest o religiej św. katolickiej, nie godzi
mi się, skądinąd chwały począć wielkiego hetmana nasze-
go, jedno od tej cnoty, która wszystkie inne zdobi, bez
której drugie wędnieją, to jest religiej św. Niechaj kto
będzie przybrany we wszystkie cnoty, jeśli na religiej pra-
wdziwej chramie, nie spory ma postępki w onych cnotach.
Czemu? bo kędyż cnota bez Boga, kędyż Bóg bez religiej?
kto ukazać umie i włożyć do serca, jedno religia? a która
więcej, prawdziwiej, szczerzej, jako katolicka? Jeśli nie ta,
któraż? Turecka? ta łotrom i rozbójnikom siostra. Kalwiń-
ska? ta innego Boga ma, niżli my: my dobrego, ona złe-
go, my złościom i grzechom ludzkim nieprzyjaciela, ona
sprawcą i powodem wszystkich grzechów ludzkich, sza-
tańskich. Któraż? ta tylko, która jest jedyna, bo jednego
Boga; ta, która prawdziwa, bo od prawdy samej poda-
na: religia katolicka rzymska. W tej zawsze cnota kwi-
tnęła, w tej świątobliwość, w tej do dobrych uczyn-
ków zawsze uprzedzanie płużyło ludzi zacnych i w tej
nauka ona wrodzona jest, aby każdy starał się, żeby co
dzień rósł „usque ad perfectum diem“, i piał się do onego,
już więc nie cesarskiego, ale chrześcijańskiego tytułu,
aby był „semper Augustus“, aby zwycięstw nad nieprzyja-
ciółmi rósł, rósł tak długo, aż do kresu ostatecznego przy-
dzie, kędy mu za przeszłe zasługi zapłacą, a ukaza granice
zasług i rzeką: „Non plus ultra“.

Przetoż, jako Sokrates, gdy mu chwalono króla per-
skiego a czekano od niego, aby pomógł chwalić tego, któ-
remu się świat wszytek dziwuje, rzekł one słowa: Jako
mam chwalić króla tego waszego perskiego, ponieważ nie-

wiem, jako ma wiele mądrości? tak my dnia dzisiejszego damy tylo chwały wielkiemu hetmanowi naszemu, ile miał religiej: bo ta nawiętsza mądrość, bez tej każda roztropność głupstwem, rozum szaleństwem, człowiek bestyą i niemym zwierzęciem. Kładę tedy grunt chwały mojej, św. religią katolicką rzymską, do której jako raz przyszedł, tak nigdy od niej odstąpić nie chciał, aż do ostatecznego kresu żywota swego. Było się czym doma zgorszyć na ten czas; gdy młody wiek pędził w Koronie polskiej, sromota na ten czas była katolikiem się zwać; wielka mądrość i waga u ludzi ewangelikiem się mianować, ufcami ludzie bieżeli za tamtymi reformatorami, starożytniej Wiary odstępując, a czynili to bez wstydu, który był zagaszony w gminie wielkim i w personach zacnych, których defekty *perfectiones* się zdały i grzechy cnotami, i przykład jako przymuszenie, i prośba jako rozbój. Przeklęty ten gość (to jest niedowiarstwo heretyckie), gdy drugich domy nawiedzał, przyszedł też był do domu szlacheckiego W. H. N. Nieprzyjęty, — spytany: skąd? od kogo? z jakim kredensem? zaprowadzony, aby na oczach stanął Ojców świętych, aby przed nimi konfesyą się swoją sprawił. Ale nie umiał się udać przed wielkim rozumem i oświeconym baczeniem Zamoyckiego naszego; hasło różne usłyszał od niego, niż od Ojców św., (których księgi czytając z młodu, a szukając łaciny, jako więc mówił, wiarę znalazł) i wygnany precz: rozkazał tedy sam sobie, aby przez wszytek swój żywot religiej nowej, która nie może być, jedno przekłeta, nie przyjmował.

I dokazał tego nie tylo doma, ale i we Francyej, w której, kiedy heretyctwo wojski niedowiarstwa swego broniło, i szczęściło się im bardzo i często, nie pojrzał na szczęście ludzi przewrotnych, ale przy starej religiej, lub wzgardzonej, opowiedział się, wiedząc, iż szczęście ludzi niebożnych prędko upada, jako kwiat za kosą, który rano bardzo cudnie wszedł. Było się i tam czym gorszyć człowiekowi, na ten czas młodemu, u którego więc rozum niedojrzały z brzegów rad wylewa. Widział one Kolligniuse, Kondeuse, a oni wielkie wojska zbierają, którymi

pod ramieniem królewskim Karła IX wielkie prowincye i miasta plądrują; widział upór żelazny prawie herezyej, która, gdy karanie sprawiedliwe brała, oporu do oporu przyczyniła i w rozbójstwie się mocniła, gdy katolikom okrutniejszą się stawiała, niż alkoran turecki, i krwie więcej niewinnej rozlewała, niż szabla pohańska. Widział to wszystko, (bo młodość jego jakoś padła na czasy Henryka II, Franciszka II, Karła IX) „non est tamen aemulatus in malignantibus“, przy religiej katolickiej serce swoje zostawił, jako przy mocnej twierdzy, której ufał tak drogiego skarbu, to jest zbawienia swego, a do Ojczyzny milej nie nowej wiary, ale też, którą wyniósł, przyniósł nazad — nie tak jako drudzy, którzy nam z włóczęgi swojej trucizn kalwińskich i głupstwa i marności luterkańskiej nanosili.

Jeśli mnie kto spyta, co były za przyczyny, dla których się kochał tak uprzejmie w religiej katolickiej, a ja gotowym oddam: dla tego, iż, umiłowawszy jeszcze z dzieciństwa ojczyznę, życzył jej tego, aby rosła przez religia prawdziwą; życzył i tego, aby nie zginęła przez niebożność. Czytał albowiem o wielkim Konstantynie, jako szczególnie i prędko podniósł się na państwo świata wszytkiego, skoro jedno do religiej katolickiej Ukrzyżowanego Pana i Zbawiciela naszego przyszedł. Czytał o Karle Wielkim, pierwszym cesarzu na zachodzie słońca, jako trzykroć do włoskiej ziemi z wojski nadciągał, aby Ojca świętego, w wielkich frasunkach i trudnościach położonego, dla okrucieństwa buntowników, ba i postronnych nieprzyjaciół, ratował i dźwignął, a do wolności i do majestatu takiej personie godnego przywiódł. Była zaiste rzecz dziwna, wojował i nabywał; ale nie sobie. Rawenny exarchatu dostawszy, pod nogi go rzucił papieżowi, toż uczynił innym miastom, które, oddawszy Ojcu św., ojczyznę Piotra św. nazwał i one mu darował, albo raczej Konstantynową darowiznę potwierdził. Błogosławił męża tego Pan Bóg gęstemi zwycięstwami: gromił w Hiszpaniej Maury; poniżył zuchwałe Sasy; Duńczyki, Awary w tryumfach nie swoich, ale w Chrystusowych prowadził a więźniów swoich

i poddanych uczył wiary i światłem Ewangeliej św. przez kapłany katolickie rzymskie objaśniał. Czytał i o pierwszym cesarzu Rudolffie z domu rakuskiego, któremu Bóg głowę koroną cesarską ozdobił za to, iż cześć Pańską miłował, a w św. religiej kochał się bardzo. A kogoby nie poruszył on przykład wielkiej pamięci godny męża onego wielkiego, kiedy jeszcze był w szczęściu mniejszym, a tylko hrabią habeszpurgenskim? Rano jakoś jechał na łów z kilką pacholików, jako ziemianie zwykli; deszcz się puścił, błoto wielkie, potkał się z kapłanem, a on Przenajświętszy Sakrament Ciała i Krwie Pańskiej niesie, ostateczną ochłodę umierającemu. Widzi pieszo idącego kapłana i zatrwoży bardzo serce swe i z gniewem niejakiem z konia zsiędzie i prosto do kapłana: Jaż to mam na koniu być, a ty pieszo masz w to błoto iść, który Zbawiciela mego niesiesz? Sromota, sromota moja, miej się do konia, ojcze! Rozkazał hrabia, nie prosił, usłuchał go kapłan, a on za nim czapkę zdjawszy, aż do domu chorego człowieka pieszo szedł, i także z domu onego aż do kościoła odprowadził. Doma był już kapłan, zdumiał się dopiero na posługę pokorną hrabie swego, dziękował panu swemu za takie nabożne poszanie, a gdy duch Pański nań padł, cesarską koronę jemu i potomkom jego obiecał. Iści się Bóg w obietnicy swojej, i dom ten zacny za to, iż Pana Boga znał i zna, nie jedną koroną zdobi oprócz tego, iż tak dawno cesarską koroną włada.

Widział te święte pany nasz hetman, a widział ich jako dzisiaj i mówił sobie: mamże ja odstąpić Wiary katolickiej, która królestwa zamnaża i zadzierżywa? która takich ludzi w sobie miała, których świątobliwość o samo niebo się obija, a mam przystać do wiary luterńskiej, której i początki nieprzystojne i postęпки marne, brzegi krwawe są? Nie uczynię tego, nie uczynię tego. Niechajże będzie z tej miary pochwalony wielki hetman nasz, bo, budowanie wielkie zacząwszy, grunty nielada jakie położył, gdy się przy Kościele katolickim opowiedział, oprócz którego zbawienia niemasz.

Taż religią ozdobił urzędy te dwa wielkie: buławę i pieczęć koronną; bo bez tej byłyby podobno w ręce inne jako miecz u szalonego, którym ojca, matkę, brata i siostrę zabija. Ale bywać i inna ozdoba urzędów tych, gdy je mądrością okrasil, bez której a co są panowie? jedno ciało bez dusze, zwierzę bez oczu, wiatr bez światłości. Taka była mądrość w hetmanie naszym, iż nie tyło sprawy, ale ani słowa głupiego żaden u niego, o nim nie usłyszał. A nie dziw, starał się o nie, bo iż wiedział, iż trzy rzeczy są, które mądrość rodzą: „natura, doctrina, usus“, dziękował Panu Bogu za to, iż mu dał taki dowcip, który do wszystkiego dobrego pochoptny był, mógł na nim przestać i mądrością wrodzoną Rzeczpospolitą kierować. Nie chciał; ale chciał też żyć rozumem pożyczanym i udał się jeszcze z młodości do nauki, w której nie rok, nie dwa, ale zawsze, ile mu czasu zbywało od posług Rzeczypospolitej, rad się bawił. Zaczym zwyczaj nastąpił w sprawach koronnych, że nie tyło wiedział co sam, ale co drudzy mieli czynić; co tu, co tam; co dziś, co jutro; co z tym, co z owym; tak dalece, iż mu równia w tej mierze nie znajdowano. Nie było tam opiniej, bo nie była sama natura, sama nauka, nie była „scientia“ własna: tak dobrze rzeczy upatrował, iż, jakoby wieszczego ducha miał; a to wszystko pochodziło z wielkiej mądrości. Takiegoż tedy męża straciłaś, ojczyzno moja, na jakiego nierychło się zdobędziesz!

Znowu jeszcze z Dawidem królem do was pójdę. „Num ignoratis quoniam princeps et maximus cecidit hodie in Israel?“ Jeśli wy nie wiecie, powiedzą wam postronni narodowie, u których w wielkiej sławie był ten mąż, który dziś upadł przed oczyma waszemi. A skądże ta sława u postronnych? Naprzód z mądrości jego, która ma przywilej ten, iż „clara est et quae nunquam marcescit sapientia, et facile videtur ab his, qui diligunt eam, et invenitur ab his, qui quaerunt illam“ (Sop. 6). Wiedzieli bardzo dobrze cudzoziemcy o mądrym hetmanie naszym i o mądrym kanclerzu polskim, i zdziwił się świat wszytek, jako jedna ręka umie tak dobrze buławą, jakoby nigdy pióra nie znała; umie tak do-

brze piórem, jakoby nigdy buławą nie umiała, i zadziwiły się rozumy wszystkich, gdy pojrzały na one stare oczy, które tak dobrze między szyki i ufce ugadzały, jakoby się nigdy księgom nie przyuczały; tak dobrze księgi czytała, jakoby nigdy rot i pułków nie widziała. I przelekli się postronni i pograniczni narodowie: coli to za męża Polacy mają, którego księga nikczemnikiem, którego buława przykrym sąsiadem nie uczyniła? Zaczynam rzucili się do niego uczeni i mądrzy ludzie, jako do uczonego; rzucili się żołnierze, jako do walecznego hetmana; i, kiedy przyszło między księgą a buławą rozsądek uczynić, która której ma ustępować, która której w komorze hetmańskiej ścianę uprzątnąć, brała się spokojna księga na pokój i już się chciała wynieść od szyszaków, karacen, dział; ale hetman nie kazał i złączył dawno rozdzielone rzemiosła: pokój z wojną, papier z ogniem, pióro z buławą. A kiedy przecie niektórzy uczeni ludzie, wiedząc, jakie są zabawy hetmańskie, bali się często nacierać na niego, rzucił się on do nich, i nie było żadnego w Polsce, ale i w wszystkim świecie, którego by on nie znał, którego by, jeśli nie rozmową swoją często nieszukany darował, przynajmniej listem, gdy inaczej być nie mogło, nie obesłał. Ukażcie mi jednego w Europie, który tych czasów uczony był, któryby od niego listu przynajmniej nie miał? dam na to wiele. Zamiłował albowiem dobrą sławę, a ta, jeśli skądinąd, tedy niepochybnie z mądrości płynie, bo jako dusza duszę zna, ciało jej zoczyć nie może, bo ciała nie ma, tak nikt nie zna mądrego, jeno mądry, bo mądrość tylko okiem dusznym widziana bywa.

Tejże sławy życzył i braciej swej namilszej: synom koronnym i W. Ks. Litewskiego, dla których akademią fundował, jako oficynę jaką roztropności, i zawołał do niej naprzód z akademią krakowskiej, miłej matki naszej, ludzi przednie uczonych; zawołał i skądinąd, aby mieli od kogo się uczyć i ci, którzy do Rzeczypospolitej posług udać się chcą, i ci, którzy od Rzeczypospolitej daleko „sibi et Musis“ w głębokich naukach precz od tumultów sejmowych bawić się myślą.

Cóż tu pierwszej chwalić? czy onę wrodzoną dobroć, iż radby był Polskę miłą naszą z tego prochu grubiaństwa otrząsnął i do policyej i do obyczajów pięknych przywiódł? czyli to, iż ukazał paniętom polskim, na jakich zabawach mają lata młode swoje i pokojowe czasy obracać, aby w próżnowaniu nie próżnowali?

Tym słynął wielki hetman nasz; ale co za dziw? Aza nie także król Salomon mądrością słynął u wszystkiego świata, do którego wszyscy bieżeli, aby go widzieli, albo przynajmniej kilka słów z ust jego słyszeli? A czym innym wślawił się także wielki król aragoński Alfonsus, jako tym, iż się kochał w uczonych? któremu, gdy jednego czasu powiedziano króla hiszpańskiego słowo rzekomo mądre, iż królom nauki nie potrzeba, z gniewem przyłożył: „Bovis, non hominis vocem eam esse“ — i zalecał przykładem swym mądrą z mądrymi zabawę, swoje najlepsze senatory zwał umarłe, to jest księgi, w których się tak kochał, iż nowy i stary Testament z głosem razów czternaście od deszczki do deszczki przeczytał; jednego dnia nie puścił, aby historyej Liwiusza albo Cesara nie widział; Senekę tak rad czytał, iż na hiszpański język listy jego przetłómaczył, aby do poddanych jego mówił po hiszpańsku; skąd sławę wielką u postronnych, miłość i podziwienie u swoich, zabawę uczciwą i ochłodę szczęścia, które w mienionej szacie chodzi, nalazł. Wiedział o tym wszystkim wielki hetman nasz i dla tegoż wielce mądrość i roztropność dowcipów wielkich zamiłował. Ukażcie mi takiego tych czasów naszych kędy indziej hetmana! Na wyspie Angielczyków był Sorias okrutnik wielki, którego obyczajów iż nauka nie zmięczyła, okrutne serce na krew niewinną obostrzało, której w kapłanach i zakonnikach niebrojnych, jak w barankach cichych, na oceanie szukał bez miłosierdzia. Był u Turczyzna Cicala, okrutny tyran, który, iż bez nauki był i bez cnoty, okrutnik raczej był i zbójca, nie hetman.

Nasz wielki hetman koronny miał taką naukę, której powodem mógł z każdym człowiekiem uczonym mówić; już on z teologami o teologii, z jurystami o juryspruden-
cey, z medykami o medycynie, z geometrami o geometryej,

jakoby się onej samej nauki uczyć miał, mówić umiał. Skąd wielką uciechę na sercu, sławę u wszystkich odnosił i mógł to mówić, gdyby był pytany, coby za pożytek z nauki brał, nie ten, którym się chełpił niektóry filozof, żeby, pry, nie siedział kamień na kamieniu, gdyby do teatru na widoki zawołają (aczby i na tym dosyć), ale ten, iż mogę z każdym uczonym bezpiecznie i bez tłumacza mówić.

Ale puszczam gorącość jego ku mądrości, coś ja wietszego myślę o wielkim hetmanie powiedzieć. Wsławił się bardzo u postronnych narodów wielkim miłosierdziem swym, które go na tak wysokiej stolicy dwu urzędów ozdobiło, jako drugiego Dawida, o którym Pismo św. mówi: „Dawid in sua misericordia consecutus est sedem regni in saecula“ (I Mach. 2). [A w czym to miłosierdzie? Chcecie wiedzieć, więc powiem, a powiem bezpiecznie.

Wielkie szczęście jego, które mu Pan Bóg za nieobłudne posługi ojczyźnie swej dał, wzbudziło wiele przekłętą zazdrość. I z tej i z owej strony targano się na dobrą sławę jego, wiedział o wszystkim, gniewu nie poruszał na żadnego. Było przy kim szach i met dać i ukazać nie jednemu wrota do rozumu: świętą cierpliwością ujął serce swoje i, jako konia munsztukiem, gniew rozumem tak pohamował, że prędzej oni ustali źle mówić, aniż wielki hetman nasz dobrze i niewdzięcznikom czynić.

Czytamy o dwu wielkich hetmanach rzymskich, Cesarzu i Pompejuszu: gdy się z sobą obadwa wojskami starli, Cesar, między ufcami się uwijając, one słowa powtarzał często: „Miles faciem feri“; a Pompejusz zaś one: „Miles parce civibus“. Co ja rzekę o hetmanie naszym? Szczęście cesarskie z dobrocią pompejuszową w jednym sercu było zamknięte: nie mu nie było pożądniejszego, jako wygrać, a wygrać bez szkody i straty swoich. Sprawowała to wybita na sercu jego ta sentencya pompejuszowa, iż swoich szanował tak, jako siebie samego. Nie uciekał nigdy, czym miał nad wielkie hetmany i nad Karła onego V, którego wielkie zwycięstwa ucieczką do Algeru po morzu, a przedtym po górach korytańskich przed książęty rzymskimi są nadwątlone. Nie przegrał nigdy, czym miał nad wielkie

greckie, rzymskie, tureckie hetmany i nad onego mężnego Szkanderberka, który, gdy go pytano, dlaczego jednego czasu z placu uciekł: wolę odpowiedział, że na tym miejscu postawią ten znak, że Szkanderberk z tego miejsca odszedł, aniż taki, że go tu okrutnie zabito. Nie uciekał tedy, skądże tedy to było, iż ludu rycerskiego nie tracił? ja nie wiem skąd inąd, jedno, iż w tej mierze dziwnie był skąpym, jednym słowem, iż rzekę wszystko, miał wielką „*parsimoniam civium sanguinis*“, tak dalece, iż co niegdy Scipio rzekł pytającemu, dlaczego się pojedynków strzegł, „*Imperatorem me genuit mater, non bellatorem*“, — to wielki hetman nasz mógł mówić o sobie i o swych: dlaczego ich szanujesz, iż zapalonych do boju żołnierzy twych dzierzysz? Wszyscy mi, jako synowie koronni, mili, jako hetman, i wszystkich mi szanować trzeba, jako drogich pereł Korony polskiej.

Nie dosyć na tym macie, ruszę dalej, a tych rzeczy ruszę, które do dziwów poruszyły świat wszytek. Za koronacją króla pana naszego Zygmunta III w potrzebie byczyńskiej przyszedł do Korony wielki więzień, jakiego zdawna żaden hetman koronny do królów nie prowadził. Mógłby na nim zażyć praw wojennych i miałby być takich nietyło doma, ale i kędy indzie, którzyby mu tego byli nie ganili, przynamniej, aby pamięć była kary polskiej nad tymi, którzy koronę królewską gwałtem biorą. Nie uczynił tego wielki hetman nasz, prawo wojenne na stronę, gniew i zapalczywość żołnierska ugaszona. Służył tedy zwycięzca więźniowi, i nie jako więźnia, ale jako pana w domu swoim podejmował, sam mu do stołu służąc i inną bracią swą do tego przyuczając, aby tak zacnego więźnia szanować umieli. Zadziwili się postronni narodowie, skoro tę dobroć w wielkim hetmanie naszym koronnym obaczyli, i wszystkim na myśl i na oczy przyszła rozprawa Karła, księcia andegaweńskiego, i przypadek zacnego młodzieńca Konradyna, który był cesarskiej i królewskiej krwi ostateczne Swewów książę. Ojciec jego Conradus, król neapolitański i sykulski, matka z książąt bawarskich, dziad Fridericus II imper. baba Konstancya, córka Ferdynanda,

króla hiszpańskiego, była. Zacny, oświecony herb czego nie obiecuje krasnemu onemu młodzieńcowi? Co mu za korony na głowę nie kładzie? Nadzieja omyliła zewsząd prawie. Królestwo neapolitańskie i sykulskie, prawem jemu należące, stryj własny, imieniem Manfredus, opanował. Wygnany ten ani sobie, ani synowcowi państwa dodzierzał. Przyzwany Karzeł, ksiązę andegawęskie. Wezbrał się przeciw niemu Conradinus posiłków i tu i owdzie nazebrawszy: Niemców wiele, Włochów wiele, między innymi Fridericus, ksiązę rakuskie, jako krewny. Stoczył bitwę: naprzód wygrał; pochyliło się szczęście, potem przegrał. I uciekał nadozny on młodzieniec po nieznajomych krajach włoskich, świetne szaty zrzuciwszy, a w chłopskie się przybrawszy, obadwa się błakali. Do Austryi przyszli, najmują barkę do Pisy, któremu miastu ufali, zjednali z gospodarzem nawy. Już w niej będąc, obejrzą się, alie chleba i żywności na morze nie mają, po którą do miasta posła tegoż przewoźnika swego, sięgną po pieniądze, i tych nie było. Okryje się twarz wstydem, alie jeden z nich z palca pierścień zdejmując na zastaw przewoźnikowi, albo na sprzedaj kupcowi. W pierścieniu kamień drogi był i nieoszacowany. Skoro go obaczył kupiec, zdziwił się i domyślał się czegoś i rzecze: Skąd ten pierścień niesiesz i od kogo? A on jawnie: ode dwu młodzieńców, z twarzy zacnej krwi, ale podło przybranych, dalej niewiem. Z pierścieniem kupiec do starosty miasta onego, imieniem Frangipana; ten zaraz domyślił się, co to za panowie młodzi byli, okręt przygotawszy do nich, spytał: kto? powiedzieli się, pojmał, Karłowi wydał, który one śliczne więźnie do Neapolim zaprowadził. Czekacie podobno transakcyi będzińskiej, darmo czekacie. Nalazł to dekretem swym, aby gardło tracili oni dwa młodzieńcy. Czemu? albo cudze państwo, do którego prawa żadnego nie mieli, najechali? Swego się upominali. Ani prawo ojczyste, ani kwiat młodzi onej ruszył serce Karłowe. Na plac każe wychodzić. Zbieży się wszytka włoska ziemia, płaczą wszyscy, żaden nie ratuje; każą naprzód klęknąć Fryderykowi, oddzieli miecz od ramion głowę, padnie na ziemię, ale nie długo leży, porwie ją z zie-

mie Conradinus, naprzód do piersi przyciska, a potem do ust swoich, łzami ją polewając: „Jam tobie przyczyną namilszy towarzysz, abys dla mnie dziś od katowskiej ręki ginał przez dekret okrutnego wydzierce ojczyzny mojej, usurpatora królestwa nie swego“. Nie długo się z nią pieści, sam też klęknął, szyję wyciągnie, gardło traci, aby prędko towarzyszowi na on świat stawił się, którego tak bardzo umiłował. Tak kędy indziej było; u nas inaczej, chociaż daleko od neapolitańskich i sykulskich dziedzin, o których powiadają, że w nich wszelaka kortezya i ludzkość przemieszkowała: umieliśmy jednak sobie z wielkim więzieniem naszym począć tak ludzko, tak wdzięcznie, że nam nietylko teraz, ale i potem potomni pamiętnicy będą mieć za co dziękować. Powodem temu wszystkiemu wielki hetman nasz, któremu, jakośmy się byli zdrowia naszego na ten czas i miasta tego stołecznego powierzyli, tak i rozumy nasze jego rozumowi; aby się był nas nie pytał, ale żeby czynił, jako *dictator* jaki rzymski.

Puszczam te rzeczy, z których trudnoby tak łatwo wybrnąć, bym wodze językowi puścił, krótko zbierając, a tylko tykając chwały tak wielkiego męża. „Num ignoratis, quoniam princeps et maximus cecidit hodie in Israël?“ (II Reg. 3). On ci to, on kanclerz wielki, zaci audytorowie, który wam sprawiedliwość św., która była daleko kędyś zapędzona na wygnanie, do Polski przyprowadził. Sądy wasze do sądneho dnia były odłożone; wielkość spraw, gdy się na dwór pański zwała, dwór wielki ucisnąć mogła, odprawę swą wziąć od niego żadnym obyczajem nie mogła. Na ten czas ono przysłowie służyło: kto mocniejszy, ten lepszy. Co uczynił wielki hetman nasz i kanclerz koronny? Królowi Stefanowi radą był, aby sądy szlacheckie na szlachtę obalił, żeby zwłok nie było niepotrzebnych, aby apela-cyjej przy tych sądach ani mianowano, żeby szkaradne korupcyje nie przewodziły, przysięgą poważną obowiązał pp. deputaty, którą chciał mieć przed oczyma ich zawsze. Ażeby im nie ciężko było dożywotnie sądzić i żeby się w panoszą nie wyradzali, a myśleli o tym, iż bracią sądzą, od których sami po chwili sądzeni będą, doroczne im

urzędy postanowił. Skądś wziął wizerunek tego wielkiego trybunału twego, wielki kanclerzu koronny nasz? jeśli od Greków, u których oni „Amphictyones“; jeśli od Francuzów, u których parlamenta są; jeśli od Hiszpanów, u których „consilia secreta, regia, sancta“, slychamy,—tego nie wiem; to wiem, iż, gdybyśmy umieli swoje rzeczy pochwalić i poważić, zaciejszy trybunał nasz jeden i w lepszych prawach grunty swe położył, niżli wszystkie tamte parlamenty, których wolności bardzo królowie nadwątlili, tak, iż na obie nodze chramać muszą; puście jedno uszy do nich, a usłyszycie, jeśli się nie tak dzieje. W naszym trybunale, jeśli jaka nagana, myśmy winni; wolność, jaką nam wielki król Stefan w sądach zostawił, tak trwa nie-naruszona, nie tkniona. Nie był królem wielki ten kanclerz, ale, prawo takie radą swą postanowiwszy, królom się równa. Bo co królestwa bez praw? abo jako gmin tak wielki rządzić bez statutów, które, na afekty względu nie mając, prosto sądzą i, choćby człowiek inaczej chciał, przysięgą jako łańcuchem do sprawiedliwości pociągają.

Ale cóż ja to chwale, iż trybunał postanowił; a tego nie wspominam, że go na się postanowił? I widziały oczy nasze prawodawcę, siebie samego z praw od siebie postanowionych nie wyjmującego. Zawołany od woźnego stanął przed uboższą bracią swą, urzędem jednak onym na ten czas starszą, i nie siadł, aż mu rozkazano: i, gdy zapis wnosił, mógłszy pisarza zawołać, sam do niego poszedł na kraj stołu, nie się tym nie obrażając, ale owszem radując się i winszując Rzeczypospolitej takich synów wiele, którzy umięją personę urzędną na sobie nosić. Takim tedy zamysłem obrócił na się oczy świata wszytkiego, który się nie pomału temu dziwował, jako mógł na sobie przewieść tak wielki pan, aby szedł *in ordinem* z uboższymi, jako na to namówił pana swego, że puścił te niezliczone ufce włóczęg mizernych za dworem, a Rzeczpospolitą uczynił sędzią siebie samej.

Wróćmy się do domu, a znowu uderzmy w lament: „Num ignoratis, quoniam princeps et maximus hodie cecidit in Israel?“ Jeśli postronni nie wiedzą, wy, syno-

wie koronni, macie wiedzieć, jakiegoście męża stracili. Onci to Jan Zamoyski, który miłował Ojczyznę nade wszystko, który czytał one słowa u krasomówce rzymskiego, Cicerona: „Patria omnes charitates est complexa“. Miłował tę Koronę tak, że po Panu Bogu nic więcej. Nie szukał tytułów od niej, dawano i szukano go z nimi skąd inąd: od królów hiszpańskiego, francuskiego, Rzeczypospolitej Weneckiej; nie chciał wszytkich, ale został przy ubogim tytule ziemiańskim, rozumiejąc i temu wierząc, że żadne tytuły nie podolają z tytułem jednym szlacheckim, który mu Ojczyzna dała. A jeśli podolają, tedy nie u niego, który one sobie lekce szacował i kładł niżej, niż jedyną wolność szlachecką. Z bracią swoją żadnej innej kontencyej nie wiódł, jeno o miłość Ojczyzny, i, kiedy przyszedł nieprzyjacielowi ten zamysł, aby szedł do Polski, kiedy wojskiem albo mury zastawiać się nie mógł, sam się małym poczem położył, aby szedł po hetmanie, jako po moście. Zadrzał nieprzyjaciół, kiedy przyszło stąpić na taki most, i, rogi wstrząsnawszy, nazad chorągwie obrócił, w jednym hetmanie kilkudziesiąt tysięcy się przeleknawszy. I stanął Tatarzynowi z kilką tysięcy pod Czecorą, którego wojska okiem nie mógł przejrzeć, bo mawiał więc, kiedy zmianka się działa tamtej potrzeby, że więcej ludzi nie obaczę nigdy, jako na ten czas, aż na sąd Boży podobno „in valle Josaphat“. Rusz kosze swoje, caru tatarski, czego się boisz? ludu polskiego wielkiego? przeliczyć go możesz; szanćów głębokich? prędko je sajdakami twemi zasypać możesz. Jakobym był w sercu Tatarzyna: nie ludzi, nie dział, nie okopów; ale rozumu się obawiam hetmańskiego; czołem wielkiemu hetmanowi wolę uderzyć, aniżeli szczęścia pokusić. Nie mnie czołem; albo króla nie znasz pana mego? Więc królowi czołem uderzę. I widział Kraków posły tatarskie, a oni klęczniowie przed królem, panem naszym. przymierza zebrzą, pokoju proszą.

Wielki hetmanie, by nie było innych cnót twoich, dośyćby na tej jednej, żeś miłował ojczyznę nad wszystko. Ganiłeś to wielkiemu mężowi, Jerzemu Strusowi, iż pod Baworowem w maluczkiem poczie na koszt tatarski się po-

rwiał i od nich zamordowany był; nie tak (mówiłeś) załowałbym Baworowa, jako iż takiego męża straciłem: bo Baworów zbudować się może, Strus taki, Pan Bóg że to wie, kiedy będzie. Czemuż siebie nie szanujesz, który szanujesz inszych? pogotowiu odpowiedz, iż miłuję ojczyznę, a zatym pamiętam o inych, o sobie zapominam. Czyli nie zapomniał był siebie samego na ten czas, kiedy w Moskwie na pojedynek powabiony od Szujskiego, hetmana moskiewskiego, czasu naznaczonego na plac wyjechał a czekał onego lęklivego w ręce, rączego do odpowiedzi Moskwicina. Tak się więc na olbrzyma karliczek porwie i, spróbowałszy sił i serca i pojrząwszy po mężu, z którym ma czynić, włoży wielkie gniewy w maluczkie piersi i o przymierze nędzą prosi. Wolno było nie wyjeżdżać wielkiemu hetmanowi, ktoby mu był za złe miał? ale sława ojczyzny, ale Stefan król, którego „praesentia urgebat“, którego on za mistrza w szkole rycerskiej miał, aby się ujął o sławę ojczyzny, pobudzały. Dopuszczały też wyroki jurystów duchownych (które innych czasów mocno bronią monomachiej), aby się był ważył tego i przyjął pojedynek od nieprzyjaciela posłany, ponieważ nie miał być on czyniony pojedynek „causa ostentandarum virium et artis pugnandi et gloriae vanae quaerendae; sed principaliter ad commodandum belli victoriae et honori ac reputationi fortitudinis suae exercitus (quae plurimum ad victoriam conducunt) servatis servandis“; dosyć mądrym na tych słowach.

Nietylko sam taki był miłośnik ojczyzny, ale i drugich uczył: syna mianowicie swego Tomasza Zamoyskiego, którego mu Pan Bóg nie rychło dał, któremu i słowy i testamentem miłość ojczyzny zalecił. Słuchajcie dla Boga słów jego do syna: „Te, charissime fili, non modo horitor, verum etiam obtestor, primum quidem, ut Deum et pietatem ante omnia colas, Eumque non modo potissimum, sed solum quasi bonum aut omnium aliorum bonorum unicum fundamentum iudices; imprimis religionem catholicam constantissime tuearis, haereses novaeque dogmata quaecunque, quocunque etiam nomine obtrudantur, fugias, ac si forte regni amplissimi civem te laetaris iis maioribus, qui

meritis suis aliquam sibi nominis famam reliquerint: tanto magis multo praestantiores parente, Ecclesia Catholica, laetandum tibi statuas, quae non modo tot regum atque principum, sed, quod longe praeclarius est, omnium sanctorum communis mater est, et in cuius gremio mori felicius est, quam ab initio nasci, cum non nasci satius sit, quam in hac non mori. Cura vero, ut efficias, ne ullius criminis tibi conscius sis: haec arma, hunc murum firmissimum in omni periculo ac discrimine expertus sum. In Repub. serenissimis regibus tuis, tum ipsi Reipub. integram inviolatamque semper fidem praesta, novas res semper fuge, eas autem partes sequere, quae praesentem statum salvum volunt etc.“. Tak uczy jedynego syna swego wielki hetman nasz, które słowa a co innego brzmią, jedno to, cośmy w nim teraz chwalili? to on synowi chwali, począwszy od religiej aż do ojczyzny. By go był Pan Bóg zachował jeszcze nam, żebyśmy mogli byli obaczyć ojca z synem w Rzeczypospolitej, i rozumiecież to, żeby go był czego innego uczył, jedno tego, com wspomniał, albo żeby był dla miłości synowskiej ojczyzny odstąpił? Nie, zaprawdę, by nietylko jednego, ale by i dziesięci miał, wszystkichby był wołał zawsze na marach widzieć, aniż jedną ojczyznę. Czytamy o Alfonsu Peresyusu w Hiszpaniej betyckiej, którego przezwisko Bonus było. Oblęł nieprzyjaciół Taryffe miasto, nie zlekli się mieszczanie Maurów, serce abowiem wielkie rosło, gdy patrzyli na serce pana swego. Ale nadkruszyło się przypadkiem takim. Pojmali nieprzyjacieł syna alfonsowego, przed mury niedaleko postawili, grozili: jeżeli miasta nie wydasz, ojczyznę tego syna twego rozsiekamy. Skłonili się wszyscy do wydania, ojciec bynamniej, ale głosem wielkim do nieprzyjaciół wołał: „Si centum meos filios in potestate haberent, non ideo se a fide et honesto abiturum. Quin, inquit, si tanta libido iugulandi est, en gladium“. Rzucił potem miecz z murów. Odszedł do stołu, usiadł; aleć wnet krzyk i płacz w zamek uderzył. Wyszedł znowu na mur, pyta, czemu i skąd ta trwoga? dowiódł się, iż okrutnie syn jego teraz od Maurów zabity. „Hoc

erat“, rzecze Alfons, „credebam urbem ab hostibus captam“. Odszedł z tem z sercem niestrwożonym do domu, z którym pierwiej, i siadł do obiadu. Nie mogli ścierpieć Maurowie takiego męstwa, odciągnęli, iż niedobyte miasto rozumieli za takiego hetmana, który tak ojczyznę miłuje, że i syna zapomina.

Nie przyszło do tego wielkiemu hetmanowi naszemu, ale, by było przyszło, nie ustąpiłby był ani temu Peresyusowi, ani żadnemu. Pamiętamy we Lwowie pod Interregnum po królu Stefanie, gdy mu niektórzy to zadali, jakoby ojczyźnie praw nie był, zdumiał się na te słowa i wytoczył po jagodach swych łzy one, które ukoili serca i nieprzyjacielskie. Jaż to, prawi, nie praw Ojczyźnie? nie mam syna, którego bym dał zastępcę tej miłości, dam tę krew królewską za sobą, Gryzeldę Batorównę, tę daję do więzienia do czasu, który naznaczacie, a ukażę to wszystkiemu światu, i że, dali Bóg, Ojczyznę miłuję. Zamknę słowa jego, które zostawił w testamencie, tę miłość do ojczyzny. „Secundum Deum maxime in terris serenissimos reges meos et Rempublicam, non assentatorum more, sed sincerrime colui, quibus fidem integram inviolatamque servavi et eorum dignitatem foris et libertatem domi charissimam semper habui. Qua in re certe nulla ex parte laesam conscientiam me habere, subiturus etiam Dei iudicium, profiteor. Civibus meis quibusque, qui me laeserunt, ignosco, et ab iisdem mihi ignosci exspecto, pietatem erga patriam observantiamque erga regem commendo, ut luxum et discordiam fugiant quam maxime et foeneratorum avaritiam publico consensu coërceant rogo“. Temi słowa was żegna, a przy was namilszą Ojczyznę swoją, ten wielki strażnik ojczyzny, dobrodziej wasz, namilszy ojciec ojczyzny. A wy co? jeszcze podobno zazdrość ku tej buławie albo pieczęci mierzi? czy i na trumnę ta okrutna bestya waży? Nie daj tego Boże. Pamięć jego weźmy do rozumu naszego, a jego sprawy i rady pamiętając, rzućmy się do naśladowania. Pana Boga prosimy, aby podał do serca króla j. m. takiego, któryby mógł godnie nastąpić

na miejsce tak wielkiego senatora, hetmana i kanclerza koronnego. A na ten czas w modlitwach naszych przy tej Naświętszej Ofierze, duszę tę zacną Panu Bogu oddawajmy, aby on, odpusciwszy grzechy jego, bez których, jako człowiek, być nie mógł, przyjął go do chwały wiecznej. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który żyje i króluje na wieki wieków. Amen.

WSTĘP.

Mowa nad Chodkiewiczem do najpiękniejszych zaliczona; niema w niej żadnej tezy oderwanej, którejby kaznodzieja bronił, ale po krótkim wstępie, ozdobionym tekstem: „podobny lwu w dziełach swoich i jako szczenię lwie, ryczące w łowach“, a powtarzanym po razy kilka w mowie, kaznodzieja opowiada żywot bohatera, jego rodzinne stosunki, charakter i usposobienie, nawet postawę i fizyonomię; potem pokrótce wspomina jego czyny w Inflantach, przechodzi do bitwy chocimskiej i tę szeroko, barwnie i gorąco maluje. Było to ostatnie pole chwały dla hetmana, w czasie batalii na chocimskim zamku, umarł dnia 24 września 1641 r.

W trzech mowach potrąca o ten temat t. j. mówiąc nad Weyherem i w „podziękowaniu Panu Bogu za uspokojenie Korony“.

Weyher wojewoda należał do dowódców, uczestniczących w bitwie pod Chocimem i, wielką okrył się sławą, to też mówca zaznacza to we wstępie: pamięć sprawiedliwego z chwałami—imię bezbożnych бутwieje, z dwu tych zdań utworzył sobie dwie części mowy. Drugie zdanie o sławie bezbożnych wziął na początek i za długo o tem prawi, dowodzi, cytuje autorów starożytnych: jest chłodny i ciężki. Ożywia się dopiero, gdy przechodzi do drugiej części, wyobrażonej w pierwszym zdaniu naczelnego tekstu i na żywocie zmarłego wykazuje pamięć sprawiedliwego, a niezrównany jest, gdy wprowadza słuchacza w bój pod Chocimem i woła, że, póki wojna chocimska w pamięci ludzkiej będzie, póty będzie Weyher wojewoda chełmiński.

X. A. S.

JAN KAROL CHODKIEWICZ

i

JAN WEYHER

Wielmożni, Waleczni, Pobożni

WOJEWODOWIE

Pamięcią pogrzebną wspomnieni

od

W. O. X. FABIANA BIRKOWSKIEGO

Zakonu Dominika św. Kaznodziejskiego,

w Piśmie św. Doktora.



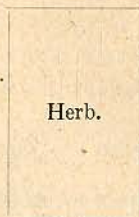
W KRAKOWIE

w drukarni Andrzeja Piotrowczyka

K. J. M. typografu

roku pańskiego 1627.

IN ARMA
ILLUSTRIS FAMILIAE
SOBIESCIORUM.



Remigo famae coelo subvecte Sobiesci,
Plena cui eloqui flumina ab ore cadunt.
Martigenas Scutum hoc loquitur, Patriaeque, periclis
Impensos vestram saepe dedisse Domum.
Tu mihi maior eris, namque; uno pectore, virtus
Herculea et Tulli, consociata tuo.

M. Jacobus Vittelinus,
Coll. Maior.

Wielmożnemu Panu, Jego Mści Panu

JAKUBOWI SOBIESKIEMU

Krasnostawskiemu, etc. staroście.

Panu mojemu Mściwemu,

*Łaska i pokój od Boga Ojca i Chry-
stusa Jezusa Pana naszego.*

Niedawnych czasów z tego świata poszli na lepszy ży-
wot dwaj wielcy wojewodowie: wileński i chełmiński,
którzy umieli krzesło swe senatorskie mądrą radą
ozdobić i buławę, gdy im do rąk przychodziła, tryumfa-
mi. Mądre ich sentencye senat prześwietny, mam za to,
pamięta, rycerskie ich dzieła widział i czuł nad sobą poga-
nin, heretyk, odszczepieniec okoliczny. Jakoby do nich
rzeczone były one słowa Boże: „Hostes, vos sentiant Ma-
dianitae“ (Num. 17), niech poczuja Madyanitowie (Turcy, Ta-
tarowie, Moskwa, zamorzenie), żeście im w głowę nieprzyja-
ciółami. Ale i przyjaciele ich widzieli wysokie cnoty ich,
cnoty pańskie, wielkim hetmanom i senatorom przynależy-
te. Nie mają tedy z pamięci ludzkiej wychodzić; owszem,
jako kwiaty piękniejsze, w równiankę pamięci związane,

mają kwitnąć. — Mówiła niegdy mądra Abigail do Dawida: „Erit anima Domini mei custodita, quasi in fasciculo viventium apud Dominum Deum tuum: porro inimicorum anima rotabitur, quasi in impetu et circulo fundae“ (Reg. 25); to jest: jeśli kiedy powstanie zły człowiek, który i na zdrowie twoje i sławę ważyć będzie, dusza Dawida mego będzie pod strażą u Boga tak, jako bywa równianka żywiących, a tym czasem dusze nieprzyjaciół twoich pójdą młyńcem z kornetami i z rotami swoimi, jak kamyki, z proce lada kędy wyciśnione. Wielka abowiem różnica jest między niezbożnymi i pobożnymi, gdy umierają. Niezbożnych dusze, jako drew nawiazki i stosy walą do pieców wapiennych, do onych, mówię, ogniów siarczystych, piekielnych; są abowiem drzewa niepożyteczne, a drugdy barzo szkodliwe koronom i państwom chrześcijańskim. Pobożnych zaś dusze, jako kwiaty śliczne, palcem spokojnym bywają zrywane i w równianeczkę uwite i Panu Bogu na stół jego niebieski od śmierci, (którą, jako pobereznice swoją i po dobre i po złe posyła) ofiarowane. Pismo mamy o tym: (Eccles. 40): Pamięć Jozyasza króla jest, jako wonność ręką aptekarską z rozmaitych ziół złożona, w ustach wszelakich, jako miód słodnieć będzie pamięć jego, i jako muzyka na bankiecie etc. Na stół Pański idzie dusza dobra, jako kwiat nawonniejszy, a do huty piekielnej złe drzewo na opał wieczny. Nie może ani wspomnieć Pan Bóg na imiona niezbożnych ludzi według tego, z czym się ozywał król święty: Ani wspomnią wargi moje na imiona ich (Psalm 15), to jest: wargi moje, jako do nich przytkniesz jabłka te smrodliwe, zgniłe, pokiną nimi, a biorą się koniecznie do pamiętki dusz dobrych i świętobliwych, jako do owoców barzo słodkich.

Przykładem tak pobożnego króla i ja, mógszy wspomnieć dwu złych w chrześcijaństwie ludzi, które herezyja za wielkie udawała bohaterzy, zmarłych niedawno: nie wspomnię — jeden z nich żołąd brał od chłopstwa, które królowi panu swemu dziedzicznemu dla swejwoli rebellizowała; a drugi, łotrom brat, jako się łyso urodził, tak łyso zginał na rękach baszy tureckiego, traktując z nim o re-

formie kalwinizmu na sektę bisurmańską. Godni obadwa nagrobku, jaki ma przeklęty Herod dzieciobójca, a przed piekłem kędy, zwłaszcza na czele cerberowym, był napisany tymi słowy: „Haec est impietas“ (Zach. 5). — Chce kto wiedzieć niezbożność w pierzu swoim, niech jej daleko nie szuka, na tych dwu ławie ją obaczyć może. Latali po Europie ci dwaj rarogowie z kornetami swoimi; pełno ich bywało po Czechach, po Morawach, po Śląskach, po Niderlandach, po Kliwiach etc.; na skrzydłach ich widzieliśmy krew, którą zamoczyli pióra swe, gdy ubogie katoliki, zakonniki świątobliwe zabijali, mordowali; dobra kościelne, miejskie, wiejskie łupili, bodaj się o nich ani śniło.

Ja wolę zabawić język moj i pióro na wspomnianiu świętych i pobożnych mężów i to potomnym czasom pozostawić, coby i budowało nowe i podobne tym hetmany, i cieszyło pamięć ich; do której, jako do skarbu, tak zacne klejnoty, to jest cnoty i dzieła znakomite, zanaszać będą. A po wielkiej części świadkiem tej prace mojej będziesz w. m. sam, méiwy panie starosto, któryś i obecnym był w obozach tych przeciwko pogaństwu i odszczepieństwu i wiele rzeczy łacińskim językiem już spisał; których pism i mnie dostało się poniekąd widzieć i z radością kwoli polskim uszom przejąć i podać. Nie mają te pisma ginać, mają o sobie, między innymi, ze mnie do czasów potomnych swego przesłańca i opowiadacza. Méiwy panie starosto, żyj długo w łasce Bożej, w pomnożeniu Wiary św. katolickiej, ku ozdobie Ojczyzny i Korony polskiej. Ja z bracią modlitwy moje zakonne oddaję pokornie domowi twemu wielmożnemu.

W Warszawie, 30 stycznia roku pańskiego 1627.

W. m., mego méiwego pana bogomodlea i sługa br. Fabian Birkowski, zakonu Dominika świętego kaznodziej-skiego.

Ja, ks. Sebestyan Nuceryn, kościoła krakowskiego katedralnego kaznodzieja ordinarius, ksiąg do druku w biskupstwie krakowskim idących censor, wiadomo czynię, iż

te dwoje kazania na pogrzebach, tak jaśnie wielmożnego pana Jana Karola Chodkiewicza, hetmana wielkiego koronnego etc., jako i jaśnie wielmożnego pana Jana Weyhera, wojewody chełmińskiego etc. przejrzałem, i jako czytania na pamiątkę ludzi tak wielkich godne, aby drukowane były, pozwoliłem.

Dat. w Krakowie, 12 marca 1627.

JAN KAROL CHODKIEWICZ,

Wojewoda Wileński, Wielki Hetman koronny
i W. ks. Litewskiego.

*Był, jako lew w dziełach swoich i jako
szczenie lwie, ryczące w łowach.*

1. Mach. 3, 4.

Gdy na wojnie z Filistynami poległ król nieszczęsny Saul z synem swoim Jonatą, między innymi treny Dawidowymi były i te: „Nie głoście tej nowiny na przeznaczeniach askalońskich, by snadź nie uradowały się córki filistyńskie; by nie uweseliły się córki nieobrzezańców“ (II Reg. 2).

Poległ wielki hetman nasz na wojnie przeciwko pogaństwu w samym obozie; darmoście zataić śmierć jego chcieli śpiegom tureckim; tegoż dnia, niemal tej godziny Osman o niej z wojskiem swym wiedział. Wypadła ta nowina z zamku chocimskiego do obozu jego pierwszej, niż do namiotów naszych, z których niektóre długo o tem nie wiedziały. Jaka radość między bisurmany była na ten czas, kto wypowie? Tak rozumieli, że już obóz polski i litewski w rękach swoich mają; że już plony z Korony i z Wielkiego księstwa zbierają: przetoż prędko, to jest czwartego dnia, wszystkie siły obrócili, ze wszystkich stron działa narychtowawszy, ufcie naszykowawszy przeciwko szancom naszym. Odstąpił sromotnie nieprzyjaciół i na ten czas od

szańców, przelekł się umarłego Chodkiewicza i tak rozumiał, że nie umarł lew on w dziełach swoich, który go w szczeniętach swych ochotnych i na ten czas pogromił. Wspominajmy mile cuda Pańskie nad nami, a dziękujmy mu za nie, między którymi ten jest niepośledniejszy, że nam dał hetmana tak dobrego, tak szczęśliwego; od niego abowiem królowie berła, a hetmani buławy mają. Mówmy o nim w imię Pańskie.

Jan Karol Chodkiewicz, wojewoda wileński, hetman w. ks. litewskiego i koronny, na wojnę z pogaństwem tureckim i tatarskim wybrany, umarł w zamku chocimskim w roku 1621 września 24. Urodził się z ojca kasztelana wileńskiego, marszałka w. ks. litewskiego, z dziadów i pradziadów takich, z których rzadki był, któryby abo buławy hetmańskiej nie nosił, abo stołka senatorskiego nie zasiadł. Matka jego była Krzysztyna Zborowska, wojewody krakowskiego córka, siostra braci onych, którzy wielkie dygnitarstwa w Koronie trzymali, potomek onych senatorów, którzy w pokoju i na wojnie wielmi kwitnęli. Miał od Boga urodę taką, jaką miał mieć wielki hetman: twarz jego, surowa na pierwszym wejrzaniu, była majestatu pełna, prawie marsowa, czoła był wysokiego, nosa orlego, znak dostojęństwa hetmańskiego; od tegoż Boga miał bogactwa wielkie, i z domu ojczystego i powinowacenia z domy wielkimi, wzięwszy za małżonkę sobie pierwszą wojewodziankę podolską, Zofię Mielecką, wielkiego hetmana koronnego córką, księżną na ten czas słucką, a potem wojewodzianką wołyńską, Aleksandrę, ks. na Ostrogu córkę. Obie te małżonki i familią i wychowaniem i świątobliwością i obyczajami pobożnymi przezacne były. Nie mógł tak rychło dopaść lat męskich, jako dopadał dygnitarstw wielkich; prędko podczaszym w. ks. litewskiego, prędko hetmanem polnym, panem żmudzkim, komisarzem infantskim, nakoniec wojewodą wileńskim został.

Wielkim był w nabożeństwie Chodkiewicz nasz; wiedząc, iż od Pana Boga jest zwycięstwo, przed każdą potrzebą długo się modliwał, a po zwycięstwie Bogu dzięki czynił. Kilka lat przed śmiercią na każdą sobotę Spowiedź

uczyniwszy, Naświętszy Sakrament przyjmował. Zbudował wielkim kosztem w Kretyndze ojcom bernardynom i kościół i klasztor; w Bychowie kanoniki zakonne fundował; w Żmudzi ojce jezuity. Spaniałe serce jego wyświadczały zamysły zawsze wielkie, słowa Pańskie, budynki wielmożne. Bychów szansem i baszty obwiodł barzo warownie; w Lachowicach zamek i gmachy i municye (ceikhaury) bogate pobudował. Szczodrym był barzo, zwłaszcza na ubogie, na ranne; żołnierza dobrego rad widział, temu szatę, owemu konia, drugiemu orężę darował, a nikomu z nich chleba swego nie żałował.

Wielką miał sławę z ludzkości, zwłaszcza u postronnych i obcych narodów; będąc z natury gniewliwym, nie srożył się nad więźniami, owszem ich, uczciwszy, udarowawszy, wypuszczał. Co większa, jako jeden z hetmanów rzymskich, tak się z trupem nieprzyjacielskim obchodził. Po zwycięstwie pod Kircholmem, ciała kapitanów niemieckich pozbierawszy, uczynił im pogrzeb zacny z wielką pompą, przy którym sam był; patrzyła na to Ryga sama, miasto wielkie; szło to w posłuch do cudzych narodów z wielkim podziwieniem.

Co to był za hetman, niechaj o tem świadczą wojny jego inflanckie, które on prowadził miejscami przykrymi dla jezior, kałuż, błot i lasów wielkich; wiele zamków le dwie zoczył, zaraz brał, tak, że o nim ona sentencya prawdziwa była: „Venit, vidit, Deus vicit”—przyszedł, obaczył, Bóg zwyciężał. Wolmaru bez szkody swoich dostał, parnawską bramę petardą otworzył, Rygi, Dynamuntu, Derptu, Białokamienia małą garścią ludzi, wielką mądrością hetmańską często bronił. Przed oczyma jego nietylko ziemia, ale i morze drżało, gdy na nim okręty szwedzkie palił. Pogrom, którym gromiony był od niego Karol, książę sudermańskie, tyran szwedzki, więcej zarobił u obcych ludzi na dziwy, niż na wiarę; wspominają po dziś dzień niesłychane szczęście jego i męstwo. Wielkie wojsko miał na ten czas Suderman, z Szwedów, z Francuzów, z Niemców i z Niderlandów zebrane; za jedną godzinę od małej kupy hetmańskiej legło ich na placu dziewięć tysięcy; był tak szczę-

śliwy przeciwko Szwedom, że i jednej bitwy przeciwko niemu nie wygrali, we wszystkich oni gromieni, a ten na placu zwycięzcą zostawał.

Gdy rokosze nieszczęsne w ojczyźnie nastąpiły, nie czekał pieniędzy z skarbu, ale własnym swym kosztem i radą wierną i nieustraszoną sercem przy królu j. m. się opowiedział, i sam naprzód, gdy upor rokoszowy nie mógł być inaczej przełomiony, żołnierstwu swemu pod Guzowem kredensował.

Tenże hetman i do Moskwy na wojny chodził. Gdy najgorsze czasy były, w ten czas on hetmanił; i gdy oraz z zuchwałym konfederackim żołnierzem i z moskiewskimi ludźmi przyszło mu się ucierać, chcąc w sławie zostać ojczyznę i żołnierza w reputacji, uwiódł tak szczęśliwie wojsko, jako się nigdy nie spodziewano. Wprawdzie zazdrość mrucała na stronie; mruki te słyszał i nie wiele na nie dbał, pamiętając na ono słowo wielkiego hetmana: iż „wolę jednego syna Koronie w całe zostawić, aniż tysiąc nieprzyjaciół zabić“; i na ono drugie wielkiego mędrca: wieńca ozdobniejszego na głowie nie może nikt nosić, jako ten, który zowią: „Ob cives servatos“, to jest, gdy kto swoich szczęśliwie od zguby ochroni. Była druga ekspedycja jego pod stolicę moskiewską z królewicem j. m. Władysławem, o której wiele zazdrość mówiła; ale iacwie tę mowę jej mogła uskromić w. hetmana hiszpańskiego odprawa rachunku, który czynił w senacie przed królem swoim. Zadano mu było, że wielkie pieniądze na wojnie wydał, niewiedzieć na co; on karteczkę od szpady wyjmie, na której to czytał: Na żołnierza tyle wyszło; na szpiegi także wiele; królestwo neapolitańskie przez Gonsalwa oddane panu mojemu wyświadcza, co się sprawiło. Toż może mówić pan Chodkiewicz, hetman: sześćdziesiąt mil księstwa siewierskiego na dłuż, trzydzieści na szerz, świadczą, com sprawił pod stolicą moskiewską drugą razą.

Zaprowadziły nas te wojny do Inflant i do Moskwy, wróćmy się do obozów naszych pod Chocim; tam wojnę obaczmy nową, niesłychaną, jakiej przodkowie naszy nie widywali, jakiej kroniki polskie nie słychały. Tam obaczy-

my bucznego Osmana, a on konie swe, nad Eufratem i Nilusem rzekami wychowane, poi w dniesrowej wodzie. Tam obaczmy Dziambergeja, chana tatarskiego, a ten wszystkie swoje Tatary wygnał z Krymu i stanął nad Chocimem i gotów na każdą godzinę w obozy polskie wpadać na rozkazanie sułtana tureckiego. Tam obaczmy Kantymira z pięcią tysięcy komunika, a on się lasami pod obóz nasz przekrada, aby go jako ubiegł, i tuż pod bramą lubomirską przypada i fortele swoje traci. Zdziwiły się rzeki nasze: Dniestr, Prut i od tych niedaleki Dunaj, gdy tak wielka moc koni, bawołów, mułów, wielbłądów, osłów przyszła na ich brzegi. Góry chocimskie zdumiały się barzo, gdy po grzbietach swych tak wiele gości, nigdy przedtem niewidanych, tępać poczęło; zadrzały pod tak wielom dział burzących, które kule barzo wielkie (jako głowa były drugie) z siebie wyrzucały. A te poczwarne słonie, co tu miały czynić nad Dniestrem? Sułtanowi kwoli przyszły te bestye, aby pompie jego dogodę uczyniły, bębny jego i namioty nosiły, nasze też konie widokiem swym nastraszyły. Więc Antyoch (I Mac. 6), król grecki, krwią morwy jagody zająszał, elefanty swoje przeciwko Żydom, a pan Osman krwią kozacką i siebie i słonie swoje przeciwko Polakom zaprawiał, aby sroższe były co dalej, to więcej. A to co za śnieg nowy w te gorące dni przykrył góry chocimskie? Z podjazdu moich halierów widzę namioty tureckie nad śnieg bielsze, które na trojgu gór stały rozbite tak prędko, jakoby nie namiotami, ale śniegiem były, tak prędko góry przykryły. Ci obozy zataczają, a drudzy z wielkimi ufcami następują; gęste chorągwie widzę, na pozór straszne, śmiało się biorą pod szanice; potrzeba pewna. Co na ten czas Chodkiewicz nasz? czy przeląkł się tak wielkiej émy, która z Azyej, z Afryki i z Europy po części wypadała? Bynamniej; ale, uszykowawszy wojsko swoje, według zwyczaju hetmanów dawnych taką przemowę do rycerstwa uczynił:

Pole to, na którym oboje wojska stały, nie tak słów moich, jako rąk waszych potrzebuje, ene rycerstwo. Mnie też przyrodzenie nie do krasomówstwa sposobiło; więc

i lata moje w tej kurzawie obozowej strawione nie miały czasu zdobywać się na kwiaty owe oratorskie; czas też ten nie potemu, abym długą jaką przemowę do was czynił; potrzeba w oczach oto zaraz będzie, na którą dla Rzeczypospolitej i namilszej ojczyzny naszej zdrowia krew waszą na szanę ochotnie niesiecie. Bogu memu dziękuję, że mię z rozmaitych niebezpieczeństw wojennych wyrwał, i w tym słabym i chorym zdrowiu do tego czasu chował; abym lubo to żyw j. k. mości i zacnej tej Rzeczypospolitej mógł usłużyć, lubo umarły mógł się zemścić krwie niewinnej chrześcijan pobożnych i braci mojej, od ręki pogańskiej wylanej tu na tem miejscu nieprzyjacielskim. Mam wielką nadzieję, naprzód w sprawiedliwej przyczynie do wojny tej, która zawsze taką jest przeciwko pogaństwu; mam i w cnocie każdego z was i w prawicy męznej, na której zdrowie ojczyzny jest położone. Ani was mają straszyć te namioty, które Turczyn na pompę swą i na marne straszidła oczu waszych rozbił; namioty są, ale ludzi w nich niemasz. Wielbłądowie ci i słońowie w bitwie nie nie są; tłomoki noszą i ciężary na sobie, pod którymi pierwszej padną, aniż was strachu jakiego nabawią. Ta kupa, z Azyej zapędzona, tylo kupa i strach ladajaki; niewieściuchowie własni, delicyami, rozkoszami, szatami jedwabnymi popsowani; skoro ich uszy trąba polska obejdzie a szelest zbroi waszych na nie padnie, pierzchną pewnie ani uczynią tak, jako potrzeba z Sarmatami, prawdziwymi synami Marsa samego. Przodkowie waszy od zachodu słońca nad Albim rzeką, od wschodu na Dnieprze żelazne kolumny stawiali, znaki wielkiego i wiecznego państwa swego po wszystkie wieki. Jako trąba da znać, ochotnie do nieprzyjaciela, panowie Polacy i Litewscy, pomniac na sławę ojczystą! Jesteśmy w ziemi nieprzyjacielskiej otoczeni bystrą rzeką; Turków i Tatarów wielkie ufce około stanęły, uciekać trudno by niewiem jakiemu zającowi. Ma tu mąż dobry plac wielki i okazyą do nabycia wielkiej i pamiętnej sławy; ma i bojaźliwy (jakich nie tuszę, aby co było) pogodę, otrząsnąć z strachów serce, a nuż w cnotę przemienić. Śmialemu niechaj rośnie serce z miłości do Boga i ojczyzny.

Ty, o najwyższa sprawiedliwości i potęgo, która królom berła dajesz i wszystkim bojownikom ziemskim zwycięstwa; powstań, o Boże, przeciwko wierutnym nieprzyjaciołom imienia Twego świętego; pohamuj pomstę na grzechy nasze, a niezmierzonej potęgi Twojej palcem pogrom te pogańskie kupy i okrutne te zbrodnie bisurmańskie w niwecz obróć.

Podobny lwu w dziełach swoich. Umarłe lwiąta ryk lwa ożywia, mówi św. Epifaniusz. Ta mowa hetmana naszego wielkie rzeczy zrobiła; z bojaźliwych mężne, z baranków lwy przemieniła. Proroctwo było Izajasza 11 Proroka: „Mieszkać będzie wilk z barankiem, i jednoż legowisko będzie miał lampart z kozłębem. Ciołek i lew i owca wspólnie mieszkać będą, i dziecię małe ich pozenie. Ciołek i niedźwiedź na jednej pasze będą, oraz z sobą odpoczywać będą ich szczenięta, a lew, jako wół, słomę jeść będzie“. Coś ja innego widzę na wojnie chocimskiej: wojował baranek z okrutnymi wilkami, którzy tak wiele królestw chrześcijańskich pożarli: na jednymże polu leżał lampart azyatycki z nędznym kozakiem, jako kozłębem niejaki, lew on okrutny pojedynekował z barankiem nędznym; a lada chłopię, lada wyrostek miał tyle serca, że one bohatyry wielkie, tłuste, brodate janczary, jako niedźwiedzie niejaki, zaganiał do taborów ichże własnych. Przy narodzeniu Pana i Zbawiciela naszego dziecię malutkie, ledwie od piersi odsadzone, ściągnęło rękę swoją do maclochu zmije i do jamy bazyliżkowej. Takież ja dzieci widzę w obozie moim, którzy śmiało raz i drugi weszli do jam tych bazyliżków tureckich; plony wielkie i bogate bestyom odejmowali; samych zabijali; wszystkich strachu i bojaźni wielkiej nakarmili. Serce królewskie w rękach Bożych jest, mówi Mędrzec (Prov. 21); wszyscy chrześcijanie na królestwo są jeszcze na Chrzcie pomaszczeni, (wyznawają to oni senatorowie przed majestatem Bożym upadający, pieśń nową śpiewający: Poczyniłeś nas Bogu naszemu królestwem i kapłanami: i królować będziemy na ziemi, (Apoc. 5, 10); co za dziw, że tak mężnie poczynali sobie przeciwko niewolnikom szatańskim,

przeciwno brańcom swej woli cielesnej i rozkoszy tego świata?

Podobny lwu w dziełach swoich. Lew, gdy gwałt jaki wielki, któremu poddać nie może ani umie, na się widzi, odstęp czyni, ale obyczajny; pazury abowiem ostre w łapy pokryje, żeby śladu po sobie nie zostawiał łowczemu, pozad ślakującemu; do tego zlekka ustępuje, gotów z nieprzyjacielem czynić i na ustąpie. Podobny był lwu Chodkiewicz nasz i z tej miary; zwołał był, chorąm będąc barzo, do namiotu swego wszystkiego rycerstwa i nad spodziewanie wszystkich taką do nich przemowę uczynił, na łożu się o wezglowie wsparłszy: Że uporeczywie wojnę tę prowadzić chce Osman, wszyscy na oko widziecie; jako odpadamy od koni dla niedostatku strawy, jako nam wiele ludzi ubywa przez choroby ustawiczne, które się w wojsku zagaściły, i to nie tajno każdemu z was. — Nędze co dzień to więcej przybywa, a żołd zatrzymany Pan Bóg wie kiedy płacony będzie; posiłków nowych darmo oczekiwamy, ponieważ o królu j. m. i o pospolitym ruszeniu powiatów jeszcze żadnej wiadomości nie mamy. Porwać się na nieprzyjaciela z tak umniejszonym wojskiem i nadtyranym niebezpieczno, zwłaszcza gdy nam na koniach schodzi. Czekać następu tureckiego. tak często na szanie, nie jest bezpieczne; prochu nam nie staje do dział. Terazby nam pomyśleć i rad będę słyszał sentencje wasze z strony odwrotu. Piastujemy na rękach naszych zdrowie i dostojęństwo Władysława, królewica j. m.; to aby wcale zachowane być mogło, moje zdanie jest, abyśmy taborem raczej, a nie rozsypką stąd ustępowali. Ledwie to wyrzekł, umilkł i oczyma po wszystkich rzucił, w każdym serca upatrując z powierzchownych postępów. Znać było lwa i w tej ceremonii jego; ustęp mowny czynił, ale jako lew śladu uciekania żadnego nie zostawując, aby wybaczył serca i animusze rycerskie w tej trwodze. Jakoż wybaczył barzo dobrze: bo żołnierz wszytek, zdumiawszy się na mowę jego taką, która nigdy od Chodkiewicza słyszana nie była przedtym, okrzyk jednostajny uczynił: Garła nasze wolimy tu za ojczyznę położyć, aniż z taką hańbą stąd

uchodzić; każ nam w ognie, każ na pewną śmierć, tam raczej pójdziemy ochotnie; poznasz, że nam uczciwe miłe więcej, niż zdrowie; a w tym razie na tym placu, gdzie znać człowieka rycerskiego, na co się przysięgą Bogu obowiązujemy. Takież okrzyk i przysięgę sajdaczny z swoimi rotmistrzami kozackimi uczynił: i piędź z obozu nie odstępować, ażeby wojna lubo śmiercią, lubo zwycięstwem dokończona była. Rad temu okrzykowi był wielki hetman nasz i, krótką radę z pany komisarzami uczyniwszy, znowu do wojska mówić począł te słowa:

Jednostajne te głosy wasze, na obronę ojczyzny namilszej podniesione, piersi niezwyciężone cnych rycerzów rad widzę, rad słyszę. Widzi Bóg, który wszystko widzi, jako mię chęci wasze i gorące oświadczenia w tej chorobie podźwignęły. Znowu siły biorę, znowu żyję, gdy się odmładza kwiat Rzeczypospolitej mojej w starodawnej chwale przodków naszych. Bożeć zdarz wszystko dobre, żołnierz mój polski i litewski! pierwaj mię duch mój, w tych bolach utrapiony, odbieży, aniż ja odbieję zamyśłów twoich. Pana Boga wzięwszy na pomoc, o którego święte i wszelakim mocarstwom straszne imię czynimy, za powodnym szczęściem, a cnotą waszą, rad barzo pójdę przed wami, by i konając, tam, kędy mię ojczyzny mojej potrzeba zażenie. A żebyście nie rozumieli, żem ja abo że pp. komisarze niewdzięcznymi są posług waszych (acz potomny wiek każdemu z was ozdobę swą odda, aż niebo żołd nagotuje): pewnie Rzeczpospolita nasza (zachowali mię Bóg przy zdrowiu po tej wojnie) na zasługi wasze pomnieć będzie; i łaska króla j. m., pana naszego, każdemu z was przystojne kontentacje obmyśli. I my, lubo prawem obowiązani, względ mając na całość ojczyzny, bierzemy to na się, aby wam trzy ćwierci płacone były, jako kto pod chorągiew przyszedł. Na co wiarę naszą obowiązujemy, obiecując wam pewną zapłatę i nagrodę. Póty wielki hetman, jako lew odstępujący, a ślad swój pokrywający; owszem, ledwie co począł, zaraz się nazad wracający na zgubę myśliwców przeklętych.

Koło zaraz rycerskie tuż pod namiotem hetmańskim stanęło i podniosło święte braterstwo: aby żaden żadnego

nie odstępował, żaden nie uciekał; ktoby takim był, aby na szablach był rozniesiony. Tu lepiej umrzeć; tu czekać ostatnich kresów raczej, aniż uchodzić stąd, aniż chorągwi odbiegać, aniż taborem wędrować. Kozaków zaporskich ta mowa hetmańska barzo przejęła; przyszej nocy zaraz wpadło ich ośm tysięcy do obozu tureckiego na stanowisko Karakasza, baszy budzińskiego. Ciemna noc wzbyt była, ale mołojcom widna; padli na oboz poblizszy, w którym Turki pokluwszy koni, wielbłądów, które przyszy niedawno były z Karakasza baszą, nabrali moc wielką; do tego chorągiew czerwoną prześwietną i rynsztunki jego inne bogate wynieśli i z tym wszystkim cało do taboru swego przyszli. Nie myśleli ci taborem uchodzić, którzy tak fortelnie i śmiało na tureckie namioty następowali.

Był, jako lew w dziełach swoich. Piszą o Achillesie, mężnym greczyźnie, iż od Chirona, mistrza swego, chowany był i karmiony szpikiem lwim, czasem i jelenim; mleko to jego było, za którym pospolicie obyczaje na wychowanie następują. Urośł przeto w wielkim męstwie Achilles i był, jako szczenie lwie w dziełach swoich, i był prędkim barzo w biegu: ta prędkość od jelenia przyrodna mu była. O potrawach Achillesowych wiara niechaj przy autarach zostaje. O Chodkiewiczu, hetmanie moim, to mogę powiedzieć, że lwem i jeleniem był karmiony; lwem przeto, abowiem nie było tego nieprzyjaciela, którego by się miał przeleknąć. Narażał się na działa tureckie, które za godzin kilkanaście set kul wyrzucały; sam z chorągwią swoją na czoło prawie szyku tureckiego poskoczył i one nadętość pogańską uskromił. Sromotnie wojsko wielkie tureckie, od kilku rot naszych wsparte, uciekało; chorągwi i szyków swych zapomniawszy, biegli, jako niewdzięczni posłowie do swego Osmana, opowiadając przed nim haniebną klęskę swoją i wrózkę straszną zguby państwa otomańskiego. Co naprzędniejszy żołnierz turecki, na ten czas poległ i trupem swym okrył pola chocimskie; zbierano ich potem w nocy z pochodniami i tam i sam, ciało zwłaszcza przedniejszych szukając, na pobojuwisku i do obozu zawożono.

Karmiony był jeleniem szpikiem nowy Achilles nasz

nie przeto, aby prędkonogim był jakim, jako tamten Greczyn, ale aby z młodości swej bojaźni Bożej nawykł, za którą wszystko szczęście pochodzi. Skoro się dowiedział o szalonym gniewie Osmana okrutnego i o mowach jego głupich przeciwko Bogu i dobrym obyczajom, mawiał z ruska: „Sierdzita sobaka wołkom strawa“. Wróзка to była na tyrana, który w pół roka po wojnie potym okrutnie od swoich, jako sobaka od wilków, jest zadawiony. Jako się Pana Boga bał i szczęście swoje wszystko na Nim pokładał, z wielu miar poznawać możemy; nawiczej z onej, gdy zaporocy mołojcy wpadli nad wieczorem do obozów tureckich, działa rąbali, Turków do Dniestru tłumy wielkie naganiiali; słał a słał Sajdaczny hetman kozacki, aby się chorągiewami hetman wielki ruszył do nich na posiłek. Ochota wszystkich wzruszona była, tyło było rozkazać, wnetby wszystko wojsko stanęło pod taborami pogańskimi. Nie chciał takiej kostki rzucić, ani płonej nadzieje nieoszacowanym kosztem kupować: (Nieumiem, psy, w nocy wojować; nie ruszę z sprawy wojska mego). Zatym, westchnawszy ciężko i łzami się zalawszy, oczy w niebo wlepwszy, wielkim gronem rycerstwa otoczony, tak mówić począł:

O Boże wszechmogący, Rządco najwyższy świata i ludzi! u Ciebie w ręku potęga, u Ciebie państwo, u Ciebie wojna; kogo Ty pod słońcem wyniesiesz, ten wielki; z twojej ręki idą wojny, klęski, zwycięstwa; według woli Twojej niezbrojny karaceny bierze na się mocne; Ty z niewojennych ludzi wojenne czynisz; Ty nadętych tłumisz; Ty wynosisz pokornych, Ty bojaźliwym serca dodajesz; Ty straszysz wojska, lubo trwog przyczyny nie mają; Ty (że tak Tobą i majestatem Twoim ja nikczemny proch rzekę) z nas sobie igrzysko czynisz, jakie raczysz. Dziękuję majestatu wi naświetszemu Twemu za te nowiny; znam opatrność Twoją nad Ojczyzną moją; tykam się prawie ręką dobrodziejstw Twoich. Użyczaj ich, jakoś począł Panie, zasromaj czoła pogańskie zelżywościami, a chwałę chrześcijańską, chwałę własną Twoję pomnażaj; niechaj będzie imię Twoje w nas poświęcone, o Panie wojsk i hetmanie najwyższy!

On takie suplikacye do nieba podaje, którymi oświadczał bojaźń swoją do Pana Boga, a Zaporoszczykowie wszytek obóz pogański trwogą nakarmili; wszystkie tureckie ordynki pomieszały; sam Osman, który, jako Antyoch bezecny, rozumiał, że niebem władał, górą i morzom rozkazywał (II Mac. 9), który mniemał, że mu się nikt nie oprze, — w ten czas doznał strachem zdjęty, że niemasz na tym świecie nic tak potężnego, co by niebezpieczeństwa nie mogło uciepieć od słabiuchnej jakiej kreatury. Lew, mężna bestya, ten się koguta boi; słoń, okrutna, ten się prosięcia lęka. Uderzył tedy, jako niewiścisko niejake, w lamenty Osman, gdy się tej wrzawy lękać począł. Taka pospolicie hardość bywa; gniewa się i płacze, zwłaszcza w dzieciuchu tym tureckim, niedawno od mamek odsadzonym i znowu trzebieńcom i błaznom powierzonym, z którymi przebywał ustawicznie.

Podobny był lwu w dziełach swoich. O lwie napisał mędrzec: „Lew między bestyami namężniejszy, wstrętu żadnego się nie przeleknie“ (Prov. 30). Czy nie lwie serce było w hetmanie naszym? byłże który nieprzyjaciel na świecie, tak srogi Koronie i w. ks. litewskiemu, któryby miał strach uczynić w oczach lwa tego? Z kości lwich, że twarde są, jako z krzemienia ogieńkrzeszą: nie z kości jego, po których Chodkiewicz sobie krzesać nie dał i, żeby nie krzesano, przezacny pogrzeb ich w Ostrogu od namilszej małżonki jego to sprawiły: ale z serca, ale z oczu i z twarzy samego ognie właśnie wypadały, gdy aby heretyki zamorskie..... abo bisurmańskie ufce gromił. Śmiały jeleń, gdy się porwie za lwem do bitwy, śmieli i ciurowie i kozackowie prawie nadzy byli, gdy za buławą jego następowali. O Judzie Machabejskim napisano, (I Mach. 5): „I gonił niebożnych, szukając ich, i którzy mieszały ludem jego, tych płomieniami spalił, i odpędzeni są nieprzyjaciele jego dla strachu, który od niego był, i wszyscy robotnicy nieprawości potrwożeni są, i wykierowane jest zdrowie w rękę jego. I gromił wiele królów, i cieszył Jakóbowe plemię w dziełach swoich, i na wieki pamięć jego w błogosławieństwie. I chodził po miastach judskich i wygubił nie-

zbożnych z nich, i odwrócił gniew od Izraela. I rozslawione jest imię jego aż do granic ziemie, i zgromadził do kupy ginących.

Dajmy te wszystkie słowa hetmanowi naszemu, bo mu dobrze służą. Niezbożny, nieposłuszny żołnierz nie zagrzął miejsca w obozie jego, skarany był prędko; jako czego kto był godzien, to odniósł. W obozie łotrzyk jeden na ubogie Chocimiany dekret, jakoby od niego przyniósł, aby, jako zdrajcy, byli zabijani i w Dniestr rzucani. Przeprowadzała się na ten czas piechota niemiecka, rozumiała że prawda, i zabijano ubogie one ludzie pod tym mandatem: hetman rozkazuje wszystkich wysiec. Nie rychło to przyszło do uszu hetmańskich, szukał tego zbrodnia i zaraz na tymże miejscu obiesić go rozkazał. Okręty szwedzkie, które nietyło morzem inflantskim, ale i ludem naszym mieszały, w płomienie obracał, kiedy chciał. Uciekali nieprzyjaciele jego, bojąc się go, daleko; zdrajca, robotnik nieprawości trwożył się barzo. Nie raz ten z wielkiej tonie wyrwał Ojczyznę miłą, zdrowie jej na swych rękach piastując. Tyranów wielu ten gromił, którzy osobami swymi narażali się nań..... Gromił Karła, sudermańskie księżę, który, jako rebelizant i niesprawiedliwy stryj, panu swemu i synowcowi królestwo odejmował. Gromił nakoniec tyrana Azyej, Osmana okrutnego; którego zamysły były nie tyło polską Koronę z głowy pana naszego, króla j. m. Zygmunta III, zrzucić, ale przez niemiecką ziemię prosto iść do Włoch i państwa wszystkie chrześcijańskie połupić. Pamięć tedy jego w błogosławieństwie u wszystkiego chrześcijaństwa, zwłaszcza katolickiego, abowiem ucieszył nie raz, nie dwa plemię wiernych Bożych dziełami swoimi. Syxtus V, Papież, bandyty z ojczyzny Piotra św. zniósłszy, wziął sobie za symbolum abo za herb lwa, w łapie pochodnie trzymającego; na górze lew stoi, a wilcy od góry uciekają. Bierz to, symbolum, wielki hetmanie ode mnie; ale miasto pochodni trzymaj buławę, lwie mężny, przed którą tak wiele wilków drapieżnych uciekało, nie tyło tych, którzy się we Szwecyjej rodzili, nie tyło tych, którzy doma dostojen-

stwo króla j. m. targali, ale i tamtych, którzy w Moskwie, ale i tamtych, którzy z Azyej z wielkimi kupami na Podole byli wtargnęli. By się teraz ta twoja buława z grobu twego ukazała, ten panek szwedzki, ten Gustaw, mówię, złożyłby prędko i nie takby się srożył po pustkach inflantskich, aniby rozciągał proporców tak szeroko między Ryżanami i pod Birżami. Nie masz Chodkiewicza, nie masz lwa, któryby w oczy tym wilkom przeklętym wejrzał i utrapione zamki inflantskie oswobodził.

Podobnym był lwu w dziełach swoich. Zabił lwa Samson w kilka dni potym w paszczęce jego miód słodki znalazł, i stąd ona gadka urosła: „Z pożyrającego wyszedł pokarm, a z mężnego wyszła słodkość“, (Judic. 141); te słowa dajmy (a przystojnie damy) lwu naszemu, hetmanowi wielkiemu, zwłaszcza na ten czas, gdy w obozie umarł, śmiercią nad Samsona mężniejszą (bo i Samsona zwyciężyła) zniesiony. Po śmierci jego aza nie wyszedł pokarm, aza nie wyszła słodkość pokojowa, tak miła i tak wdzięczna? przymierza tyran okrutny od Polaków po śmierci hetmańskiej zebrał; nie byli od tego naszy, by jedno pokój niewolą albo daniną jaką nie był przysmrodzony. Targował przez hospodary wołoskie wezer Azemes imieniem pana swego te daniny; skoro mu nie szły targi, sam do siebie pp. komisarzów zawoławszy, z nimi mówić począł: Osman, pan mój, zmieszka w obozie aż do św. Dymitra, to jest do środka listopada, a w wołoskiej ziemi zimować będzie; tym czasem nahajskie, krymskie, białogrodzkie i dobruskie Tatary w zagony do Polski rozpuści, przyda do nich multańskie i europejskie Turki, a tym rozkaże, aby włości polskie bez przestanku przez całą zimę plądrowali i Osmanowi, który na wiosnę, zebrawszy wielkie wojska z Afryki i z obojga Azyej, chce wtargnąć do Korony, łatwiejszą drogę utorowali. Tu przestał wezer Azemes, a zaraz wlepił oczy w posły, przypatrując się gestom ich; a żeby ich więcej ustraszył, dał im wolność wyjazdu, kiedy zechcą z obozu do swoich. Dwaj byli komisarze: Stanisław Żorawiński i Jakub Sobieski, starosta krasnostawski. Wielkiego a prawie lwiego serca trzeba było

tym posłom; mieli takie z łaski Bożej, które wzięli ze lwa — nie dawno zmarłego, hetmana swego. Słuchajcie, jako odpowiada jeden z nich, Stanisław Żorawiński, kasztelan bełski, skromnie wprawdzie, jako poseł, ale, jako żołnierz, serdecznie:

Spólne szczęście w tej bitwie mamy, a do tego nie wiemy, na którą stronę obróci; zwycięstwem Pan Bóg włada, nie widzę jeszcze przyczyny, i dlaczego tak buczno Turcy, i dlaczego bać się mają Polacy? Naród polski do wolności urodzony, wolności przyuczony, woli przyść na hak ostatni, aniż karki swe, świebodne po tak wiele set lat, jarzmu tureckiemu podać i sromotną dań z głów swych komu dawać. Porwali się potym oraz zaraz oba i, żegnając wezyra Azema, dziękowali, iż dotrzymał słowa zwyczajnego i wiary wszystkim narodom, w całe posłów zachowawszy i odesławszy. Zdumieje się wezer widząc, że posłów nie ustraszył, porwał za rękę obu łaskawie i do zawarcia traktatów prędzej się skłonił. I tak z obu stron on, który pożerał narody, naród nasz świebodny zostawił, za pokarm im świebodę zostawiwszy: a z mężnego onego lwa, którego dzieła wielkie wylęły mnóstwo takich lwiat, mężne odpowiedzi wyszły, które do zdumiewania dumne obozy poruszyły.

Juda Machabejczyk (Mach. 3). wielki hetman izraelski, gdy powstał, miał pomoc od wszystkiej braciej swojej i od wszystkich, którzy się przywiązali byli do ojca jego i wojowali wojnę izraelską z weselem. Takież był Karzeł Chodkiewicz, wielki hetman nasz; gdy powstał, a do Niestru przybył od wszystkiej braciej swych wziął posiłek. Sam król j. m., wysławszy przed sobą królewica j. m., jedyne oczekiwanie i nadzieję Korony, przyjeżdżał na posiłek do niego, wszystko rycerstwo koronne i litewskie z sobą poruszywszy; gdy za Dniestr pod Chocimem wojsko przeszło, wielkie wesele opanowało serca wszystkich; tuszyli sobie dobrze na górach onych, po których obóz swój rozłożyli. Chorągwie same, krzyżami namalowane, zdały się iść w ziemię wołoską i wołać, wyciągnawszy ręce do nieba, o pomstę z tak wielu krwi cnych Polaków rozlanej.

Nigdy wołoska ziemia z taką radością witana nie była, jako na ten czas; bano się jej, jako niegdy Francuzowie włoskiej ziemi, żeby nie była grobowcem ich wszystkich, jako niegdy za Olbrachta króla polskiego. Każdy z nich opłókać chciał sławę, przykurzoną przez świeżą porażkę, ten brata, ten ojca, ten przyjaciela swego śmierci żałując, a o pomście z nieprzyjaciela mocno zamyślając. Wszystemu temu powodem był hetman nasz wielki, który, acz chory na ciele, ale na sercu żywy, mężny, jako lew niejaki, Marsowi podobny przejeżdżał się po wojsku, wszystkim serca i ochoty dodawający.

„I rozszerzył chwałę ludu swojego, i oblókł na się pancerz, jako olbrzym, i przypasał do boku oręża wojenne swoje, i bronił obozu mieczem swoim“ (Mach. 3): to o hetmanie izraelskim Pisarz św. Możem te słowa dać i naszemu, który, jako olbrzym waleczny, wyjechał przeciwko tyranowi tureckiemu i obronił obozów szablą swoją. Nie śmiał na tę szablę ani pojąć Tatar bezecny; z daleka tylo na nie wołał, trząsał, bił w sajdaki swoje; uciekał przed nią i Turczyn i jako naprędzej na Dunaj pomykał.

Takie, tak wielkie rzeczy sprawiwszy, przy dziełach własnych swoich, ledwie że nie na koniu, zmarł hetman nasz. Na grobie jego położmy taki nagrobek, jaki położyli Izraelczycy swojemu hetmanowi: „Quomodo cecidit potens, qui salvum faciebat populum Israël?“ (Mach. 3). Jakoż to upadł mocarz, który w zdrowiu zachowywał lud izraelski? Odszedłeś od nas, Chodkiewicz, wielki hetmanie koronny i w. ks. litewskiego! już cię nie widzą obozy nasze, gdy wojska szykujesz, gdy, jako lew śpiący, otworzyste jednak oczy mający, we zbroy objeżdżasz straż i posłuchy w nocy; już wiedzą zamorszczykowie i bisurmańcy, żeś poległ. Mam za to, iż za przeważne posługi twoje przyjęty jesteś do nieba; patrzasz stamtąd na kłopoty nasze, których w niebie niemasz, a jest pełno na ziemi; ratuj nas modlitwami. Co jeśli jeszcze w zatrzymaniu jakim czyścowym jesteś, wypłacając dług sprawiedli-

wości Bożej, która żadnego grzechu bez karania nie puści, uderzmy w niebo modlitwami gorącymi, aby otworzyło bramy swoje duszy tej zacnej i przyjęło ją do towarzystwa Aniołów i dusz świętych. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który żyje i króluje na wieki wieków. Amen.

PAMIĘĆ SPRAWIEDLIWEGO,

abo

na pogrzebie Jaśnie Wielmożnego Pana,

PANA JANA WEYHERA

wojewody chełmińskiego, puckiego, słuchowskiego, radzińskiego, sobowickiego etc. starosty

KAZANIE

w Pucku, 31 Marca roku pańskiego 1626.

*Pamięć sprawiedliwego z chwałami:
imię niezbożnych butwieje.*

Prov. 16.

Równy z cnotą, sława następuje, oraz dobre dzieła i pamięć o nich pobożna weszła na świat. Stąd one kolumny, mausolea, piramidy, grobowce kosztowne, które ręką zowie Pismo św. „manus Absalon“ (Reg. 13). Ręka abo budynek kosztowny królewica Absalona, który rozumiał, że miasto synów (tych abowiem nie miał) pamięć jego potomnym czasem miał podawać. Zaciejsze grobsztyny i piramidy Pismo św. pokazuje: „Pamięć sprawiedliwego z chwałami“, która wydatniej i znakomiciej oświadcza

żywot, cnotliwie i pobożnie przepędzony, niż wszelkie grobowce, niż statuy, niż piramidy najkosztowniejsze. O tej pamięci mówić ja chcę przy tym pogrzebie i ciała ziemi oddaniu jaśnie wielmożnego pana wojewody chełmińskiego, Jana Weyhera, za łaską waszą, słuchacze moi, w imię Pańskie.

Żli i niezbożni ludzie miewają sławę drugdy na tym świecie, ale taką, która prędko, jako jabłko czerwliwe butwieje (I. Mach. 2). Nie bójcie się słów grzesznika, abowiem chwała jego gnój i robak jest. Jako gnój rodzi z siebie robactwo, tak niezbożnych chwała rodzi zazdrość, od której ustawiczną szarpaninę cierpi i ginie. Sępowie do smrodliwych trupów zalatywają, łąki i role śliczne opuściwszy. Muchy wolą na wrzodach usieść, niż na zdrowym cieiele. Toż czynią zazdrościwi; na wysokie cnoty i przezacne dzieła ani wejrzą, biją na zbutwiałe. Wprawdzie zazdrość zawsze na sławę i na chwałę zmierza, i tak zwykła; jednak na zdrowe i na wonne i na żywe miejsca nie uderzy, to jest nie nachodzi na sławę sprawiedliwych ludzi, ale, jako sęp na zdechlinę i jako mucha na wrzody i jako robactwo na smrody, waży. Zawsze ona na gnój potrafi, raczej targa sławę niezbożnych, o której wie, iż sama z natury butwieje. Pojrzzał na to Cassiodorus (lib. 6. Epist. 12). „Grave onus invidiae est, splendore cinguli claritate et morum lampade non lucere“. Ciężko to znosić zazdrości, gdy patrzy, a ono się kto świeci jasnym pasem (znak to był dygnitarstwa) a kagańcem obyczajów nie świeci; chce mówić: Rzecz ta zazdrości oddana jest, ta sława, ta chwała, która dobrych obyczajów z sobą nie ma. Cedru i drugich drzew zdrowych mól i czerw nie toczy; przyczyna tego, iż materyą w sobie mają przytwardszym, której robak ruszyć nie może; jest druga, iż sapor w nich jest gorzki, abowiem robak i próchno na miękkie tyło i słodkie drzewa waży. — Sława tedy ta, którą rodzi cnota i uczciwość, wolna jest od wszelakiego próchna. Nie spróchnieje abowiem tym, którzy sławę, jako czerw wiercą i dziurawią, to jest obmowcom i zazdrościwym, twardą jest i cierpką. Bo, że cnota sama przez się przytwardszym jest i przy-

ostrzszym, rodzi chwałę jakąś twardą, ostrą i surową, której żelazne zęby obmowców i zazdrościwych przegryźć nie mogą, ani śmieją. Zaś chwała niezbożnych miękka jest i słodka na ich zęby, i przeto próchna i robactwa w niej dosyć; przeto obmowcom i zazdrościwym wolno w niej dziury czynić. Tym chętniej zawadzają w nią zęboma swymi, im łatwiej ją zmagą. Próchnieje imię niezbożnych od mólu i robactwa. Jako tedy drzewo od robactwa naruszone, jeśli będzie czym twardym przywalone, zaraz się łamie i z ciężarem leci do ziemi: tak, gdy urząd jaki albo dygnitarstwo na złego człowieka włożysz, zwłaszcza uwiódłszy się sławą jego: zaraz imię jego, w obmówce i w zazdrościwe pełne, próchno rodzi i, nie mógszy ciężaru zcierpieć, prędko się łamie i na dół leci ze wszystkim, coś na nie włożył.

Rodzi i drugiego robaka sława niezbożnych z siebie, od którego się kazi, to jest złe sumnienie. Chwała abowiem i egzystymacya dobra, jeśli w niej robak, który ją gryzie, — lubo się to lśnie i świeci w oczach ludzkich, nie cieszy jednak tego samego, który dobrze słyszy u ludzi. Stoi mu złe sumnienie za obmówcę zazdrościwego, targającego z nim chodzi. Powiem jaśniej: sława i egzystymacya dobra czyja u tych jest w ręku, którzy go szanują, czczą, ważą, według starego onego przysłowia: „Honor est in honorante“. Od tych zaś wraca się niejakiś sposobem na tego, który bywa czczony; ci mu abowiem grzbiet dzierżą, cześć wyrządzają. Znowu w tymże jest korzeń dobrej egzystencyej, to jest cnota, lubo dobroć ona, dla której chwałę od ludzi odnosi. Dobrą tedy sławę, jako jest w szacującym, obmowisko i zazdrość psuje. A cokolwiek chwały i dobrej sławy jest w tym, który w chwałę i w honor jest znakomity, wszystko złego sumienia robak zdiurawi i pogryzie. O tej sprawie nadobna jest sentencya Augustyna św. (lib. 12 de Civit. Dei cap. 8), kędy uczy: „Ten, który pragnie, aby chwalony był od ludzi, pogardziwszy świadectwem sumnienia, nie ma żadnej chwały w sobie stanowiącej“. I trochę niżej: „Abowiem złe sumnienie korzenia dobrej egzystymacyej psuje, które korzenia cnotę, o której

rozumieją ludzie, iż jest; ale umysł złego sumnienia zna to do siebie, iż jej niema, którą mu drudzy, którzy nie wiedzą, przyznawają“. Złego tedy sumnienia robak gryzie korzenie sławy dobre i psuje; a jako, gdy się korzeń skazi, gałąski się psują: tak, jako kto poczuje złego robaka w sławie swojej, niechaj o tym wie, iż pożarem ta zaraza i na drugich a wkrótce pójdzie. On naprzód począł wątpić o sobie dla sumnienia; drudzy po chwili także o nim źle tuszyć będą, skoro się dowiedzą, czego przedtym niewiedzieli; niemasz abowiem nic tak skrytego w sercu, co by się zlekka rozmaitymi sposobami na wierzch nie wydało. Sztydło w worze jako się ma zataić? Jeszcze i z drugiej miary o tej skazie dobrej sławy niezbożnych mówić możemy, bo ją nizko pokładają. Bo jako drzewo każde, które na ziemi leży, wkrótce od wilgotności popsowane bywa, a owo, które na wierzchu kamienice leży, że jest w suszy, długo trwa, lat wiele minie, a ono całe: tak sprawiedliwych ludzi pamięć i sława nigdy nie ginie, abowiem na wysokim miejscu jest uczciwego i na dziełach cnót wysokich. Ale sława egzystymacya niezbożnych, jako drzewo, butwieje; abowiem na upłynnych słabych i ziemskich rzeczach poległa, od których przedziuchno nabierze próchna i skazy.

Do tego ta jest własność sławy i chwały ludzkiej; jako jej ustawicznie nie poprawiasz, prędko uwiędnie i zgnieje. Słuchaj Plutarcha: „Łódź w Delu, że ją ustawicznie łatają i poprawiają, na długie wieki trwa: tak do sławy zawsze przyczyniać co trzeba, by nie upadła i nie zbutwiała“. Sławę tedy z łodzią porównał, która, iż zawsze pływa po wodzie, napiwszy się od niej wilgoci, prędko gnije i zbutwieje; i przeto trzeba do niej nowych deseczek, drzew etc.; słońce ją spali, jako nie poprawiasz, i rozsypie. Takież rozsądek o sławie dać możemy, która, że na opiniach ludzkich, jako woda niestatecznych pływa, prędko skazy nabierze; trzeba jej tedy poprawiać ustawicznie nowymi dziełami. A że niezbożni ludzie niewiele dbają o naprawie dobrej sławy, przeto jako naprędzej na kształt zaniedbanej łodzi psują się i wniwecz idą.

LXX tak czytają tę sentencję: „Et nomen impiorum extinguetur“. Imię niebożnych zgaśnie. Sława dobra jest, jako płomień, który świeci ludziom. Gaśnie ten od niebożności. Święty Chryzostom („hom. II. in primam Epist. ad Thessalon.“) na one słowa: „Spiritus nolite extinguere“, cztery sposoby wylicza, którymi lampa gaśnie: nalawszy do niej wody, ujawszy oleju, dmuchnąwszy na nią i zadusiwszy. Dla tak wielu przyczyn sława niebożnych także gaśnie. Naprzód—wody nalawszy a wylawszy olej; woda chwały ludzkie znaczy, olej zaś, którym się karmi płomień, są uczynki cnotliwe. Którzy kagańce gotują, zwykli ich od spodu wodą napełniać, a na wierzchu olejem; woda olej trzyma, a olej światło karmi; co jeśli wszystkę oliwę płomień spasi, bo jedno zimnej wody dopadł, zaraz gaśnie. Zaprawdę, chwały ludzkie nie są bez pożytku, ale na ten czas tylo, gdy wpuszczone będą nisko na dół, gdy enoty i ucziwe sprawy, jako olej, po nich pływają. Niemała abowiem tym sposobem pomoc cnotom przynoszą, trzymają ich i podnoszą, aby nie leżały; a tę sławę i dobrą egzystymacyą, jako świetny płomień karmią. Ale jeśli strawisz olej cnot i w ucziwych sprawach ustanieś i tylo się zasadzisz na chwałach ludzkich, zginiesz, jako lampa, gdy na wodę samą padnie. Możesz i tak drugi raz rozumieć: Woda jest zazdrość, o której Augustyn św. na Psalm 77. mówi: „Zazdrość mrozem swoim gasi zapal miłości Bożej: żadne zimno nie gasi ognia, chyba od wody. Uznajże tedy naturę zazdrości“; która, jako woda, miłość przeciwko bliźniemu gasi, a potym i światło dobrej sławy chce niszczyć. Mówi tedy Salomon: „Imię zaś niebożnych zgaszone będzie“, bo, jako ogień na wodzie ztrudna się zabawiać ma, tak sława na samych chwałach ludzkich; zazdrość też taką sławę prędko znieśie, gdy zechce.

Płomień ginie od dmuchnienia, mówi Chryzostom św., na ten czas, gdy mały; bo wielki od wiatrów się szerzy co dalej, tym bardziej. Ma takiegoż adwersarza sława człowieka złego; sława jego malutka, a biją na nią wiatry wielkie. Nie jest abowiem chwała niebożnego prawdziwą chwałą, raczej wyniosłością i chęcią, (jako świadczy Augu-

styn św. (lib. 12. de civit. Dei cap. 8.), a na człowieka hardego sławę nie może być nic gorzej, jako drugich buta i hardość. Ledwie tedy się wznieci hardy chłop i nadęty, zaraz nań wszyscy, którzy także hardzi; i tak dmuchają na onę światłość, aż ją zagaszą. Daje podobieństwo Chryzostom św.: „Wszak widzisz w domu, gdy przeciwko sobie staną dwoje drzwi, a wiatr będzie gwałtowny, jako jedno zamkniesz, nic wiatr nie może; wielka część sił jego, jak uciał: tak i teraz drzwi są dwoje, gęba twoja i tego, który cię hańbi i sromoci etc“.

Użyjmy tego podobieństwa do naszej rzeczy; hardości wiatr na wszystkich bije; i jakoż nie ma uderzyć na światłość onę malutką, w którą się odział zły człowiek, jako knotek w lampie? niechaj ten płomień stanie między dwiema furtami (że tak rzekę) przeciwko sobie, to jest: między dwiema gębami obmówców przeciwko sobie; bez pochyby zgaśnie wkrótce. A gdy jeszcze wpadnie nietyło między dwie furtki, ale między tak wiele, to jest między niezliczone gęby oszczerców: barzo ławie ten nędzny płomień, to imię niebożnych zgaśnie.

Nakoniec mówi Jan Złotousty, iż płomień od zaduszenia gaśnie na ten czas, mówią, gdy go zamkniesz w ciasnym jakim naczyniu, że oddechu niema. By też innych gaszów na ten płomień nie było, ten sam sposób może być dosyć, aby imię niebożnych zgasło: to jest ciasne miejsce, w którym jest zamknięte, to jest obecny ten żywot, nad który niemasz nic krótszego, ani cieśniejszego, ani wymyślić się może; bo nie może się wyrwać, ani odetchnąć sobie, aby do drugiego żywota przyszedł. W tej cieśnicy będąc, jako płomień w krótkim czasie zatchnie się i zgaśnie. Słuchaj Psalmisty: „Niebożny, gdy zginie, nie weźmie z sobą wszystkiego, ani z nim stąpi chwała jego“ (Ps. 48). I przeto: „Nie bój się, gdy z bogacieje człowiek, i gdy się rozmnoży chwała domu jego. Wnijdzie aż do rodzajów ojców swoich, i na wieki nie ogląda światłości“. Światło abowiem w tak małym miejscu zamknięte, że się wyrwać nie ma jako, że nie może do żywota innego, jakoby sobie odetchnąwszy, wypaść, musi zgasnąć. Przetoż tedy sława sprawiedliwego

człowieka trwa wiecznie; abowiem chwała, która z uczynków jego płynie, nie graniczy się granicami żywota tego i ciasnościami, ale wszystkie kopce przeskoczywszy, oświeca i żywot przyszedłszy.

Są jeszcze przyczyny inne, dla których chwała wielka za pamiątką sprawiedliwych bieży; a są te, po których cenzura wyszła zdawna Mojżesza św., gdy w pieśni swojej tak śpiewa: „Utinam saperent, ac intelligerent, ac novissima providerent“ (Deut. 34). Bodaj mądrymi byli, bodaj rozumnymi, a bodaj ostatnie rzeczy przezierali. Takimi byli i po dziś dzień są ludzie pobożni; mądrymi byli, rozumnymi, na ostatnie koła pamiętali. Cóż za dziw, że pamiątka ich z pochwałami? Pamiętali na koniec żywota swego, i przeto nie grzeszyli, i przeto sprawiedliwości pilnowali.

Ta przyczyna jest złego wszystkiego, ten początek grzechów; wybierają nam oczy z głowy te splendory obecne, oślepi żyjemy i na przyszłe rzeczy nie poglądamy. Nadobnie o tem śpiewał „Claudianus lib. 2. in Eutropium“.

„Sed quia caecus inest vitiis amor, omne futurum
Despicitur, suadentque brevem praesentia fructum:
Et ruit in vetitum damni securi libido“.

Że ślepa miłość w grzechach się znajduje, nic nie pomniemy, co ma być z nami; kontentujemy się na krótkich pożytkach teraźniejszych, za swawolą tymczasem, nie dbając na szkody, gwałtem leci na to, co zakazano.

Sami filozofowie, którzy, jako przeze mgłę, na prawdy promienie patrzali, często powtarzają, iż niemasz wędzidła potężniejszego na pohamowanie wyuzdanych chuci, jako, żebyśmy spojrzeli na gorzkie ich końce. Upomina Arystoteles, abychmy rzucali oczy na rozkosze, nie gdy do zmysłów płyną i one dziwną słodkością łekcą, ale raczej, gdy odchodzą i ościenie pełne żalu i frasunku po sobie zostawiają, aby się sprzykrzyły. Złota była sentencja Katona, którą wspomina Gellius lib. 16. c. 1.: „Myślcie z umysłami waszymi; jeśli co dobrego z pracą uczynicie, praca ona od was odejdzie prędko, a dobry uczynek, póki żyjecie, nie odejdzie. Ale jeśli co przez rozkosz niecnotliwego uczynicie, rozkosz prędko odejdzie, zły on uczynek przy was zaw-

sze zostanie“. Mądrze Boetius (lib. 3. de consolat. metro 7): „Habet hoc voluptas omnis, stimulis agit fruentes, apumque par volantum, ubi grata mella fudit, fugit, ac nimis tenaci ferit icta corda morsu“. Każda rozkosz ma to w sobie: ościeniami pędzi zażywających, a jako pszczoła lotna, gdy wdzięczne miody wyleje, ucieka i bardzo dotkliwym zębem uderza w serca.

Wyczerpnął to Boetius od mistrza doświadczonego, to jest od Salomona, który znajdował niewiastę być więcej gorzką, niż śmierć (Eccl. 7). Na wielu miejscach tę naukę ma, Prov. 5 Num. 3: „Plaster ciekący wargi nierządnic; a ostatnie jej rzeczy gorzkie, jako piołun“. I w Rozdz. 23 n. 32, kędy przez wino rozpustę cielesną rozumie: „Nie zapatruj się na wino, gdy żółtnieje, gdy się rozświeci w sklenicy farba jego; wchodzi łagodnie, ale na końcu ukąsi, jako wąż, a jako bazyliżek trucizny rozleje“. Jest bardzo zacne miejsce, Prov. 31 n. 3: „Nie dawaj niewiastom majątności twojej, ani bogactw twoich na wygładzenie królów.“ LXX cap. 24. „Romanae Edition.“ czytają: „Et vitam tuam in seram consilii mutationem“; i żywota twego w późną odmianę rady.

Toć to jest, co odpowiedział Demosthenes, jako pisze Gellius lib. cap. 8 i Macrobius 2. Saturnal., gdy go wzywano na rozpustę za wielkie pieniądze, które na nim wytargować chciano: „Ego, inquit, tanti non emo poenitere“; ja żałoby tak drogo nie kupuję. Rozumiem ja, iż „Vulgatus“ w toż obrócił onę sentencja: „Et divitias tuas ad delendos reges“; to jest na wygaszenie rad serdecznych. Niemasz abowiem nie tak radzie przeciwnego, nie masz nie tak żałoby godnego, jak rozpusta cielesna. A że rady w Piśmie św. królami zowią, to nie nowina; abowiem królowie sami mają być radą rządzeni, chcą być królami prawdziwymi; tak dalece, że rada królem ma być nad królami samymi. Dan 4 n. 24: „Przetoż królu, rada moja niechaj ci się podoba“: w hebrajskim tak jest: „Rex meus (Malachi) placeat tibi“; królu, królu mój niechaj ci się podoba.

Iż z swej wolej rozpustnej żałoba rośnie, poznać możemy z onych słów Jakóba patriarchy, (Genes. 49): „Począ-

tek bólu mojego, i z onych i drugich", (2 Reg. 13): „Miał ją w nienawiści (Thamar, siostrę swoją) Amnon nienawiścią wielką"; dla której kazał ją precz z komory pacholkom swym wyrzucić, czego gardłem potym przypłacił. Nakoniec o każdym grzechu, że na końcu gorzkim jest, świadczy Jeremiasz Prorok św. 20, gdy mówi: „Upoił mię piołunem", i Salomon, (Prov. 20, n. 17). „Wdzięczny jest człowiekowi chleb matactwa; a tym napełniona będzie gęba jego kamieniem". I piołun i kamienie nie są potrawy k myśli, ani k smaku, a takimi nas częstuje grzech.

Grzech, własna główka węzowa, którą kto wysysa, cukru z niej nie nabierze, zółci raczej barzo gorzkiej. Zbudujże tedy sobie basztę, połącz przed sobą gorzkości (Jerem. 31), nie obaczysz nic innego w grzechach, jedno powszechną marność i ducha udręczenie. Chleba rzekomo zażywasz, a ten, skoro do żołądka twego wnidzie, obróci się w zółć zmiej wewnątrz. Nasiałeś bólów, też żać będziesz. Śmiało następuje Paweł św. na te występniki: „I cożście mieli za pożytek na ten czas w nich, to jest w grzechach, za które się teraz wstydziecie?" (Rom. 6).

Wielka tedy mądrość, wielki rozum jest, (którego życzy Mojżesz (Deut. 32) wszystkim) przeziierać ostatnie rzeczy w grzechach, w które oslep zapamiętali ludzie bieżą. Nie mała i ta, pamiętać na śmierć, która za złoczyńcami, jako oprawca chodzi; wielki nierozum o tym nie pomnieć, o czym pamiętają wszyscy, którzykolwiek jaką iskrę rozumu i baczności w sobie mają.

Śmierć jest to on ptak, o którym wspomina Mojżesz (Deut. 32): „I pożrą ich ptacy ukąszeniem barzo gorzkim". Przez te ptaki dyabły niektórzy rozumieją, których, jako katów, na karanie niezbożnych przez powietrze morowe Bóg używa, najwyższy i najsprawiedliwszy sędzia. Tak wyklada to miejsce Chaldejczyk, to rzekszy: „Saevient in eos morsus avium"; srogo się im postawią ptacy kąsający, zaraz dla wykładu przelożył: „et vexationes spirituum sceleratorum", i dokuczki duchów złośliwych. Bodajechmy mądrymi byli i na te ostatki pamiętali.

Nie pewniejszego, jako to, iż duchowie anielscy mają tę moc, iż powietrzem morowym zarazić królestwa mogą wielkie i małe. Znać to możemy z ksiąg królewskich, (2 Reg. 24): gdy obaczył Dawid Anioła, a on siecze lud. Takową władzę mają czarci, i ich najwięcej używa Pan Bóg, aby te plagi roznosili, do czego oni dziwnie chętni. Świadczy o tym Ekklezyastyk, (cap. 39 n. 33): „Sunt spiritus, qui ad vindictam creati sunt et in furore suo confirmaverunt tormenta sua". Są duchowie, na pomstę stworzeni, i w zapalczywości swej utwierdzili męki swoje; w greckim jest: bicz, którymi szermują i głębokie rany nimi zadają. Te są wypusty przez anioły złe, „immissiones (wycieczki) per angelos malos" (Psalm. 77); taka czata wszystko bydło w Egipcie pozabijała. Czatownicy takie ptakami zowie Pismo św., ptakami ognistymi (reseph), którzy, jako węgle rozpalone, skry z siebie wypuszczają, a na co padną, wszystko palą; którzy jako pioruny latają z gradem wespół i, czego nie popalą, to wymłóca; którzy, jako strzały z mocnego łuku wpadszy, mocne karaceny przepadają, nikomu nie przepuszczając.

Ten to jest czatownik (reseph), którego Vulgatus dyabłem nazwał, (Habac. 3): I wynidzie dyabeł przed nogami jego, a Figuryna zaś tak: „Faciem eius antecedit lues, et egressa est deflagratio ad pedes ejus". Przed twarzą jego marszałkuje zaraza, i wyszło spalenie do nóg jego.

Reseph znaczy gorączkę barzo ostrą albo karbunkul, chorobę ognistą; a taka się w powietrzu znajduje, i taka była w onych narodach, do, których jako ze smyczy char-ty, tak czarty spuszczone, aby ich, postrachami nakarmiwszy, morem pozabijali, i morówki i gorączki ciężkie na nie wprzód zasławszy.

Ptak ten, gdy kogo zakąsi, gorzkości go wielkiej nabawi; nietyło, że boli, a to dla ościeni ostrych, którymi boki szarpa, ale i dla tego, iż zaraźliwy raz jego ztrudna być może uleczone. W Psalmie 63: „Wyciągnęli łuk, rzecz gorzką"; to jest strzały śmiertelne śmiertelnym jadem napuszczone, jako tam wyklada Chaldejczyk. Nigdy ten ptaszek nie lata bez zółci, jednoż to śmierć i gorzkość. (I Reg. 15). I takąż to lepsze czyni gorzka śmierć? (Eccles. 41).

„O śmierci, jako jest gorzka pamiątka twoja!“ (Eccles. 7). „Znalazłem barziej gorzką niewiastę, niż śmierć“. Więc nie spodziewana śmierć własna, zółć gorzka. (Isa. 38 v. 17): „Oto w pokoju gorzkość moja barzo gorzka“. To jest: gdy wesoło pokoju zażywał, muszę gorzką śmierć połykać.

Z drugiej strony gorzkość sama zowie się śmiercią, (4 Reg. 4 v. 20) „Morsin olla“ — śmierć w garncu; abo wiem garniec dla gorzkich ziół był barziej gorzki, niż zółć.

Wielka jest mądrość znać się na tym ptaku, wiedzieć o nim pierwej, niż przyleci, a przyleci pewnie z swoją zółcią i nakarmi cię nią, jako się nie postrzeżesz. Nie śmierci jednak, ale siebie samego czekać Chrystus Pan rozkazywał, gdy się powróci z wesela wesóły, nie z zółcią, której na tamtym weselu nie masz, ale z cukrami słodkości wiecznej.

Kołace Pan, mówi Grzegorz św. (Hom. 13 in Evang.), gdy przez chorobę przykrą o śmierci blizkiej oznajmuje; otwieramy mu natychmiast, jeśli go z miłością przyjmujemy. Niechce ten otworzyć sędziemu kołacącemu, który się lęka z ciała wynieść; nie chce na Pana patrzeć ten, który Go pogardził: boi się sędziego. A który w nadziei i w robocie bezpieczny, otwiera zaraz, gdy kołaca; a że się spodziewa chwały z przyszłej zapłaty, lubo łzami oczy płyną, przecię on wesół. I czemuż tedy rozwiązani być nie chcemy, a być z Chrystusem? (Filip. 1), czy nie lepsza to, aniż gdyby w dłużej poszła ta komora nasza żalosna barzo? Nie może źle umrzeć, kto dobrze żyje, ani dobrze umrzeć, który źle żył, mówi Augustyn św.

Jako doktor (mówi Teophilaktus), gdy obaczy chorego, a on nie chce żadnych pokarmów ani lekarstw zażywać, sam mu kredensuje pierwej, aby pacjenta swego do nich powabił: tak Chrystus naprzód sam skosztował śmierci, aby się jej kosztować nie wzdrygał chrześcijanin.

„Od granic ziemie słyhalichmy o chwale sprawiedliwego“, mówi Izajasz św. 24. Chwała jego i cześć największa, że dla poddanych swych okrutnej śmierci skosztował; a ty chcesz po sobie pamiątkę sprawiedliwego męża zosta-

wić, a lękasz się śmierci? czemuż to, mój chrześcijaninie, luboś to z natury bojaźliwy, czujesz, że umierasz — nie naśladujesz naprzód onego, któregoś słyszał mówiącego: „Wezmę kielich zbawienia (Psalm 115), i wezwę imienia Pańskiego“; przy gorzniejszym ten trunek jest, pił go jednak Zbawiciel mój; i z krzyża tego, krwią zbrczonego, podaje go do mnie na wypicie. Kielich ten wierny trunek jest śmierci, który z ochotą Chrystus, który wszyscy zgoła ludzie z nieuchronnej potrzeby piją; czemuż się go ja mam sam zbraniać? Kto począł żyć, musi przestać, aby znowu żyć zaczął, a żywot on, który się nigdy nie skończy. Czegoż się tedy strachasz, marna bojaźni? na co się wzdrygasz, szkodliwy frasunku? Kielich, który mi dał Ojciec, który mi podał Chrystus i sam go pił, nie chcecie, abym pił? jam człowiek śmiertelny, a umrzeć nie mam? U wielkiego Aleksandra chorego oskarżony był Filip lekarz od przyjaciół jego niektórych, jakoby chciał znieść trucizną króla. Kazał mu przyjsć do siebie król z nagotowanym lekarstwem; przydzie, a ten jedną ręką podaje mu listy od przyjaciół, a drugą lekarstwo od niego bierze, a gdy do ust przykładał receptę, oczy wlepił w Filipa jeśliby, jakie na twarzy jego znaki sumnienia trwożliwego mógł wyczytać z strony trucizny. Gdy wyczytał stateczną a nieodmienną wiarę przeciwko sobie onego lekarza z twarzy jego, nieustraszenie trunek on wypił; tak i ja czynię. Nagotowałem dla mnie trunek, abym długi wziął za nim odpoczynek i sen, Jezus mój, lekarz mój, Zbawiciel mój; podał mi go na wypicie, ja, póki go nie wypiję, oczu moich od tego lekarza nie spuszcze; twarz moję utkwie w twarzy Ukrzyżowanego mego, Pana mego, na której prędko wyczitam wielką miłość przeciwko sobie, a zaraz statecznie, bez strachu ten kielich spełnię, który tym więcej ma zbawienia, im więcej gorzkości. Łacwa taką rzeczą, moi chrześcijanie, śmierć zwyciężyć, jeśli pierwej, niż przydzie, zawsze będzie na myśli, a nigdy pod strachem.

Przezieraj ten ostatek, jeśli mądry, a lękaj się śmierci, która cię wolnym uczyni prędko od sceny tych sztych, od morza tych mizeryi. W jakiegokolwiek jedziesz

nawie, w złotej lubo srebrnej, w perłowej lubo w drewnianej, nie umkniesz falom napadającym, prędko wpadniesz na skały i na haki niebezpieczne. Błogosławiony ten, który to morze przepłynął; błogosławiony, który wypłynął z tej toniej i już na porcie siedzi; a jeśli który do śmierci przyjdzie, siwym włosem skroni nie odzawszy, tak się ma wiele na co uskarżać, jako ów, który prędko przezełował.

Ludzie mądrzy żądali niegdyś śmierci, radzi ten trybut oddawali, jako i drudzy. Wysoko chodzi teologia chrześcijańska, która żyje w cierpliwości, a umiera z chęci. Łabęć, jeśli Solinowi wierzymy, póki żyw, stęka i smutny, przy skonaniu wesoło śpiewa. Toż czynią wybrani Pańscy, stękają póki żyją, śpiewają, gdy konają. Takim był Symeon św., własny łabęć, gdy w ośmieszlat śpiewał: „Teraz opuść sługę swego w pokoju“ (Łuc. 2). I na co lamentujemy, gdy się obala ta chałupka nasza? czy nie wiemy, iż, „jeśli ziemski dom nasz tego mieszkania obalony będzie, iż budynek z Boga mamy, dom nie ręką czyniony, ale wieczny w niebiesiech“ (2 Cor. 3).

Stosujmyż ten dyskurs nasz z żywotem jaśnie wielmożnego wojewody chełmińskiego, a obaczmy, jako mu wielmi jest przynależyty. Pamięć jego z pochwałami i nie zbutwieje nigdy; abowiem przekłeta zazdrość niema jako zawadzić kłami swymi w wysoki ten cedr, w gorzkie to drzewo, mówię, w tego człowieka, który wszytek żywot swój przepędził na dziełach wojennych, na dziełach twardych i gorzkich; nie żył delikacko, jako domator jaki, ale żył, jako żołnierz w trudach krwawych aż do sędziwego wlosa tego, w którym go śmierć zastała. Pierwsza jego służba była w Szwecyey, gdy wielkim sercem na rebelizanty pana swego, najjaśniejszego króla Zygmunta III, następował; a następował na armatę szwedzką, która ogromną strzelbę z dział swoich wypuszczała; kula na ten czas padła pod prawą rękę jego, i z ramienia i z boku sztukę ciała wyszarpnęła. Tuby drugi omdlał, krew na zbroi zoczywszy, nie ten; ale, jako Rzymianin, w białej szacie krwią swoją zboczony, siły nabrał więcej i do nieprzyjaciół zajązowany mężnie poskoczył na harce, które na ten czas zwo-

dzili. Ucichła Szwecya trochę, nie ucichł animusz Weyherowski, szedł do Węgier, do Wołoch i do Multan, i tam Turkom odbierał z hetmanem cesarskim zamki i włości wielkie, Targowicy, Bukarest, Białą cerkiew; gromił pogaństwo pod Dziurdziowem; uciekać musieli Turcy, gdy na Weyherowe pułki napadali, z szkodą swą wielką. Stamtąd zawołany od króla jego mci, pana naszego, aby do Szwecyey znowu przybył. Przybył i trwogami wielkimi Szweda nakarmił. Nie przeląkł się morza burzliwego z ludem swoim, ale i to wielkim sercem uśmierzył i Stockholm ubiegł prędko sam, nieustraszonym będąc, a wiernym sługą panu swemu. Wielki wojewodo, mógłby cię kto na ten czas admirałem polskim nazwać, gdyś utarczki gęste z sudermańskimi tymi książęty czynił na morzu; dziwnie szczęśliwie służył cię wiatry, gdyś więźnie polskie z rąk heretyckich okrutnych odiskawał; gdyś ubogie kapłany, zakonniki utrapione, pleć żeńską uciemiężoną, jako owieczki niejaki z paszczeki wilka tego sudermańskiego wydziełał. Wpadłszy Suderman, jako zbójca morski do Infant brał, co się mu podobało, zapomniawszy przysięgi i krwi własnej swojej; ale musiał potym łupy te i plony wracać, gdy Weyhera zoczył.

Znowu do Moskwy trzeba się było ruszyć i zdradą Glińskiego opuszczone zamki odbierać. Gdy sam król j. m. osobą swą stanął (Roku pań. 1600), w obozach pod Smoleńskiem, nie został w domu wojewoda nasz chełmiński; stanął z szancami swymi pod Smoleńskiem, obalał baszty strzelbą swoją, petardami bramy wysadzał, do szturm sam piechocie swej kredensował. Tam z hakownice moskiewskiej kulą uderzony, na dużej zbroi swojej raz ten zniósł bez szwanku swego wszelakiego. Zbroję tę potym, zajachawszy do Loretu, kędy jest obraz Bogarodzice Panny cudami sławny, na ścianie zawiesił i z krwawą karaczną swoją, Naświetszej Pannie dziękując, której obronę zdrowia swego w tak wielkich niebezpieczeństwach swych przypisował.

Tyleż tych wojen! Ono wojna niedawna pod Chociąmem z okrutnym Osmanem, cesarzem tureckim, na którą

wszytek świat patrzył, na której sam ten jeden wojewoda z Korony polskiej z pułkami swoimi stanął. Stanął naprzód przed Dniestrem z tej strony i, gdy Turczyn hardy ze dwuchset dział ogromnych na tabory kozackie strzelał, zabiegał mu w oczy prawie puszkarzom jego przez rzekę od Kamieńca i strzelbę jego z góry z dział swoich psował. Blokauzów żadnych nie czekając, kosztami dział nie obkładając prosto na Turki działa narychtował i imprezy ich psował. Rzucili się potem janczarowie i spajowie do szanćców kozackich; sromotnie uciekać musieli i ukochanych dział, onych straszydeł swych jedynych, odbiegać. Puszczali wprawdzie i na wojewodę naszego strzelbę swą poganie przez rzekę; ale ta, lubo to pod nogi konia jego padała, nie jednak nie szkodziła personie i jednej z wojska jego. Biegały i hordy tatarskie w koło niego, aby go jako z góry onej zrazili i od strzelby odpędzili; ale biegali tylko, bo nie mieli tyle serca, aby z tak wielkim mężem uczynili.

Nazajutrz wjechał do obozu i przed szanćcami niedaleko bramy polskiej szanćce nowe sobie położył tam właśnie, kędy nawięcej i naczęściej nieprzyjaciel harce swe czynił. Wypadał często od nich, zwłaszcza na posiłek kozackim taborom i szanćcom litewskim; ledwie która potrzeba była, albo kędy się toczyła, aby tam wojewody nie było na posiłek; aż nakoniec zwidziało się Turkom jego samego tylko znieść, bo rozumieli: jako tego znieśliemy, iż brama polska, a zatym obóz koronny ich własny miał być. Przyjechał był z ludem wielkim Karakas, basza budzyński; ten, z rozkazania cesarskiego regiment do ręki swej od wezyrów odebrawszy, szedł za zdrajcą jednym przedawczykiem tuż pod szanćce polskie, których kwater strażnikiem był wielki nasz wojewoda chełmiński. Idzie, jako do szturm sam na koniu, większa część pieszych (konie abowiem w tyle zostawili, aby raźniej na szanćce one nizkie wskakiwali), z wojska jego z nim wspólnie następowali. Już niedaleko szanćców wojewody naszego byli, już niektórzy mijali szanćce jego, już Polacy i Litwa i drudzy wołać poczęli, aby strzelbę puszczano; kinie na wszystkie wojewoda, dając znać, aby trochę poczekali, we-

dług onego przysłowia postronnego: daremna ręczna sztrzelba, która białego w oku nieprzyjacielskim miasto celu nie widzi. Gdy już tego pogaństwa nagarnęło się wiele do kupy blisko do szanćców, znak dawszy, dopiero strzelba nastąpiła na Turki, jako grad gęsta. Sam naprzód Karakas postrzelony; z razem nie daleko lasu uchodził trochę, upadł potym, ani od swych, ani od naszych w onej kurzawie postrzeżony. Ochotnicy potym na hufce tureckie z szanćców wypadli i gnali pieszy pieszych daleko barzo, siekąc, strzelając, zabijając. Uciekać potym sromotnie poczęło pogaństwo, nie czekając, aż im hetman odwrót czynić rozkaże, bo go nie widzieli. Wchodzą do obozów swoich, straż pyta o hetmanie, odpowiadają: idzie za nami. Wracają się ostatni przed samym wieczorem, i tych pytają: A hetman kędy? A ci: Aza go przed nami nie masz? Skoro postrzeżono, iż hetman Karakas zginął, dopiero w lament z Osmanem swym oni wezyrowie uderzyli, dopiero wołali: pocście się bez hetmana nazad wrócili, nie stoicie wszysey za tego jednego, o baby! o nikiemnicy! ciało potym jego w nocy z pochodniami wyszukane od Turków i do obozu zawieszone dopiero obżalowane było.

Póki wojna chocimska w pamięci ludzkiej będzie, póty będzie i Weyher, wojewoda chełmiński; a pamięci tej nie znieśnie zazdrość, ani jej ugryzie; twardo abowiem na cederze, na gorzkim drzewie robactwu, nie użytym, jest wyrzuta; by na czym miększym, słodszy, prędkoby od czerwia była roztoczona i w niwecz obrócona.

Ale i z drugiej miary pamięć naszego wojewody próchna nie uczuje; abowiem była i jest córą dobrego sumnienia; to nań nie skarżyło, a jeśli skarżyło kiedy, były sposoby na znoszenie tych skarg w Kościele świętym katolickim, w którym od dzieciństwa swego aż do siwych skroni żył świętobliwie. I zleż to sumnienie było, które w młodziuchnych leciech swych w nabożeństwie do Naświętszej Panny dziwnie się kochało? które w tych krajach, kacerstwem barzo zarażonych, wiary katolickiej statecznie dochoowało? które nigdy bez kapłana, bez Ofiary świętej i jednego dnia nie opuszczało? Pamiętam, pod Chocimem, w on

czas, gdy miał wolać strzelbę turecką mieszać z zarzeczem i Tatary od ludu królewica j. m., który się jeszcze był nie przeprowadził, odstraszać, iż do kapelanów królewica j. m. przyszedł przededniem i prosił ich o Mszę jedną a potem i o wtórą, i tak dopiero z Panem Bogiem szedł do potrzeby. Bezeccny heretyk Gaspar Colligne, francuz, miał jedno działo, gdy katolickie miasta i kościoły we Francyej burzył, które zwał z francuska: missa-pulta, jakoby dzieło takie, które Mszą św. wygładzi z świata. Nie doczekał tego człowiek zdradziecki; zginął z Hugonotami swymi pierwszej, niż Msza św. zginie. Inakszy wojewoda nasz, nie Kollignusowi, ale Jagielowi, królowi polskiego podobny, który nie chciał na konie wsiąć do potrzeby, aż Mszej św. wysłuchał, i tak Krzyżaki poraził.

Jako prawdziwa chwała z dobrego sumnienia, tak i serce rośnie wielkie, jako się wspomniało wyższej: i przetoż co za dziw, że tak natarczywym był wojewoda nasz. Zaś sumnienie dobre kędyż może mieszkanie ulubieńsze mieć, jako ma w katoliku dobrym, w Kościele katolickim rzymskim, jako w domu, mieszkającym? Na pogrzebie najjaśniejszej królowny polskiej, Katarzyny, królowej szwedzkiej, matki Pana naszego, minister jeden kazał i na kazaniu to rzekł: „Urodziła się i żyła i umarła w wierze katolickiej, oprócz której żaden zbawionym być nie może“ (Florim: Remond. de ortu haereso). Kto kazał heretykowi temu tak mówić, czy król, czy prawda sama, niewiem, atoli mówił. Toż mówić możemy o wojewodzie naszym: i urodził się, i żył, i umarł w wierze katolickiej rzymskiej i tak wierzył, iż oprócz tego Kościoła żaden zbawionym być nie może, ani był kiedy. Jawnie tedy heretyki w błędach ich strofował, jawnie modlitwy w kościele, a jeszcze kapłańskie rzymskie odprawował; jawnie do Najświętszego Sakramentu przyjmowania przychodził, pomniąc na słowa Pańskie: „Kto mię wyzna przed ludźmi, tego ja wyznam przed Ojcem i Aniołami jego“ (Luc 12). Trudno ma tedy zgasnąć pamięć sprawiedliwości jego, owszem, jako katolika dobrego i syna światłości, prześwietna stanie między drugimi, o których napisano: „Świecić będą, jako blask twierdzy“

(Dan: 12). Wprawdzie o uczonych mowa jest prorocka; ale i wojewoda nasz w poczet ludzi uczonych pójść może, onych zwłaszcza uczonych, o których Dawid św. śpiewa: „Wykrzykania Boże w gardle ich, a szable obosieczne w rękach u nich“. Takim był uczonym Dawid św., gdy następował na olbrzyma, proce w rękę trzymając i kij pasterski, i oświadczał wiarę swoją i nadzieję na placu onym wojennym wszystkiemu wojsku: „Niechaj wie wszytek Kościół etc.“ (I Reg. 17) i przeto nazwany jest doktorem na katedrze, jako młodziuchny robaczek, który drzewo toczy, i ośmiuset zabija zamachem jednym. Katedra Dawidowa (II Reg. 23) pole ono było, na którym wojska i żydowskie i filistynskie stały. Taż katedra była wojewody naszego po wszystkie dni żywota jego pole, obóz, namiot, na tej prze-mieszkował radniej niżli w domu, i oświadczał nie tak słowy, (acz mu i na tych nie zbywało) jako ręką, jako mu Bóg i religia katolicka rzymska miła bywała. Nie zbutwieje tedy imię jego (Psalm 1); szczepione abowiem jest według potoków wodnych, jako drzewo stokorodne, aby dało owoc czasu swego.

Pamięć sprawiedliwego naszego wojewody z pochwałami. Cemu? abowiem pomniał na ostatnie rzeczy i, gdy mu na myśl rozkoszy przypadały, patrzył na koniec ich i nie brał ich przed się; wolał się zabawiać dziełami robotnymi, na morzu i na ziemi wojen pilnując, jako się wyższej wspomniało. Póki był młody, chciał był w pługu duchownym ciągnąć, i już na to kanonią wziął był chełmińską; Bóg go chciał mieć żołnierzem i położył na ramiona jego miasto rewerendy karaceny. Świeży przykład mamy wielkiego hetmana we Francyej, kapucyna, który, podczas domowych wojen z Hugonotami z klasztoru wyciągniony, siermięgę odmienił w zbroję prześwietną, i regiment wziąwszy, nie pierwszej go z ręki puścił, aż króla katolickiego na majestacie swym obaczył. Równy idą z sobą te dwa stany; przetoż, gdy gwałt, prędko się zamieniają; jako było znać tegoż czasu, gdy rotę rozmaitych zakonników przeciw heretykom z Paryża, a to za zezwoleniem Ojca św., wypadały po żołniersku przybrane. Wspominam to dla

tęgo, aby każdy wiedział o wojewodzie naszym, iż luboby w tym lubo w owym stanie był (był do śmierci w jednym, w duchowym nie długo), zawsze umiał pamiętać o rzeczach ostatnich, zwłaszcza o śmierci, która ostatnią jest linią wszystkich.

Znać to było naprzód w kole senatorskim po nim, w którym gdy siadywał, mógł się każdy zadziwić mądrości jego w ferowaniu sentencyj senatorskich, w upatrowaniu niebezpieczeństw, które ojczyznę zachodziły, w oznajmowaniu klęsk i przygód, które za swawoleństwem niektórych przychodzić miały, jakoż i przychodziły. Pamięć tego tedy musiała być z pochwałami, któż abowiem mądrego wspomni bez chwały?

Pomniął i na śmierć, a że był katolikiem dobrym. często mawiał, że mu śmierć strachu żadnego nie zadawała. Gdy wzdłuż choroba ta ostateczna zachodziła, mawiał więc a często: iż mnie Pan Bóg, jako grzesznego z sobą mieć nie chce, dla tego tak nierychło umieram. Chciał tedy jako najprędzej być rozwiązany, a być z Chrystusem Panem swoim; narzekał, iż tak długo mieszkanie jego było na tym mizernym Cedar; a weselił się niewymownie, gdy mu o domu Pańskim, górnym onym pałacu wspomniano. Gdy Naświętszy Sakrament Ciała i Krwie Chrystusowej do niego przyniesiono, porwał się z łoża śmiertelnego swego, a jako mógł, najwiętszą uczciwość Bogu swemu pod osobami zasłonięmu uczyniwszy, mówił wszytek hymn Tomasza św., doktora anielskiego, który on także przed skonaniem mówił:

„Adoro te devote, latens Deitas,

Quae sub his figuris vere latitas etc.“.

I jakoż tu nie ma być z pochwałami pamięć jego, ponieważ wszczepiona jest do Chrystusa przez gęste przyimowanie Ciała i Krwie jego pod tym Sakramentem? „Kto pożywa ciała Mego i pije krew Moją, we Mnie mieszka, a Ja w nim; jako Mnie posłał żywiący Ociec, i Ja żyję dla Ojca; a kto Mnie pożywa, i sam żyw będzie dla Mnie etc.“ (Jan 6). Więc, jako Chrystus nigdy nie umiera, raz zmartwychstawszy, tak i latorośle jego wszczepione do niego (ta-

cy są wszyscy wierni, świętej Eucharystyjej zażywający) na wieki żyć będą, i już żyją z wielkimi pochwałami u Boga, u Aniołów i u ludzi pobożnych. Pamięć sakramentarzów, to jest kalwinistów, musi być w przekleństwie, abowiem wycięta jest od Eucharystyjej świętej; żyć nie może długo, jeśli co żyje, tedy w smrodach siarczystych i w jeziorach piekielnych ognistych na wieki butwieje i śmierdzi. Pamięć zaś Świętych jest, jako kwiat liliowy; kwitnąć będzie w domu Pańskim na wieki wieków; mówić abowiem o sobie może: „iż dobra wonia jest Chrystusowa“; jako Paweł św. mówił, i że jest „wonnością rolę pełnej, której Bóg błogosławił“ (II Cor. 2), co przyznawał synowi swemu, z którego się miał urodzić Chrystus, Izaak święty.

Wielki wojewodo chełmiński, wszędzieś ty był cudownym: na wojniech naprzód, gdyś natarczywie na nieprzyjaciół następował, a zawsze szczęśliwie, potym w kole senatorskim, gdyś wolne, mądre sentencye przed wielką koroną wotował; do tego w postronnych i zamorskich krajach, gdyś od k. j. posłem do duńskiego króla był wysłany; obróciłeś abowiem oczy wszytkich włości na się, jako poseł wielki króla wielkiego, jako mądry senator i bojownik prześwieatny. Tuś najbarziej cudownym był, gdyś na tym ostatnim placu pojedynk czynił z śmiercią, a jakoby w drogę odjeżdżając małżonkę swoją, jaśnie wielmożną panią Annę z Szczawin, zegnał, gdyś synom, jako oliwkom młodym, około łoża twego stojącym, błogosławił; pięknie ich napominając do służby Bożej, do Wiary świętej katolickiej zachowania statecznego, do miłości króla j. m. i Ojczyzny, do dzieł rycerskich, do cnót wielkich zaostrzał, aby dom swój prześwieatny Weyherowski, grono ludzi rycerskich, zabawami w domu zwyczajnym od dziadów i pradziadów jeszcze zatrzymywali, ozdabiali. Synowie tak wielkiego senatora! nie potrzeba wam indziej szukać przykładów zacnych, macie doma wojowniki wielkie, którzy sławy przodków swoich krwie własnej odwagą poprawiali, a między tymi ojca zacnego, którego teraz ciało do ziemi kładziecie. Wiedźcie o tym, iż ten kamień kości tylo przy-

kryje wielkiego tego męża, sławy żadną miarą nie pokryje; ta, jako i dusza pobożna nieba, sięga, między gwiazdami świeci, jako księżyc najpiękniejszy. Pamięć sprawiedliwego z pochwałami. Już jest z pochwałami w tym kościele wojującym; aby i owym tryumfującym była, uczynmy modlitwę za duszę jego, aby Pan Bóg wszechmogący w Trójcy świętej jedyny odpuścił grzechy, dla których oczyszczenia dusze chrześcijańskie zatrzymane bywają, a dał jej co naprędzej zażyć odpoczynku wiecznego i światłości wiecznej, Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który żyje i króluje z Bogiem Ojcem i Duchem świętym na wieki wieków. Amen.

WSTĘP.

Zygmunta Śrzedzińskiego, kawaler maltański, który z Włoch, dokąd na naukę pojechał, udał się na Malte i tu do rycerzy zakonnych się zapisał. Odtąd imię jego zasłynęło, jako pogromcy Turków w bitwach morskich, a szczególnie odznaczył się w bitwie w Morei, gdzie 25,000 Turków poległo. Wreszcie na starość wrócił do ojczyzny, umarł w r. 1616; pogrzeb odbył się w Warszawie.

Wylicza mówca obowiązki duchowe kawalerów maltańskich i, kończąc, zwraca się do zmarłego, że nie dla łupów i korzyści doczesnych został kawalerem, ale wszystkiego się wyrzekł, był czysty i niewinny, jako kwiat nazareński.

X. A. S.

KAWALER MALTAŃSKI

NA POGRZEBIE JEGO MOŚCI PANA

ZYGMUNTA SRZEDZIŃSKIEGO

KAWALERA Z MALTY,

W WARSZAWIE

W roku pańskim 1616, dnia maja 21 wspomniony,

PRZEZ

W. Ks. FABIANA BIRKOWSKIEGO

Z ZAKONU KAZNODZIEJSKIEGO, KRÓLEWICA J. M. WŁADYSŁAWA ZYGMUNTA
KAZNODZIEJE, NA ŚWIAT PODANY.

Sumptem (z wiecznej fundacyj akademii krakowskiej uczynionej). Ur. B. Nowodworskiego, kawalera
maltańskiego, z zakonu św. Jana Chrzciciela z Jeruzalem, j. k. m. dworz.
i kapitana harc.

Na co Panie Boże daj szczęście.

...

W KRAKOWIE

w drukarni Andrzeja Piotrowczyka

J. K. M. typografa

roku pańskiego M. DC. XIII.

POGRZEBNEGO KAZANIA APPROBACYA

przez

J. M. Pana Rektora Akademiej Krakowskiej i przytem prowizora wtórego

NOWODWORSKIEGO

Chcąc dosyć uczynić panu kawalerowi Nowodworskiemu i oglądając się na żądanie wielu zacnych wojennych ludzi, którzy pióro i kazania wielbnego ks. Fabiana Birkowskiego, kaznodzieje królewicza j. m. pierwszego, wielce sobie poważają: słusznie pozwoliliśmy, aby tego enego też akademika krakowskiego prace i robota poniekąd wojenna, do druku poszła.

*Basilius Galinus S. T. D.
et profes. Canon. Cracov. Acad. general.
Rector.*

NOWODWORSKI

KAWALER MALTAŃSKI

Koronie polskiej i wielkiemu księstwu litewskiemu.

Waleczna Korono polska i przesławne wielkie Księstwo litewskie, słowiańskiego narodu ozdobo jedyna, zakonowi św. Jana Chrzciciela z Jeruzalem kawalerskiego gorąca miłośnico, (czego podziśdzień poznańska komenda przez ś. Bolesława Chrobrego polskiego wielkiego monarchę, już od kilkuset lat szczodrobliwie fundowana, świadczy; dowodzi i druga łogowska na Śląsku założona komenda, chęci i życzliwości przesławnych królów polskich, przeciw kawalerskiemu zakonowi św. Jana Chrzciciela z Jeruzalem; pokazuje i trzecia w Litwie od jasnie oświeconego książęcia Radziwiła, niegdy wojewody wileńskiego, wielkiego senatora, hojniej tejże onej litewskiej wojennej krwi, na Strwołoniczycy, Pocięjkach fundowana); niosę samże Nowodworski kawaler maltański (na co, Panie Boże, daj szczęście) do oczu i wiadomości twej rzecz pogrzebną, dobrze i prawdziwie od wielbnego w Chrystusie ojca i brata Fabiana Birkowskiego zakonu kaznodziejskiego św. Dominika, o kawalerze maltańskim bracie moim wojennym Śrzedzińskim Zygmuncie, pod sejmowy gromadny czas, w Warszawie, roku pańskiego 1616, maja 21 dnia, u św.

Jacka, Korony polskiej i w. Ks. litewskiego patrona, czyniona; a za moją usilną prośbą do brata rzeczzonego, wielbego Fabiana, królewica j. m. Władysława Zygmunta pierwszego, kaznodzieje wniesioną, pisana jest, i do druku przez eną akademią krakowską podana.

Lecz podobno, waleczna Korono polska i przesławne wielkie Księstwo litewskie, rzeczesz: Co nam po tej pogrzebnej rzeczy, mniej naszej żołnierskiej bezzakonnej przyzwoitej? I owszem, dobra i prawdziwa rzecz ta, z zakonu Jana Chrzciciela kawalerskiego wojennego wyjęta, może otworzyć oczy cnym koronnym synom i wielkiego Księstwa litewskiego do skromniejszego i mężniejszego rycerskiego życia; może żołnierskich ręk, siłę drapieżnych, a nie się Pana Boga nie bojących, powściągnąć prędzej. Zaczynam twoje rzeczy, za łaską Bożą wojsk chrześcijańskich nawyższego hetmana, i za przyczyną Jana Chrzciciela patrona, dobrych, mężnych bohaterów, pójdą lepiej. Na co, Panie Boże, daj szczęście. Nakoniec posłuchać masz waleczna Korono polska i przesławne wielkie Księstwo litewskie, reguły wojennej, z ust św. Jana Chrzciciela pochodzącej do uszu twoich. Panowie żołnierze, z żołdu przyjdzie żyć; panowie żołnierze, na drodze i nigdzie nie przyjdzie ludzi utrapionych, ale raczej kopią na Ojczyzny miłej głównego nieprzyjaciela przyjdzie porywać, a cnym przodków Korony tej i wielkiego Księstwa litewskiego w dziele rycerskim, wojennym, bohaterkim, a bezdrapieżnym życiu i zaciągu naśladować. Na co, Panie Boże, daj szczęście, za przyczyną św. Jana Chrzciciela z Jeruzalem, zakonu wojennego pierwszego kawalerskiego maltańskiego, fundatora i patrona.

W Warszawie, 4 Martii, w dzień św. Kazimierza królewica polskiego, Korony polskiej walecznej i przesławnego w. Ks. litewskiego patrona.

KAWALER MALTANSKI

NA POGRZEBIE J. M. P.

ZYGMUNTA SZREDZIŃSKIEGO,

Kawalera z Malty,

w roku pańskim 1616, maja 21.

*Testament tego świata jest śmierć.
Ekklezyastyk 14, v. 12.*

Uczył Pan jeden wielki, którego światem zwiemy, testament, i na otwarciu jego zawołał wszystkich synów Adamowych i czyta przed nim prawo takie: Statut jest taki, aby każdy człowiek umarł. Wszystkich to prawo tyka i wszyscy testamentowi temu posłuszni być muszą: śmiercią umrzeć. Chrystus sam głowę podał temu wyrokowi; ojcowie oni dawni, którzy po lat dziewięćset żyli, i ci pomarli, bo każdemu nagrobek napisał Mojżesz, i umarł (Genes 5). Namalował Apelles Wielkiego Aleksandra, a on w rękę piorun trzyma, dając znać, że świat wszytek panoszą swoją przepadł od wschodu słońca aż do zachodu; prędko potem zniknął, jako błyskawica w oczach się rodzi, i w oczach ginie (Plinius). Około ciała jego w Aleksandryi stanęli filozofowie, z których jeden: Wczora wszytek okrag ziemi nie wystarczał Aleksandrowi, dziś ma na

trzech albo na czterech łokci ziemi. A drugi: Wielu wczora mógł Aleksander od śmierci wyzwolić, dziś ani siebie samego. Trzeci, gdy złotą trunę jego obaczył, rzecze: Wczora Aleksander miał ze złota skarbnicę; dziś z ciała jego złoto ma skarb. Zatem drugi: Wczora Aleksander ziemię uciskał, a dziś go ziemia przycisnęła (Petrus Alphonsus). Cóż tedy jest człowiek? Szczęścia igrzysko, niestatku obrazek, zwierciadło skazy, czasu łup, pątnik przemijający, niewolnik śmierci, żart świata? Któż te rzeczy robi? Śmierć. Śmierci okrutna, wieleż to na cię: bierzesz młode rycerze, kawalerzy, rajtary, że się to ani oglądniesz na kwiat śliczny młodego, na męstwo żołnierskie! Ja muszę to czynić, co mi rozkazano (mówi śmierć). Ja testament świata, na którym popasam, w egzekucją wprowadzam, niechaj każdy umiera, który się rodzi. Moja rada, z musu cnotę przerobić; musim umrzeć, uczmyż się dobrze umierać. Któż nas tedy nauczy? Ten, który na marach leży, kawaler ten zmarły: Niechaj ten będzie nędzny robaczek na tej katedrze (tych marach) siedzący (2 Reg. 2, 3); jeśli na katedrze toć nauczyć może. Ale żołnierz? Dawid był żołnierz, jednak wielu wyuczał wiele dobrego, i tym się zakazował Panu: „Nauczę niesprawiedliwych drogi Twojej, muszą się nawrócić do Ciebie niebożni“ (Psal. 50). Kawalerów, żołnierzów, wiele widzę; mam wolą o powinności dobrego żołnierza mówić. W imię pańskie.

Pierwsza powinność dobrego rycerza jest, aby był katolickiej Wiary; Boga taki będzie miał obrońcę na wojnach swoich. „Bez wiary trudno się Panu Bogu podobać“, mówi Paweł św. (Hebr. 11), wspominając one rycerze, którzy przez Wiarę zwyciężyli królestwa, czynili sprawiedliwość, obietnicę dostąpili, zadusili paszczeki lwów, gasili po pęd ognia, zaganiali ostrość miecza, wzmagali z chorób, mężnemi bywali na wojnie, obozy wywracali pogańskie. Skłaniało się do zachodu słońce; widzi Jozue, że noc wyrwie mu nieprzyjaciela i ukryje od szable jego; wiary pełen krzyknie: „Niechaj stanie słońce, aż wygubię do szczytu pogaństwo (Josue 10). Na dzień cały stanęło, jako czytamy. Są nadobne słowa Ambrożego św. do cesarza Gracya-

na: „Prosisz odemnie książeczki o Wierze św., cesarzu, wyprowadzając się na wojnę; wiesz abowiem dobrze, że zwycięztwo nie tak na sile żołnierskiej, jako na wierze zależy. Abraham trzysta ośmnaście żołnierzów na wojnę prowadził; tryumfował z nieprzyjaciół nieprzeliczonych“ (De fide od Graecorum Aug.). Pod znakiem krzyża św. imienia pańskiego pogromił pięć królów i hufce zwyciężające; niedawno pomścił się krzywdy bliźniego i synowca dostał i tryumfu Jozue, siedmi trąb kapłańskich dźwiękiem z miasta nieprzyjacielskiego brał, jak się jedno z hetmanem wojska niebieskiego poznał; i ty gotujesz sobie zwycięstwo, bo się kłaniasz Chrystusowi; gotujesz zwycięstwo, bo wiary bronisz, którą chcesz abym ci na piśmie dał.

Wszystkę ufność ma mieć dobry kawaler w Panu Bogu, tak radzi Salomon król: „Miej ufność w Panu z całego serca twego“ (Prov. 13). I Mędrzec: „Ufaj w Bogu, a trwaj na miejscu twoim“ (Eccles. 11). I Prorok „Błogosławiony mąż, który ufa w Panu“ (Jerem. 17). I król Dawid: „Dobra jest ufać w Panu, aniż ufać człowiekowi“. S. Basilius in oratione de virtute et vitio, nadobnie o tej cnotcie wysokiej: „Błogosławiony, mówi, który siebie samego osierocił we wszelką nadzieję świata tego i w samym Bogu założył wszystkie nadzieje; bo, jako obrzydzony ten człowiek jest, który nadzieje wszystkie swoje w człowiecze założył, tak wszelakiej chwały ten godzien, który wszytek na Panu Bogu zawisnął“. Mówi Ambroży św. (5 De Officium): „Kiedyż Dawid wojował, nie pierwszej poradziwszy się Boga? Dla tegoż wszystkie wojny wygrywał i do samej starości żartko się obracał, w ręce chybkiej gromił tyrany, (olbrzymy rozumie), mieszał się między okrutne bojowniki, sławy pragnął, o zdrowie dbał“.

Kędyż teraz oni żołnierze, którzy nie z Wiarą, ale z czarami, z gusłami, z charakterami na wojny chodzą? Zakazał tych zabobonów Bóg. „Nie skłaniajcie się do czarowników“ (Levit. 19), mówi „i nie pytajcie się niczego od wróżek, abyście nie byli pomazani przez nich; Ja Pan Bóg wasz“. I na innem miejscu: „Niechaj się nie najduje w tobie żaden, któryby się wieszczków pytał, albo snów

pilnował i wrózek; niechaj nie będzie czarownika u ciebie, ani wrótkarza, ani tego, który od umarłych prawdy szuka" (Deut. 18). Wszystkim tym brzydzi się Pan Bóg. Zakazał tenże Bóg i w nowym: „Nie chcę was mieć towarzyszami dyabłów; nie możecie uczestnikami być stołu Pańskiego i stołu dyabelskiego" (I Cor. 10). Obraża się Pan barzo temi zabobonami i rozkazał czarowniki na gardle karać. Słowa są jego: „Dusza, która się skłoni do czarnoksiężników, wieszczków i wszeteczeństwo z nimi popełni, położę twarz moję przeciwko niej i zabiję onę w pośrodku ludu mojego". I znowu: „Mąż albo niewiasta, w którychby czarowniczy albo wieszcz duch był, niechaj śmiercią pomrą, niechaj ich kamionują, krew ich niechaj będzie nad niemi samemi" (Levit. 20). W Objawieniu Jana św., czarnoksiężnikom, bałwochwalcom i wszystkim kłamcom, zapisano jedną gospodę w piekle, którą nazwano jeziorem, wrzącym ogniem i siarką (Apoc. 21, 8). Trzyma się szczęście tych żołnierzy, którzy z sobą więdźmy do obozu zaciągają, którzy pod zbroje charaktery dyabelskie swoje kładą; jako ci mogą być błogosławieni, którym zlorzeczy Bóg? Sami pogańscy oni żołnierze, lub wiary nie mieli, śmiali się z tych bałamutów czarowniczych, skoro ich postrzegli; słowa są o tym Cypryana św.: „Pilnował, mówi, Regulus wrózek i pojmany jest. Manlius trzymał zabobony, poszedł pod jarzmo. Paulus miał obżarte kury, zabit jednak pod Kannami. C. Caesar trzymany był od wrózek, żeby się nie puszczał na morze przed zimą do Afryki, pogardził wrózkami i szczęśliwie zapłynął i nieprzyjaciela zwyciężył". Święty Augustyn trefny żart wspomina Katonów. Przypadł do niego jeden, jako to do mądrego: Zła wróзка, Katonie, szczury zgryzli marynaty moje. Odpowie: Jeszcze nie zła, ani straszna wróзка; by marynaty szczurka którego zagryzły, byłoby się obawiać czego nowego. Tenże na drugim miejscu: Cyncero z wieszczek przeszydzą, z wrózek i gani tych ludzi, którzy krakaniem kruków i wron, jako prawidłem jakim, miarkują żywota swego rady. Uczynił on to we wtórej księdze „Divinationum", kędy przykłada: „Też Pompejuszowi, Krasusowi i Cesarzowi wszyscy Chaldeoowie (ma-

tematyki tak zwano) wieszczili, że mieli doma, w dojrzałym wieku, w wielkiej sławie pomrzeć". Nie stało się tak, jako wrózyli, bo Krasus z wielką obelgą zabit, nad Eufrates rzeką; z większą Pompejus w Egipcie zamordowany; Cesarz w senacie skłuty wielu sztychami. Wspomina i Seneka w książce o śmierci Klaudyusza cesarza, że astrologowie co rok, co miesiąc, wrózyli śmierć Klaudego, a on ich oszukiwał lat czternaście, które zdrowo przeżył. Favorin u Angeliusza twierdzi mocno, iż tysięcznej prawdy nie bywa we wrózkach gwiazdarskich, które co dzień szczebiocą. Jan Pikus z Mirandulej w książce przeciw astrologom wspomina, że dozierał co dzień, (jeden czas na to odłożywszy), jeśli prawdę powiadają astrologowie z strony powietrza, i mówi: „Miedzy stem trzydzieści dni po sobie idących, nie znalazłem całych siedmi, któreby trafili". To mędry tego świata, święci zaś naszy wszelakich się strzegli czarów, jako nabarziej. Paweł św. napadł był na Elimasza czarnoksiężnika i, jako Apostoł, Ducha św. pełen, tymi słowy gromił: „O napełniony wszelakiej zdrady i wszelakiej chytrności synu dyabelski, nieprzyjacielu wszelakiej sprawiedliwości, nie przestajesz wywracać dróg Pańskich prostych, i teraz oto ręka Pańska nad tobą, i będziesz ślepym, słońca nie widząc, aż do czasu. I natychmiast (Łukasz święty przykłada) padła nań ciemność, i, kołem się obracając, szukał, ktoby mu rękę podał" (Act. 13). Na ten czas starosta C. Sergius Paulus, gdy obaczył, co się stało, uwierzył, dziwując się nauce Pańskiej. I znowu, gdy trafił na jedną dziewczkę, która w sobie dyabła wieszczego miała i z tego wielkie kweściki panom swoim przynosiła, że wieszczyla, gdy wołała za Apostołem i za towarzystwem jego: Ci ludzie są słudzy Boga wysokiego, którzy wam opowiadają drogę zbawienia, gdyż to często mówiła, ciężko to było Pawłowi św., który i prawdy nie chciał słuchać od czarta przez niewiastę i, obróciwszy się, mówił Łukasz św., na ducha onego, rzecze: „Rozkazuję w imię Jezusa Chrystusa, abys wyszedł od niej"; i wyszedł tej godziny.

Jest przykład zacny św. Bernarda, który wspomina Guillemus Abbas Bonaevallis, opat, w jego żywocie: Ber-

nad był jeszcze małym dziecięciem abo chłopięciem, ciężko zachorzał na głowę i padł na łóżko; przyjdzie jedna niewiasta, aby on ból z głowy wierszami wywabiła, a on wielkim głosem i gniewem odstraszył onę czarownicę i wygnał, i porwawszy się z łóżka gwałtem wielkim, od Ducha św. pewnie uleczonym został od wszystkich bólów. Czy to nowe choroby na świecie? Chorowało na śmierć dziecię Dawidowe; aza posłał król święty po wróżki jakie i zamowy? Ciężkie bole, wrzody, choroby niesłychane uderzyły Joba; aza posłał po jakie wieszczki? pewnie lekarstw przystojnych zażywał, ale czarów bynajmniej. Łazarz wrzodowaty leży przed domem bogacza, o wrózkach nie myśli. On chory, który powietrzem ruszony, leżał całe trzydzieści ośm lat, nie bab wyzierał, ani wieszcz przeklętych, ale ruchu tylo wody Betsaida; podobno nie było takich łotryń natenczas? Co za nie było: Nalazł ich król Saul, gdy się miał potykać, przebrawszy się w inne szaty, zawsze to bywało złe, i teraz między pogany tego wiele, wiele i między heretykami, skoro poarendował sobie czart, ten pierwszy na nie oblig włożył, aby od nich czarci nie odchodzili; pełno ich tedy u nich w pierścieniach, w obrazach psich, w zwierciadłach, charakterach, chustkach, w rzeszotach, etc. etc. Mawiają z nimi co noc; uczą się od nich rozumu, badają przyszłe rzeczy, od nich nakoniec giną. A katolicy jako moi? i z tych niektórzy połotrowali się, mieszkając między łotry; jako jest ich wiele, którzy po erekcyę ślą do gwiazdarczów, po zwierciadła do Żydów. Z Żydami grzeszą i z odszczepieńcami, z nimiż poginą wiecznie, jako się nie obacza, a pokutować nie będą.

Wtóra powinność dobrego kawalera jest: aby się nie wdawał w sprawy świeckie, jako: w kupiectwa, zyski, kweściki, etc. Dojrzał tego Apostoł, gdy pisze do Tymoteusza św. biskupa, równa z żołnierzem: „Rób, jakoby dobry żołnierz Chrystusa Jezusa“. Kto żołniersko służy, nie wdawa się w sprawy świeckie, aby się podobał temu, któremu się doświadczył. Na które słowa św. Teodoretus pisze: „Mężnie ponosi prace żołnierskie, bo żołnierze nie o kupiectwach, ale o żołnierskich tylo zabawach staranie czynią,

aby się podobali hetmanom swoim, od których są wybrani. I któż, proszę cię, może dwom panom służyć? Sprawy świeckie służą łakomstwu, i nie obejda się bez kłamstwa; dobry żołnierz i prawdę miłuje, i szczodrość. Jałowo tam enoty rycerskiej, kędy mieszka łakomstwo. Na niewieściucha ten kawaler poszedł, któremu bogactwa miłe. Bywa to często, iż ucieka nieprzyjacieli; żołnierz na łup padnie, o nieprzyjacielu nie myśli i poleże między łupami, od jegoż ręki niedawno zabitemi. Wróci się do łakomego porażka, bo trafiła nie tak dalece na żołnierza, jako na kupczyka i kramarczyka. Więc prawa cesarskie oswabadzają żołnierzy, którzy są na posłudze Ojczyzny, od sądów trybunalskich, sejmowych; a pan żołnierz będzie tak głupi, że w obozie taszę rozpostrze i barany, na stacyej wydarte abo prawem wileczym wytargowane, będzie przedawał, jako chłop ze wsi na targu? Wieszano kiedyś takich kramarzy w polskim ciągnieniu. Nie zejdzie się kupieckie serce do żołnierskiej i do tej, o której mówimy, i do owej duchownej, o której Paweł św. pisał. Nie dawały pieniędzy kupcom żołnierskich prawa cesarskie, póki bywały w zaciagu, i żon nie bywało wolno pojmować, czego dowodzi Justus Lipsius, wszystko dla tego, aby nie targowano wojen, ale aby szablą odprawowane były, bo tak nalepiej, a nie frymarkami. Wielki był hetman Fabricius, jeśli z czego, tedy z tego, że pieniędzy nie chciał brać od Pirusa króla epirockiego, jako Plutarch pisze. Nierychło ta karacena puści, której złota szwajca nie przebodła; kto się zapatruje na złoto, prędko taki traci w potrzebach.

Cóż ja rzekę o duchownym żołnierzu? Ten tytuł ma kapłan i Lewita w Pismie św. Numer 8 zowie kapłany sługami w przybytku przymierza (Hebr. 20) zowie ich żołnierzami. Nadobnie Augustyn św. (in lib. de Ver. Dom.): Wiedzicie nas w długich szatach, pas jednak mamy, którym czystość serca naszego przypasujemy. Jestechmy żołnierze Chrystusa, żołd od Niego bierzemy. Więc kto służy królowi doczesnemu, wszystko czyni, co każe. Nie wymawia się żołnierz żoną, ani dziećmi, gdy każą następować; daleko więcej żołnierz Chrystusów: gdy rozkażą, niechaj idzie.

Tamten ma żelazny szyszak; twój szyszak, kapłanie, Chrystus jest, który jest głową twoją. Pancierz tamten ma na sobie, aby nie był raniony; masz i ty pancierz, wiarę Chrystusową, która cię otoczyła. Tamten harcuje, nieprzyjaciela kopią albo strzałą sięga; a ty nieprzyjaciela ustrzelasz słowem Bożym prędko. Tamten, póki potrzeba, broni od siebie nie odrzuca, by go nieprzyjaciół nie pożył, a ty nigdy się nie ubezpieczaj, bo masz chytrszego nieprzyjaciela, niż on ma (Joan. 12 et. 26). On, jako zwycięży, do domu się wróci, a ty, pogromiwszy nieprzyjaciela twego, do nieba wnijdziesz ze wszystkimi Świętymi. Obiecanc, kędy Pan, tam i sługa będzie; tam się kwap, kędy hetman twój, zapomnij wszystkiego, co ziemia trzyma. Żołnierz nie buduje kamienic w obozie, na lada budce przestaje. Ról tam nie kupuje, ma chleba od króla, ile potrzeba; wodę pije, śpi trochę, w drodze zawsze, wachtuje często; i ty tak uczyn, abys był głodnym żołnierzem Chrystusowym, rób, jako do bry żołnierz.

Powinność dobrego żołnierza jest męstwo; — trzeba, aby mężnym był, nie tak dalece w ciele, jako w duszy; nie w barkach, abo ramionach ja tej cnoty upatruję, ale na duszy ma być mężnym; i nie tak dalece w tym, co to uderzyć kogo, jako w tym, co to wytrwać, gdy zabija za żywe. Dwojakie tedy męstwo: jedno jest bronić Ojczyzny, Kościoła, Wiary, towarzysza; bo kto od przyjaciela nie odgania krzywdy, jeśli może, taki godzien nagany, jako ten, który ją wyrządza. Świętego Mojżesza stąd pierwiastki wojenne poszły: obaczył Żydowina nędznego w ręku Egipczyka, bije, katuje zły człowiek; przyskoczył, zabił, trupa w piasku zagrzebł. Salomon uczy: „Wyrwij tego, którego na śmierć prowadzą (Prov. 24).

Wtóre męstwo jest na duszy; znać je na ten czas, gdy sobie powierzchne te rzeczy, które ciała tykają, lekce człowiek waży, jakoby mu nic nie było po nich, nie dba o nie. Znać je i na ten czas, gdy żołnierz, gwałt sobie czyniąc, uczciwego przestrzega, i nie ukają się pierwej, aż uczciwości dogodzi. Wielkie serce bogactwy gardzi, nie stoi o rozkosze, ani o chęłpy marne, nie trawi na tym dni swo-

ich; trawi na tym, aby uczciwe ojczyźnie dostojęństwo pańskie i królewskie wcale było, cnót i obyczajów pięknych pomnożenie, ochrona Wiary, cześć Boga miłego, na to się wszystko całkiem odważy serce mężne; nie obchodzi go nie za tym, jeśli co przyjdzie, a wstręt chce czynić, ojczyste dobra straci. Reputacyej u domowych, którzy się na rzeczach wielkich tych nie znają, narazi, wpadnie na języki niewiernych; nie to wszystko u męża wielkiego, gdy uczciwe wcale. Zdrowie nakoniec na szanie położy i krew wyleje dla cnoty i uczciwości. Taki mąż wielki, by też łokietkiem był i Zacheuszowi wzrostem podobny, mąż jednak wielki.

Takiego widzę Eleazara w księgach Machabejskich (1. Mach. 6); obaczył jednego żołnierza, siedzącego na wysokim słoni, ubranego w pancierz królewski, mniemając, że na nim król siedział; zapędziwszy się pośród hufców, przypadł obronną ręką, i puklerz odrzuciwszy od siebie, bestyą onę z oburącz siekł, pod którą podszedłszy, mieczem ją nakoniec zamordował. Padnie słon i przywali Eleazara, i tak umarł. Jakie serce w tym mężu, nie przeląkł się śmierci, przebijał się sam a sam przez szerokie pułki nieprzyjacielskie, pogardził strachem śmierci, żeby zręczniejszą bestyą rąbał: tarcz odrzucił, podskoczył potem pod besty porąbaną brzuch, ta się obaliła, nie tak dalece zabiła wielkiego męża, jako w sobie zamknęła, i grobowiec mu tryumfalny nagotowała.

Nie oszukał się na zdaniu swym mąż tak wielki, a lub się to oszukał, był na ubiorze królewskim, zdumieli się abowiem nieprzyjacielem jego, na to patrząc, nie śmieli natrzeć na nieuzbrojonego, tak się przelekli, gdy upadł słon, rozumieli, iż jednemu Eleazarowi nie podolają wszyscy. Król nawet Antiochus, który miał na ten czas sto dwadzieścia tysięcy żołnierza i trzydzieści dwa elefantów, które tak przeświecne były, że, jako góry zbrojne, gdy wschodziło słońce, zdały się w oczach wszystkich; tak możny król jednego Eleazarowego trupa się przelekawszy, pokój zebrał. Jeden Eleazar, za dziedzica cnoty swojej, pokój zostawił.

Czwarta powinność dobrego kawalera jest trwać statecznie przy hetmanie swym, a w bitwie aż do gardła, zdrowia i całości jego bronić. Rozumieć ma wielkie szczęście swoje, jeśli umrze za dostojęństwo króla, ojczyzny, Kościoła, Wiary; uciekać z bitwy, brodu w nocy ukradkiem przez rzeki macać: jest to zdrajcą być, jest to szubienice godnym być, jest to szkaradnym złodziejem być; kto wytrwa aż do końca, ten zbawion będzie. Wielki bojownik był Cesarz; ten statek żołnierzy swych wynosi aż pod niebiosy. Oni poganie, jako Klemens Alexandryn pisze (Lib. 8 de belle Gal.), czei wielkie zabitym na wojnie dla ojczyzny oddawali; toż czynili ich bogowie, jacy tacy, atoli czynili. Napisał Plato, że ci, którzy na wojnach po dzielach wielkich rycerskich umierali, wchodzili w liczbę ludzi wieku złotego. Chrześcijanie dziwnie sobie takie śmierci smakowali, gdy krzyże brali, a pogaństwo z świętej ziemi wyrzucali mieczem, ogniem, rozumieli, że korony męczeńskie za trudy swe krwawe brali; jakoż blisko ich bywali dla odwag wielkich, które czynili.

Miedzy tymi są maltańscy kawalerowie, do których niechaj mówię słowy świętymi: „Serce moje kocha się w panych izraelskich, którzy z dobrej woli ofiarowaliście się na niebezpieczeństwo, Panu błogosławcie“ (Jud. 5).

Wy jesteście żołnierze miasta świętego Jeruzalem, o których śpiewa Dawid: „Radości Boże w gardłach ich, a miecze obosieczne w ręku ich, aby wiązali króle w pęta, i szlachtę w manele żelazne“ (Psal. 149). Zakon wasz Kościół św. katolicki wielkimi przywilejami i czciami ubogacił. Macie trzy śluby w zakonie waszym, któremi obowiązani, niesiecie zdrowie wasze na ofiarę, gdy się z nieprzyjacioły Krzyża świętego albo na ziemi, albo na morzu potykacie. W zakonie waszym trojaki jest stan ludzi zakonnych: Jedni są miedzy wami ludzie krwie szlacheckiej, święci żołnierze, jako jacy Machabejczycy, za Wiare i prawdę Chrystusową, z Turki, z Saraceny, mężnie wojujecie. Są miedzy wami duchowni, do tajemnie Ołtarza świętego naznaczeni, którzy mieszkają w kolegiach tegoż zakonu, w chórze śpiewają godziny, Ofiarę przenaświęszą

ofiarują, Boga za bracią żołnierską błagają; ci albo kościołami, które temu zakonowi służą, rządzą; albo na wojnę, jako kapelani jadą, Spowiedzi słuchają, Sakramenta dają.

Są trzeci na domowe posługi, którzy i żołnierzom i kapłanom usługują. Zakon to żołnierski, bo na to dzieło poświęcony. Zakonnikami zwiemy tę bracią, bo się obowiązali ślubem trojakim: czystości, ubóstwa dobrowolnego i posłuszeństwa. Święty to zakon, bo ma regułę, od Kościoła św. uchwaloną, na to postanowiony, aby wojował za Wiare świętą chrześcijańską, nie na chrześcijany. Zowią ich maltańskimi, bo ich mistrz, jako hetman wielki, na Malcie rezydencyą swoją ma, która jest wyspa na morzu średnim, Turkom straszna; zwano ich przedtym, ale i teraz zowią: „Hospitarii s. Joannis Baptistae“, a to dla tego, iż powinności ich, pielgrzymów, którzy do Jeruzalem ciągną, gości dalekich, wdzięcznych, aby grób Pański nawiedzili, i na morzu i na ziemi, od pogaństwa bronić; teraz ich prowadzą na brzegi syryjskie, gdy do Jopen wysiadają, przedtym w szpitalu Jana św. bogato częstowali, póki Jeruzolima w rękach chrześcijańskich była.

Takie kawalery i takie wojny zalecali św. Ojcowie, papieżowie, nietylko sami, ale i sobory święte walne, które się na to zbierały, pobudzali wszystkich na Turki, Saraceny, jako Urban II przed lat pięćset na „Concilium“ klaromontańskim, i następca jego Paschalis II i drudzy. Sejmy walne duchowne toż czyniły, jako laterański za czasów Innocencyusza III, ludguński, wiedeński, etc. Sam Bernat św. na tę wojnę wołał, jako znać z ksiąg jego do Eugeniusza papieża, „lib. 2 de Consideratione“.

Ozowią się Julian Apostata i Erasmus Roterdamus, iż wojny z pogaństwem zakazane. Przywodzą pisma: „Ja wam powiadam, abyście się nie sprzeciwiali złemu; ale jeśli cię kto uderzy w jeden policzek, nadstaw mu drugiego. Kto miecza dobywa, od miecza ginie“ (Math. 5. Math. 26). Apostoł do Rzymian: „Nie brońcie się, namilszy, ale dajcie miejsce gniewowi; bo napisano: Mnie pomstę zostawcie, a Ja oddam, mówi Pan“ (Rom. 12. Deut. 31). Na odpo-

wiedź taką św. Augustyn („contra Faustum“): „Bądźcie gotowi nowe krzywdy cierpieć; uderzy was kto w głowę, skromnie znóście i bądźcie gotowi cierpliwie zniesć. Jeśli i drugi raz uderzy, uczyni tak każdy dosyć przykazaniu temu, przykładem Chrystusa Pana i Pawła świętego“. Aza Chrystus Pan nadstawił drugiej strony, gdy mu policzek wyciął? aza mówił: bij w drugą stronę? I owszem mówił o tę krzywdę z złoczyńcą: „Jeśli źle rzekł, daj świadectwo o złości; jeśli dobrze, czemu mię bijesz?“ (Joan 12). Ale gotów był jednak nadstawić i drugiej strony Ten, który gotów był na krzyżu umrzeć. Uczynił tedy Chrystus Pan przykazaniu temu dosyć, lub o krzywdę swoją mówił; uczynił i Paweł św., gdy uderzony w policzek, gromił kapłana nawyższego, z którego rozkazania był policzkowany (Act. 23).

Takie cierpliwie znosić mamy krzywdy, nie mamy się ich mścić prywatnym sposobem, ale urzędym. Wojny zaś sprawiedliwe nigdy nie bywają podnoszone prywatnie, ale z uchwały Rzeczypospolitej. Kto mieczem dobywa prywatnie, mieczem ginie. Wojny z pogaństwem nie są takie, wiele musimy czynić, abychmy złych ludzi łaskawą surowością ukarali; ten, któremu swą wolą odejmują, z pożytkiem bywa zwyciężony, abowiem niemasz nic nieszczęśliwszego, jako jest szczęście grzeszących, bo przez to niekara roście, a swawola, jako nieprzyjaciół wewnętrzny, znacnia się barzo. Nie dziw, iż Zbawiciel nasz sposób w prawie nowym taki najdował, którym odradzał zwad, wojen; zawsze pokój, skromność chwalił, zawsze cierpliwość zalecał, abowiem chciał wszystkich słowem i przykładem do doskonałości przywieść. Jego uczniowie też czynią. Piotr i Paweł, do cierpliwości nas upominając, obrony zapominać się zdają. Ale, jeśli inaczej religia chrześcijańska wcale nie może być zachowana, nigdy tego Chrystus nie zakazał, abychmy swoim sposobem nieprzyjaciół nie znosili, jako mieczem, ogniem, w bitwach, szturmach; to z Augustyna św. opinią tę, że nie trzeba bronić Turkom, gdy następują, rozsiewał swoich czasów Marcin Luter po Niemczech, za co mu był wielmi powinien Soliman sułtan turecki, ży-

czył mu długich dni, a to dla tego, aby na niegotowe Niemce i Węgry kiedy trafił, i wszystkie one nowowiarki pobrał.

Do ciebie teraz przychodzę, cny kawalerze, Zygmuncie Śrzedziński; pogardziłeś te luterskie i juliańskie bałamutnie; z młodych lat twoich udałeś się na służbę Bożą, chciałeś wojny toczyć Boże, pod chorągwią Tego, którego Krzyż nie na obłokach, jako wielki Konstantyn, ale na tym płaszczu mistrza zakonu obaczyłeś pismo ono: „W tym znaku zwyciężysz“, — i, porzuciwszy od siebie włoskie delicye, mimo Włochy puściłeś się do Malty, wyspy sławnej gością Pawła świętego. Z tej wyspy przedtym brano na okręty pieski małe, które meliteńskie zwano, podobno ich teraz niemasz; są na to miejsce inszy, którzy włoskiej ziemi i Sycylii, a zatem chrześcijaństwa wszystkiego strzegą, maltańscy kawalerowie. Widzę, czytam tytuł mistrza twego: „Frater Aloisius de Vigna Court, Dei gratia sacrae domus hospitalis sancti Joannis hierosolymitani magister humilis pauperumque Jesu Christi custos“. Strażnikiem się zowie ubogich; i tyś był dzielnym stróżem tychże ubogich, gdyś swoich dni całe dwie lecie na wodzie zbójce morskie gromił, galery tureckie na morzu, zamki po brzegach wojował. Powiadano przedtym, iż nie każdemu się trafi do Koryntu przyjechać, szalone tam morze, i z tej i z owej strony, ciasne morze, i dla tegoż niebezpieczne. Trafiło się tobie, cny kawalerze, tam być, tam z Turki czynić, i ponowić one zwycięstwa, które Bóg dał chrześcijanom, gdy w dzień niedzielny święty, Różańcowi oddany, do dwudziestu pięciu tysięcy w jedną godzinę, w nieszporne czasy, gromili oni święci konfederaci, ze Włoch, z Hiszpanii z Wenecyji zgromadzeni. By teraz tacy! — Nie byłem przy tym, gdyś profesją zakonu czynił, — był jaśnie oświecone książę Zygmunt Karol Radziwiłł, komendor na Trwoliczycy i Pocijkach, na to od mistrza kawalerów maltańskich, jako komisarz, zesłany, aby słuchał od ciebie ślubów zakonnych. Byli i drudzy, którzy widzieli, gdyś ty po świętej Spowiedzi, po przyjęciu Naświętszego Sakramentu, oddawał siebie samego Bogarodzicy Maryi i św. Janowi Chrześci-

cielowi patronowi kawalerów; słyszeli, gdyś ślubował posłuszeństwo, czystość i własności zarzekanie, wedle reguły. Bym ja to widział, słyszał, zacząłbym być psalm Dawidów: „Błogosławiony Pan, który uczy ręce moje do bitwy i palce moje do wojny; który nakłada, jako łuk miedziany ramiona moje“ (Psalm 143. Psalm 17). Uderzyłbym na pobudkę, ale nie trzeba było. Zapalone serce było twoje do wojennych dzieł na ten czas. Nie dla łupów jakich zostałeś kawalerem, — marny i nikczemny żołnierz, który dla wziętku służy; tyś niechciał mieć nie własnego i testamentu nie mógł czynić, sameś to sobie odjął.

Nie zostałeś kawalerem dla zdobyczy jakiej płci żeńskiej; o brankach pogańskich nie zamyślałeś, na których wstyd, rozpusta swawolna żołnierzy niektórych małocnockich waży. Przysiągłeś ty czystość Bogu, który czysty jest; Bogarodzicy, która Panna nad pannami, z której ust Anioł słyszał: „Męża nie znam“ (Luc. 2); świętemu Janowi, który gromił cudzołożniki i mawiał królowi: „Nie godzi się tobie brać żony brata twego“ (Marc. 6). Wierszyk on, który żołnierzom śpiewają: „Nulla fides, pietasque“, etc., nie padł na cię, bo u ciebie cnego rycerza była Wiara katolicka, którejżeś się napił z mlekiem macierzyńskim; była i politycka; bo, coś raz obiecał mistrzowi temu, toś iścił, posłusznyś mu bywał, nie do stołu, ale do boju, do boju krwawego, który z gardłem igra.

Religią tę nazwali kwitniejącą dwaj papieżowie: Syxtus V i Grzegorz XIV barzo dobrze. Cóż tam w tej religii nie kwitnie? Krzyż ten, który na ramionach noszą bracia ci, w rozmaite kwiatki cnót świętych kwitnął, jeszcze od onego czasu, jako Jeruzalem odzyskana jest od Saracenów; w którym mieście aza nie kwiaty się pokazały na ten czas, gdy ziemia ona pokropiona jest krwią Pańską? Kwiaty się pokazały i na Krzyżu, bo Nazareus kwiat znaczy go; kwiaty i pod Krzyżem, których wonia i do tego czasu w oczy nasze bije. I w Rodos, póki byli, kwiatkiem byli, a jeszcze różanym, bo Rodos różą znaczy; przed różą tą uciekał smród pogański, tak ich tam barzo mierzył, kwiaty te do Malty wyspy odeszły teraz i tam, niedaleko brzegów pogań-

skich, narodu złego przewrotnego tureckiego blisko stanęły. O jako na tym byli, przed lat 60, za czasów Sulima sułtana, wieprze oni mahometanścy, aby ogrody maltańskie śliczne, w których się te kwiaty ślicznie rodzą, poryli, popsowali. Dział tak wiele na galarach nanosili, do kasztelów narychtowali, nie nie sprawili. Dwóch hetmanów na ten czas sułtan stracił, ze sromotą odciągać musiał, wiele ludu nagubiwszy. Obroniła Panna Naświętsza Marya ogrodów swoich, kwiatów swoich, kwiatów, Jej przez czystość poświęconych. Co o kardynałach rzymskich napisał wielki człowiek, iż kwiaty pozbierano ze wszystkiego, aby koroną konsystorską senat ich prześwietny, z takich ludzi, jako kwiatów stanął, to ja o kawalerach maltańskich mówić mogę, co naprzedniejsze kwiaty rycerskie, ze wszystkiego Chrześcijaństwa mieli między sobą i po dziś dzień mają, aby zakon ich stanął.

Jaszczurki (tak powiadają zapewne) w Malcie i wszelaki gad, trucizny i jadu w sobie żadnego nie ma, jako skoro Paweł św. do tej wyspy był zapłynął. Powiem coś większego: Obrona Pawła św. nad tym żołnierstwem, męstwo kawalerów tych, nie jaszczurki, ale lwy te tureckie, saraceńskie, odziera z jadu na chrześcijany; i teraz Persowie i Medowie wzdrygają się, wejrzawszy na męstwo ich, i dziwują się wszyscy, jako w tak małej liczbie, z wielkimi sułtany i z tej i z owej strony do tego czasu się uganniają (Judic. 4). Między tymi był kawaler ten, którego ciało przed oczyma naszymi. Panie, przymij tę modłę od sługi twego, modłę obozową żołnierską. Niechaj pogina wszyscy nieprzyjaciele Twoi, Panie, a którzy Cię miłują, jako słońce na wschodzie swoim się błyszczy, tak niechaj świecą, światłość wieczna niechaj świeci Świętym Twoim, Panie, i wieczność czasów. Amen.

WSTĘP.

Krzysztof Zbaraski, najmłodszy syn księcia Janusza wojewody braclawskiego, urodzony w 1580 r. W rokoszu Zebrzydowskiego stał po stronie króla, był z nim pod Smoleńskiem. Po cecorskiej klęsce jeździł, jako poseł do Turcyi, a tem poselstwem rozślawił imię szeroko. Umarł, jako koniuszy koronny dnia 6 marca 1627 r. w Końskowoli.

Dumny, bogaty i szczodrośliwy, wiele Rzeczypospolitej świadczył dobrego — zajaśniał mądrością i hartem duszy, w Konstantynopolu — świecił u swoich blaskiem fortuny i przymiotami duszy; mówca tę cechę uchwyciwszy, wyszedł ze słów: „ścieżka sprawiedliwych świetna, jako światło pochodzi i rośnie, aż do dnia doskonałego“ i w pierwszej połowie kazania w kilku punktach przedstawia syna światłości w znaczeniu duchowem, przeciwieństwie do syna ciemności i według przemiany Owidyusza odmalował zazdrość. W drugiej połowie opisuje życie zmarłego przy boku króla, na wojnie, ale przedewszystkiem szeroko się rozwodzi o jego przesławnem poselstwie do Turków.

X. A. S.

KSIAŻE

Krzysztof Zbaraski

KONIUSZY KORONNY

NA POGRZEBIE WSPOMNIANY

OD

W. O. X. Fabiana Birkowskiego

Z ZAKONU DOMINIKA Ś. KAZNODZIEJSKIEGO

W KRAKOWIE,

w kościele Trójce Przenajświętszej, roku 1627, dnia 5 maja.

W KRAKOWIE

w drukarni Andrzeja Piotrkowczyka

K. J. M. typografa

IN ARMA ILLUSTRISSIMORUM
COMITUM A TĘCZYN.



Quis Vos, Tenczynii, non censeat esse beatos
Lumine qui dextero symbola Vestra videt?
Martigenae Vobis saevas tribuere secures:
Donavit volucrum Juppiter ipse suam.

M. Gregor. Gołiński.

Jaśnie Wielmożnemu Panu J. M. Panu

JANOWI HRABI NA TĘCZYNIE

Wojewodzie krakowskiemu,

MOJEMU WIELCE MÓIWEMU PANU

Łaska i pokój od Boga Ojca i Chrystusa Jezusa Pana naszego.

Niedawnych czasów odszedł na lepszy żywot z tego świata świętej pamięci książę j. m. Krzysztof Zbarski, koniuszy koronny. Mógł wprowadzić mówić, co on senator rzymski: „Nemo me lachrimis” decoret nec funera fletu faxit“, to jest niechaj mnie nikt nie płacze, ani trumny mojej polewa łzami. Mógł dać i tę przyczynę: „Nam volito vivus per ora virum:“ mieszkam w ustach mężów wielkich. I ozywał się z tym do czeladki swej przy śmierci, aby nie płakali, ale modlili się raczej za umierającego. Trudno jednak było wymóc to na Koronie Polskiej, trudno, aby żałoby nie brała na pogrzeb jego. Jako po śmierci Germanika, wielkiego męża w Rzeczypospolitej rzymskiej, „ingemuit orbis terrarum“, westchnął wszytek świat (Tacit. in annal.), tak po śmierci księcia j. m. wszytką Koroną i wielkie księstwo litewskie, jako są szerokie, nieraz westchnęły. Widziałem po części afekt ten nieutulony sam, gdy jaśnie oświecone książę, kasztelan krakowski, brat rodzony nieboszczykowi, grzebił ciało jego. Widzieli ze mną i dru-

dzy, zgoła, którzy byli wszyscy. I niepotrzeba nam było „praeficas“ lubo „lamentatrices“ do tej żałoby szukać: sam afekt mistrzem był u każdego i dowcipem.

Ale bodaj był nie umarł, wielki ten Ojczyzny miłośnik i Korony Polskiej! Trwałby dłużej był w oczach naszych żywy konterfet dobrego syna koronnego, który dwie rzeczy, rzadko kiedy z sobą zgodne, umiał do jednej sfory zaciągnąć: wolność i posłuszeństwo. Kto abowiem dostojęstwa króla j. m. pana naszego pilniejszym stróżem był, jako ten, który nie raz, nie dwa, krew swoją kładł na szanie dla niego? Kto zaś świebody więcej bronił, jako ten, który wszystko był na tym, aby nie mieszkał w ojczyźnie swej, jako niewolnik, i przeto wszystkie siły swoje na to był odważył, aby z karków wolnych jarzmo tureckie i tatarskie zrzucił co naprędzej? Gdy się od niego upominał dani hardy Turczyn, jako namówionej pod Chocimem, żadną miarą pozwolić jej nie chciał; a gdy cyrografy niektórych pp. komisarzy pokazywano, płacił je, jako od prywatnych osób napisane, Korony od trybutów brzydkich uchylając. Sebastian, król portugalski ostatni, gdy po przegranej bitwie w ręce pogańskie przychodził, a był okrzykniony, aby miecz odrzucił od siebie, rzekł: „Regia libertas non nisi morte amittitur“, wolność królewska aż po śmierci gaśnie. Nie podam rąk na więzy, wolę gardło szablom waszym podać, niż ciało w niewolę. Tymże obyczajem wielki ten poseł piastował wolność naszą w rękach swoich i, jako Herkules buławy, tak on nie dał sobie świebody wydzierać. Przez niedziel pięć codziennie umierał prawie dla sławy koronnej; już, już śmierci wyzierał, na którą wołał przyzwolić, aniż na niewolę brzydką. Inne dzieła wielkiego tego męża kto wypowie? historyi nam trzeba o nim, nie sumaryuszów tych, które idą z krótkich kazań pogrzebnych.

Niewielem wspominał tego, com widział i słyszał, i to do oczu w. m. mściwego pana i dobrodzieja niosę, a przytym do pamięci wiekom potomnym. Pamięć przyjaciela — przyjacielowi, w którego sercu żyje; pamięć wielkiego posła — senatorowi, z którego pospolicie rady wychodzi; strażnika świebody — stróżowi praw i wolności. Bodaj się tacy syno-

wie koronni rodzili, bodaj tacy synowie jasności świecili! Mam za to, iż to jest pragnienie wszystkich, a mianowicie prześwieconego i wielmożnego domu hrabiów na Tęczynie, do którego znowu ten oświecony koniuszy wchodzi, pamięcią pogrzebną wspomniony: „Multis ille quidem flebilis occidit, nulli flebilior quam tibi, Tenczyni“. Jaśnie wielmożny wojewoda krakowski, przymij z łaską to pismo moje, które pamięć w sobie trzyma jaśnie oświeconego księcia Krzysztofa Zbaraskiego; a jakoś począł, tak żyj w światłości, aż przyjdiesz do dnia doskonałego, jedynej światłości, a wiecznej, Jezusa Chrystusa Panu naszego, a ta świeci na wieki wieków. Amen.

W Krakowie, 7 dnia maja r. p. 1627.

W m. mego m. pana i dobrodzieja Bogomodlca i sługa w Chrystusie Pana

Br. Fabian Birkowski,

z Zakonu Dominika św. kaznodziejskiego.

Ja Sebastian Nuceryn, kaznodzieja kościoła katedralnego w Krakowie Ordinarius: wiadomo czynię, iż to kazanie W. O. Fabiana Birkowskiego, z zakonu kaznodziejskiego św. Dominika, doktora, na pogrzebie Jaśnie Oświeconego Księcia Krzysztofa Zbaraskiego, etc. (człowieka, który rzadkim na świecie sposobem, mógł, umiał, chciał, Ojczyźnie zawsze uprzejmie służyć) czynione widziałem: i aby na pamiątkę tak cnego koronnego syna było wydane, jako cenzor ksiąg w biskupstwie Krakowskim, pozwoiliem. Dan w Krak. 6 Maja, Roku p. 1627.

KSIĄŻĘ KRZYSZTOF ZBARASKI

KONIUSZY KORONNY

ABO

K A Z A N I E

NA POGRZEBIE

jaśnie oświeconego księżęcia

KRZYSZTOFA ZBARASKIEGO

koniuszego koronnego, krzemienieckiego, soleckiego etc. starosty.

Ścieżka sprawiedliwych świetna, jako światło, pochodzi i rośnie aż do dnia doskonałego.

Prov. 4.

Im człowiek lepszy, tym się więcej w światłości kocha; im człowiek gorszy, tym bardziej ciemności szuka; tego zowie Pismo synem ciemności, tamtego synem światłości: „Byłście przedtym ciemnościami, a teraz, żeście światłością w Panu, jako synowie światłości, chodźcie (Ephes 5)“. Kto źle czyni, nienawidzi światłości, aby nie były naganione uczynki jego. Pogański rozum — i ten wiedział o tym. Píše Plutarchus, iż Livius niejaki, przemiankiem Drusus, szlachcie rzymski, budowniczemu, obiecującemu pałac jego

wystawić, jako skrzyneczkę zamkniętą, za talentów kilka, odpowiedział: „Dam dziesięć, a wystaw mi dom mój tak, żeby mi był miasto zwierciadła, aby w nim wszytek Rzym widział, co ja czynię; nie wstydzę się ja abowiem za sprawy moje, niechaj na nie wszytek świat patrzy“. Mam za to, iż to jaśnie oświecone księżę tak żył, jako jedyny syn światłości w Koronie tej Polskiej, która była mu miasto zwierciadła; niemasz tego małego i wielkiego, któryby nie widział światłości, która wybijała z niego, a to z dzielnych i wysokich spraw jego, które jako syn koronny, jako syn oświecony w Rzeczypospolitej robił. Chodził abowiem ścieżką sprawiedliwych, a ta się świeci, jako światło, co dzień i co godzina postępuje tak wysoko, aż dopadnie południa swego, jako mówi Mędrzec. Przy tej czarnej żalobie, o prześwietnem świetle mówić mi każą treny kościelne, które teraz nawęcej używają onych słów: „Światłość wieczna niechaj im świeci! Chorąży twój św. Michał, niechaj ich stawia w światłości świętej z Świętymi twoimi! etc.“. Mówmy o tym szerzej w imię Pańskie.

Syna swego Józefa Jakób patriarcha błogosławiąc przed śmiercią swą, tak mówił: „Syn mój Józef podrastający, syn podrastający“ (Gen 49). Nie lada jako służył Józef rzeczypospolitej izraelskiej, nie lada jako braci swej dźwignął, jego abowiem radą i szczęściem ona korona judzka tak się bogato w kwiaty prześliczne odziała, że i gwiazdom niebieskim, i piaskowi morskiemu liczbą podobna była, a panowała od morza do morza. Murzynowie przed nią czołobitnie czynili, a nieprzyjaciele jej proch podnóżkowy lizali (Psal. 71). Przed Józefem słońce i księżyc i gwiazd jedenaście pokłon czyniły (Genes. 37): taką rzeczą Józef jaśniejszy był, niż słońce, niż księżyc, niż gwiazdy; to jest, przeniósł jasnością swoją i ojca, i matkę, i bracią, przeniósł i syny korony egipskiej; abowiem wówczył „książetą jej w naukę taką, w jakiej sam był, i senatory jej mądrości nauczył“ (Psal. 104). Jakiej mądrości, spyta kto? Nie widzę ja większej, jako gdy w nią włożył politykę wielką, to jest pamięć śmierci, która jeśli kędy, tedy między pany egipskimi kwitnęła. Stąd one piramidy, obeliski, mauzo-

lea u nich poszły (grobowce to były królów wielkich); stąd one ceremonie z strony pogrzebów, które Herodot opisuje; stąd one pomieszkania umarłych z żywymi w domu doroczne; stąd on (że bliżej do Józefa przystąpię) lament Egiptu wszytkiego nad ojcem jego; stąd one prośby testamentowe do braciej, które wielmi ważyły u Mojżesza: „Wynieście kości moje z sobą, gdy powędrujecie z Egiptu“ (Gene. ult.). Więc drudzy złota, srebra nabrali między zbiory swoje, a Mojżesz, układając tłumoczki swe, nie przepomniął nosić kości Józefowych. Stąd ona czołobitnia Jakóbowa, gdy zegnał Józefa: „Uklon uczynił Izrael Panu, obróciwszy się do głowy łoża swego“ (Genes. 49). Na śmiertelnem łożu był, jako na marach niejakich, Izrael, głowy szukał u tego łoża: nie znalazł innej, jedno Zbawiciela swego, który z niewymownego miłosierdzia swego, jako głowa nasza, „chciał skosztować śmierci“ (Hebr. 2), a potem przez zmartwychwstanie zakwitnąć prędko i w nas nadzieję kwiatów nowych wskrzesić, które się nam pokażą w dzień ostateczny. Berło trzymał królewskie w ręku Józef, a to pewnie lilią złotą, lubo różą odziane było na końcu, i przeto LXX czytają: „Adoravit Israël fastigium virgae eius“: temu kwiatu uklon uczynił Izrael. „Kwiat z korzenia jego wynidzie“, mówi Prorok; kwiat błogosławiony, Nazaren własny,—temu czołem (Isai. 11).

Ta polityka na ten czas w Egipcie była, ta światłość między ciemnościami pogańskimi świeciła. Taż była i w Ukrainie egipskiej, w ziemi Hus, między Edomitami, z których jeden z propozycją się tą ozwał: „Wierzę, iż Odkupiciel mój żyje, i w ciele moim oglądam Boga Zbawiciela mego“ (Job. 19). Chce mówić: Nie wielkieś korzyści ze mnie porwała, o śmierci! nie długo na tym obłowie kości tych moich popasać będziesz; przyjdzie głos i duch do kości tych suchych, porwą się z ziemi i z morza i odzieją się, dalibóg, nowymi kwiaty nieśmiertelności na wieki.

Tej polityki nie wiedzą Kalwinistowie, którzy po Francyej i po Angliej tak wiele kości świętych królów, biskupów, męczenników z grobów powyrzucali za pamięci

ojców naszych. Żywych nie mogli trapić okrutnicy, więc się nad ich popiołami pastwili i tak rozumieli, że Bóg nie zemści się krzywd błogosławionych swoich umarłych; nie dosłyszeli znać onych słów: „Długoż się, Panie, nie zemścisz krwie naszej, która jest wylana?“ (Apoc. 6). Tej polityki nie umięją Luteranowie, którzy ofiary za umarłe przodki swe, wszytkie, mówię, fundusze i dziesięciny znieśli, aby świętą komuniją z świętymi umarłymi stracili. Znać, że i ci nie chcą tam być, kędy są przodkowie ich święci; oni są w niebie abo jeszcze w czyścju, a ci i z nieba kwitują Boga i do piekła nie chcą, do którego przezdzięki przecie pójdą, jako złi politycy, jako złi chrześcijanie, jako synowie ciemności, abowiem umierają „sine cruce, sine luce“, jako mówicie.

2) Syn światłości, widząc ciemności śmierci przed sobą, bierze światłość w rękę, kamień on, który „Phengites“ zowią, jasny barzo, zwierciadłu podobny, które pokazuje wszytkie rzeczy w domu położone (Philip. 3). Ale i póki żyje, żyje w światłości, bo konwersacya jego w niebiesiech jest (w greckim jest politeuma, politia, polityka). Niebo zawsze jasne, tak i Ten, który w niebieskiej jasności mieszka. Jako Józef on święty, o którym napisano: „Córki po murze biegały“ (Genes. 49), to jest, był taką urodą Józef, iż, gdy się ukazał z pałacu, ubiegały się do okien Egipcyanek, aby go widzieć mogły. Wielka cnota w piękności ciała jest czystość. Wiele takich jest, którym do swej woli drogę otwiera prędko uroda, więc i do hardości: „Sequiturque superbia formam“. Stąd one słowa, (Prov. 11). „Kolce złote na pysku swinim, niewiasta piękna i głupia“. LXX tak czytają: „Jako nausznica złota na pysku u swinie, tak u szalonej niewiasty piękność“. W pięknym Józefie prześliczna ta cnota była, gdy odepchnął od siebie pani swej rękę, która go do grzechu zaciągała. Jako wysoko podrośl przez tę cnotę, łacwie się domyślić możemy z wielkich honorów, które na niego korona egipska włożyła, gdy wtóre miejsce po królu trzymał i wszytek Egipt obracał się na słowo jego.

Takież szczęście potyka polityka chrześcijańskiego, syna jasności, że dzieła wielkie, a wszystkie od cnoty i sprawiedliwości czyni; co za dziw, jeśli dusze bogobojne, jako te córy egipskie, ubiegają się widzieć ozdobę jego, jako przedniego człowieka i rzeczypospolitej dziwnie pożytecznego? Królewic Jonatas, gdy obaczył łeb, odcięty od ramion, hardego Filistyna Goliata w ręce prawej Dawidowej i skoro usłyszał mówiącego o zwycięstwie swym przed królem, dziwnie się w nim kochać począł (Reg. 18). I stało się, gdy skończył mowę swoją Dawid do Saula, dusza Jonaty sklepiła się z duszą Dawidową, i zamilował go Jonatas, jako duszę swoją. I niżej: „Uczynili tedy Dawid i Jonatas przymierze, miłował go abowiem, jako duszę swoją“. Jeden pojedynek tyło widział, a ten mężny, w Dawidzie Jonatas. Cóż, gdy one cnoty jego widział i słyszał: cierpliwość, mądrość, posłuszeństwo, skromność, czystość jego, — czy nie pałał przeciwko niemu?

Toż potyka syna światłości, robotnika dzieł prześwietnych, oświeconego każdego syna koronnego; nie mogą się go ludzie napatrzeć, palcem go sobie ukazując i mówiąc: Ten, ten jest on zacny hetman, senator, sługa, miłośnik ojczyzny. Takie szczęście porykało Herkulesa, gdy gromił poczwary one przekłętę, Hydry, Centaury, lwy, Cerberusze; takie Scypiony, gdy się od Afryki z tryumfami wracali do ojczyzny; takie Fabiusze, gdy z wojen, którymi siły Annibalowe króciły; takie nasze Goffredy, Ludowiki święte, gdy, odzyskawszy palestyńskie włości, oczom się kiedy ludzkiem ukazywali, „filiae discurrerunt supra murum“; takie onego Symona „de monte forti“, hrabię tolozańskiego, gdy Albigeńczyki mieczem znosił i wojował szczęśliwie wojny pańskie przeciwko heretykom, Kalwinowi terazniejszemu podobnym. Kto nie chciał widzieć braci Machabejskich, którzy bałwochwalce zabijali? (1. Mach. 3). Kto Judę onego wielkiego, podobnego lwu w dziełach swoich? Kto naszych czasów, słysząc o świętej pamięci Janu Zamoyskim, kanclerzu i hetmanie koronnym, nie ubiegał widzieć męża onego, który..., Tatary, Turki, Zamoreczyki gromił? Ktoby nie rad widział onych Wiśniowieckich książąt, onych pp.

Sieniawskich, onych Pretficów, onych jasnie oświeconych na Zbarażu książąt, gdy pp. hrabi z Tęczyna i z Tarnowa i innych słyszał dzieła wielkie, trudy krwawe, gdy pogany gromili, wolne, bezpieczne sentencye w senacie mówili? Każdy z tych, był jako Finees, który na przełomie stanął i zabijał to bezecne plemię mahometańskie, zarliwie się ujawszy za krzywdę Boga swego. Powiadają, iż Augustyn święty radby był Rzymiany w tryumfach swych widział; dusza jego jedna była z tych córek egipskich, która widzieć chciała cesarza Juliusza i Pompejusza W. tryumfy. Ale, mym zdaniem, jako teolog w. Augustyn św. pragnął raczej widzieć dusze tryumfujące z grzechów, z występków tych, które w koronach chcą chodzić w Rzeczypospolitej naszej, jakie są: kacerstwa, mężobójstwa, poróbstwa, wszeteczeństwa, lichwy, niezgody. Tym, kto na karki nastąpi, a zwłaszcza prawem koronnym i egzekucją skuteczną, własny będzie tryumfator u mnie, a Boga syn światłości; abowiem plony pobrał z książąt ciemności i jawnie ich wiódł w tryumfach Rzeczypospolitej, jako więźnie niejaki, wstręt wielki zbrodniom ciemnie wiecznych godnym uczyniwszy. Ten właśnie synem jest światłości, abowiem nie rad widzi dzieł ciemności, a dzieła ciemności nie są inne, jedno wielkie grzechy, a przez dzięki drą się na miejsca wysokie, jako on smok w objawieniu, który koron na łbie miał siedem, chcąc panować na ziemi i w niewoli mieć swojej syny światłości (Apoc. 12).

3) „Ścieżka sprawiedliwych, jako światło, świeci“ i tak dalece rośnie, że wszystkie cienie, jako w południe, „sub aequinoctiali plaga“ potrawi i głębiny studzienne oświeci. Synowie ciemności prawdę i cnotę chcą mieć, jako nagłębiej w studniach swoich, zasypują ich drugdy popiołami i mówią: „Mortui non mordent“, zębów umarli nie mają. Wspomniał te imprezy tych ciemnorodów Jakób św. „Rozsierzdzili Józefa strzelcy“. „Exasperaverunt eum habentes iacula“. Którzy strzelcy? bracia jego własni; a ci, mając go w nienawiści, słowa spokojnego do niego przemówić nie mogli. Słuchajcie, co mówią: „Czy ty królem naszym będziesz? Czy my poddanymi u ciebie będziem?“ Znowu:

„Oto snownik idzie, pójdźmy zabijmy go“ (Gen. 37). Słowa dotkliwe, uszczypliwe, zowie Pismo strzałami, które na śmierć przegrażały: „Język ich strzala ostra“, mówi Psalm. „Zmiękczone są słowa ich, jako olej, a one przecie są strzałami. Synowie ludzcy—zęby ich oreże i strzały, a język ich miecz ostry“ (Psal. 54). Od słów postąpili dalej pp. bracia: bili niewinnego, to tam, to sam podawali go sobie; zdarli z niego suknie, wrzucili w studnię, pogaństwu zapredali, ledwie że nie zabili. Widzisz, jako wiele strzał uderzyło w piersi one niewinne?

O jako często na syna światłości, dobrego polityka, zazdrość strzały swe miece! Władać poczęli rzeczpospolitą żydowską Mojżesz i Aaron; wnet powstałi Kore, Dathan i Abiron, zazdroszcząc kapłaństwa Aaronowi (Num. 16). Wielkie cudowne zwycięstwa z Afryki przyniósł Scipio Africanus; porwie się przeciwko niemu Grachus z drugimi mal-kontentami, woła, aby na szablach był rozniesiony, jako tyran. A Scipio co na te okrzyki? Skromnie odpowiada: „Słusznie nieprzyjaciele Ojczyzny następują na zdrowie moje, Rzym abowiem, póki Scipio żyw, zginąć nie może, ani żyć Scipio, gdy Rzym zginie“. Tenże przed szlachtą rzymską ode dwu Petyliuszów o wielkie występki oskarżony: tego dnia, odpowiedział, Kartagińczyki i Hannibala pogromiłem; wieniec tedy na głowę biorę, a idę do Kapitolium, abym tam nabożeństwo moje odprawił; kto chce, niechaj zostanie, a przeciwko mnie wotuje (Plutarchus in vita Scipion.). To wyrzekł i zaraz do Kapitolium wstępować począł, a za nim szlachta wszytką, przy instygatorach jego pustki pozostawiwszy. Jako naprzód po górach promienie słoneczne widzimy, tak wiatry naprzód w góry uderzą i pioruny. Jako co pięknego obaczy Momus, zaraz gani. Piękne było arcybiskupstwo Aaronowe, patrz, jako plugawy naganiacz, za nim idzie Kore. Piękne było dzieło Magdaleny, gdy maść drogą na głowę pańską wylewała; patrzajże za nim zdrajcę plugawego Judasza; o jaka zguba! „Mogła się ta maść przedać, a rozdana być ubogim (Mat. 26). Ile enotliwych i pobożnych ludzi, tyle tych naganiaczy i cenzorów. Więc historyk cieszył tych, których mól za-

zdrości dotykał, mówiąc: „Suum cuique; decus posteritas rependet“. Każdy swojej chwały doczeka od potomstwa. Ale polityk chrześcijański, jako syn jasności, nie od potomnego wieku zapłaty czeka, ale od Ojca światłości, od którego wszelki dar dobry i doskonały pochodzi, u którego odmiany niemasz, ani przemiany żadnej (Jacob. 1). Miała chwałę Magdalena od Boga; ma i teraz u wszytkiego świata, według słowa Chrystusowego (Joan. 12).

Jako łowczy ukochaną ma zabawę i krotochwilę z bestyami dzikimi, z niedźwiedziami, z wilki, z wieprzmi tygrysami, lwy: tak polityk chrześcijański z zazdrościwymi, których trudno pozbyć, bo ich wiele, a wojować z nimi rad nie rad musi. Słońce z cieniem ustawicznie walczy, a syn światłości z tymi, którzy w Rzeczypospolitej własne są cienie; zdadzą się coś być ci Tersytyesowie, a nie nie są, hańbą tylo i sromotą, kto się im przypatrzy. Jako tedy wielka uciecha myśliwemu zwierz zabijać, tak politykowi zazdrość. Niechajże codzień będzie świetniejszym; światłość jego im więtsza, tymbarziej pobije zazdrościwego, bo, jako rdza żelazo, tak zazdrość od jasności pochop wzięwszy, zabija zazdrościwego; a jako jaszczurka maciorę swoją gubi, nim się urodzi, tak zazdrość serce zazdrościwego. Chce kto konterfekt zazdrości widzieć, przeczytaj poetę Ovid. 2 Metamorfos.: „Błada, mówi, i chuda, oczy maponure, zęby zardzewiałe, piersi od żółci zielone, język trucizną oblany“. Śmiechu u niej nie pytaj, chyba, gdy nie-szczęścia cudze widzi; usnąć nie może, bo ją frasunki nie-spiącą chcą mieć. Schnie, gdy widzi szczęśliwego, szarpa drugich i sama w sobie targaniec cierpi, sama sobie męką. „Chorym oczom niemiłe światło“, mówi Augustyn, a „zazdrościwym enota cudza nietylo nie miła, ale i śmiertelna“. To jest pierwsze na zazdrość lekarstwo—zniesienie z świata zazdrościwego.

Jest i drugie—pogarda chwały i dóbr doczesnych innych, a miłość chwały wiecznej. Zazdrość, zwłaszcza ludzka, nie bije jedno na szczęście; ubóstwa ona nie tknie, ani tego, który „fortunam reverenter habet“. Ustępują tedy ludzie wielcy honorom, dygnitarstwom, gdy dla nich jaka

burza powstaje, jako ustępował Dawid satrapom filistynskim, aby ich oczy nie porażał jasnością swoją (I Reg. 29). Jako Mojżesz na głowę swą jasną promieni pełną, kładł zasłonę, gdy mówił do Izraelczyków (Exod. 24), tak oni splendorów swoich uchylają na stronę; i, gdy do senatu albo do szlachty wchodzą, chodzą, jako jeden z nich, nie nad insze. Jest to dobrowolny *ostracismus*, który koi serca, zajątrzone od zazdrości, gdy się kto poniża, będąc nad insze świętszy. Gdy Gedeon pogromił Madyanity, oburzyło się nań województwo Efraim (Judic. 8), i rzekło: „Cóżżeś to uczynił, nie zawołałeś nas na wojnę przeciwko Madyan“; następowali sworami mocno i ledwie nie gwałt uczynili. On odpowie: I cóżem takowego mógł sprawić, jako wy? I nie lepszeż grono Efraim, aniż wszystkie winice Abiezer? W ręce wasze podał Pan książęta Madyan, i Oreb, i Zeb.; com mógł takowego uczynić, jakoście wy uczynili? Ledwie to wyrzekł, ukoił się duch tych, który ich nadymał przeciwko niemu. Nadobnie napisał Mędrzec: Odpowiedź gładka gniewy łamie, a mowa twarda wzbudza zapalczywość (Prov. 15). Co wdzięczniejszego nad mowę tę Geodonową? Panowie bracia, i cóż ja jestem przeciwko wam? Jam gro-neczko nędzne, a wyście winogrody wielkie. Taką mowa bywała Dawidowa do Saula, króla zazdrościwego: I czemuż to z ufcami tak wielkimi doganiasz sobaki zdechłe, pchły jednej lichej, królu? (I Reg. 26). Mowa ta wiele dobrego na czas w Saulu sprawowała: z oczu łązy, z serca pożałowanie, w wojsku przełom czyniła. Ale i między duchownymi tak drugdy zazdrość krócić trzeba. Św. Grzegorz Nazyanzen, gdy carogrodzki kościół od zazdrości wielkie wrzawy cierpiał, ustąpił z niego, one słowa wymówiwszy: Boże, tego nie daj, aby dla mnie jaka niezgoda miała się wszczynać między kapłanami Bożymi. Jeśli dla mnie ta burza, weźcie mię i w morze wrzucie. Ustępem ukoił animusze zazdrością zapalone, jako więc ustępuje od antypodów słońce, aby odelgę miały role suche.

„Ścieżka sprawiedliwych, jako światło, świeci“; która ścieżka? Ona jedyna, którą Pan ciasną bramą zowie. Lubo jest ciasną, jednak prześwietną jest. Ta jest pokuta

święta, która, jako jutrzienka, powstaje. Jutrzienkę łacina „auroram“ zowie, „quasi auram rorantem“, abowiem na zaraniu rosa z wiatru spuszczone bywa. Nie inaczej oczy toczą łzy, gdy skruczą świętą serce dotknięte będzie. Po wtóre, „aurora“ zowie się, jakoby „aurea hora“, złota godzina, gdy prześwietna jutrznia wstaje; wrózkę abowiem dobrą mają ci, którzy rodzą na ten czas. Złota zaprawdę godzina jest, gdy kto pokutuje; naprzód dla tego, iż wszystkie dzieła człowieka dobrego złotem miłości farbuje, (jako pierwsza światłość, która jakoby złotem napuszcza wszystko, na co wejrzysz, góry, drzewa), albo raczej złote czyni, to jest zasługujące żywot wieczny. Święty Laurentius Iustinianus, patriarcha wenecki, miłość Bożą nazwał alchemią, to jest, onę kompozycję alchemicką; abowiem wszystkie rzeczy, których się dotknie, we złoto obraca, za które zasługujemy sobie żywot wieczny. Do tego, iż pokuta godziną jest, w którą ludzie znowu się odradzają przez łaskę odradzającą, i cóż na godzinę tę szczęśliwszego, bogatszego? Niechaj ją Greczyn nazowie *ρῶση πνεύματος*, zgoda na to. Co weselszego nad onę godzinę, w którą się narodził Chrystus Jezus? Ten, a nie inszy rodzi się w sercach pokutujących. Prorok, gdy narodzenie Chrystusowe opisywał, tak mówił: „W jasnościach świętych, z żywota przed jutrzienką zrodziłem się“ (Psalm 109). Hieronim św. te słowa tak wyklada: „Żywota jutrzienki tobie rosa młodości Twojej“. Więc niektórzy to miejsce z Ojców świętych o doczesnym narodzeniu Chrystusowem, drugdy o wiecznym wykładają. Oboja natura ślicznie jest opisana, bądź, gdy Chrystus wychodził z płodnego rozumu Ojca, lubo w niepokalanego żywota Matki, jako słońce z żywota jutrzienki. Abo podobno Prorok, aby oboje narodzenie szczęśliwe nazwał, twierdzi, iż temu są podobne, które na wschód jutrzienki bywają i słońca, (tak astronomowie rozumieją, gdy minuty horoskopów swych i rodzajów rachują). Mówmyż teraz o dostojenstwie Pokuty, która się rodzi w duszach sprawiedliwych, a dajmy jej te słowa: Z żywota jutrzienki (Tobie, o Chrystusie) rosa młodości Twojej, lubo dzieciństwa Twego; to jest, na ten czas, gdy się upodobało ro-

dzieć przez pokutę w sercach ludzkich, wychodzisz, jako z żywota jutrzeńki, pod szczęśliwą wrózką masz rodzenie Twoje. O: jako daleko różna jest polityka chrześcijańska od pogańskiej! Poganie mówią: „Sapientis non est dicere: non putaram“. Nie mówi tego mądry: omyliłem się. A chrześcijanie mówią: Mądry ten, który omyłem swoich nie broni, wyznawa je przed Bogiem i kapłanem, i mówi: Zgrzeszyłem, głupiem tę, abo owę robótkę zrobił. Nieprawość moję widzę i grzech mój zawsze jest przedemną. Wprawdzie dobra jest ona sentencya: (Ausonius in panaegyrico) „Emendatissimi viri est poenitenda non facere“; ostrożny ten, który na pokutę nie zarabia, ale któż taki? Wszystkichby na jednym pierścionku zrysował, tak ich mało. Polityka chrześcijańska uczy nie grzeszyć, a zgrzeszywszy, pokutować, i znowu tę sentencją odmienia: „Emendatissimi viri est poenitentiae fructus dignos facere“. To człowiek mądry, który godne pokuty owoce robi.

Czytają drudzy: „Donec corrigat se dies“; aż się poprawi dzień. Ścieżką tą prześwietną stąpa człowiek sprawiedliwy tak długo, aż zajdzie do korektury onej dnia. Liche są i ladażakie dni te nasze; zowie je Pismo i trochę, i płochą: „pauci et mali“. Odkupujcie czas, abowiem dni są złe (Genes. 47). On dzień w wieczności, dzień jest poprawny, od naszych niedoskonałości świebodny. Lepszy on dzień jeden na salach twoich, nad tysiące; dzień tamten nigdy nocą zaćmiony nie będzie, nie ma wieczora, nie ma zarania, obłoków żadnych, zawsze jest południowy. Figurowany jest przez on dzień siódmy, który wieczora nie miał wspomnianego w Piśmie (Genes. 1); drugie miały, ten nie, abowiem znaczył wieczny on dzień, który prawdziwie dniem nazwany być może, w którym mieszkają synowie. światłości na ręku ojca światłości, na wieki wieków.

A że białe przy czarnym znaczniejsze, przydaje Mędrzec: „Droga niebożnych ciemniasta, nie wiedzą, kędy się obalić mają“ (Prov. 4). Plątają się im nogi, jako pijanym i ślepym, abowiem, lubo szeroką drogą idą, trafiają nogami swymi na zawady wielkie i upadają. Które zawady? te uczynki ciemności, o których Paweł święty mówi, (Rom

13): „Odrzućmyż tedy uczynki ciemności, a jako w dzień uczciwie chodźmy, nie w biesiadach i w pijaństwach, nie w łożach i w niewstydach, nie w poswarku i zawiści etc.“. Zowie Pismo grzechy uczynkami ciemności, lubo to dlatego, iż się chcą oczom ludzkim ukryć, lubo iż tego godne są, aby w ciemnościach zewnętrznych dyszały, o których Chrystus mówi: „Wrzućcie go w ciemności zewnętrzne“; lubo iż śleporodowie takie dzieła robia, oślepi idąc na zgubę swoję.

„I nie wiedzą, kędy padną“ (1. Joan. 3). Jan św. o tym: „Kto nienawidzi brata swego, w ciemnościach chodzi i nie wie, kędy się ma obrócić“. Więc się styka z bratem swym i tego uderzy okrutnie, bo nie widzi gdzie idzie. Nie wiedzą nakoniec, której minuty do piekła zlecą, bo gdy rzeką: pokój i bezpiecznie, na ten czas niespodziewanie zgina, a nie umkną.

Lekeya oryginalna taka jest: „Via impiorum calligo“, to jest ciemności najciemniejsze. Co to za mowa? Wykładając Augustyn św. (Psalm 138) one słowa: „Abowiem ciemności nie będą zaćmione“, tak mówi: „Nie ćmij ciemności twoich, abowiem ich nie ćmi Bóg“. A którzyż to zaciemniają ciemności swe, których Bóg nie ćmi? Ludzie źli, ludzie przewrotni. Gdy grzeszą, już są ciemnościami, a gdy jeszcze nie spowiadają się grzechów swych, ale ich bronią, ćmią w ciemnościach; ale gdy się wyspowiadasz, zasłużysz, aby oświecone były ciemności twoje; a jeśli będziesz bronił tych ciemności, zaćmisz ciemności twe. I kiedyż ty wynijdziesz od sowitych ciemności, któryś robił wiele w jednych? Takie ciemności, co dalej, to mięzsze i gęstsze, a to dla grzechów sowito nabranych. „I pojrzą w niebo ku górze i w ziemię na dół, a ono ciemności twarde, ciemności na rozpacz ich“. Tak wykładają LXX (Isa. 5). Abyś poznał ciemności te, nie z wiatru urodzone, ale zich oplakanego afektu, „twarde ciemności zowie“, chropowate, mięzsze, zakamieniałe. Jako siekiera częsta w ręku rękę czyni twardą, tak grzechy częste, twarde serce i rozpaczne; i takie godne jest syna ciemności, aby miał na sobie i oko-

ło siebie, jako Egipt niegdy, „tenebras palpabiles“, ciemności dotkliwie“.

Stosujmyż te słowa nasze z sprawami tego jaśnie oświeconego księcia, koniuszego koronnego, którego ciało przed oczyma naszymi leży.

O Abnerze mówił niegdy król wielki: Nie umarł, jako umierają nikczemnicy, ręce jego nie były związane, ani nogi jego okowami ciemnione. Możem te słowa dać mężowi temu wielkiemu, który niedawno na on świat odszedł. Nie umarł, jako nikczemnik jaki, rąk nie miał nigdy związanych, ani nogi jego spętane kiedy były (II Reg. 3). Umarł, jako syn jasności, syn wolności złotej; ani ta, ani tamta matka zna niewoli, w obudwu są te rzeczy oboje: jasność i wolność. Ona matka, w objawieniu słońcem odziana, skrzydła miała orlice, do ramion przyszyta, pojmiana być żadną miarą od smoka nie mogła. Któż abowiem słońca ima, z którego ona szatę miała, a prześwietną barzo (Apoc. 12)?

Politykę swą prowadził w Rzeczypospolitej Korony polskiej, jako syn jasności, z walecznego i wielmi pobożnego ojca, jaśnie oświeconego księcia Janusza Zbaraskiego, wojewody brackiego, z matki księżnej Czetwertyńskiej zrodzony, nie chciał wydawać w żadnej rzeczy prześwietnych przodków swoich. Lata młodości naukami i domowymi i postronnymi oświeciwszy, zaraz na dwór najjaśniejszego pana naszego, Zygmunta III, monarchy polskiego i szwedzkiego, poszedł i przy dworze tym wielkim świecił, jako promień słoneczny, przedniejszym, koronnym dygnitarstwem koniuszego ozdobiony. Z królem j. m. na rokosz i pod Smoleńsk szedł z pułkami swoimi raz i drugi, z hetmanem koronnym także na Tatary kilkakrotnie. Znowu z królem j. m. przeciwko Osmanowi, cesarzowi tureckiemu, aż do Lwowa (bo przymierzem wojna ona, koniec pod Chocinem wzięła). Nakoniec, gdy król j. m. do Prus tak rok wyjeżdżał, aby zdradą poddanych swych, potraczone zamki i włości odzyskał, nie leżał w domu, ale z wielką utratą, a prawie ostatnią zdrowia swego biegał na obronę dostojęstwa j. k. m. jako naprędzej; z pola nie

zjechał, aż z królem j. m. na sejm do Torunia zjeżdżać mu przychodziło. Jeśli który stan prześwietnym jest, taki jest stan żołnierski, znać to po zbrojach samych, które są na nich, od których góry wysokie drugdy bywały objaśnione, jako czytamy w księgach machabejskich (I Mach. 6). „Dzieła żołnierskie, jako i słońce ukryć się nie mogą, idą w oczy wszystkiego świata i na wieki potomne“.

Wprawdzie przy żołnierskiej śmierci gęsta, a bierze, co najlepsze i nameźniejsze, bo ci natarczywie do potrzeby idą i giną; śmierć jednak ona dla Ojczyzny, lubo dla dostojności królewskiej podjęta, we émy żadne paść nie może, bo jej nie trzeba sądzić z mogiły, ale z sławy, która nieba tyka; a sława większa być nie może, jako za Ojczyznę, to jest za miłego przyjaciela umrzeć; Ojczyzna abowiem wszystkie wszystkich miłości zamknęła w sobie, „omnes omnium charitates complexa est“, jako napisał krasomówca rzymski. (Cicero in Officiis).

Rzekł niegdy mędrzec pogański: „Philosophia est meditatio mortis“. Co jest filozofia? Jest zabawa myśli o śmierci. Daj tę definicyą żołnierskiej, nie zgrzeszysz, której medytacyi gęstszych nie masz, jako o śmierci, u której te nowiny gęste: ten ów zabity, poległ, jako mąż wielki od pogaństwa, ten na harcach, ów na straży; ten w potrzebie boju wstępnego, a ów w wycieczce zginął. Podrasta tymczasem Ojczyzna i Korona, pojrząwszy na syny swe, Józefy nowe, syny podrastające, „qui sanguine nobis hanc patriam peperere suo“, jako podrosła rzymska, gdy żadnej części świata nie było, którejby krwią swoją własną nie skropiła. „Quae caret ora cruore nostro?“ (Horat.). Która włość bez krwi naszej? Wszystkiechmy prowincye krwią rzymską zafarbowali.

Miejże tę pierwszą pochwałę, jaśnie oświecony książę, żeś na każdym placu, gdy Ojczyzna robót twych wojennych potrzebowała, stanął, jako mąż rycerski, dzieła wojenne miłujący, trudy krwawe i które z gardłem co minuta poigrawają, ponaszający. O których nie moja rzecz szeroko mówić wyglądam historyi godnych o tobie, które, gdy króla j. m. wspomnią, muszą i koronnego koniuszego wspom-

nieć, bo kędyż kawalerowie, z których wojska są polskie, bez tego przedniego kawalera? O koniu napisał Job św.: „Gloria narium eius terror, terram ungula fodit. Exultat audacter, in occursum pergit armatis. Contemnit pavorem, nec cedit gladio. Super ipsum sonabit pharetra, vibraibit hasta et clypeus. Fervens et fremens sorbet terram nec reputat tubae sonare clangorem. Ubi audierit buccinam, dicit: vah. Procul odoratur bellum, exhortationem ducum et ululatum exercitus“ (Job. 39). Chwała nozdrzy jego strach, w ziemię kopytem bije. Biega śmiało, naciera na zbrojnych, pogardza bojaźnią, ani szabli ustępuje. Na nim sahajdak zabrzmi, rohatyna i tarcza zatrzęsą się; łapa rżąc i palając (połyka) ziemię, ani sobie waży okrzyku trąby. Jako skoro ją usłyszysz, rzy: wah. Z daleka wojnę poczuje i hetmanów przemowę, i krzyk wojskowy. — Takież to koń? A ten, który na nim siedzi, ma być inny? Zwłaszcza koniuszy koronny, przedni nad wszystkimi, którzy na koniach siadają, kawalerami? Pewnie mąż dobry do potrzeby, jako zapalił, by jedno trąbę usłyszał, zaraz idzie, nie liczy, wiele ich, ale następuje śmiało na nieprzyjaciela, który na placu. Czy nie śmiało na ufce tatarskie następował ten niedawno na polach pod Oryninem, gdy Tatarowie koszem swym na obóz najeżdżali? Czy nie zasłużył na ten czas nosić na głowie swej „civicam coronam“, który tak wiele szlachty polskiej odgromił od nieprzyjaciela mężnym następem i posiłkiem swym? (Roku P. 1618). Są i tu teraz, którzy na to patrzali; bitwie ledwie lat dziewięć, pamięć świeża, jasna, jako o synu jasności znakomitej.

Jasnym był i w domu, to jest, w ojczyźnie swej, ten mąż wielki. Nie było człowieka tego w Koronie i w wielkim księstwie litewskim, któryby go nie chciał widzieć; i duchowni i świeccy ubiegawali się do niego, aby go widzieli, aby słodkich i mądrych słów jego, które lubo to w senacie, lubo w kole rycerskim na sejmach mówił, nasłuchać się mogli. O Nestorze Homer napisał: Z ust jego słodsza nad miód płynęła mowa; nie doszedł książę j. m. lat Nestorowych (bo umarł lat mając 48), ale doszedł wymowy jego dziwnie mądrej, dziwnie słodkiej. Cineas, poseł

Pirrusa króla, miał tę sławę, iż więcej mową swoją miast królowi podbił, aniż pan jego szablą. Nie mury, nie parkany brał mową swoją pan koniuszy, brał serca koronne i w k. litewskiego, a oddawał je królowi j. m. panu swemu. On to był krasomówca, który, jako Herkules francuski, wiązał uszy łańcuszkami złotymi i jako brańce jakie szczęśliwie prowadził, kędy chciał, a nie chciał indziej, jedno do zdrowia i dostojęstwa j. k. m. i Ojczyzny. Co ma przyznać i sama zazdrość, bo nie było inaczej. Owi zaś, którzy opacznie mowę jego brali albo głupimi byli, albo zazdrościami, ci tak chcieli, bo nie umie zazdrość inaczej, z światłości ciemność robi, z śniegu smołę; głupstwo zaś nie rozumie, abowiem podobne jest owym, którzy muzyki, nie słysząc, z daleka tańczących widzą, ganią skoki, bo symfonii nie czują, która takich tańców potrzebuje. Tuby trzeba przemowy jego wspomnieć, które czynił lubo w senacie, lubo w wojskach, lubo do braci na sejmach; ale te i miejscowi temu, i personie, któraby ich wspomniała, i czasowi nie służą, który krótki. Mam za to, iż wdzięczna „posteritas“ tę pamięć obmyśli, która więc „suum cuique deus rependit“, odda syna światłości historii, którą barzo dobrze nazwano „lucem temporum, magistrum vitae“; światłem czasów, mistrzynią żywota.

Książę j. m. pan koniuszy jasnym był, jako słońce między ciemnościami pogańskimi, do których w poselstwie chodził. Zabity był Osman, tyran turecki, ledwie się co rozgościwszy w Konstantynopolu roku pańskiego 1622, 20 maja; nastąpił po nim stryj jego własny Mustafa, człowiek głupi, co rozum był stracił w więzieniu, na kilka lat w nim będąc w ciemnicy od synowca osadzony. Trafił tedy na wezera pierwszego, Gorgi Mechmeta trzebieńca, który na ten czas wszystkim władał, co to tam nie nowina, gdy pan, abo rozkoszniczek jaki, abo głupi. Z tym wezerem była sprawa przytrudniejsza. Wielkim abowiem był nieprzyjacielem narodu polskiego, a wielkim przyjacielem złym sąsiadom naszym, jako Kantymirowi baszy, Tatarze bezecnemu, Tomsie, gospodarowi wołoskiemu, przeciwko Polakom wielkiemu tyranowi, grafowi z Turna, kalwiniście. Skoro

ci łotrowie przy porcie tureckiej, tak wielkiego posła zoczyli, o jako się rozsierzdzili! „viri habentes iacula“, potwarzy, nieprawdy w uszy wezerskie co dzień, co godzina, przez swoje posły nalewali, ogień mieczem kłóli, aby się w trzebieńcu onym żarzył, im dalej, tym więcej. Przykładał dREW do niego poseł naszej miłej Moskwy, który trzykroć sto tysięcy we złocie dawał wezerowi, jako Aman niegdy na Żydy Aswerowi, chcąc ich ścigać potym na pogłowie litewskim i polskim. Nie zawieraj, mówił, przymierza z Polaki, wezerze; niechaj oni w tym rosole będą, a my tymczasem wpadniemy do Korony postraszanej i odbierzem swoje grody od niej, a Tatarom ostatek i tobie niechaj w plon idzie. Kosztować cię to nie będzie, owszem twój będzie zysk, a nasza szkoda, a witaj mi to złoto, i sobole, i rysie, i marmurki, któreć teraz oddajemy. Wiedział nieprzyjaciół, co złoto u pogaństwa robi; przetoż śmiało następował z nim na Portę i na wezery one, zwłaszcza na trzebieńca przeklętego Gorgi Mechmeta. Do tego miał zdrajcę domowego Kandyotę, który pod Chocimem od Turków z strony przymierza jeździł i tu był w Polsce, tak, jako wilk siercią owczą, „fide graeca“, pokryty. Ten nie omieszkiwał kweścików swoich kupieckich uganiać w Porcie, kładąc w uszy wezerowi te słowa: Przyjachał do ciebie poseł wielki od Polaków, trzymajże go ostrożnie; niechaj się nie wraca do domu, ale tu zostanie, nie szkodzić tego będziesz ty i twój sułtan Mustafa, — wytargujecie nim wszystko, co zechcecie. Był i od sąsiadów naszych poseł Siedmiogrodzian i ten był Turkom brat, jako Aryanin, i ten radby nas trochę był przykarał za wtargnięcie Lisów przed dwiema laty w ziemię węgierską, i dlategoż tak się było bezpiecznie na nim wesprzeć, jako na trzcinie, „która, gdy się złamie, rękę podziurawi“ (Esa. 36).

Z tymi wszystkimi trzeba było czynić wielkiemu posłowi naszemu; z tą hydrą wielogłówną miałby być co czynić i sam Herkules, który te monstra nie tak dalece ręką, jako rozumem gromił. Nie zaraz tedy audyencji dawał Gorgi Mehmet wezer nawyższy; dawszy jednak drugi raz, skargi usłyszał od wielkiego posła na Kantymira i Tatary,

którzy za mandatem cesarskim tak często w państwa nasze wpadali; na Tomszę hospodara, który z nimi przewoźnią trzymał, a drugdy kupy swawolne do nich swoje wiązał, aby palili, wiązali, zabijali lud, króla j. m. niewinny. Odpowiedział wezer, iż Kantymirowi trudno tę swą wolą odjąć; dyabeł to własny i na pustkach zwadę znajdzie; co się tyczy Tomszy, nie jest tak, aby ten takim był, jako powiadasz. Jako skoro to słowo (lubo po turecku wymówione) i sam przez się posłyszał, i od tłumacza takie być zrozumiał, zaraz się porwał z krzesła, mówiąc: Posłowie polscy nigdy się nieprawdą nie bawili, zawsze im prawda nad zdrowie miłsza bywała, przetoż ja od ciebie odchodzę. Postrzegł się zdrajca pogański i rzecze: Jeśli co ma polski poseł, niechaj drugi raz do mnie nadejdzie, dam mu audyencyą. Ale on, niewiele na to psie polizanie po ukąszeniu dbając, z gniewem odszedł. Jasnie oświecone książe, (do ciebie mówię, który na tym katafalku leżysz) pokazałeś na ten czas jasność promienistą wielką, gdyś między ciemnościami pogańskimi prawdy pochodnie rozświecił, i zagniewałeś się barzo, gdy oną beżęcną poganin chciał zagasić. Nadobnie mawiał kawaler jeden: „Nobilem decet veritas; christianum autem, etiamsi nobilis non esset“. Szlachcicowi prawda przynależyta, a chrześcijaninowi, by też i szlachcicem nie był. Zakochałeś się w prawdzie, jasność jej w ciemnościach świeciła, a ciemności pogańskie związać jej i zatulić i zagasić nie mogły.

Skoro odszedł od Gorgi Mehmet wezera, on, zapalony gniewem wielkim, na tym był wszytek, aby samego posła despektami i czeladź jego nakarmił. Po wielkich tedy namysłach i rozmaitych z radą swoją złożył senat na dywanie i dekret uczynił, aby poseł polski czeladź od siebie rozpuścił, zostawiwszy przy sobie osób kilka. Na siedmset koni miał około siebie poseł wielki, — asystencya ta zamysłem wezerskim niemila była. Ja posłę nań nasłance, janczary swoje, bronić się mi będzie. Nie dbał ten o „ius gentium“, jako Tureczyn wiarołomny; dbał o rezolutę, której się lękał i chciał go mieć tak w mniejszym poczcie, aby prędzej i łatwiej pożył; czynił to, jako syn ciemności

pogańskiej: „że źle czynił, nienawidził światłości“ (Joan. 3). Dekretem jednak dywanu swego, jako czym dobrym pokrył zdradę swoją. O którym dekrete, gdy pytani byli posłowie z Anglii, Francyi, z Holandyi, mówili, iż niepodobna jest, aby się miał odmienić, zwłaszcza, iż egzekucya jest w ręku tego wezera, który niedawno zniósł był śmiercią Daud baszę, a ten miał za sobą córę cesarską, siostrę Osmanową. Jeśli się nie oparł zięć cesarski, jako się oprze poseł polski? Trwoga tedy wielka na czeladź uderzyła posła wielkiego naszego; widzieli, że ani czi, ani wiary było w wezerze, i co godzina wyzierali janczarów po się, aby ich brali, i do Jedykuły, kędy Osman niedawno jest zamordowany, wiedli, i tam je do woli trzymali lubo pozabijali.

Długo w tym odmiecie byli wszyscy; jako się kto ukazał z gospody, kamienowano każdego i karmiono despektami; aż jednym razem przez bunty janczarskie, złotem upierzone, na pierwsze wezerstwo postąpił Usaim basza, człowiek daleko różny od tamtego trzebieńca; obyczaj w sobie miał pańskie, krzesła onego nawyższego między Turki godne; ten wszelakimi sposoby traktaty chocimskie twierdził, co nablżej przystąpiwszy do pakt sultana Solimana. Ten w senacie plennym po rzymsku prawie zawierał przymierze; ten na czeladź wielkiego posła był wielmi łaskaw, których od drapieżnej ręki Żydów łakomych bronił; ten więźnie zacne pod Cecorą pobrane za okupem wypuścił; ten był tak miły posłowi naszemu, że oprócz religii bisurmańskiej nie miał co w nim ganić i zaciągał za sobą serce jego, jako magnes żelazo. Ten bankiet wielki dla posła sprawił, jaki nigdy przedtym dla żadnego nie był widany. Ten, zdrajcę jego postrzegłszy, chciał na gardle karać, gdyby mu była prośba poselska nie posłużyła. Ten nakoniec wielkiego posła do całowania szaty sultana Mustafy przyprowadził i sprawił to, iż z pokojem do domu się wrócił. Trwał ten pokój, dopóki sam Usaim wezer żyw był, od Gorgi Mechmeta potym zabity. Wzruszać się ten pokój począł aż do roku niniejszego, gdy sam Gorgi od cesarza terazniejszego z seraju cesarskiego jancza-

rom wydany i na szablach po Carogrodzie rozniesiony. Własny Annibal był ten Gorgi Mechmet, przysięgły nieprzyjaciel Koronie Polskiej, a przyjaciel nieprzyjaciółom jej; był przy nim osobą swoją graf z Turnu wielmi miły, przeto, iż przeciwko cesarzowi chrześcijańskiemu rękę poniósł, i w głowę nieprzyjacielem był wszystkim katolikom, a przytym Koronie polskiej.

Idę do ostatniego kresu żywota jego, to jest do śmierci, która linią jest ostatnią rzeczy wszystkich. Zachorzał na kwartanę, w Prusiech będąc z królem j. m. przeciwko Gustawowi okupatorowi królestwa szwedzkiego i Infant, nakoniec i Prus. Tam go choroba znalazła, gdy Ojeżyźnie służył; ta prędko potym tak się wzmocniła, że zdrowie na nim wytargowała. Człowieka chrześcijańskiego znać po śmierci, jaka bywa. Bywa więc pokuty pełna, pokuty, to jest światła, aby ścieżki onej jasnej mógł dopaść i oną iść, jako torem niejakiem do nieba. Prosił o taki tór Dawid św. gdy mówił: „Wróć mi, Panie, wesele zbawienia Twego, a potwierdź mię duchem książęcym (Psal. 42). Obląkałem się, Panie, od Ciebie, jako błędna owieczka, idę wlabirynty, co dalej, to większe; wypuść, Panie, światłość Twoją i prawdę Twoją, te rzeczy mię zaprowadzą i zaniosą na górę świętą Twoją“ (Psal. 42). „Da, quod jubes, et jube, quod vis,“ (August): Daj, co każesz, i każ co chcesz. Rozkazałeś, abym przez pokutę przyszedł do Ciebie; dajże mi pokutujące, skruszone i upokorzone serce, przez tę drogę światło jest rozłożone, „per hanc viam spargitur lux (Job. 32), o tę proszę. I obaczywszy obraz Magdaleny świętej grzesznice, mówił: Dałeś Panie łzy i pokutę tej, daj ją i mnie, Panie. Zawoławszy tedy kapłana zakonnego, spowiadał się przed nim raz, i drugi i trzeci, Spowiedzi świętej używając często na obmycie grzechów, a wynalezienie ścieżki światłości dusz sprawiedliwych. Przyjął Naświętszą Eucharystya, strawne do nieba potrzebne, a w tej zaćmiona była światłość wieczna pod osobami. Przyjął nakoniec i Olej ostateczny, aby pokrzepił nogi swe, jako jelenie, i światłość z niego miał na przebycie gęstwiny, które czart duszom, z ciała wychodzącym, miotać

zwykł przed oczy (Psal. 17), i przypadł co naprędzej do Kościoła Pańskiego, w którym wszyscy chwalę Jego mówią, według Psalmu: „Vox Domini praeparantis cervos et revelabit condensa et in templo eius omnes dicent gloriam“ (Psal. 28).

Gdy czeladź i ci, którzy w koło niego byli, płakali, ofuknął wszystkich: Czemu lepiej pacierza nie mówicie za mnie? Co mi po tym płakaniu waszym? Pojrzawszy potym na sługi, upominał do poprawy żywota i przepraszał wszystkich: Odpuszczam wszystkim; jeśli kogo w czym rozgniewał, proszę, aby mi było odpuszczono. Za żywota swego był szczodry; ubogie żołnierze, szpitale nędzne, zapowietrzona miasteczka, chlebem, żywnością opatrując, jako Lublin, Kurów, Solec, szpitale doroczną intratą. Rad widział zakonniki, których takową drugdy jałmużną opatrował, że nie widzieli, chyba na domysł, od kogo dawana bywała, według Pisma onego: „Niechaj nie wie lewica twoja, co prawica czyni“ (Matt. 6), w czym naśladował świętej pamięci ojca swego, księcia Janusza Zbaraskiego, wojewody brackiego. W afektach był skromny, z każdym pięknie, bez furii. W mowie, lubo do króla j. m. i senatu, lubo do pogaństwa, lubo do braci, był mądry, bezpieczny, prawdę i swobodę przed oczyma mając, swawolą jednak i nieposłuszeństwem dziwnie się brzydząc. Umierając, żadnych „deliquia animi“ nie miał; ciało wprawdzie bolało, ale dusza obecna sobie była, za którą i ciało musiało drugdy chodzić. List dyktowany, jako testament niejaki, kazał sobie podać, który mały czas przed śmiercią ręką swą podpisał. Gdy zwłóczono, rzekł: Dajcież go prędzej, bo potym czasu nie będzie. Nakoniec, śpiesząc się z tego żywota, wszystkim z pokoju ustąpić rozkazał, a sam kilkakroć ziewnąwszy, ducha Bogu oddał. Odejdźcie teraz, mówił, mam traktaty zawierać o pokój wieczny z Panem moim. Ta mowa jego ostatnia była.

Odszedł od nas, ducha szlachetny, a zaraz wyprowadził za sobą tak wiele dusz, które chrześcijańską pamięcią, drogi tej pomagają tobie. Mówią niektórzy, jako dobrzy chrześcijanie: „sprawiedliwy, jeśli od śmierci zasta-

ny będzie, zostanie w ochłodzie (Sap. 4). Ale nie przyszedł do starości; nie to: starość poszanowania godna, nie długa, ani się liczy liczbą roków; siwe zaś zmysły człowieka są i wiek starości, żywot niepokalany. Upodobał się Bogu, jako ukochany, a gdy żył między grzesznikami, przeniesiony jest, porwany jest, aby złość nie odmieniała rozumu jego i żeby sykofancya (świata tego) nie oszukała duszy jego. Uroki abowiem pletliwe ómią dobre rzeczy i niestatek pożądlivosti wyspacza zmysł by najlepszy. Skończony jest w krótkości i wypełnił wiele czasów. Upodobała się abowiem Bogu dusza jego i przeto pokwapił się (Bóg), aby go wyprowadził ze środka nieprawości“.

Mówią drugdy, iż Ojczyzny obrońca i syn wolności i jasności zgasł; — zgasł tu na ziemi, aby w niebie świecił. Ubodzy ojcem go zowią, jako wielkiego jałmużnika, zakonnicy, tak greccy, jako i łacińscy, swoich zakonów promotorem; koło rycerskie instruktorem; wszyscy przyjacielem, a przyjacielem nieodmiennym. Nie jest chrześcijańskiego kaznodzieje lamenty i treny pisać; raczej jego dzieło jest upomnieć do modlitwy za duszę jego, czego nas Wiara nasza uczy, którą książę jego mość, kładąc się na łożo śmiertelne, temi słowy wyznał: „Umieram w Kościele świętym katolickim rzymskim, pod Krzyżem Pana mojego Zbawiciela. Wziąłem ten paiz od matki mojej, gdym się przez Chrzest św. odradzał, z tym się wracam do matki mojej, według przysłowia lacedemońskiego: „Aut hunc clipeum aut super hunc“. On odmienił: „et hunc et super hunc“. Z tym krzyżem wyszedłem na plac, z tym odchodzę. Ten ukaze, gdy mnie Pan mój sądzić będzie, nie tylo, abowiem na niebie, ale i na mnie, którym chciał być synem światłości, znak ten jest wyrażony“.

Do Wiary katolickiej nie tylko Krzyż, ale i Naświetsza Bogarodzica należy. Tej on rad służył za żywota, widział ją (jako sam oświadczał) dwakroć przed skonaniem i przez toż tak ochotnie umierał, jakoby wzięwszy otuchę od niej do radości niebieskiej prędko przyszedł i światłości nigdy nieugaszanej. Jasnie oświecone książę, chodził, jako „syn światłości“, jako „światłość w Panu“ (Ephes. 5),

i teraz rośnie w tobie ta światłość, aże cię oblapi i obejmie ono południe doskonale, ona światłość na wieki. Ta, jeśli cię jeszcze nie obeszła, obejmie dalibóg prędko, gdy przy tej ofercie gorące wszyscy modlitwy ku niebu rzucicie w te słowa: „Odpoczynek wieczny daj mu, Panie, i światłość wieczna niechaj mu świeci“. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który żyje i króluje z Bogiem Ojcem i z Duchem świętym na wieki wieków. Amen.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.

OMYŁKI DRUKU.

Str. 1, 7 wiersz od dołu, zamiast: ścieszki, winno być: ścieżki.
 „ 13, 7 „ „ profesorów, „ professów.
 „ 54, w 3 tekście Wujka: „ uszykowane, „ uszykowanie.
 „ 58, 11 wiersz od dołu, „ ostateczność, „ stateczność.